

Nowe drogi

2 (80)

LUTY - 1956

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

BIBLIOTEKA
WISZCZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

2 (80)

ROK X
LUTY 1956

V Plenum KC PZPR

W dniach 8 i 9 lutego br. obradowało V Plenum KC partii. Plenum wysłuchało referatu członka Biura Politycznego KC towarzysza Zenona Nowaka o zadaniach partii w dziedzinie rozwoju rolnictwa w latach 1956 — 1960 i po dyskusji, która się następnie rozwinęła, podjęło uchwałę „O rozwoju rolnictwa w latach 1956 — 1960 i zadaniach partii na wsi“.

V Plenum poprzedziła wiele miesięcy trwająca w całym kraju dyskusja nad materiałami IV Plenum KC. Pozwoliła ona nie tylko wzbogacić wieloma konkretnymi wnioskami i postulatami główne wytyczne zawarte w tych materiałach, ale wniosła szereg nowych istotnych momentów precyzujących linię partii. Wykazała, że szerokie rzesze aktywu partyjnego i bezpartyjnego uznają i w pełni aprobują nakreślony przez Komitet Centralny partii plan walki o rozwój produkcji rolnej i socjalistyczną przebudowę wsi w najbliższych 5 latach. W ten sposób uchwała V Plenum będąca dalszym rozwinięciem generalnej linii partii ustalonej przez II Zjazd staje się naszym programem działania, drogowskazem w naszej pracy na wsi.

Wiemy, że niezwykle szybkiemu procesowi uprzemysłowienia kraju nie towarzyszyło odpowiednie tempo wzrostu produkcji rolnej. Aby zapobiec pogłębianiu się dysproporcji pomiędzy wzrastającymi potrzebami kraju a nienadążaniem produkcji rolnej, partia w myśl dyrektyw II Zjazdu dokonała nowego rozstawienia sił i środków. Pozwoliło to złagodzić w pewnym stopniu tę dysproporcję i wpłynęło na poprawę położenia materialnego ludności. Mimo to dysproporcja ta wciąż jeszcze jest nadmierną i stanowi nadal podstawowe źródło trudności w rozwoju gospodarki narodowej i budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Podstawowe zagadnienia V Plenum, wokół których będzie się koncentrowała uwaga całej partii i które będą mobilizowały do wielkiego, nie siabnącego wysiłku w ciągu najbliższych lat, w sposób jasny i zwiększy precyzję uchwała Plenum: „Podstawowym założeniem polityki partii w najbliższych 5 latach będzie konsekwentne kojarzenie programowego zadania — socjalistycznej przebudowy wsi z równoczesnym wykorzystaniem wszystkich możliwości wzrostu produkcji w indywidualnych gospodarstwach chłopskich przy ograniczaniu elementów kapitalistycznych“.

Posiadamy już obecnie silny przemysł, który jest zdolny w poważnym stopniu zaopatrzyć nasze rolnictwo w maszyny rolnicze i nawozy sztuczne, posiadamy na wsi układ socjalistyczny złożony z państwowych gospodarstw rolnych i z 10 000 spółdzielni produkcyjnych. Słuszna polityka partii i rządu doprowadziła do pogłębienia i umocnienia spójni ekonomicz-

nej ze wsią oraz sojuszu robotniczo-chłopskiego. To wszystko pozwala nam w najbliższych latach pchnąć naprzód sprawę wzrostu produkcji rolnej i zapewnić socjalistyczny kierunek rozwoju gospodarki wiejskiej.

Wielkie zadania stawia przed nami V Plenum w dziedzinie walki o zwiększenie produkcji rolnej kraju.

Ogólny wzrost produkcji rolnej o około 25 procent, przy wzroście produkcji roślinnej o około 22 proc., a produkcji zwierzęcej o około 29 proc. — oto nasze zadania na bieżące pięcioletnie. Ten wzrost produkcji rolnictwa powinien zapewnić zwiększenie spożycia na głowę ludności — mięsa i tłuszczów zwierzęcych z 39 kg rocznie w 1955 r. do 46 kg rocznie w 1960 r., mleka i przetworów mlecznych z 331 kg w roku ub. do 394 kg przy końcu 5-letki, cukru z 23,8 kg w roku 1955 do 32 kg w roku 1960.

W walce o wzrost produkcji rolnej musimy koncentrować uwagę na zwiększeniu globalnej produkcji zbóż. Chociaż obecnie produkujemy o 20% więcej zbóż w przeliczeniu na głowę ludności niż w okresie przedwojennym, wydajność zbóż z ha nadal jest niedostateczna i powoduje konieczność importu poważnych ilości zboża. „Jedynie słuszną drogą wyjścia z trudności naszego bilansu zbożowego — mówił na Plenum tow. Nowak — to uporczywa walka o nieustanny i systematyczny wzrost plonów z hektara, zwiększenie powierzchni zasiewów o około 500 tys. ha, a także zwiększenie uprawy kukurydzy do miliona ha“.

Specjalną uwagę poświęcić musimy rozwojowi hodowli bydła. Pod tym względem zbliżyliśmy się dopiero do poziomu przedwojennego i pozostajemy w tyle za wieloma państwami europejskimi. Na 100 ha użytków rolnych przypada u nas średnio 39 sztuk bydła. W PGR średnia ta wynosi zaledwie 23 sztuki na 100 ha użytków rolnych. Chcemy doprowadzić do tego — a jest to zadanie w pełni realne — aby w 1960 roku w kraju średnia wynosiła ok. 50 sztuk bydła na 100 ha użytków rolnych. Aby osiągnąć wskaźniki planu 5-letniego w hodowli, konieczne jest spotęgowanie wysiłków w celu zwiększenia zasobów pasz.

Uchwała przewiduje trzykrotne zwiększenie produkcji maszyn i narzędzi rolniczych, zasadniczą poprawę ich jakości oraz przystąpienie do wykonania wielu nowych typów maszyn.

„Park traktorowy — czytamy w uchwale — powinien wzrosnąć w roku 1960 do 112 tysięcy sztuk traktorów przeliczeniowych, co oznacza podwojenie w porównaniu z rokiem 1955, przy czym winien ulec znacznemu zwiększeniu udział traktorów przystosowanych do upraw międzyrzędowych. Ilość kombajnów zbożowych powinna wzrosnąć z 2 tysięcy w roku 1955 do 14 tysięcy w roku 1960.

Energia elektryczna winna znaleźć szerokie zastosowanie w produkcji rolniczej. Liczba zelektryfikowanych wsi powinna być zwiększona z $\frac{1}{3}$ w 1955 r. do około 56% ogólnej ich liczby w 1960 r. Należy zakończyć w zasadzie elektryfikację PGR i POM.

Zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne winno być zwiększone o 72% przy równoczesnej poprawie ich asortymentu i jakości“.

W wyniku uchwał II Zjazdu partii poważnie wzrosły inwestycje w rolnictwie. W 1955 r. zwiększyły się one w porównaniu z 1953 r. o około 84%. Jednakże nowe zadania w dziedzinie rozwoju rolnictwa wymagają dalszego zwiększenia nakładów inwestycyjnych. Wyniosą one w

okresie najbliższych 5 lat 30 — 32 miliardy złotych. Na roczne nakłady w rolnictwie przeznaczać się będzie średnio około 6 miliardów złotych, gdy w 6-latce analogiczna kwota wynosiła 2,4 miliarda złotych.

Najistotniejsze jest, aby organizacje i instancje partyjne oraz członkowie partii rozumieli najściślejszy związek zachodzący pomiędzy zadaniami gospodarczymi ustalonymi przez Plenum a polityką i programowymi założeniami partii w działalności na wsi.

Całkowicie błędne byłoby mniemanie, że traktujemy zadania wzrostu produkcji rolniczej w oderwaniu od umocnienia fundamentalnych zasad ustrojowych i socjalistycznego rozwoju kraju. Nie jest i nie może nam być obojętne, czy rozwój produkcji rolnej będzie równoznaczny ze wzrostem sił kapitalizmu, czy też przeciwnie, będzie równoznaczny ze wzrostem siły naszego państwa ludowego, z dalszą socjalistyczną przebudową wsi, umocnieniem sojuszu robotniczo-chłopskiego, wzrostem dobrobytu ludzi pracy.

Na Plenum podkreślono, że doświadczenie okresu dzielącego nas od II Zjazdu oraz przebieg dyskusji nad materiałami IV Plenum dowiodły, że nasza polityka zwiększonej pomocy produkcyjnej i uruchomienia bodźców materialnego zainteresowania dla chłopów pracujących indywidualnie była prawidłowa i dała już widoczne pozytywne rezultaty.

W wyniku tej polityki w latach 1954 i 1955 szybciej niż poprzednio zwiększała się produkcja rolna, następowała częściowa poprawa w zaopatrzeniu kraju w artykuły rolne, wzrosły dochody wsi, chłopci pracujący łatwiej wykonali dostawy obowiązkowe. Wyraźnie zwiększyła się działalność inwestycyjna chłopów pracujących ze środków własnych. Umowami kontraktacyjnymi objęto dalsze rośliny przemysłowe. Fakty te świadczą o wzroście zaufania chłopów pracujących do polityki partii, o umocnieniu się spójni ekonomicznej pomiędzy wsią i miastem.

Na Plenum wykazano, że kroki podjęte w stosunku do indywidualnej gospodarki chłopów pracujących nieuniknienie wywołały pewne ożywienie tendencji prywatno-kapitalistycznej w niektórych grupach chłopskich, ożywienie, które starają się podtrzymać i pobudzać kułacy oraz elementy spekulacyjne. Elementy te rozwinęły aktywną działalność zwiaszcza przeciwko spółdzielczości produkcyjnej. Plenum stwierdziło, że tendencje te nie spotkały się z należyтым odporem ze strony organizacji partyjnych i terenowych organów władzy, że nie było z ich strony systematycznego i uporczywego działania zmierzającego do dalszej szybszej rozbudowy spółdzielczości produkcyjnej.

Wzywając do jeszcze większej czujności i uporczywości w walce o socjalistyczną przebudowę wsi, w zwalczaniu tendencji prywatno-kapitalistycznych oraz wrogich socjalizmowi machinacji elementów kułacko-spekulacyjnych i reakcyjnego kleru, partia podejmuje dalsze zdecydowane kroki zmierzające do okazania efektywnej pomocy gospodarce indywidualnej gospodarce chłopów pracujących w celu przyspieszenia wzrostu ich produkcji rolnej, zapewnienia poprawy stopy życiowej ludzi pracy i zacieśnienia spójni ze wsią pracującą.

W znacznie szerszym zakresie zostaną udostępnione chłopom pracującym maszyny rolnicze POM i GOM, wzrosną także możliwości zakupu różnych maszyn rolniczych. Wprowadzone zostaną nowe cenniki usług

POM i GOM, rozszerzy się kontraktację nadwyżek zbożowych, ustalili się nowe, korzystniejsze dla chłopów warunki skupu żywności, znacznie zwiększone zostaną kredyty na potrzeby produkcyjne gospodarstw chłopskich.

Aby pobudzić chłopów do dalszego podnoszenia produkcji rolnej, Plenum podjęło decyzję utrzymania globalnej wysokości dostaw obowiązkowych w latach 1956 — 1958 na poziomie roku 1954. Jednocześnie Plenum postanowiło przeprowadzić w ciągu najbliższych lat stopniowo na poszczególnych terenach nową klasyfikację gruntów, która usunęłaby istniejące nieprawidłowości w wymiarze dostaw w stosunku do poszczególnych gospodarstw. Jest to poważna i trudna akcja polityczna. Celem jej będzie usunięcie niesprawiedliwego rozłożenia obowiązkowych dostaw i takie ich słuszne i uzasadnione rozłożenie, które zapewni państwu otrzymywanie zbóż i innych produktów rolnych z dostaw na dotychczasowym poziomie.

Stwarzamy obecnie nowe możliwości i przeznaczamy ogromne środki na przyspieszenie wzrostu produkcji rolnej, co znajdzie głęboki oddźwięk wśród chłopstwa pracującego. Jest naszym obowiązkiem wyzwalać inicjatywę chłopską i nadać jej właściwy kierunek działania. Szczególną wagę partia przywiązuje do rozwijania wśród chłopów pracujących wszelkich możliwych i celowych form współdziałania.

Uchwała V Plenum KC podkreśla, że należy rozwijać wszechstronnie proste formy kooperacji. Komitety i organizacje partyjne oraz rady narodowe powinny popierać inicjatywę chłopów w dziedzinie tworzenia różnorodnych prostych form kooperacji i otoczyć je pieczołowitą opieką.

Wcielenie w życie wytycznych KC w sprawie wzmacniania więzi z chłopstwem pracującym na gruncie wzrastającej pomocy ekonomicznej państwa jest nie do pomyślenia bez konsekwentnego przeprowadzenia w terenie linii politycznej partii w stosunku do kułaków. Uchwała raz jeszcze podkreśla, że w stosunku do kułaka partia prowadzi politykę ograniczania jego eksploatatorskich tendencji, politykę progresji podatkowej i obowiązkowych dostaw, przestrzegania przez niego w pełni dyscypliny wykonania obowiązków wobec państwa, politykę zwalczania wszelkiej spekulacji artykułami rolnymi.

Jednocześnie byłoby rzeczą niesłuszną, gdybyśmy pozbawiali kułackie gospodarstwa, zdolne do gospodarowania, możliwości prowadzenia gospodarki. Uważamy też za celowe zapewnienie tym gospodarstwom pewnych ułatwień w celu utrzymania produkcji, ale powinniśmy wzmocnić naszą państwową kontrolę nad ich produkcją towarową.

Części gospodarstw kułaków, których rzeczywiście nie są oni w stanie zagospodarować, należy zgodnie z obowiązującymi przepisami przekazywać spółdzielniom produkcyjnym, zespołom uprawowym, czy też PGR, umożliwiając zarazem kułakom gospodarowanie na zmniejszonym areale.

Plenum wyraźnie stwierdziło, że występujące na niektórych terenach fakty rozmyślnego likwidowania gospodarstw kułackich bądź stosowania nieuzasadnionych represji są działalnością szkodliwą, godną potępienia. Natomiast trzeba bezwzględnie stosować dekret z dnia 9 lutego 1953 r. do tych kułaków, którzy w sposób złośliwy, z premedytacją ograniczają zagospodarowanie posiadanych użytków rolnych osłabiając siły naszego rolnictwa.

Tylko wówczas, gdy będziemy z całym uporem i hartem wcielali w życie te wskazania partii dotyczące indywidualnej gospodarki chłopskiej z powodzeniem wykonamy podstawowe zadanie obecnego okresu historycznego — zadanie stopniowego, lecz niepowstrzymanego przekształcania wsi polskiej w wieś socjalistyczną przy równoczesnym wykorzystaniu wszystkich możliwości podniesienia produkcji rolnej w indywidualnej gospodarce chłopskiej.

„Rozszerzając warunki i bodźce dla wzmocnienia produkcyjnej i politycznej aktywności mas prasujących chłopstwa — mówił na Plenum tow. Nowak — pragniemy kierować ją poprzez rozwijanie prostych form kooperacji w łóżyisko gromadzkiego działania w kierunku wzrostu produkcji rolniczej. Naszym głównym zadaniem jest umiejętne kojarzenie tego wzrostu z tworzeniem szerszej podstawy wyjściowej do spotęgowania naszych wysiłków dla socjalistycznej przebudowy wsi. Najważniejsza słabość naszej pracy na wsi polega właśnie na tym, że przy niewątpliwym wzroście aktywności produkcyjnej chłopów pracujących indywidualnie oraz pewnych osiągnięciach gospodarczych spółdzielni nastąpiło zahamowanie tempa rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Z tym stanem rzeczy nikt z nas nie chce się zgodzić, gdyż nieustanny rozwój tego ruchu stanowi niezbędny warunek budownictwa socjalistycznego“.

Już obecnie spółdzielnie produkcyjne, obejmując zaledwie 6% rodzin chłopskich i tylko 10% ogółu ziemi chłopskiej, dostarczają 15% zbóż zakupywanych przez państwo u chłopów oraz kontraktują 25% roślin przemysłowych. Gdy w okresie od II Zjazdu partii produkcja towarowa zbóż w indywidualnej gospodarce wzrosła o 12%, to w gospodarce spółdzielczej wzrosła o 49,5%. Szybciej też zwiększała się ilość sprzedanego państwu mięsa ze spółdzielni (wraz z działkami przyzagrodowymi) niż z gospodarstw indywidualnych. Spółdzielnie sprzedają obecnie państwu ze 100 ha użytków rolnych 13 200 litrów mleka, gdy indywidualne gospodarstwa 11 300 litrów.

Są to fakty bezsporne, świadczące o słuszności programu partii, potwierdzające prawdę głoszoną przez partię, że nie ma innej drogi przezwyciężenia istniejącej dysproporcji pomiędzy produkcją rolnictwa i przemysłu, że nie ma innej drogi przejścia do wysokowydajnej produkcji rolnej opartej na nowoczesnej technice, że nie ma innej drogi zapewnienia szybkiego wzrostu dobrobytu i zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka niż droga rozwoju spółdzielni produkcyjnych. Dlatego też chcemy, aby wzrost spółdzielczości produkcyjnej następował szybciej w najbliższych 5 latach niż w latach 1949 — 1955. Chcemy, aby w tym czasie ilość ziemi objętej gospodarką spółdzielczą wzrosła do 25—30% ogółu ziemi chłopskiej. Jeżeli do tego dodać, że jednocześnie zdołamy poważnie wzmocnić i ugruntować istniejące spółdzielnie, przyciągając do nich wielu chłopów, którzy się jeszcze nie zdecydowali przystąpić do gospodarki zespołowej, jeżeli uwzględnić rozwój PGR w ciągu tych lat — to otrzymamy perspektywę ogromnego wzrostu sił socjalizmu na wsi, perspektywę takiego ułożenia się stosunków na wsi, które pozwolą przejść w następnym okresie do zwycięskiego uwieńczenia procesu socjalistycznej przebudowy wsi. W 1960 r. 40—45% ziemi znajdować się będzie w układzie socjalistycznym, 50—60% produkcji towarowej zbóż, mięsa i mleka będzie pochodzić z tego układu. Czyż nie jest rzeczą jasną, że zmieni się wówczas w sposób grun-

towny układ sił klasowych w kraju na korzyść socjalizmu, że będziemy w stanie panować nad sytuacją rynkową, skutecznie rozbijać wszelkie kulackie próby spekulacji i dywersji gospodarczej w dziedzinie zaopatrzenia w produkty rolne, że nasze oddziaływanie na indywidualnych chłopów pracujących ulegnie ogromnemu wzmocnieniu wpływając na podjęcie przez nich decyzji zerwania ostatecznego z wielowiekowym, indywidualnym sposobem gospodarowania?

Realizacja tego planu partii wymaga ogromnych wysiłków ekonomicznych, politycznych i organizacyjnych ze strony wszystkich organizacji partyjnych, ze strony terenowych organów władzy, ze strony wszystkich zwolenników postępu społecznego w naszym kraju. Jest to zadanie, wokół którego toczy się od kilku lat najbardziej ostra walka klasowa. Rozwój spółdzielczości produkcyjnej oznacza najgłębszy przewrót w życiu chłopskim i prowadzi do zwycięstwa socjalizmu w całym kraju. Stąd też niesłychany opór sił wrogich socjalizmowi, sił wyzyskiwaczy, sił zacofania, rutyny i konserwatyzmu. Trudności napotymane na drodze socjalistycznej przebudowy wsi rodzą nieuchronnie tendencje do zaprzestania walki, omijania jej, rodzą tendencje oportunistyczne. Dlatego też nie powinniśmy godzić się z przejawami oportunistycznego wyczekiwania na „lepsze czasy” i liczenia na żywiołowy, automatyczny rozwój stosunków socjalistycznych na wsi. Oportunizm stanowi jedną z istotnych przyczyn niedostatecznego postępu w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

Obecnie rzeczą najważniejszą jest zapewnienie systematycznego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w całym kraju. Wszystkie organizacje partyjne muszą sobie uświadomić, że jest to wielkie i wymagające poważnego i systematycznego wysiłku zadanie, że przy jego realizacji należy uwzględnić dojrzałość polityczną mas chłopskich oraz siłę socjalistycznego układu w poszczególnych rejonach kraju. „Winniśmy dążyć — głosi uchwała Plenum — aby w roku 1960 spółdzielnie produkcyjne objęły poważną ilość gospodarstw chłopów pracujących, zgodnie z planami terenowymi przewidującymi możliwości szybszego rozwoju ruchu w rejonach najbardziej do tego przygotowanych.

Zrealizowanie planu 5-letniego powinno stworzyć warunki dla przejścia podstawowych mas pracujących chłopów na tory spółdzielczości produkcyjnej“.

Musimy rozwinąć poważną pracę nad umocnieniem istniejących spółdzielni.

Musimy przełamać tendencje spółdzielców do zasklepiania się, ich niechęć do przyjmowania nowych członków. Jest dużą słabością naszych spółdzielni, że przeszło 4 tysiące spośród nich nie liczy więcej niż 15 rodzin chłopskich, a tylko około 1 500 skupia powyżej 30 rodzin. Również niekorzystnie na rozwoju gospodarczym wielu spółdzielni produkcyjnych odbija się mała powierzchnia gruntów. Dość powiedzieć, że około 2 300 spółdzielni gospodaruje na obszarze poniżej 100 ha, a tylko około 1 600 prowadzi gospodarkę na powierzchni przewyższającej 300 ha.

Dążąc do zwiększenia tempa rozwoju spółdzielczości produkcyjnej i do poważnego umocnienia gospodarczego istniejących spółdzielni, zgodnie z nauką Lenina, który wskazywał, że rozwój socjalizmu na wsi wymaga szczególnej pomocy gospodarczej, finansowej, kadrowej i innej — Plenum

KC podjęło doniosłą decyzję w sprawie okazania wydatnej pomocy ruchowi spółdzielczości produkcyjnej.

W celu zapewnienia dalszego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej uchwala Plenum zaleca: *wzmocnić dochodowość produkcji spółdzielczej, uruchomić specjalne kredyty ubezpieczeniowe dla spółdzielni produkcyjnych; zwiększyć pomoc finansową państwa dla spółdzielni produkcyjnych; poprawić wydatnie zaopatrzenie spółdzielni produkcyjnych w maszyny, materiały budowlane, nawozy sztuczne; zapewnić przestrzeganie statutu i rozwój demokracji wewnątrzspółdzielczej, wydatnie ulepszyć produkcyjno-techniczną pomoc POM.*

Wyżej wskazane środki zmierzają do uprzywilejowania gospodarki spółdzielczej, do stworzenia jej specjalnych warunków, aby mogła się szybko rozwijać i ugruntowywać swe ekonomiczne podstawy. Cechą najbardziej znamiennej nowych bodźców materialnego zainteresowania dla spółdzielców jest ich *produkcyjny* charakter. Będą one działały w kierunku umacniania gospodarki społecznej, w kierunku jej intensywnego rozwoju.

„Nasze bodźce — mówił tow. Nowak — to np. potężne zwiększenie mechanizacji w 5-latce, kompleksowa mechanizacja prac polowych w poważnej części spółdzielni, to mechanizacja szeregu prac związanych z hodowlą. Bodźce te — to możliwość umorzenia połowy kredytu na pierwszą oborę spółdzielni, która energicznie rozwija u siebie hodowlę. To znaczne niżenie spółdzielniom norm dostaw obowiązkowych zboża i planowa kontraktacja nadwyżek zbożowych po wyższych cenach. To prawo sprzedaży całego mleka z obory zespółowej przez pierwsze 2 lata po cenach skupu ponadobowiązkowego.

Doliczmy do tego rozpoczęte już scalanie i porządkowanie nadmiernego zadłużenia części spółdzielni produkcyjnych. Doliczmy projektowany kredyt specjalny na zabezpieczenie dochodów spółdzielców, którzy pracowali uczciwie i wyrobili odpowiednią ilość dniówek obrachunkowych, lecz niedawno założyli swą spółdzielnię albo przyjęli ostatnio do swego grona dużo nowych członków, albo zostali dotknięci jakąś klęską. Doliczmy szereg innych posunięć zawartych w projekcie uchwały, a będziemy mieć obraz tego, co możemy i winniśmy nazwać otwarciem programowym — uprzywilejowaniem spółdzielni, które stanowi rozwinięcie wskazań IV Plenum. Uważamy, że spółdzielnie winny być uprzywilejowane. Mówimy o tym otwarciu wobec chłopów i wobec całego narodu, któremu trzeba pokazać perspektywę zawartą w przebudowie socjalistycznej rolnictwa“.

Byłoby niewybaczalnym błędem liczyć na samoczynne działanie bodźców ekonomicznych. Bez należytej, szeroko zakrojonej pracy politycznej wśród mas chłopstwa pracującego wielki wysiłek naszego państwa nie przyniesie oczekiwanych rezultatów. Walcząc o rozwój spółdzielni produkcyjnych, najściślej przestrzegając ludowej praworządności, przestrzegając przy zakładaniu spółdzielni oraz przystępowaniu do nich nowych członków zasady dobrowolności — musimy stanowczo przeciwstawić się opacznemu, oportunistycznemu rozumieniu tej zasady. Nasza partia nie rozumie zasady dobrowolności w ten sposób, by cierpliwie czekać, aż chłopci się sami zgłoszą i poproszą o założenie spółdzielni. Zasada dobrowolności nie tylko nie zdejmuje z partii obowiązku walki o zdobycie chłopów pracujących dla idei spółdzielczości, lecz przeciwnie — taką walkę właśnie zakłada, jeśli nie ma pozostać pustym frazesem.

Duże i odpowiedzialne zadania produkcyjne i polityczne partia stawia przed państwowymi gospodarstwami rolnymi. W 1960 r. PGR winny dostarczyć na wyżywienie miast 19% ogółu zakupywanych przez państwo zbóż. Pogłowie bydła w PGR w końcu planu 5-letniego ma osiągnąć ponad 900 tysięcy sztuk, czyli wzrosnąć o około 60% w stosunku do 1955 r. PGR winny się stać wysokowydajnymi, nowoczesnymi gospodarstwami, stanowiącymi ważną bazę zaopatrzeniową kraju i dającymi całej wsi przykład wyższości gospodarki socjalistycznej, wysokiej kultury rolnej. PGR powołane są również do odegrania poważnej roli w rozwoju ruchu spółdzielczości produkcyjnej przede wszystkim przez okazywanie sąsiadującym z nimi spółdzielniom produkcyjnym maksymalnej pomocy agronomicznej, technicznej i organizacyjnej.

Realizacja zadań zawartych w uchwale V Plenum KC wymaga wcielenia w życie nakazów III Plenum. Stoi przed nami zadanie podjęcia dalszych kroków w celu ograniczenia nadmiernej centralizacji w zarządzaniu rolnictwem i rozwijania w tej dziedzinie aktywności rad narodowych w oparciu o twórczą inicjatywę mas chłopskich. Niezbędne jest dalsze zasilanie terenowych zarządów rolnictwa, POM, PGR i spółdzielni produkcyjnych wykwalifikowanymi kadrami. Instancje partyjne i terenowe organy władzy państwowej muszą oprzeć swą działalność na długofalowych planach wynikających z dokładnego rozeznania sytuacji danego terenu. Plan wyrastający z rzeczywistych możliwości rozwoju produkcji rolnej i rozbudowy spółdzielczości produkcyjnej danego terenu; mobilizacja wszystkich dostępnych sił i środków w celu urzeczywistnienia tego planu, systematyczna kontrola wykonania — oto czego potrzeba, aby sprostać zadaniom wytyczonym przez V Plenum KC w dziedzinie rolnictwa i pracy partyjnej na wsi.

Szczegółnej wagi sprawą dla całej partii jest obecnie systematyczna praca nad udoskonaleniem metod kierowania przez KP wiejskimi organizacjami partyjnymi. Chodzi o to, aby komitety partyjne zwalczając wszelkie przejawy komenderowania organizacjami masowymi umiały zmobilizować dla realizacji uchwał V Plenum masy członkowskie ZSCh i Ligi Kobiet. Przy pomocy organizacji partyjnych ZMP może i powinien rozwinać szczególnie aktywną działalność w celu szerokiego wciągnięcia młodzieży do rozwijania ruchu spółdzielczości produkcyjnej na wsi.

Uchwała Plenum podkreśla, że instancje i organizacje partyjne powinny zacieśniać codzienną więź i współpracę z komitetami i kołami Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. „Ofiarny aktyw chłopski — mówi uchwała — zrzeszony w szeregach ZSL, stanowi poważną siłę na wsi w walce o sojusz robotniczo-chłopski w budownictwie socjalizmu na wsi“.

Musimy uchwały V Plenum uczynić własnością całego narodu, ludzi pracy w mieście i na wsi. Wszyscy muszą głęboko zrozumieć, dlaczego nasza partia z taką uporczywością koncentruje uwagę na sprawach rolnych: dlaczego ma rozstrzygające znaczenie w obecnym okresie historycznym sprawa szybkiego podnoszenia produkcji rolnej i rozwoju spółdzielczości produkcyjnej dla całej gospodarki narodowej, dla wydatnego poprawienia stopy życiowej wszystkich ludzi pracy. To pozwoli nam stworzyć w kraju atmosferę gorącej sympatii i najaktywniejszego poparcia przez cały lud pracujący wytycznych V Plenum Komitetu Centralnego naszej partii.

FRANCISZEK BLINOWSKI

O kształtowaniu się stopy życiowej w Planie Sześcioletnim

Zakończenie Planu Sześcioletniego stwarza potrzebę dokonania ogólnego bilansu jego wyników, bez czego niesposób nakreślić dalszych dróg rozwoju gospodarczego kraju. Niemale miejsce w tym bilansie przypada odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu zostały zrealizowane założenia Planu Sześcioletniego, dotyczące wzrostu stopy życiowej mas pracujących. Pytanie to nie może pozostać bez odpowiedzi już z tego chociażby względu, że wzrost dobrobytu najszerszych mas jest podstawowym celem całego naszego socjalistycznego budownictwa, a praktyczna realizacja tego celu — jednym z głównych sprawdzianów wyższości naszych form gospodarowania nad kapitalistycznymi. Oficjalna odpowiedź partyjna w tej sprawie jest przygotowywana na gruncie komisyjnego sprawdzania wyników planu. Znajdzie ona swój wyraz w specjalnym dokumencie. Zanim jednakże dokument ten się ukaże, wydaje się rzeczą słuszną dokonanie dla potrzeb bieżącej informacji wstępnej oceny kształtowania się stopy życiowej mas pracujących w naszym kraju w okresie Planu Sześcioletniego.

I.

Aby omówić kształtowanie się poziomu stopy życiowej w Planie Sześcioletnim, wydaje się celowe zacząć od wyjaśnienia niektórych podstawowych pojęć związanych z tym tematem oraz ich wzajemnej współzależności.

Co rozumiemy przez stopę życiową człowieka?

Rozumiemy przez nią przede wszystkim ilość konsumowanych przezeń dóbr materialnych i kulturalnych o charakterze spożycia jednorazowego, jak np. żywność, napoje, opał itp., i bardziej trwałych, jak: ubranie, meble, sprzęt domowy, mieszkanie itp. Im więcej dóbr się spożywa, tym wyższa jest na ogół stopa życiowa lub — co na jedno wychodzi — tym wyższy jest dobrobyt.

Wyznacznikami poziomu stopy życiowej jest oczywiście zarówno ilość, jak i jakość spożywanych dóbr. Nie można mówić o poziomie czyjejś stopy życiowej, gdy się nie weźmie pod uwagę zarówno jednego, jak i drugiego kryterium.

Oczywiste jest, że najbardziej daje się odczuć wzrost dobrobytu przy wyraźnie zwiększonym spożyciu ilościowym, któremu towarzyszy jednocześnie poprawa jakości spożywanych dóbr.

Ilość i jakość spożywanych dóbr wyznaczają zatem poziom stopy życiowej. Dóbr spożywanych w ich formie konkretnej, fizycznej nie da się jednak ze sobą zestawić dla wzajemnego porównania z uwagi na różny charakter konsumpcji poszczególnych jednostek. A tymczasem istnieje stała potrzeba takich zestawień. Aby więc można było uczynić podobne porównanie, należy sprowadzić dobra spożywane do jakiegoś wspólnego mianownika. Dlatego sięgnąć musimy do najogólniejszej miary, jaką zna ekonomia, a mianowicie miary wartości. Znając wartość pieniężną wszystkich dóbr spożytych przez poszczególne jednostki w ciągu tego samego okresu, np. w ciągu roku, możemy określić, o ile jedno spożycie jest większe od drugiego. Dla ścisłego ujęcia tej różnicy należałoby oczywiście znać nie tylko wartość towarów całkowicie spożytych (żywność, opał itp.), lecz również część zużytej w ciągu roku wartości dóbr o długotrwałej konsumpcji, np. mebli, przedmiotów sztuki itp.

Praktycznie jest to niemożliwe. Dlatego też nie jesteśmy w stanie porównać ściśle ze sobą spożycia różnych osób użytkujących dobra o charakterze trwałym. Musimy więc z tego zrezygnować i przyjąć, że dla określenia stopy życiowej posługujemy się wielkością wydatków na spożycie czynionych przez poszczególne osoby w tym samym okresie czasu. Czyli przyjmujemy, że jeśli np. jedna osoba wydaje na swoje utrzymanie rocznie 20 tys. zł, a druga tylko 5 tys., to mamy prawo upraszczając zagadnienie twierdzić, iż stopa życiowa pierwszej osoby jest czterokrotnie wyższa niż drugiej.

Możliwość czynienia wydatków jest jednak uzależniona od wielkości posiadanych dochodów. Tylko ten może więcej wydawać, kto osiąga wyższe dochody.

Porównania stopy życiowej nie można oczywiście przeprowadzać biorąc pod uwagę dochody w krótkim okresie czasu. Cóż bowiem z tego, że ktoś osiągnął w jednym kwartale wyższy dochód niż jego sąsiad, jeśli potem dochód ten wybitnie się zmniejszył lub w ogóle np. z powodu bezrobocia zniknął, a drugi dochód był regularny i w sumie w ciągu całego roku ukształtował się na znacznie wyższym poziomie.

Nie można więc wysnuwać żadnych wiążących wniosków co do poziomu stopy życiowej z samej tylko wysokości godzinowych zarobków robotnika. Zarobek godzinowy jest wskaźnikiem bardzo ważnym i przy ustabilizowanym zatrudnieniu decydującym, ale tam, gdzie robotnik nie ma regularnego zarobku w ciągu całego roku, jego dochód roczny może być niski, mimo względnie wysokiej stawki i wysokiego zarobku godzinowego.

Wiadomo, że stawki płac robotniczych i wysokość uposażeń pracowników umysłowych krajów kapitalistycznych w czasie kryzysów spadają. Wraz z tym oczywiście spada i poziom stopy życiowej klasy robotniczej oraz inteligencji pracującej. Spadek stopy życiowej klasy robotniczej jest jednak wówczas nieporównanie szybszy niż spadek płac. Z reguły bowiem okresem tym towarzyszy redukcja czasu pracy robotników do części tygodnia, nie mówiąc już o tym, że poważna część klasy robotniczej zostaje wówczas wyrzucona poza nawias produkcji i pozbawiona w ogóle jakichkolwiek dochodów na krótszy lub dłuższy okres czasu. Nieuwzględnianie

tego zjawiska prowadzi do zamazywania rzeczywistości i fałszowania obrazu ekonomicznego położenia mas pracujących w warunkach kapitalizmu.

Dla porównywania stopy życiowej poszczególnych robotników i pracowników umysłowych miarodajne są więc osiągnięte przez nich całoroczne dochody wyrażone w określonych kwotach pieniężnych.

Czy jednakże tylko dochody przypadające na każdego zarobkującego należy mieć na względzie cmawiając tę sprawę? Nie. Gdyż wówczas wynikałoby, że dwóch ludzi zarabiających po 20 tys. złotych rocznie żyje na jednakowej stopie, chociaż pierwszy utrzymuje z tego dochodu tylko samego siebie, a drugiemu muszą one wystarczyć na utrzymanie np. 5-osobowej rodziny.

Miarą *stopy życiowej* poszczególnego robotnika czy pracownika umysłowego może więc być nie uzyskany przez niego dochód roczny, lecz *przeciętny dochód przypadający na każdą utrzymywaną przez niego osobę (on sam, żona, dzieci itp.)*.

Dopiero znając ten dochód mamy prawo twierdzić, komu z dwu porównywanych osób żyje się lepiej lub gorzej, czyli kto z nich ma wyższą a kto niższą stopę życiową.

Jak łatwo zauważyć, wydatki na jedną osobę w jakiejś rodzinie zależą od łącznych rocznych dochodów uzyskiwanych przez tę rodzinę. Nie jest więc bynajmniej rzeczą obojętną, ile jest osób zarobkujących w danej rodzinie.

Zupełnie inaczej ukształtuje się przeciętny dochód na osobę w rodzinie np. sześciuosobowej, która ma tylko jednego żywiciela, a inaczej dochód takiej samej rodziny, w której zarobkują dwie lub trzy osoby, chociażby ich indywidualne dochody były niższe aniżeli w pierwszym przypadku.

Jest rzeczą najzupełniej oczywistą, że podobnie jak w konkretnym przypadku indywidualnym ma się sprawa z całymi grupami społecznymi. Ich poziom stopy życiowej zależy co najmniej od dwóch czynników: 1) od wysokości przeciętnych dochodów osób zarobkujących, 2) od stosunku ilościowego osób zarobkujących w danej grupie społecznej (czynnych zawodowo) do pozostających na ich utrzymaniu (biernych zawodowo). Jest to bardzo ważna okoliczność, o której nie wolno zapominać, gdy się bada sytuację ekonomiczną mas pracujących w poszczególnych krajach. Zupełnie bowiem inaczej wygląda ta sprawa tam, gdzie istnieje wielka, zarejestrowana lub nie zarejestrowana rezerwowa armia pracy, jak ma to miejsce w krajach kapitalistycznych, a inaczej tam, gdzie jak u nas nie ma zupełnie strukturalnego bezrobocia i gdzie w związku z tym stosunek liczby zatrudnionych do nie zatrudnionych jest znacznie korzystniejszy.

Dla stwierdzenia poziomu *stopy życiowej* miarodajna jest *łączna* wysokość wszystkich dochodów przypadająca na głowę ludności porównywanych ze sobą grup społecznych, gdyż od tego przecież zależy możliwość dokonywania zakupów, a więc i wielkość spożycia. Gdy mowa o stopie życiowej klasy robotniczej czy inteligencji pracującej w różnych krajach, nie można więc wysnuwając wnioski w tej sprawie brać pod uwagę tylko funduszu płac. Stanowi on co prawda podstawową, *decydującą* część ich dochodu, ale jednak nie kształtuje go wyłącznie. Trzeba dodawać do płac również inne dochody pieniężne otrzymywane przez pracowników, takie jak np.: zasiłki rodzinne, świadczenia z tytułu ubezpieczeń społecznych, stypendia itp. Dochody z tego tytułu odgrywają w różnych krajach rozmaitą rolę.

W krajach socjalistycznych są one jednak z reguły znacznie wyższe niż w krajach kapitalistycznych. Wiadomo np., że u nas na same tylko zasiłki rodzinne, stanowiące dodatkowy powszechny dochód pracujących, przeznaczają się około 7% funduszu płac.

Dochody pieniężne nie wyczerpują jednak jeszcze całości konsumpcji mas pracujących, zwłaszcza w krajach socjalistycznych. Należy do nich doliczyć również takie elementy, jak wydatki państwa na żywienie dzieci w przedszkolach i żłobkach, na wczasy, na odzież roboczą itp. Nie są to zaś bynajmniej kwoty małe, jeśli zważyć, że sam koszt dzienny wyżywienia dziecka w przedszkolu przekracza 8 zł, a na odzież roboczą wydaje nasze państwo co roku ponad 1 mld. zł. Poważne znaczenie w kształtowaniu się poziomu stopy życiowej mas pracujących posiadają również świadczenia państwa na oświatę, kulturę, ochronę zdrowia, pomoc społeczną itp. Im większe są te świadczenia, których nie sposób rozdzielić na poszczególne klasy i grupy, tym lepiej przy określonych własnych dochodach pieniężnych żyje się ludziom w kraju. Wiadomo zaś, że państwo nasze świadczy na te cele nieporównanie więcej niż państwa kapitalistyczne.

Jak widać, na poziom stopy życiowej mas wpływa szereg różnorodnych elementów. Dlatego też gdy się chce mieć pełny, najbardziej zbliżony do rzeczywistości pogląd na tę sprawę, trzeba ją badać w całokształcie, mając pełną świadomość, że nie da się tego zagadnienia wyczerpać przy pomocy pojedynczego, chociażby najbardziej ogólnego wskaźnika czy miernika.

Ogólnym wskaźnikiem, stosunkowo najpełniej obrazującym różnice poziomu stopy życiowej różnych grup społecznych, jest wysokość przeciętnego dochodu rocznego przypadającego na głowę ludności.

Gdy mowa o wszelkich dochodach, a więc również o przeciętnym dochodzie rocznym przypadającym na jednostkę, należy odróżniać dwa pojęcia: dochód nominalny i dochód realny.

Przez dochód nominalny rozumiemy określoną sumę pieniędzy składającą się na ten dochód.

Znajomość wysokości dochodów nominalnych jest w pełni wystarczająca, dopóki porównujemy z sobą stopę życiową w tym samym kraju i za ten sam okres. Jest rzeczą jasną, że jeżeli ktoś w tym samym czasie wydaje w swej rodzinie na utrzymanie jednej osoby po 2 000 zł, ten w zasadzie, o ile nie marnotrawi dóbr, żyje na dwukrotnie wyższej stopie niż jego sąsiad wydający tylko 1 000 zł niezależnie od tego, jaką ilość towaru reprezentuje każda złotówka.

Gdyby siła nabywcza pieniądza była stała, zmiany w każdorocznym dochodzie nominalnym obrazowałyby w zasadzie wiernie również wszelkie zmiany, jakie w okresie dwóch czy więcej porównywanych z sobą lat zachodzą w poziomie stopy życiowej określonych grup. Sprawa jednak ma się inaczej. Siła nabywcza pieniądza ustawicznie się zmienia w dół lub w górę, zależnie od całego szeregu okoliczności. Stąd — wzrost lub spadek nominalnego dochodu rocznego nie nam jeszcze nie mówi o rzeczywistych zmianach sytuacji ekonomicznej mas pracujących jakiegokolwiek kraju. Tymczasem znajomość tej sprawy posiada dla klasy robotniczej i dla jej partii jak najbardziej zasadnicze znaczenie, gdyż bez tego nie można wiedzieć, czy i w jakim stopniu sytuacja materialna mas pracujących uległa, tak jak powinna była ulec, poprawie ani też jak zmienia się udział klasy robotniczej w wytworzonym przez nią produkcie.

Aby wyrobić sobie w tych sprawach orientację, należy oczywiście brać pod uwagę nie (wyrażony w jednostkach pieniądza) dochód nominalny, lecz odpowiadającą mu ilość dóbr użytecznych obejmowaną pojęciem *dochodu realnego*. Dochód ten nie da się wyrazić w żadnych jednostkach fizycznych, gdyż konkretne spożycie składa się z całego szeregu najróżnorodniejszych artykułów, a ponadto rodzaj spożywanych artykułów może się zmienić. Natomiast zmiany realnego dochodu można wymierzyć jednostkami pieniężnymi. Trzeba w tym celu uwzględnić zmiany cen towarów, jakie wystąpiły w pewnym okresie czasu. Statystyka posługuje się do tego tak zwanym indeksem cen. Dzieląc przeciętne dochody nominalne w poszczególnych latach przez odpowiadające tym okresom wskaźniki cen otrzymujemy zmiany realnych dochodów.

Jak oblicza się wskaźnik ruchu cen?

Różnie w rozmaitych krajach. Najprostszym sposobem jest oparcie tego wskaźnika na kilkudziesięciu tylko artykułach branych dla każdego roku *w tych samych ilościach* (tzw. koszyk towarów) i przemnażanych następnie przez odpowiednie ceny każdego okresu. Przemnożone wielkości sumuje się a otrzymane sumy zestawia ze sobą. Ich procentową różnicę uważa się za procentowy wzrost lub spadek ceny.

Jest to metoda niedoskonała, głównie dlatego, że ilość towarów branych w niej pod uwagę jest zbyt mała. Wszelkie ruchy cen poza towarami reprezentowanymi w koszyku uchodzą tu uwagi, a mogą one mieć bardzo istotne znaczenie dla spadku lub wzrostu realnych dochodów. Wyobraźmy sobie, że w koszyku nie ma całego szeregu towarów takich, jak np.: tkaniny jedwabne, rowery itp., i że ceny tych artykułów szerokiego spożycia wzrosną dwukrotnie. Taki wzrost cen obniży na pewno realne dochody klasy robotniczej, a wskaźnik cen nie uwzględniający tych artykułów może tego zupełnie nie wykazać.

Druga niewłaściwość badania ruchu cen metodą stałego koszyka sprowadza się do tego, że dobór ilości towarów w koszyku może nie odpowiadać bynajmniej ich aktualnemu znaczeniu na rynku.

Aby zilustrować to zjawisko, założmy np., że cały obrót rynkowy składa się z trzech towarów o następujących ilościach i cenach:

towar A	500 tys. ton	po 10 zł za kg
„ B	3 tys. „	30 „ „
„ C	100 tys. „	100 „ „

my zaś przyjęliśmy do koszyka ilości następujące:

towaru A	20 kg
„ B	6 „
„ C	15 „

Założmy z kolei, że towar A zdrożał w ciągu roku o 2 zł, czyli o 20%, inne zaś nie zmieniły swojej ceny. Jaki będzie faktyczny łączny ruch cen na rynku, a jaki nam wykaże nasz koszyk? Łatwo obliczyć, że według zestawionego koszyka ceny wzrosną tylko o 2,1%, gdy faktycznie cała masa towarowa na rynku zdrożała nie o 2,1%, lecz ponad 6%.

Z tego wynika, że metoda przyjęta do ustalenia indeksu cen może być właściwa tylko wtedy, jeśli:

a) koszyk dobranych towarów będzie dostatecznie duży,

- b) ilości poszczególnych towarów w nim reprezentowanych będą odpowiadać ich przybliżonym udziałom w rzeczywistych obrotach rynkowych i wreszcie
- c) proporcje towarów w koszyku będą się zmieniały wraz z rzeczywistymi zmianami w strukturze masy towarowej na rynku.

Metoda badania ruchu cen, zastosowana u nas przez Główny Urząd Statystyczny, stara się uwzględnić w jak najszerszym stopniu te wszystkie postulaty.

Aby stwierdzić, w jakim stopniu koszty utrzymania określające realną wartość nominalnych dochodów się zmieniają, GUS dzieli całą wartość obrotu konsumcyjnych towarów i usług na 423 grupy (392 grupy towarowe i 31 grup wydatków nietowarowych), sumując według sprawozdań poszczególnych jednostek gospodarczych wielkość obrotów w każdej grupie. Posiadając tak ustaloną strukturę całości rzeczywistych obrotów towarów i usług na rynku wyznacza się dla każdej grupy odrębnego reprezentanta. Reprezentantem takim np. dla grupy wędlin nietrwałych jest kielbasa zwykła, a dla wędlin luksusowych — szynka wędzona bez kości.

W ten sposób tworzy się jakby pewien koszyk towarowy. Koszyk ten jest duży w porównaniu z innymi krajami. Znajac wielkość rzeczywistych obrotów wszystkich towarów poszczególnych grup w ciągu roku przeliczamy ją wstecz przez cenę reprezentanta z ubiegłego roku. Otrzymane z pomnożenia wielkości dodajemy do siebie i otrzymujemy w ten sposób jak gdyby wartość całej masy towarów roku badanego wyrażoną w cenach roku poprzedzającego. Zestawiając tę wielkość z wielkością faktycznych obrotów roku badanego znajdujemy ich procentową różnicę, która obrazuje nam spadek lub też wzrost cen z roku na rok. Dokonując takich samych przeliczeń dla każdego dwóch sąsiadujących z sobą lat w oparciu o każdorazowe rzeczywiste obroty ostatniego z dwu lat badanych, a więc stosując do każdego roku właściwy mu skład masy towarowej na rynku, otrzymujemy ciąg liczb, obrazujących nam zmiany cen w okresie kilku lat (indeks cen).

Metoda ta daje możliwie dokładną odpowiedź na pytanie, o ile mniej lub więcej, absolutnie i procentowo, musiałaby wydać ludność za towary zakupione w ostatnim roku, gdyby musiała je nabywać po cenach np. roku 1949.

Czy tak wyprowadzony wskaźnik ruchu cen może uchwycić wszystkie zjawiska zachodzące na rynku, a odbijające się na poziomie stopy życiowej? Nie. Nasz wskaźnik cen podobnie jak wskaźniki cen innych krajów nie może zarejestrować wszystkich zjawisk. Nie może on np. odpowiedzieć na pytanie, czy przy znanych cenach towarów-reprezentantów jakość ich w badanym okresie uległa zmianie i czy była to zmiana na lepsze, czy też na gorsze. Metoda stosowana przy ustalaniu wskaźnika ujmuje wszelkie zmiany ilościowe polegające na wypieraniu towarów jednej grupy przez drugą (np. wypieranie wędlin nietrwałych przez wędliny trwałe lub luksusowe), natomiast nie wykazuje ona tych ruchów, które mogą się dokonywać *wewnątrz* danej grupy. Metoda nie jest więc bez braków. Aby jednak usunąć drugi ze wspomnianych wyżej braków, należałoby rejestrować w zasadzie obroty i ceny wszystkich asortymentów towarowych występujących na rynku. A tego, niestety, żadna statystyka nie jest w stanie dokonać. Zresztą błędy wynikające z nieuwzględnienia ruchów dokonujących

się wewnątrz grupy często znoszą się wzajemnie, w sumie więc nie mogą w jakiś poważniejszy sposób zaważyć na wyniku.

Znając przeciętne dochody nominalne na głowę ludności w jakiejś grupie społecznej w ciągu kilku lat i odpowiednie dla tych lat wskaźniki ruchu cen możemy określić, jak zmieniał swą wielkość w tym czasie również przeciętny dochód realny w tej grupie.

Dochód ten, jak wszystkie wielkości przeciętne, nawet jeśli został obliczony najwierniej, nie może nam oczywiście odsłonić całej prawdy o tej sprawie, w całej jej złożoności. Rzecz w tym, że jest to wielkość wypadkowa, na którą mogły się złożyć zarówno wielkości zbliżone do siebie, jak i wielkości o znacznym odchyleniu.

Zestawmy z sobą przykładowo przeciętne dwóch grup dochodów o następujących wielkościach składowych.

A 1 200 zł, 1 500 zł i 7 500 zł oraz

B 2 100 „ 2 400 „ i 2 700 „

Przeciętny dochód pierwszej grupy wyniesie 3 400 zł, drugiej zaś 2 400 zł.

Sądząc tylko z wielkości przeciętnych można by wysnuć wniosek, że grupa pierwsza ma znacznie wyższą stopę życiową niż druga. Tymczasem faktycznie aż 2 osoby z grupy pierwszej żyją znacznie gorzej niż wszyscy trzej członkowie grupy drugiej. Wielkość przeciętna ukryła nam jednak ten bardzo istotny fakt.

Stąd wniosek, że do liczb przeciętnych, a takimi z konieczności są wielkości statystyczne, nie wolno podchodzić bezkrytycznie i że gdzie tylko można — należy dla jaśniejszego obrazu obok wielkości średniej (przeciętnej) podawać również dolne i górne granice wielkości składających się na tę przeciętną.

Przejdźmy obecnie do pytania, jakie znaczenie ma badanie średniego poziomu płac oraz wskaźnika ruchu płac realnych i dlaczego wszystkie statystyki wokół tych właśnie wskaźników koncentrują *głównie swą uwagę*?

Płace, czyli bezpośrednie wynagrodzenia za pracę — stanowią *podstawowy* składnik ogólnych dochodów ludności pracowniczey, nie wynoszący w żadnym kraju mniej niż 80%. Stąd też jest rzeczą jasną, że wszelkie zmiany *ogólne* realnego funduszu płac wpływają w sposób jak najbardziej bezpośredni na poziom stopy życiowej tej ludności. Fundusz płac jednakże jest składową dwóch czynników: ilości zatrudnionych i średniej wysokości płac. Dlatego nie ma i nie może być *bezpośredniej* odpowiedniości między zmianami poziomu stopy życiowej a ruchem *przeciętnej* płacy realnej. Jeśli wiemy np., że przeciętna płaca zwiększyła swą realną wartość np. o 5%, to z tego nie wynika jeszcze bynajmniej, że stopa życiowa *przeciętnej* rodziny pracowniczey poprawiła się w tym samym stopniu. Poprawa *przeciętnej* stopy życiowej mogła być zarówno większa, jak i mniejsza od tych 5%. Większa wówczas, gdy wzrost zatrudnienia spośród ludności pracowniczey przekracza przyrost naturalny wśród tej ludności, mniejsza zaś — jeśli jest odwrotnie. Wiadomo, że u nas roczny przyrost naturalny wśród ludności pracowniczey waha się około 2%. Gdyby się więc zatrudnienie w ogóle nie zwiększało, wówczas każdy roczny wzrost *przeciętnej* płacy

realnej mniejszy niż 2% oznaczałby nie poprawę, lecz spadek stopy życiowej. I na odwrót: płaca realna może wcale nie wzrosnąć, a mimo to poziom przeciętnej stopy życiowej podniesie się przy każdym wzroście zatrudnienia spośród tej ludności, przekraczającym 2%. (Naturalnie wzrost przeciętnego poziomu nie jest równoznaczny ze wzrostem w każdym konkretnym wypadku. W rodzinach, w których liczba zatrudnionych utrzymała się bez zmiany, stabilność płacy realnej żywiciela równa się stabilności stopy życiowej. Każdy wzrost tej płacy (ale właśnie tej konkretnej płacy) oznacza poprawę, a każdy spadek — pogorszenie). Wskaźnik ruchu płac realnych może więc z dużym przybliżeniem informować o kształtowaniu się poziomu stopy życiowej, ale tylko łącznie ze wskaźnikami ruchu zatrudnienia i przyrostu naturalnego. W oderwaniu natomiast od nich może prowadzić do błędnych wniosków.

Ruch płac realnych musi być przez statystykę systematycznie badany, gdyż sprawa ta posiada zasadnicze znaczenie zarówno dla pracowników, jak i dla państwa ludowego. Dla każdego pracownika jest rzeczą bardzo ważną, jak kształtuje się i jak zmienia się jego płaca realna. Wcale bowiem nie wszystko jedno, czy ktoś podnosi poziom stopy życiowej swej rodziny dlatego np., że zwiększa swe kwalifikacje i swoją wydajność pracy, w związku z czym coraz lepiej zarabia, czy też dzieje się to w drodze nie objętych płacą świadczeń ze strony państwa w formie powiedzmy zasiłków rodzinnych nie związanych zupełnie z wynikami pracy i kwalifikacjami pracowników. Wcale nie wszystko jedno także, czy podnosi stopę życiową, czy też nie, pracownik posiadający na utrzymaniu dzieci nieletnie, który nie może dlatego mieć żadnej korzyści ze wzrostu zatrudnienia w przeciętnej rodzinie.

Niemniej istotne znaczenie ma ruch płacy realnej i dla polityki ekonomicznej państwa. Zasadą kierującą podziałem dochodu narodowego w warunkach budownictwa socjalistycznego jest klasyczne sformułowanie „każdemu według jego pracy“. Ta zasada podziału jest jedną z głównych sił napędowych rozwoju produkcji w socjalizmie. W związku z tym państwo socjalistyczne musi pod groźbą osłabienia sił napędowych produkcji starannie czuwać nad utrzymaniem właściwych proporcji między spożyciem związanym bezpośrednio z socjalistyczną zasadą podziału a spożyciem z nią bezpośrednio nie związanym. Bez badania ruchu płac realnych nie można mieć orientacji w tych wszystkich sprawach. Stąd też rola indeksu płac realnych jest ogromna.

Istnieje również inny, stosunkowo mniej ważny wzgląd. Wskaźnik płac realnych jest znacznie bardziej uchwytny statystycznie i znacznie ściślejczy niż wskaźnik przeciętnego realnego dochodu na głowę ludności.

Rzecz w tym, że aby prawidłowo określić przeciętny dochód ludności w jakiejś grupie społecznej, trzeba znać możliwie dokładnie zarówno globalne dochody pieniężne tej właśnie grupy, jak też ilość ludzi, składających się na nią. A tymczasem statystyka nie zawsze może podać obie te wielkości.

Weźmy dla przykładu nasze polskie stosunki. Nasze statystyki notują, i to dość dokładnie, wszystkie wypłaty pieniężne na rzecz ludności utrzymującej się z pracy. Od tej więc strony nie ma przeszkód w obliczeniu przeciętnego dochodu pieniężnego. Sprawa wkłada się jednak, gdy idzie o drugi element, a mianowicie o liczbę ludności utrzymującej się z tych

dochodów. Liczby tej nie znamy dokładnie, gdyż wśród ogółu zatrudnionych i pobierających różne wynagrodzenia i zasiłki związane ze stosunkiem pracy znajduje się również bardzo duża, wynosząca szacunkowo ponad 700 tys. osób, grupa ludności, która posiada rodziny na wsi i czerpie dodatkowe dochody z pracy na roli. Ilość osób w tych rodzinach nie jest nam znana i możemy ją co najwyżej szacunkowo określać. Szacunek ten jednak zawiera w sobie dość dużą możliwość błędu czyniącego przeciętny dochód w poszczególnych latach wielkością chwiejną o wahaniach rzędu co najmniej 5%.

Niezależnie od tego powstaje następująca trudność: jeśli potraktujemy rodziny tych robotników-chłopów jako utrzymujące się z pracy zarobkowej i w ten sposób obciążymy tą ludnością całość dochodów z tytułu stosunku pracy, to powstanie natychmiast pytanie, na rzecz jakiej ludności mamy zaliczyć dochody z rolnictwa czerpane przez te rodziny, nie mówiąc już o tym, że wielkość tych dochodów nie da się w ogóle dokładnie określić badaniami statystycznymi.

Wszystkie te trudności pozbawiają przeciętny dochód na głowę ludności roli wystarczającego miernika poziomu stopy życiowej klasy robotniczej i inteligencji pracującej. Stąd dla uzyskania należytej orientacji o kierunku zjawiska powstaje potrzeba stosowania obok tego miernika przede wszystkim miernika przeciętnej realnej płacy zarobkowej, który — jak o tym już była mowa — w połączeniu ze wskaźnikiem wzrostu zatrudnienia i wskaźnikiem przyrostu naturalnego może z dość dużym przybliżeniem określać istotne stosunki w zakresie kształtowania się przeciętnego poziomu stopy życiowej.

Doceniając w całej pełni doniosłość płac realnych w kształtowaniu się stopy życiowej należy jednak podnieść również i to, że rola poziomu płac w ogólnym ukształtowaniu się sytuacji ekonomicznej mas pracujących jest przecież u nas inna niż w krajach kapitalistycznych, gdyż nie ma u nas strukturalnego bezrobocia i jednocześnie znacznie wzrosły świadczenia pozapłacowe ze strony państwa na rzecz ludności w formie zarówno spożycia indywidualnego (zasiłki rodzinne, żywienie dzieci w żłobkach i przedszkolach, bezpłatne wydawanie odzieży roboczej itp.), jak i w formie spożycia zbiorowego (ochrona zdrowia, oświata itp.).

Pamiętamy wszyscy, jak wraz z postępem budownictwa socjalistycznego wzrastało u nas w ciągu Planu Sześcioletniego zatrudnienie w tempie przewyższającym kilkakrotnie przyrost naturalny. Taki wzrost zatrudnienia zmieniał oczywiście radykalnie stosunek ludności czynnej zawodowo do ludności zawodowo biernej. Oznaczał on, że w *przeciętnej* rodzinie (nie mieszając z pojęciem konkretnych, indywidualnych rodzin) zwiększała się liczba zarobkujących, że od tej strony sytuacja ekonomiczna ogromnej ilości rodzin zmieniła się w sposób zasadniczy.

Dzisiaj proces ten jest już w znacznej mierze poza nami. Dziś, zwłaszcza gdy idzie o ludność miejską, wskaźnik wzrostu zatrudnienia zbliża się coraz bardziej do wskaźnika przyrostu naturalnego i niedługo — jak się wydaje — całkowicie się z nim wyrówna. Oznacza to jednakże, że *obecnie* czynnikiem rozstrzygającym o ogólnym poziomie stopy życiowej mas pracujących staje się wzrost płac. Oznacza to, że jeśli spożycie zbiorowe nie wyprzedzi spożycia indywidualnego, a nie powinno wyprzedzać, *wskaźnik*

wzrostu płac realnych będzie w zasadzie jednoznaczny ze wskaźnikiem wzrostu stopy życiowej klasy robotniczej i inteligencji pracującej.

Warto podnieść jeszcze jedną okoliczność, która na ogół uchodzi powszechnej uwagi, gdy mowa o kształtowaniu się średniego poziomu płac nominalnych i realnych.

Średni poziom płac powstaje jako wynik podziału ogólnego funduszu płac przez liczbę zatrudnionych. Okoliczność ta sprawia, że średnia płaca może zmieniać się również w zależności od zmian struktury całości zatrudnienia. Wraz z silnym przyrostem zatrudnienia robotników budowlanych, posiadających względnie wysokie płace, średnia płaca może na przykład wzrastać, gdyż średnie płace w każdym z działów gospodarki mogą nie wykazać żadnej zmiany. Możliwy jest również i tego rodzaju wypadek, że średnia płaca ogólnokrajowa spada, gdy we wszystkich działach gospodarki ich własne średnie wykazują wzrost.

Założmy, że mamy trzy gałęzie gospodarki narodowej z następującą liczbą zatrudnionych:

- A — 100 000 ludzi
- B — 200 000 „
- C — 500 000 „

przy średnich płacach nominalnych 10 tys. zł, 11 tys. zł i 18 tys. zł. Jak łatwo obliczyć, średnia płaca dla wszystkich trzech działów łącznie (średnia ważona) wyniesie 15 250 zł. Założmy z kolei, że w roku następnym średnia płaca pozostała wszędzie bez zmian, równocześnie jednak ilość zatrudnionych w grupie C zwiększyła się o 50 tys. ludzi, gdy w dwu pozostałych działach pozostała bez zmiany. Obliczmy, jaka będzie w tych warunkach średnia płaca dla wszystkich działów. Wyniesie ona 15 412 zł wykazując w porównaniu z rokiem poprzednim wzrost o około 1%, mimo że w żadnym z trzech badanych działów średnia płaca się nie zmieniła. Jest rzeczą konkretnego badania ustalić, czy fakt tego rodzaju miał miejsce, czy też nie. Wszystko to jednak powoduje, że właściwy pogląd na wskaźniki ruchu płac realnych bynajmniej nie jest sprawą prostą i że życie jest zbyt bogate, aby dało się wyczerpać przy pomocy jednego wskaźnika.

II.

Wyjaśnwszy sobie podstawowe pojęcia związane z problemem badania stopy życiowej mas pracujących oraz ich wzajemną współzależność, przejdźmy obecnie do przedstawienia konkretnych wyników uzyskanych w tym zakresie w Planie Sześcioletnim.

Przed wszystkim przypomnijmy sobie, jakie ogólne zadania pod tym względem postawił Plan Sześcioletni.

W ustawie o Planie Sześcioletnim czytamy:

„Wzrost stopy życiowej ludności wyniesie 50 do 60% w porównaniu z rokiem 1949. Nastąpi to przez: zwiększenie stanu zatrudnienia, masowe szkolenie nowych kadr i podnoszenie kwalifikacji zawodowych, wzrost płac w oparciu o wzrastającą wydajność pracy, obniżkę cen towarów szerokiego spożycia, znaczne zwiększenie obrotów handlu detalicznego, wydajne zwiększenie nakładów na gospodarkę komunalną i mieszkaniową,

wydatny wzrost nakładów na rozwój kultury, nauki i oświaty, ochrony zdrowia, kultury fizycznej i pomocy społecznej”.

I dalej:

„Na podstawie wzrostu wydajności pracy realne zarobki robotników i pracowników umysłowych w gospodarce socjalistycznej wzrosną przeciętnie w roku 1955 o 40% w porównaniu z rokiem 1949. Wzrost ten zostanie zrealizowany dwiema drogami: poprzez zwiększenie zarobków i poprzez stopniową obniżkę cen artykułów szerokiego spożycia”.

Te ogólne zadania założone w planie zostały zrealizowane tylko częściowo, zarówno w zakresie przeciętnych dochodów ludności, jak i w zakresie płac realnych. Złożyły się na to dwie podstawowe przyczyny:

Pierwsza z nich — to poważne niewykonanie planu produkcji rolnej, która miała wzrosnąć o 50%, a wzrosła tylko o 19%.

Niewykonanie w tak poważnym stopniu zadań w zakresie produkcji rolnictwa zmniejszyło dość znacznie w stosunku do założeń planu rozmiary dochodu narodowego (zadania w tym zakresie wykonano — jak wskazują prowizoryczne na razie obliczenia — tylko w około 90%). Skutkiem tego zmalały również istotnie w stosunku do założeń planu możliwości zwiększenia dochodu konsumowanego, którego wielkość określa w ostatecznej instancji poziom przeciętnego spożycia ludności, czyli jej stopę życiową.

Nie tu miejsce na szczegółową analizę przyczyn, które sprawiły, że plan w rolnictwie nie został wykonany. Analizy tej dokonało w swych uchwałach V Plenum Komitetu Centralnego. Warto przypomnieć, że jak dziś wiadomo, plan sześcioletni rolnictwa miał w świetle doświadczeń założenia zbyt ambitne i że, niezależnie od tego, popełniliśmy szereg błędów zarówno w stosowaniu bodźców ekonomicznych, jak i w polityce inwestycyjnej w tej dziedzinie gospodarki. Gdybyśmy uniknęli tych błędów, można było uzyskać wyższy wzrost produkcji rolnej.

Dla naszego tematu istotne jest to, że niewykonanie planu produkcji rolnej pozbawiło gospodarke narodową produktów wartości około 18 mld. złotych w cenach roku 1955, co stanowi blisko 10% ogólnych dochodów ludności, wliczając w nie spożycie w naturze ludności rolniczej.

Drugą podstawową przyczyną nieosiągnięcia zaplanowanego wzrostu stopy życiowej mas pracujących była konieczność podjęcia w drugiej połowie roku 1951 poważnych wysiłków dla wzmocnienia siły obronnej naszego kraju w związku z ówczesną zaostrzoną sytuacją międzynarodową, wysiłków i związanych z nimi nakładów, których nie uwzględniono w momencie zatwierdzania planu.

Nieosiągnięcie zaplanowanych rozmiarów dochodu narodowego skutkiem niezrealizowania planu produkcji rolnej, a także przeznaczenie z tego zmniejszonego dochodu większych niż pierwotnie zamierzono kwot na konieczną obronę kraju wpłynęło na to, że wzrost płac realnych w ostatnim roku planu wyniósł według nieostatecznych jeszcze danych 26—27%, zamiast założonych 40%, a wzrost realny dochodów na głowę ludności wyniósł według prowizorycznych obliczeń około 40% zamiast założonych 50—60%. Zadania planu zrealizowano więc w zakresie płacy realnej za-

ledwie nieco w ponad $\frac{3}{5}$, w zakresie zaś realnych dochodów na głowę, ludności w ponad $\frac{2}{3}$.

Oznacza to pełniejszą realizację zadań planu w zakresie dochodów realnych niż w zakresie płac, co znajduje swoje proste wyjaśnienie w tym, że rzeczywisty wzrost zatrudnienia przekroczył założenia planu. Gdy bowiem zgodnie z planem liczba zatrudnionych w gospodarce socjalistycznej poza rolnictwem miała wynieść 5,7 miliona ludzi, to faktycznie ukształtowała się ona według nieostatecznych jeszcze danych na poziomie około 5,9 miliona.

Co złożyło się na wymieniony wyżej wzrost płac realnych w ciągu Planu Sześcioletniego o 26—27% i jak przedstawiały się zmiany średniej płacy realnej w poszczególnych okresach planu?

Odpowiedź na to pytanie daje następująca tabela opracowana przez Główny Urząd Statystyczny, w której pięć pierwszych rubryk pionowych ma charakter obliczeń ostatecznych, ostatnia zaś, dotycząca roku 1955 opiera się na danych tymczasowych.

Indeks płac realnych (1949 = 100)

Lp.	Wyszczególnienie	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.	1954 r.	1955 r.
1	Indeks płac nominalnych netto	120,8	132,3	144,0	203,7	216,2	225,7
2	Indeks cen towarów i usług nabywanych przez ludność	107,6	117,8	134,9	192,4	180,5	176,7
3	Indeks płac realnych	112,3	112,3	106,7	105,8	119,7	127,6

Wzrost płac realnych w roku 1955 w ich średniorocznym przekroju w porównaniu ze średniorocznym poziomem roku 1949 jest wynikiem wzrostu płac nominalnych netto (po potrąceniu podatku od wynagrodzeń) o 125,7% przy jednoczesnym średnio ważonym wzroście cen na rynku artykułów konsumpcyjnych o 76,7% $\left(\frac{225,7 \times 100}{176,7} = 127,6 \right)$

Skąd zaczerpnięto dane o wysokości przeciętnych płac nominalnych? Zaczerpnięto je z corocznych obliczeń Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, który dla celów poboru składek ubezpieczeniowych prowadzi ścisłą ewidencję zarówno wszystkich zatrudnionych pracowników (z wyjątkiem sił zbrojnych), jak i dokonywanych na ich rzecz wypłat o charakterze ściśle placowym. Zgodnie z tymi danymi przeciętna płaca brutto przypadająca na miesiąc wynosiła w 1949 r. 465,93 zł, a w 1955 r. 1 075,70 zł. Odejmuje od płacy brutto średni podatek obciążający ją, którego wielkość jest znana, otrzymano średnią płacę netto w roku 1949 = 447,29 zł,

a w roku 1955 = 1 009,94 zł. Dla wszystkich innych lat dokonano podobnych obliczeń. Jak widać, poziom płac nominalnych obliczony jest w sposób ścisły, nie mogący nasuwać zastrzeżeń.

Metodę obliczania wskaźnika cen przedstawiliśmy już poprzednio. Na ogólny wskaźnik ruchu cen podany w indeksie płac realnych złożyły się następujące zmiany cen w poszczególnych najważniejszych grupach wydatków:

Indeks cen towarów i usług nabywanych przez ludność

L. p.	Wyszczególnienie	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.	1954 r.	1955 r. ¹⁾
		1949 = 100					
1	Ogółem	107,6	117,8	134,9	192,4	180,5	176,7
2	Wydatki towarowe	108,5	119,7	139,1	198,6	185,4	181,4
3	Żywność	107,8	117,4	149,7	222,2	211,4	213,5
4	Artykuły spożywcze w handlu uspołecznionym	106,7	113,6	138,7	223,6	212,1	211,5
5	Artykuły spożywcze na wolnym rynku	121,0	156,9	239,9	270,0	267,7	291,0
6	Obroty zakładów gastronomicznych	105,0	117,1	157,5	196,3	182,6	182,6
7	Artykuły przemysłowe	109,5	122,9	127,7	174,2	159,0	149,6
8	Wydatki nietowarowe ²⁾	100,9	103,8	104,4	147,2	144,8	143,2

¹⁾ dane prowizoryczne

²⁾ usługi rzemieślnicze, komunikacyjne, czynsz i świadczenia, rozrywki kulturalne i inne.

Jak widać z tabeli, ceny poszczególnych grup towarów wzrosły w roku 1955 w porównaniu z rokiem 1949 w sposób bardzo niejednakowy. Najbardziej, bo blisko trzykrotnie (291%), wzrosły ceny artykułów spożywczych nabywanych przez ludność na wolnym rynku, najmniej, bo o 43,2%, wszystkie łącznie wydatki nietowarowe, takie jak: komorne, opłaty za przejazdy, opłaty za gaz, elektryczność itp.

Łączny wzrost cen artykułów spożywczych w handlu uspołecznionym wyniósł 113,5%, a towarów przemysłowych w tymże handlu 49,6%.

Zrozumiałe, że wszystkie te dane procentowe dotyczą całej masy towarów objętych poszczególnymi grupami, a jeżeli chodzi o ceny poszczególnych artykułów, to ich wskaźniki wzrostu są zarówno wyższe, jak i niższe od wzrostu średniego. Tak np. jeśli zestawimy z sobą ceny

roku 1949 i 1955 kilkunastu przykładowo wybranych artykułów, to otrzymamy następujący obraz:

Ceny niektórych artykułów w roku 1949 i 1955 w handlu uspołecznionym
(w zł za 1 kg, za 1 sztukę lub za 1 m)

Wyszczególnienie	Cena 1949 r.	Cena 1955 r.
Chleb żytni pyłowy	1,49	3,00
Mąka pszenna 50%	3,00	6,00
Mąka pszenna „krupczatka“	7,00	7,50
Ziemniaki	0,36	1,22
Marmolada	6,90	10,97
Mleko	1,37	2,41
Dorsz wędzony	5,25	10,00
Mięso wołowe	5,70	22,00
„ wieprzowe	7,95	27,00
Cukier	5,25	12,00
Cukierki landryny	12,00	14,10
Drożdże	15,00	18,00
Herbata (za 1 dkg)	5,00	7,10
Kawa	45,19	354,55
Spirytus	60,00	151,20
Wina białe słodkie (za 1 but.)	9,30	15,16
Piwo jasne	1,20	2,00
Papierosy „Sport“	0,12	0,15
Węgiel (za 1 tonę)	96,00	251,47
Zapałki	0,15	0,20
Wełna czesankowa 100%	183,00	608,00
Plótno pościelowe 90 cm	7,80	8,77
Flanela 770 B. 106 440	8,70	12,40
Jedwab „crêpe georgette“	33,00	42,50
Plaszcz męski jesienno-zimowy	390,83	558,83
Półbuty męskie na skórze	210,00	246,11
Mydło do prania	11,10	16,00
Tapczan tapicerski typ. 401	1162,86	1525,00
Wiadro ocynkowane	6,75	26,00
Żarówka 40 W	4,23	5,60
Radioodbiornik „Pionier“	875,00	810,00
Szklanka gładka	0,75	1,10
Gazeta	0,15	0,20

Rzecz jasna, że nierównomierność ruchu cen, silniejszy wzrost cen artykułów spożywczych niż przemysłowych, sprawia, że różnie kształtuje się wpływ tego zjawiska na płacę realną poszczególnych grup pracowników w zależności od struktury budżetu rodzinnego. Pracownicy mniej zarabiający oraz w ogóle pracownicy, których budżety z tych czy innych względów wykazują udział wydatków na artykuły spożywcze wyższy od udziału tych towarów w ogólnej masie towarowej, dotkliwiej odczuli większy wzrost cen artykułów spożywczych, mniej odczuwają obniżki cen towarów przemysłowych. Dlatego też nie można schematycznie stosować

ogólnego wskaźnika cen do obliczania płacy realnej poszczególnych grup pracowniczych. Niezbędne jest korygowanie tego wskaźnika odpowiednio do udziału w budżetach rodzinnych różnych grup wydatków towarowych i nietowarowych. W tym celu potrzebna jest i statystyczna analiza budżetów pracowniczych, prowadzona na podstawie regularnie zapisywanych wydatków przez większą liczbę rodzin w rozmaitych grupach pracowniczych. Badania tego typu zostały obecnie podjęte, a osiągnięte tą drogą wyniki pozwolą wierniej zobrazować ruch płac realnych. Charakterystyczną cechą ruchu płac realnych w okresie Planu Sześcioletniego, jak widzimy na przytoczonej tablicy, był nierównomierny charakter tego ruchu. Po stosunkowo silnym wzroście płac realnych w roku 1950 nastąpił zastój w roku 1951, a następnie ich spadek trwający aż do roku 1954, od kiedy to znów zaczął się dość wydatny ich wzrost. Taki jest nagi, ujęty indeksem, schemat ruchu.

Już jednak ten schemat pokazuje, że jeśli by za punkt wyjścia przyjąć nie rok 1949 (w stosunku do którego jako roku odniesienia oblicza się wszystkie wyniki Planu Sześcioletniego), ale rok 1950, to wówczas wzrost płacy realnej miałby dynamikę średnią blisko dwukrotnie słabszą — wzrost płacy realnej w roku 1955 wyniósł w stosunku do roku 1950 niecałe 14%.

Dlaczego podnoszę ten moment?

Dlatego, iż jak się wydaje, spadek płac realnych w latach 1952—1953 spowodował w powszechnym odczuwaniu tendencję do porównywania stanu obecnego nie z faktycznym stanem roku 1949, który został już zapomniany, lecz z najwyższym poziomem sprzed spadku, to znaczy z poziomem z połowy 1951 r., który był o kilka punktów wyższy niż wskaźnik wzięty w układzie calorocznym. Faktyczne załamanie się płac realnych nastąpiło bowiem nie — jak by wynikało z indeksu — w roku 1952, lecz już w drugiej połowie roku 1951 w związku ze złym urodzajem, który zachwiał równowagę rynkową i wywołał w efekcie konieczność częściowego powrotu do systemu kartkowego.

Jak się jednak okazało, system kartkowy, zwłaszcza w związku z potrzebą podjęcia poważnego wysiłku obronnego, nie mógł zapobiec dalszemu spadkowi płac realnych, gdyż została wyraźnie zachwiana równowaga między siłą nabywczą a ilością towaru na rynku. Jak zawsze przy braku takiej równowagi nastąpiło wzmocnienie tendencji spekulacyjnych, grożące przechwyceniem przez elementy spekulacyjne poważnej części dochodu narodowego. Reforma z dnia 3 stycznia 1953 r. przez nowy układ cen i płac przywróciła zachwianą równowagę, stwarzając jednocześnie — po przejściowym spadku płac — warunki do ich ponownego wzrostu, który też istotnie rozpoczął się już w ostatnich miesiącach 1953 r.

II Zjazd partii stwierdziwszy niedostateczny wzrost stopy życiowej w pierwszych czterech latach Planu Sześcioletniego wysunął zadanie wydatniejszego przyspieszenia tego wzrostu w ostatnich dwu latach planu przez nowe ustawienie sił i środków w gospodarce narodowej, tak aby na koniec Planu Sześcioletniego osiągnąć wzrost płacy realnej o 15—20% w stosunku do poziomu z roku 1953, co też zostało zrealizowane.

Wskazywaliśmy poprzednio, że zmiany w strukturze zatrudnienia wywierają wpływ również na wysokość przeciętnej płacy realnej. Jaki więc był faktyczny wpływ zmian w strukturze zatrudnienia na przeciętną płacę realną w okresie Planu Sześcioletniego? W okresie tym stosunkowo zwięk-

szyla się liczba zatrudnionych w niektórych gałęziach produkcji o wyższym od płacy przeciętnej poziomie wynagrodzenia. W ogólnym zatrudnieniu wzrósł udział procentowy pracowników budownictwa, a także przemysłu metalowego, ale równocześnie zatrudnienie poza przemysłem wzrosło silniej aniżeli w przemyśle. Wzrósł np. udział pracowników zatrudnionych w obrocie towarowym, w urządzeniach kulturalnych i społecznych, pracowników zdrowia itp., a więc w dziedzinach o niższym od przeciętnej średnim poziomie wynagrodzenia. Wpływ zmian w strukturze zatrudnienia na kształtowanie się przeciętnej płacy realnej był więc w ogólnym wyniku raczej niewielki.

Wzrost średniej realnej płacy o 27,6% oraz równoczesny bardzo silny wzrost zatrudnienia wpłynęły na to, że *realna wartość całego funduszu płac wzrosła o około 98%*.

W ciągu sześciu lat bardzo poważnie wzrosło zatrudnienie (liczba ubezpieczonych wzrosła z 4 354 tys. w roku 1949 do 6 784 tys. w roku 1955).

Dodając do całego funduszu realnych płac realną wartość innych dających się ująć statystycznie dochodów pieniężnych otrzymywanych przez ludność pracowniczą i dzieląc następnie całą sumę przez liczbę tej ludności na początku i na końcu Planu Sześcioletniego otrzymamy wzrost przeciętnego realnego dochodu na głowę tej ludności sięgający około 40%.

Jak się ukształtowały w ciągu Planu Sześcioletniego główne dochody pozapłacowe ludności utrzymującej się z pracy zarobkowej, ilustruje następujące zestawienie dotyczące wypłat z tytułu ubezpieczeń społecznych.

Wydatki na ubezpieczenia społeczne w latach 1949—1955 (nominalne) w mln. zł ¹⁾

T r e ś ć	1949 r.	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.	1954 r.	1955 r.	Wskaźnik 1955/1949
Wydatki ogółem	4014	4954	5627	6023	8722	9691	10640	265,1
1. Emerytury i renty	1159 ²⁾	1349	1371	1457	2435	2721	3066	264,6
2. Zasiłki chorobowe	272	426	610	765	1122	1459	1681	618,5
3. Zasiłki rodzinne	2524	3108	3518	3670	4948	5275	5647	223,7
4. Pozostałe świadczenia	59	71	128	131	217	236	246	416,9

¹⁾ dane Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

²⁾ liczby częściowo doszacowane.

Oprócz osobowego funduszu płac i świadczeń z ubezpieczeń społecznych ludność pracująca naszego kraju miała jeszcze inne dochody pieniężne, jak np. wypłaty z bezosobowego funduszu płac za prace doraźne i zleczone, diety itp. wynoszące w 1955 r. około 7% osobowego funduszu płac. Dynamika tych dochodów jest na ogół taka sama jak funduszu płac.

Tak w świetle danych statystycznych, co do których można mieć te lub inne zastrzeżenia, lecz które w zasadzie, z możliwością odchylenia kilku punktów w jedną lub drugą stronę, wiernie oddają dynamikę zjawisk w interesującej nas kwestii, ukształtowała się w ciągu Planu Sześcioletniego stopa życiowa ludności utrzymującej się z wynagrodzeń za pracę.

Wyniki w pewnej mierze szacunkowych obliczeń wskazują, że również realne dochody na głowę ludności chłopskiej wzrosły w roku 1955 w porównaniu z rokiem 1949 o 35—40%.

Dochody wsi w okresie Planu Sześcioletniego zwiększyły się również znacznie z powodu dodatkowej pracy bardzo wielu chłopów w przemyśle i w budownictwie, o czym już była mowa.

Zjawisko to wiąże się ze specyfiką naszego socjalistycznego budownictwa, polegającą na wytworzeniu bardzo silnej liczebnie grupy socjalnej, kojarzącej pracę we własnym gospodarstwie z systematyczną pracą poza jego obrębem.

Wszelki wskaźnik wzrostu realnych płac czy realnych dochodów ludności wymaga kontroli od strony spożycia przez ludność konkretnych towarów. Skonfrontujemy więc te wielkości ze sobą przez przytoczenie z kolei jednostkowego spożycia najważniejszych towarów w poszczególnych latach Planu Sześcioletniego. Dane, którymi dysponuje GUS, są niepełne, gdyż kończą się na roku 1954. Ale są one dostatecznie wymowne i potwierdzają w zasadzie indeksowe obliczenia płac i dochodów realnych.

Oto one:

Spożycie niektórych artykułów na 1 mieszkańca

A r t y k u ł y	Jedn. miary	1949 r.	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.	1954 r.
Zboża w przeliczeniu na przetwory	kg	163,3	165,8	160,4	160,5	163,3	166,0
Mięso i tłuszcze zwierzęce w tym: tłuszcze wieprzowe	„	28,9	38,4	38,6	33,7	36,3	37,7
„	„	4,3	6,2	5,8	5,2	5,5	5,7
Mleko i przetwory w przeliczeniu na mleko	l	278,7	292,5	318,8	313,4	310,9	322,6
w tym: masło	kg	2,7	3,3	3,9	4,0	4,0	4,6
„ jaja	szt.	116,0	116,0	127,0	130,0	125,0	135,0
Ryby morskie	kg	2,1	2,0	2,8	3,5	3,3	3,8
w tym: śledzie	„	1,8	1,3	1,3	1,1	1,6	1,8
Tłuszcze roślinne	„	1,3	1,7	1,7	1,9	1,8	1,8
Cukier	„	19,3	21,0	24,9	22,4	19,9	22,4
Piwo	l	10,4	13,9	15,0	16,4	19,0	19,6
Wódki czyste i gatunkowe w przeliczeniu na spirytus 100%	l	1,9	2,3	2,2	2,2	2,1	2,3
Papierosy	szt.	893,0	1 063	1 120	1 169	1 204	1 278
Tkaniny wełniane	m	1,8	2,1	2,2	2,3	2,3	2,2
Tkaniny bawełniane	m	13,4	14,6	16,2	15,2	15,3	16,1
Tkaniny jedwabne	m	1,8	1,9	2,4	2,6	2,2	2,5
Skóry twarde	kg	0,5	0,5	0,6	0,5	0,5	0,6
Obuwie skórzane produkcji mechanicznej	para	0,4	0,7	0,6	0,6	0,6	0,7
Papier (bez tektury)	kg	10,2	11,7	12,6	12,4	11,9	12,8
Mydło	kg	1,7	1,9	2,3	1,9	1,8	1,9
Proszki do prania	kg	1,3	2,0	3,0	2,1	1,9	2,5

Podane w tabeli liczby dotyczące spożycia jednostkowego mówią o dwóch zjawiskach, jakie zaszły w okresie Planu Sześcioletniego w sferze konsumpcji.

Pierwsze z tych zjawisk — to nierównomierne zmiany spożycia w zakresie tak podstawowych artykułów jak: mięso, nabiał i cukier. Konsumpcja tych artykułów wzrosła gwałtownie w latach 1950 i 1951, następnie w roku 1952 dość znacznie się skurczyła i znów się podniosła w latach 1953 i 1954. Jednakże zanotowany w roku 1951 poziom spożycia mięsa i cukru jest najwyższy w całym sześcioleciu. Jak się wydaje, jest to jedna z przyczyn powodujących, że ogólny wzrost stopy życiowej jest dla wielu ludzi mało dostrzegalny.

Zjawisko drugie — to stała tendencja do wzrostu spożycia artykułów o charakterze czysto przemysłowym, takich jak: tkaniny, papierosy itp., tendencja, która byłaby jeszcze bardziej wyrazista, gdybyśmy uwzględnili w tabeli takie czysto przemysłowe artykuły masowego użytku, jak: radioaparaty, rowery, motocykle, sprzęt kuchenny itp. Liczby dotyczące spożycia jednostkowego mówią więc z jednej strony o naszych trudnościach rozwojowych związanych z niedostatecznym wzrostem produkcji rolnej, z drugiej zaś o powolnym, lecz stałym stosunkowym zwiększaniu się konsumpcji artykułów przemysłowych.

Jak ocenić wzrost płac realnych prawie o 27% i przeciętnych dochodów realnych na głowę ludności w kraju o około 40% w ciągu Planu Sześcioletniego? Jeśli wziąć pod uwagę tylko średnie tempo wzrostu, to jest ono naturalnie dość znaczne, zwłaszcza gdy się uwzględni ogólny spadek poziomu życiowego mas pracujących przed wojną. Jeśli natomiast wziąć za punkt wyjścia wciąż jeszcze niski poziom stopy życiowej w naszym kraju w porównaniu ze stopą życiową krajów wysoko rozwiniętych ekonomicznie, to — rzecz jasna — trudno zadowolić się osiągniętymi wynikami, tym bardziej że za przeciętnymi wskaźnikami kryją się odchylenia w górę i w dół i że odchylenia w dół dotyczą przeważnie ludzi o niższych zarobkach.

I tutaj dotykamy drugiej zasadniczej cechy wzrostu stopy życiowej mas pracujących w okresie Planu Sześcioletniego. Jest nią nierówny wzrost płac realnych poszczególnych grup pracowniczych, będący wynikiem częściowo świadomych decyzji, uwzględniających konkretne potrzeby gospodarki narodowej jako całości (wyższe kształtowanie poziomu płac w tych gałęziach, w których, jak np. w górnictwie czy w przemyśle obronnym, szczególnie ostro zarysowała się potrzeba oddziaływania bodźcami ekonomicznymi na szybki dopływ sił roboczych), częściowo zaś — wynikiem nieopanowanego, żywiołowego rozwoju sytuacji w dziedzinie normowania pracy. Za najbardziej zasadniczą — jak się wydaje — należy uznać dysproporcję w całym naszym układzie płac między zarobkami robotników pracujących na akord a zarobkami robotników i pracowników płatnych dniówkowo lub miesięcznie. Zarobki robotników akordowych rosły dzięki coraz wyższemu przekraczaniu starych norm (które nie zawsze były zmieniane w ślad za zdobyczami postępu technicznego i poprawą organizacji produkcji).

W celu zachęcenia do stosowania akordu już stawki wyjściowe robotników akordowych są o 10--20% wyższe niż stawki robotników dniówkowych. Takie ukształtowanie płac zapewnia robotnikom wynagradza-

nym według systemu akordowego przy stuprocentowym wykonaniu normy zarobek wyższy o 10—20% od zarobku robotnika dniówkowego. Rozpiętość ta wzrasta z każdym dalszym przekroczeniem normy i przy średnim wykonaniu norm np. w 200% wyniesie już nie od 10 do 20%, lecz 120 do 140%.

Średnie wykonanie norm w naszym przemyśle wynosiło w roku 1949 około 125%. Dawało to robotnikom opłacanym według systemu akordowego średni zarobek o około 35—45% wyższy niż robotników płatnych dniówkowo. Średnie wykonanie norm w przemyśle i w budownictwie łącznie w 1955 r. przekracza jednak 170%, co oznacza już blisko dwukrotną różnicę między zarobkiem akordowym a czystym zarobkiem dniówkowym.

Zarobki robotników płatnych dniówkowo i wynagradzanych miesięcznie wzrastały natomiast tylko w drodze przeprowadzanych podwyżek płac. Spowodowało to powstanie wspomnianej wyżej dysproporcji i istnienie u nas kategorii robotników dniówkowych i pracowników wynagradzanych miesięcznie, których płace są za niskie. Z drugiej strony rozbudowano system premiowania dla części robotników nie objętych akordem, jak i przede wszystkim dla personelu inżynieryjno-technicznego przedsiębiorstw. A to doprowadziło do znacznego i szeroko dziś dyskutowanego zatracenia właściwych proporcji między stałą i ruchomą częścią płac wraz ze wszystkimi towarzyszącymi temu zjawisku komplikacjami, które wysuwają potrzebę wyrównania tej dysproporcji.

Za przeciętnym wzrostem płacy realnej — jak wspominaliśmy — kryją się duże różnice w dynamice płac poszczególnych grup pracowniczych.

Poniższe zestawienie wykazuje, jak zmieniały się płace nominalne w niektórych gałęziach gospodarki narodowej.

Porównawcze zestawienie średnich rocznych płac nominalnych pracowników niektórych gałęzi przemysłu w latach 1949 i 1955 w układzie porównywalnym *)

Wyszczególnienie	Średnia płaca roczna		Wskaźnik wzrostu płac nominalnych
	1949	1955	
Górnictwo węgla kamiennego	8 170	20 673	253,0
Przemysł hutniczy	6 620	17 832	269,4
„ maszynowy i motoryz.	6 000	15 567	259,4
„ chemiczny **)	5 627	13 124	233,2
„ bawełniany	5 577	10 956	196,4
„ spożywczy	6 215	11 413	183,6
Budownictwo uspołecznione	7 308	15 388	210,6

*) Według danych PKPG

**) Średnia płaca 1 robotnika

Na podstawie tych danych w przybliżeniu (ponieważ nie można w danym wypadku stosować ogólnego wskaźnika wzrostu cen, gdyż należało-

by skorygować go w drodze analizy struktury budżetów rodzinnych tych grup pracowniczych) można stwierdzić, że w górnictwie węgla kamiennego, w przemyśle hutniczym, maszynowym i motoryzacyjnym, a także chemicznym wzrost płac realnych jest wyższy od przeciętnego o kilka a nawet kilkanaście procent (górnictwo węgla kamiennego i przemysł metalowy), ze natomiast w przemyśle bawełnianym i spożywczym wzrost ten jest o kilka a nawet kilkanaście procent niższy od przeciętnego. Pracownicy różnych gałęzi przemysłu osiągnęli więc różny wzrost średniej płacy. Grupy pracownicze zatrudnione poza przemysłem również miały na ogół niższy od średniego wzrost płac realnych.

Czy podane wyżej fakty i rozważania wyczerpują już wszystkie nierównomierności we wzroście płac realnych? Na pewno nie. Istnieje cała nie dająca się w ogóle uchwycić statystycznie gama różnic wewnątrz poszczególnych gałęzi przemysłu czy też gospodarki narodowej, płynąca stąd, że przy wszystkich podwyżkach płac jedni pracownicy otrzymywali większą podwyżkę, inni mniejszą, a niektórzy w ogóle po roku 1953 żadnej podwyżki nie otrzymali i w związku z tym na poprawę ich płacy realnej miały wpływ tylko przeprowadzone w ostatnich latach obniżki cen. I te ostatnie, gdyż dotyczyły głównie artykułów przemysłowych, odbijały się niejednakowo na poszczególnych płacach realnych, zależnie od tego, jaka jest struktura spożycia poszczególnych pracowników. Płace realne niektórych więc kategorii pracowników nie wzrosły a nawet niekiedy w poszczególnych wypadkach obniżyły się. Istnieje u nas jeszcze poważna liczba pracowników najniżej uposażonych. Są to robotnicy dniówkowi i pracownicy płatni miesięcznie, zarabiający poniżej 500 zł. Jest to problem poważny i do jego rozwiązania powinny być podjęte kroki w pierwszej kolejności.

Przedstawiliśmy w takim stopniu, w jakim pozwala materiał statystyczny, kształtowanie się stopy życiowej mas pracujących naszego kraju w okresie Planu Sześcioletniego od strony dochodów uzyskiwanych bezpośrednio przez ludność. Aby obraz był możliwie pełny, nie można oczywiście pominąć i innych problemów związanych z tym zagadnieniem. Wśród nich największe znaczenie ma niewątpliwie problem mieszkaniowy. Sytuacja w tej dziedzinie nie przedstawia się dobrze. Mimo że budujemy izb mieszkalnych znacznie więcej niż w ostatnich latach przed wojną, ogólna liczba osób przypadająca na jedną izbę w miastach nie tylko się w okresie Planu Sześcioletniego nie zmniejszyła, ale przeciwnie: wzrosła. Zostało to spowodowane znacznym wzrostem ludności miast wynoszącym wg szacunku od I.I. 1950 r. do I.I. 1956 r. 2 256 tysięcy osób. Wzrost ten został wywołany z jednej strony silnym przyrostem naturalnym, z drugiej zaś — napływem poważnej liczby ludzi ze wsi w związku z бурлиwym procesem industrializacji kraju. Budownictwo mieszkaniowe nie nadążało za przyrostem ludności miejskiej. W związku z tym tzw. wskaźnik zagęszczenia na izbę, który przed wojną wynosił 2,02, wzrósł z 1,57 w roku 1950 do 1,72 w roku 1955.

Taki jest bilans ogólny, mimo wielkiego wysiłku budowlanego państwa, wyrażającego się oddaniem do użytku ludności w okresie 6 lat ponad miliona izb. Ważne jest to, że mimo wszystkich braków naszego budownictwa mieszkaniowego, stanowiących przedmiot słusznej krytyki, jakość

i wyposażenie nowych mieszkań w urządzenia sanitarne i kulturalne znacznie przewyższa to, co było dostępne dla szerokiego ogółu ludności pracującej przed wojną. To osiągnięcie nie może jednak przesłonić oczywistego dla wszystkich faktu, że sprawa mieszkaniowa stała się w ciągu Planu Sześcioletniego nabołałym problemem, wymagającym podjęcia zdecydowanych kroków w celu uzyskania poprawy w następnych latach.

Musimy budować dużo więcej mieszkań. A to nakazuje podjęcie walki przeciwko wszystkiemu, co hamuje przyspieszenie tempa budownictwa. Zgodnie z tym postulatem nie wolno nam w latach najbliższych budować niczego, co pochłaniałoby materiały budowlane, a nie jest absolutnie niezbędne dla gospodarczego i kulturalnego rozwoju kraju. Z drugiej zaś strony staje na porządku dziennym pilna potrzeba potanienia budownictwa mieszkaniowego przez wyeliminowanie wszelkich w tej dziedzinie przerostów architektonicznych i szeroko jeszcze spotykanego marnotrawstwa oraz przez zastosowanie nowoczesnych metod budownictwa przemysłowego.

Obok budownictwa mieszkaniowego poważny, choć niewymierzalny w pieniądzu wpływ na wzrost stopy życiowej ma ilość i funkcjonowanie urządzeń komunalnych, zwłaszcza takich, jak wodociągi, kanalizacja, komunikacja miejska.

Nastąpiła pewna poprawa w zaopatrzeniu ludności miast w wodę. Przeciętna ilość dostarczonej wody na 1 mieszkańca miasta wzrosła z 20,60 m³ w roku 1949 do 22,37 m³ w 1955 r. Jedenaście nowych miast otrzymało nowo zbudowane wodociągi, a w szeregu innych rozszerzono istniejącą sieć wodociągową. Stopień zaspokojenia potrzeb jest jednak wciąż jeszcze niedostateczny, zwłaszcza gdy idzie o Śląsk i Łódź. Ukończenie budowy tak wielkich urządzeń, jak zespołu goczalkowskiego i rurociągu Pilica—Łódź, powinno w najbliższym czasie przynieść obu tym ośrodkom odczuwalną poprawę.

Lepiej jest z zaopatrzeniem ludności w gaz. Ilość abonentów korzystających z gazu wzrosła z 1 100 tys. w roku 1950 do 1 600 tys. w 1955 r. a więc blisko o połowę, a ponadto zużycie gazu na 1 użytkownika zwiększyło się o około 43%.

Natomiast w zakresie komunikacji miejskiej nastąpiło w ciągu Planu Sześcioletniego wyraźne pogorszenie, mimo wzrostu taboru tramwajowego o 1 030 wozów, a autobusowego o 523 wozy. Ten stan rzeczy jest zrozumiały ze względu na poważne zwiększenie się liczby mieszkańców miast.

Nie omawiając innych usług komunalnych, mniej istotnych dla omawianego problemu, można ogólnie stwierdzić, że odcinek ten w Planie Sześcioletnim nie został dostatecznie rozbudowany i musimy poświęcić mu więcej uwagi w latach następnych.

Przechodząc do zaspokojenia potrzeb mas pracujących w zakresie zdrowia, oświaty, kultury, wiążących się jak najściślej, mimo niewymierności, ze sprawą stopy życiowej narodu, należy stwierdzić niewątpliwie duży postęp. Najlepszym tego dowodem mogą być wydatki na te cele prelimi-

nowane przez państwo w corocznych budżetach. Ułożyły się one w poszczególnych latach Planu Sześcioletniego w sposób następujący:

Wydatki budżetowe na usługi socjalno-kulturalne (wydatki bieżące) w liczbach nominalnych *) w mln. zł.

D z i a ł	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.	1954 r.	1955 r. przew. w- kon.	Wskaźnik 1955/50
	w y k o n a n o						
Ogółem bez ubezp. społ.	7 943	8 850	9 371	13 387	14 774	16 582	208,7
1. Oświata i wychowanie	2 209	2 313	2 365	3 731	4 075	4 490	203,2
2. Szkolnictwo zawodowe	1 246	1 477	1 447	2 089	2 192	2 337	187,5
3. Nauka i szkolnictwo wyższe	767	1 005	1 262	1 814	2 046	2 434	317,3
4. Kultura i sztuka	533	603	698	794	924	1 014	190,2
5. Zdrowie i kultura fizyczna	2 844	3 123	3 279	4 551	5 106	5 803	204,0
6. Inne świadczenia socjalne	344	329	320	408	431	504	146,5

*) Za rok 1949 brak danych w układzie porównywalnym z uwagi na zupełnie inną klasyfikację budżetową.

Po uwzględnieniu wpływu zwyżki cen wszystkie pozycje (oprócz pozycji „Inne świadczenia socjalne”) wykazują w stosunku do 1950 r. bardzo duży wzrost wynoszący od około 30 do około 50%, a wydatki na naukę i szkolnictwo wyższe zwiększyły się ponad dwukrotnie.

W ramach tak silnie z roku na rok wzrastających świadczeń finansowych państwa osiągnięto w okresie Planu Sześcioletniego zasadniczy postęp w zakresie opieki nad dzieckiem, organizacji oświaty i nauki oraz świadczeń służby zdrowia.

W zakresie opieki nad dziećmi pracujących ilustracją dokonanego postępu, mającego niemały wpływ bezpośredni na stopę życiową, mogą być następujące liczby i wskaźniki: zwiększenie ilości dzieci w przedszkolach z 288,6 tys. w roku 1949 do 385,0 tys. w roku 1955 (o 35,4%), a miejsc w żłobkach z 18,9 tys. do 47,3. Przy takiej rozbudowie tych urządzeń wskaźnik ilości dzieci w przedszkolach na każde 100 kobiet pracujących wzrósł z 11,7 w roku 1950 do 14,9 a analogiczny wskaźnik dotyczący dzieci w żłobkach z 1,57 do 2,3.

W dziedzinie świadczeń służby zdrowia mamy wciąż jeszcze bardzo poważne i wywołujące liczne narzekania braki. Niemniej i tu niewątpliwie są nasze osiągnięcia. Miara podniesienia się opieki nad zdrowiem ludności są następujące syntetyczne wskaźniki: wzrost ilości łóżek szpitalnych na 10 tys. ludności z 32,9 w roku 1949 do 44,1 w roku 1955 i wzrost rocznej liczby porad na mieszkańca kraju z 2,9 w roku 1950 do 4,1 w roku 1955.

Nie obrazując bliżej, aby nie przeładowywać artykułu i tak już nadmiernie nasyconego liczbami i wskaźnikami postępu w dziedzinie oświaty, szkolnictwa zawodowego i szkolnictwa wyższego, można i należy stwierdzić jedno, że na tym polu dokonaliśmy ogromnego skoku.

Taki jest ujęty w dużym skrócie, jeśli chodzi o główne elementy stopy życiowej, obraz jej kształtowania się u nas w okresie Planu Sześcioletniego.

Dokonany opis można by ująć syntetycznie w następującym stwierdzeniu: Plan Sześcioletni przyniósł masom pracującym Polski wyraźną, chociaż mniejszą od projektowanej, poprawę warunków materialnych

i kulturalnych, z tym jednakże że poprawa ta objęła poszczególne grupy ludności w sposób nierównomierny. Obok grup ludności, których stopa życiowa podniosła się dość znacznie, są inne, którym żyje się nie wiele lepiej niż u progu sześciolatki, a są również i takie, które w ogóle nie poprawiły swojej sytuacji ekonomicznej, czy nawet, gdy mowa o pewnej liczbie pracowników dniówkowych i miesięcznie płatnych, odczuwały pewne jej pogorszenie.

Osiągnięty stopień dobrobytu naszego kraju jest wciąż jeszcze niedostateczny. Warunki życiowe najszerszych mas są trudne, głównie z powodu niskiego poziomu startu naszej gospodarki uwarunkowanego wielkim zacofaniem ekonomicznym kraju w okresie przedwojennym oraz ogromnymi zniszczeniami wojennymi, których wpływ daje się wciąż jeszcze odczuwać.

Sytuacja ta wyznacza zupełnie jasno określony kierunek działania naszej polityki gospodarczej na najbliższy pięcioletni plan gospodarczy, będący obecnie przedmiotem szerokiej dyskusji publicznej. Musimy mianowicie zabezpieczyć w tym planie, przewyżając skutki odziedziczonego zacofania gospodarczego i zniszczeń wojennych, poważny wzrost poziomu życiowego mas pracujących. Jednocześnie musimy w sposób świadomy sprawić, aby ten wzrost był powszechny, tzn. aby w zupełnie wyraźny sposób odczuli go pracownicy wszystkich gałęzi gospodarki narodowej, a w pierwszym rzędzie ci, których stopa życiowa w Planie Sześcioletnim wzrosła w najmniejszym stopniu lub też w ogóle nie wzrosła, przede wszystkim zaś pracownicy najniżej płatni. Skoro bowiem zwycięskie socjalistyczne budownictwo wymaga wysiłku pracy całego narodu, to rzeczą słuszną i sprawiedliwą jest, aby również cały naród, aby wszystkie jego warstwy, proporcjonalnie do swego wkładu w to dzieło, dzieliły się osiągniętymi korzyściami.

Taki wzrost musi jednak mieć pokrycie w odpowiednim wzroście produkcji na jednego mieszkańca, inaczej bowiem opierałby się on tylko na pragnieniu. Produkcja zaś nie wzrasta sama przez się. Jest ona zawsze wynikiem bądź większej ilości pracy, bądź większej jej wydajności. Wzrost dobrobytu wymaga więc uprzedniego wzrostu wydajności pracy. Jest to prawo ekonomiczne, którego nie da się nikomu ani ominąć, ani też przeskoczyć. Aby społeczeństwo mogło się rozwijać stale i harmonijnie, wzrost wydajności pracy musi w nim wyprzedzać wzrost dobrobytu i płac realnych. A jeśli tak jest, to szybszy wzrost dobrobytu w planie, a wszyscy chcemy, aby był on jak najszybszy, musi być podbudowany i poważnym wzrostem wydajności pracy, i towarzyszącą mu obniżką kosztów własnych produkcji. Spraw tych nie da się od siebie oddzielić. Większy dobrobyt zdobywa się tylko wydajniejszą pracą. A coraz wydajniejsza praca wymaga z jednej strony coraz wyższej techniki i coraz lepszych narzędzi przy coraz lepszej organizacji pracy, z drugiej zaś — powszechnego wzrostu sumienności i dyscypliny pracy ze strony każdego pracownika, płynącej z głębokiego umiłowania przezeń sprawy socjalizmu i socjalistycznego budownictwa.

Toczące się obecnie we wszystkich większych zakładach w kraju dyskusje nad planem pięcioletnim wskazują, że te proste prawdy znajdują zrozumienie w organizacjach partyjnych i w klasie robotniczej. I ta właśnie postawa mas jest najlepszą gwarancją, że uda się osiągnąć w ciągu najbliższych pięciu lat wydatny wzrost stopy życiowej mas pracujących.

ZSRR u progu VI Planu Pięcioletniego

Po ogłoszeniu dyrektyw w sprawie VI pięcioletniego planu rozwoju ZSRR poważny organ angielskiej burżuazji „The Economist” pisał w numerze z dnia 21 stycznia 1956 r.: „Rzeczywiście zadania poprzedniego planu zostały w istotny sposób przekroczone i nie ma powodu, dla którego zadania nowego planu nie miałyby być także przekroczone. Wykonywanie z nadwyżką zadań postawionych przed przemysłem, a zwłaszcza przed przemysłem ciężkim, stało się obecnie częścią ustalonego wzoru”. W podobny sposób wypowiadają się czołowe organy prasy burżuazyjnej w różnych krajach. Wypowiedzi te stanowią jaskrawy kontrast z wypowiedziami tych samych organów o I radzieckim planie pięcioletnim, który charakteryzowano jako „fantazję”, „spekulację”, a w najlepszym razie jako „propagandę”. Wyjaśnienia tej zasadniczej zmiany stanowiska w stosunku do realności planów radzieckich należy szukać w faktach, dotyczących rozwoju gospodarczego ZSRR i krajów kapitalistycznych w okresie ostatnich 25 lat.

Oto jak w okresie od roku 1929 (początek I radzieckiego planu pięcioletniego) do 1955 (ostatni rok V radzieckiego planu pięcioletniego) przedstawiało się tempo wzrostu produkcji przemysłowej w ZSRR i w krajach kapitalistycznych:

	1929	1939	1943	1946	1948	1949	1953	1954	1955 ¹
ZSRR	100	552	573	466	721	870	1574	1779	1992
Stany Zjednoczone	100	99	217	155	175	160	226	210	238
Anglia	100	123	nie publikowa- no	112	135	144	163	174	183
Francja	100	80		63	85	92	108	118	129
Włochy	100	108		72	97	103	157	171	182

¹⁾ dla krajów kapitalistycznych dane prowizoryczne.

I.

W ciągu 25 lat licząc w rozmiarach rzeczywistych (fizycznych) tempo wzrostu produkcji przemysłowej było w ZSRR wielokrotnie wyższe niż w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Włoszech i Francji. Należy przy tym zaznaczyć, iż wzrost produkcji przemysłowej w ZSRR został dotkliwie zahamowany przez wojnę i zniszczenia, których dokonali hitlerowcy na oku-

powanym terytorium radzieckim. Przemysł Anglii, Francji i Włoch doznał znacznie mniejszych strat w okresie wojny niż przemysł radziecki, natomiast w Stanach Zjednoczonych właśnie wojna stworzyła bodźce do wzrostu produkcji przemysłowej.

Rozpatrując tempo wzrostu produkcji przemysłowej w ZSRR i w krajach kapitalistycznych należy wyróżnić okres do drugiej wojny światowej i okres po tej wojnie. Po wykonaniu IV planu pięcioletniego, w którym zasadniczą rolę spełniała odbudowa zniszczeń wojennych, przyrost procentowy produkcji przemysłowej ZSRR był wolniejszy niż poprzednio, ale zwiększyły się bardzo silnie absolutne rozmiary tej produkcji. Od roku 1929 do wojny na skutek kryzysu i depresji produkcja przemysłowa krajów kapitalistycznych na ogół dreptała w miejscu bądź też się cofała. W okresie wojennym i powojennym tempo wzrostu produkcji przemysłowej państw kapitalistycznych uległo głównie pod wpływem militaryzacji istotnemu przyspieszeniu w porównaniu z okresem przedwojennym, przy czym rozpiętość między tempem wzrostu produkcji przemysłowej w ZSRR i w krajach kapitalistycznych w pewnym stopniu się zmniejszyła.

Charakterystyczne jest również porównanie dynamiki wzrostu produkcji przemysłowej w ZSRR i w Niemczech zachodnich, gdzie w ostatnim okresie wystąpiło najwyższe tempo rozwoju wśród wszystkich krajów kapitalistycznych. W latach 1936—1955 tempo wzrostu produkcji przemysłowej ZSRR i Niemiec zachodnich przedstawiało się następująco:

	1936	1948	1949	1953	1954	1955
ZSRR	100	187	226	409	462	517
Niemcy zachodnie	100	63	90	158	177	205 ¹⁾

¹⁾ dane prowizoryczne

Ekonomiści burżuazyjni i prasa burżuazyjna rozgłosiła rzeczywiście szybki rozwój produkcji przemysłowej Niemiec zachodnich jako „cud gospodarczy“. „Cud“ ten był spowodowany wyjątkowo korzystną, ale przejściową koniunkturą związaną w szczególności z przybierającą szerokie rozmiary militaryzacją gospodarki w innych krajach kapitalistycznych. Należy też zaznaczyć, iż jedną z istotnych przyczyn szybkiego tempa wzrostu produkcji przemysłowej w Niemczech zachodnich w ostatnim okresie było znaczne opóźnienie odbudowy ze zniszczeń wojennych (w 1948 i 1949 r., gdy poziom produkcji przemysłowej ZSRR znacznie przekroczył poziom przedwojenny, wskaźnik produkcji przemysłowej Niemiec zachodnich kształtował się poniżej poziomu przedwojennego).

Porównując rozwój gospodarczy różnych krajów należy odróżniać tempo wzrostu produkcji przemysłowej, absolutny poziom produkcji przemysłowej, tj. ogólne rozmiary produkcji przemysłowej, i rozmiary produkcji przemysłowej na 1 mieszkańca kraju.

Na podstawie porównania dynamiki wzrostu produkcji przemysłowej w ZSRR i w głównych krajach kapitalistycznych można stwierdzić, iż tempo rozwoju produkcji przemysłowej w ZSRR jest zdecydowanie wyższe niż w państwach kapitalistycznych. Istotnym elementem przewagi Związku Radzieckiego nad krajami kapitalistycznymi pod względem tempa

wzrostu produkcji przemysłowej jest nieprzerwany charakter rozwoju przemysłu radzieckiego, kontrastujący z rozwojem przemysłu w krajach kapitalistycznych, który ma charakter cykliczny i doznaje przerw w okresie kryzysów i załamań.

U podłoża przyspieszenia tempa wzrostu produkcji przemysłowej w krajach kapitalizmu leżą zbrojenia związane z wojną i militaryzacją gospodarki w okresie powojennym. Ale trzeba tu stwierdzić, iż jakkolwiek nie doszło dotąd w okresie powojennym do kryzysu gospodarczego na skalę kryzysu 1929 r. i lat następnych, to jednak rozwój produkcji przemysłowej w krajach kapitalistycznych wykazuje poważne załamania. Tak np. w Stanach Zjednoczonych dwa razy wystąpił spadek produkcji przemysłowej: w 1949 r. o około 9% w porównaniu z rokiem 1948 i w 1954 r. o około 7% w porównaniu z rokiem 1953. Istotne załamania produkcji przemysłowej w okresie powojennym miały miejsce również w Anglii, Francji i innych krajach. Dlatego też rozpatrując tempo wzrostu produkcji przemysłowej w krajach kapitalizmu i socjalizmu trzeba je w zasadzie ujmować w przekroju większej liczby lat.

Zasadniczo wyższe tempo rozwoju produkcji przemysłowej w ZSRR niż w krajach kapitalistycznych ma niezwykle doniosłe znaczenie w skali światowej, gdyż po pewnym okresie czasu nieuniknienie musi doprowadzić do prześcignięcia przez ZSRR przodujących krajów kapitalistycznych, a w tym również najbardziej przodującego kraju kapitalistycznego — Stanów Zjednoczonych — pod względem rozmiarów produkcji przemysłowej na 1 mieszkańca.

II.

Przewyższając kraje kapitalistyczne pod względem tempa wzrostu produkcji przemysłowej ZSRR jest drugim w świecie mocarstwem przemysłowym i ustępuje pod względem absolutnych rozmiarów produkcji przemysłowej jedynie Stanom Zjednoczonym. Istotną cechą rozwoju w okresie powojennym jest wielkie wyprzedzenie przez ZSRR pod względem rozmiarów produkcji przemysłowej głównych europejskich krajów kapitalistycznych. Najlepiej widać to na przykładzie produkcji stali, która pomimo wzrostu produkcji metali nieżelaznych pozostaje głównym wskaźnikiem rozwoju przemysłowego. Oto jak przedstawiała się w milionach ton produkcja stali w ZSRR i w głównych krajach kapitalistycznych w latach 1929—1955:

	1929	1938	1946	1949	1954	1955 ¹⁾
ZSRR	5,0	18,1	13,3	23,3	40,8	45,2
Stany Zjednoczone	57,0	28,0	60,4	70,7	80,1	106,0
Niemcy zachodnie ²⁾	16,2	22,3	2,6	9,2	17,4	21,3
Anglia	9,8	10,6	12,9	15,8	18,8	19,8
Francja	9,7	6,2	4,4	9,2	10,6	12,4
Włochy	2,1	2,3	1,2	2,1	4,2	5,3
Japonia	2,3	6,5	0,6	3,1	7,8	9,8

¹⁾ dla krajów kapitalistycznych liczby prowizoryczne

²⁾ w latach 1929, 1938 Rzesza Niemiecka; w latach 1946, 1949, 1954, 1955 — Niemcy zachodnie,

Gdy przed drugą wojną światową produkcja stali w Związku Radzieckim nieco ustępowała produkcji Niemiec, a produkcja Niemiec, Anglii i Francji łącznie przewyższała dwukrotnie produkcję radziecką, to w 1955 r. produkcja stali w Związku Radzieckim jest 2 razy większa od produkcji niemieckiej, przeszło 2-krotnie większa od produkcji angielskiej i blisko 4-krotnie przewyższa produkcję francuską. Zmniejszyła się też w pewnym stopniu rozpiętość między wielkością produkcji stali w Związku Radzieckim i w Stanach Zjednoczonych, oczywiście jeżeli wziąć przedwojenną zdolność produkcyjną przemysłu stalowego w Stanach Zjednoczonych, a nie faktyczną produkcję, która kształtowała się na wyjątkowo niskim poziomie wskutek depresji gospodarczej.

W przeliczeniu na jednego mieszkańca w 1955 r. radziecka produkcja stali ustępuje jeszcze produkcji amerykańskiej i produkcji głównych krajów kapitalistycznych w Europie, ale zasadnicze znaczenie ma tu tempo wzrostu produkcji, które prowadzi do zmniejszania się tych różnic. Należy też zaznaczyć, iż wobec istnienia gospodarki planowej wykorzystanie stali dla rozwoju gospodarki narodowej jest o wiele bardziej efektywne w Związku Radzieckim niż w krajach kapitalistycznych. W stosunku do wielkości produkcji stali przemysł maszynowy — podstawa siły gospodarczej i obronnej kraju oraz główna dźwignia rozbudowy przemysłowej — jest znacznie bardziej rozwinięty w Związku Radzieckim niż w krajach kapitalistycznych.

III.

Jakie są przyczyny wyższego tempa rozwoju gospodarczego ZSRR niż krajów kapitalistycznych? Jest to wynik wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Ustanowienie społecznej własności środków produkcji zniósło sprzeczności właściwe kapitalizmowi, zapewniło planowy i proporcjonalny rozwój gospodarki narodowej, wysoki poziom akumulacji, „najbardziej postępowej funkcji społeczeństwa“ (Engels), likwidację marnotrawstwa siły roboczej, jakim jest bezrobocie, wykorzystanie urządzeń produkcyjnych na skalę niemożliwą do osiągnięcia w kapitalizmie.

Wysokie tempo rozwoju gospodarki radzieckiej określają więc socjalistyczne stosunki produkcji, ale istnienie tych stosunków bynajmniej nie wyłącza braków i niedomagań gospodarczych. Uchwały KC KPZR i rządu radzieckiego, komunikaty o wykonaniu planów gospodarczych (m. in. komunikat o wykonaniu planu rozwoju gospodarki narodowej ZSRR na rok 1955) stwierdzają istnienie poważnych nie wykorzystanych rezerw w gospodarce radzieckiej i częściowych dysproporcji, niedostateczne stosowanie bodźców zainteresowania materialnego do przedsięwzięć i pracowników, nierytmiczną pracę w wielu zakładach pracy itp. Krytyka braków i niedostatków jest nieodłącznie związana z socjalistycznymi stosunkami produkcji i charakterem państwa radzieckiego i ona to właśnie stanowi jeden z istotnych czynników szybkiego tempa rozwoju gospodarki krajów socjalizmu.

Burżuazyjne źródła wyjaśniały wysokie tempo rozwoju gospodarczego ZSRR w sposób różny. W początkowym okresie, kiedy po prostu negowano osiągnięcia gospodarcze ZSRR, tłumaczono wysokie tempo radzieckiego rozwoju gospodarczego wyłącznie stosunkowo niewielkimi rozmiarami produkcji. Argumentowano, że produkcja ZSRR mogła rosnąć w bardzo wysokim tempie, gdyż jej poziom jest niski. Ale argument ten nie uwzględnia faktu, że tempo rozwoju gospodarki krajów kapitalistycznych w okresie, gdy ich produkcja przemysłowa nie osiągała jeszcze stosunkowo dużych

rozmiarów, było znacznie niższe niż w Związku Radzieckim. Zaś argument ten upadł już całkowicie, gdy Związek Radziecki stał się pierwszą potęgą przemysłową Europy i kiedy roczny jego przyrost produkcji przemysłowej wynosił miliony ton stali, dziesiątki miliardów kilowatogodzin energii elektrycznej, miliony ton cementu itd. Wysznięto wówczas i wysuwa się nadal argument, że wysokie tempo rozwoju gospodarki narodowej w ZSRR osiągaane jest kosztem konsumentów, tj. w drodze utrzymania niskiej stopy życiowej ludności. Z takim argumentem wystąpił w jednym ze swych ostatnich przemówień amerykański sekretarz stanu Dulles. Powtarzają go na różne sposoby ekonomiści i dziennikarze burżuazyjni. W tym właśnie sensie usiłuje propaganda burżuazyjna interpretować radziecką politykę przeważającego wzrostu produkcji przemysłu ciężkiego.

Jak sprawa wygląda w rzeczywistości? Odwołajmy się do faktów. Przeważający wzrost produkcji przemysłu ciężkiego w ZSRR wynikał i wynika z obiektywnych konieczności reprodukcji rozszerzonej. W szczególności przewycięzenie olbrzymiego zacofania odziedziczonego po Rosji carskiej wymagało zasadniczej zmiany proporcji w gospodarce narodowej, a przede wszystkim przeznaczenia bardzo znacznej części dochodu narodowego na akumulację, zwiększenia udziału przemysłu w całym produkcie społecznym i zwiększenia udziału przemysłu ciężkiego w całej produkcji przemysłowej. Bez tego niemożliwe byłoby zapewnienie rozwoju gospodarki narodowej, a więc również przemysłu lekkiego i spożywczego. Trzeba jednak podkreślić, że przy przeważającym rozwoju przemysłu ciężkiego w Związku Radzieckim odbywał się nieprzerwany i szybki wzrost produkcji artykułów spożycia. Dla przykładu podajemy, iż radziecka produkcja tkanin bawełnianych wynosiła w 1929 r. — 3,1 mld. m, w 1937 r. — 3,4 mld. m, a w 1955 r. — 5,9 mld. m; produkcja tkanin wełnianych wynosiła w tych latach 93, 103 i 250 mln. m; produkcja cukru — 823, 2421 i 3419 tys. ton.

W 1955 roku produkcja środków spożycia była w porównaniu z 1940 r. około 2,2 razy większa, a w porównaniu z 1913 r. około 11 razy większa.

Oczywiście wzrost produkcji artykułów spożycia nie zaspokaja jeszcze w pełni potrzeb, które ogromnie wzrosły. Narody radzieckie wykazały, że w imię budownictwa socjalizmu i umocnienia siły obronnej swojej ojczyzny zdolne są do ogromnych poświęceń i ofiar. W każdym jednak razie na podstawie faktów należy zaliczyć do legend tezę propagandy burżuazyjnej o tym, że rozwój przemysłu ciężkiego nie idzie w parze ze wzrostem konsumpcji ludności.

Przeważający wzrost produkcji przemysłu ciężkiego nie stanowi w Związku Radzieckim celu samego w sobie, ale służy rozwojowi całej gospodarki narodowej, przy czym proporcje między rozwojem przemysłu środków produkcji a rozwojem przemysłu wytwarzającego środki spożycia zmieniają się na różnych etapach rozwoju. Oto jak przedstawiał się wzrost produkcji przemysłu środków spożycia przy przyjęciu wzrostu produkcji przemysłu środków produkcji za 100 w różnych okresach:

okres lat	1928—1932	— 73
" "	1932—1937	— 83
" "	1937—1940	— 86
" "	1940—1950	— 60
" "	1950—1955	— 93

Jak wynika z tych danych, proporcje między wzrostem produkcji środków produkcji a wzrostem produkcji środków spożycia zmieniły się w ostatnim okresie na korzyść środków spożycia. Jest to tym bardziej знаmienne, że jednocześnie następuje w szybkim tempie rozwój całej gospodarki narodowej ZSRR na podstawie coraz szerszego stosowania nowej techniki.

Wzrost produkcji przemysłowej artykułów spożycia stał się możliwy dzięki rozwojowi przemysłu ciężkiego i rolnictwa. Pomimo wielkich trudności (zadania V planu pięcioletniego w zakresie rozwoju produkcji rolniczej nie zostały w pełni wykonane) rolnictwo radzieckie wykazuje znaczny, choć niedostateczny postęp. Świadczy o tym fakt, iż już w 1952 r. globalna produkcja rolnictwa ZSRR była blisko dwukrotnie większa niż w 1913 r. Wielkim osiągnięciem rolnictwa radzieckiego jest zwłaszcza znaczne zwiększenie obszaru zasiewów,

IV.

Zasadniczym kryterium wyższości socjalizmu nad kapitalizmem jest wyższe tempo wzrostu wydajności pracy społecznej. Chociaż — jak stwierdzają dyrektywy w sprawie VI planu pięcioletniego — zadania V planu pięcioletniego w zakresie wydajności pracy w przemyśle i w budownictwie nie zostały w pełni wykonane, a nakład pracy na jednostkę produktu jest wciąż jeszcze wysoki, liczby świadczą, że wydajność pracy rośnie szybciej w ZSRR niż w krajach kapitalistycznych. Oto jak następował w okresie lat 1940—1953 wzrost wydajności pracy w przemyśle ZSRR i w przemyśle Stanów Zjednoczonych:

lata	ZSRR	Stany Zjednoczone
1940	100	100
1950	137	120
1953	171	127

Rozpatrując te liczby należy pamiętać, iż wzrost wydajności pracy, mierzony w procentach, dokonuje się w Stanach Zjednoczonych od wyższego poziomu wyjściowego niż w ZSRR.

Wyższe tempo wzrostu wydajności pracy w ZSRR jest warunkiem likwidacji pozostawania w tyle pod względem rozmiarów produkcji i poziomu wydajności pracy w stosunku do przodujących krajów kapitalistycznych.

Najbardziej syntetycznym wskaźnikiem rozwoju gospodarczego jest dynamika dochodu narodowego w rozmiarach rzeczywistych (fizycznych). Im większe jest zatrudnienie w działach produkcji materialnej, im wyższa jest wydajność pracy, im oszczędniejsze jest zużycie środków produkcji, tym większy jest dochód narodowy. Wyższość gospodarcza socjalizmu nad kapitalizmem wyraża się też w wyższym tempie wzrostu dochodu narodowego. W 1953 r. dochód narodowy ZSRR przewyższał poziom z 1913 r. przeszło 13 razy, a dochód narodowy Stanów Zjednoczonych zwiększył się w tym okresie 3-krotnie.

Olbrzymie osiągnięcia gospodarcze ZSRR nie byłyby możliwe, gdyby w tym kraju nie dokonała się rewolucja kulturalna równie głęboka jak w innych dziedzinach życia. W burżuazyjnej prasie występują głosy, iż

postęp szkolnictwa w ZSRR jest bardziej przerażający niż myśl, że posiada on bombę wodorową. Przerażenie burżuazyjnych działaczy płynie stąd, iż Związek Radziecki przewyższył kraje burżuazyjne nie tylko pod względem tempa rozwoju szkolnictwa, ale i pod względem absolutnego poziomu szkolnictwa średniego i liczby absolutnej absolwentów wyższych uczelni — specjalistów w różnych dziedzinach, a przede wszystkim w dziedzinie technicznej.

Przewrót kulturalny dokonany w ZSRR nie ma sobie równego w świecie. W 1913 r. — 76% ludności Rosji było analfabetami. W 1955 r. uczyło się w ZSRR w szkołach różnych typów 35 milionów ludzi, przy czym osiągnięto poważny postęp we wprowadzeniu obowiązkowego nauczania średniego. Gdy w roku szkolnym 1927/28 we wszystkich wyższych uczelniach kraju kształciło się 160 tys. studentów, to w 1955 r. liczba ich osiągnęła 1 mln. 685 tysięcy. Na początku I pięcioletki w gospodarce narodowej ZSRR pracowało tylko 90 tysięcy specjalistów z wyższym wykształceniem i 56 tysięcy specjalistów ze średnim wykształceniem. W 1955 r. natomiast liczba specjalistów z wyższym i specjalnym średnim wykształceniem, zatrudnionych w gospodarce narodowej ZSRR, przekroczyła 5 i pół miliona.

V.

Dyrektywy w sprawie VI radzieckiego planu pięcioletniego stały się istotnym czynnikiem kształtującym sytuację międzynarodową. Wykonanie planu będzie stanowiło potężny krok naprzód w dziele zrealizowania głównego zadania ekonomicznego ZSRR, tj. prześcignięcia przodujących krajów kapitalistycznych pod względem rozmiarów produkcji przemysłowej na jednego mieszkańca.

Oto jak będzie przedstawiała się produkcja podstawowych artykułów przemysłowych w ZSRR w 1960 r. w porównaniu z produkcją 1955 r. Stanów Zjednoczonych oraz Anglii, Francji i Niemiec zachodnich razem wziętych:

	ZSRR		U. S. A.	Anglia, Francja, Niemcy zachodnie łącznie 1955 r. ¹⁾
	1935	1960	1955	
Stal w mln. ton	45,2	68,3	106	53,5
Węgiel „ „	390	593	448	414
Ropa naftowa w mln. t.	71	135	332	4
Energ. elektr. w mld kWh	170	320	623	200

¹⁾ liczby prowizoryczne

Jak będzie wyglądała sytuacja w 1960 r.? Jaki będzie wówczas układ sił między ZSRR a głównymi krajami kapitalistycznymi pod względem rozmiarów produkcji przemysłowej ogólnej i na jednego mieszkańca? Jak ujmuje sprawę angielskie pismo burżuazyjne „The Economist“ z dnia 21 stycznia 1956 r. — „w roku 1960 radziecka produkcja podstawowych artykułów przemysłowych na głowę ludności zbliży się do obecnej zachodnio-europejskiej, chociaż pozostawać będzie jeszcze w tyle za poziomem amerykańskim. Oczywiście Zachód nie musi stać w miejscu. W rzeczywi-

stości w ostatnich latach pomyślnej koniunktury rozpiętość została zwężona tylko bardzo powoli, ale w obliczu radzieckiej ekonomiki idącej niepowstrzymanie naprzód Zachód, jeżeli nie chce pozostać w tyle w wyścigu, nie może sobie pozwolić na długie okresy stagnacji“.

I znowu stajemy przed kluczowym problemem tempa rozwoju gospodarczego w krajach socjalizmu i w krajach kapitalizmu. Dyrektywy w sprawie VI radzieckiego planu pięcioletniego ustalają wzrost globalnej produkcji przemysłowej w ciągu 5 lat o 65% i wzrost dochodu narodowego o 60%. Inwestycje państwowe w gospodarce narodowej ZSRR w okresie VI pięcioletki mają wzrosnąć o 67% w porównaniu z V pięcioletką. Czy takie tempo rozwoju możliwe jest do osiągnięcia w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach kapitalistycznych? Zagadnienie tempa rozwoju gospodarczego trzeba rozpatrywać w związku ze stosunkami produkcji. Jeden z najwybitniejszych współczesnych burżuazyjnych ekonomistów amerykańskich, prof. Samuelson, w swojej książce pt. „Economics“ musiał przyznać, iż „kapitalistyczny system swobodnej przedsiębiorczości... nie może zagwarantować dokonania takiej dokładnej sumy nakładów inwestycyjnych, które by zapewniły pełne zatrudnienie... Jeżeli idzie o globalne inwestycje albo o siłę nabywczą, to nasz system jest bez steru“. Przewaga systemu socjalistycznego nad systemem kapitalistycznym polega m. in. właśnie na tym, że posiada on ster.

Po ogłoszeniu dyrektyw w sprawie VI planu pięcioletniego — w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach kapitalistycznych zaczęto nawoływać do wzmocnienia interwencyjnej roli państwa w gospodarce w celu przeciwstawienia się „zagrożeniu radzieckiemu“ na arenie pokojowego współzawodnictwa gospodarczego. Niewątpliwie też siły wojenne, szermując straszakiem komunizmu, będą dążyły do dalszego forsowania polityki militaryzacji, a w szczególności do zwiększania wydatków na zbrojenia. Ale jest rzeczą jasną, że tempo rozwoju gospodarki narodowej określa w ostatecznej instancji charakter stosunków produkcji i że wyższości socjalizmu pod względem tempa nie mogą zniweczyć żadne posunięcia interwencyjne państw kapitalistycznych.

Dyrektywy w sprawie VI planu pięcioletniego głoszą: „...Kraj Rad ma obecnie wszystkie warunki ku temu, by w drodze pokojowego współzawodnictwa ekonomicznego rozwiązać w historycznie jak najkrótszym okresie podstawowe zadanie ekonomiczne ZSRR — doścignąć i prześcignąć najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne w zakresie produkcji na głowę ludności“. Istnienie warunków do prześcignięcia najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych oznacza realną możliwość takiego prześcignięcia. Ale możliwość to jeszcze nie rzeczywistość. By możliwość przekształciła się w rzeczywistość, niezbędne jest zwycięstwo w pokojowym współzawodnictwie ekonomicznym, konieczny jest więc wysiłek i walka, przy czym należy pamiętać, że przodujące kraje kapitalistyczne rozporządzają wielkim potencjałem produkcyjnym i mają wielkie nie wykorzystane rezerwy. Z gruntu błędne są poglądy, że reprodukcja kapitalistyczna odbywać się będzie na bazie zwężonej. Poglądy takie prowadzą do fałszywego wniosku o konieczności automatycznego upadku kapitalizmu. Marksizm-leninizm uczy, iż reprodukcja kapitalistyczna jest reprodukcją rozszerzoną, a nie reprodukcją zwężoną, okres ostatni zaś wykazał, iż kraje kapitalistyczne mogą — zwłaszcza na gruncie militaryzacji — poważnie zwiększać potencjał przemysłowy.

Pokojowe współzawodnictwo ekonomiczne między obozem socjalizmu i obozem kapitalizmu odbywa się w dużym stopniu w dziedzinie techniki. Znaczenie przodownictwa technicznego, zawsze nader istotne, na obecnym etapie rozwoju sił wytwórczych jeszcze bardziej wzrosło, przy czym dotyczy zarówno rozwoju pokojowej gospodarki, jak i współczesnej wojny. VI plan pięcioletni jest planem rozwoju techniki na skalę dotychczas nie spotykaną. Plan ten możemy określić jako plan wielkiego postępu w dziedzinie elektryfikacji, automatyzacji produkcji i pokojowego wykorzystania energii atomowej.

Tempo wzrostu produkcji energii elektrycznej ma znacznie przekroczyć tempo wzrostu całej produkcji przemysłowej (w ciągu 5 lat produkcja energii elektrycznej wzrośnie o 88%, a cała produkcja przemysłowa o 65%). Rozbudowa olbrzymich elektrowni wodnych, m. in. na Wołdze i Angarze, doprowadzić ma do tego, że produkcja energii elektrycznej w tego typu elektrowniach powiększy się przeszło 2,5 raza.

Nowa pięcioletka jest pięcioletką przeważającego rozwoju przemysłu ciężkiego, chociaż rozpiętość pomiędzy wzrostem produkcji środków produkcji i wzrostem produkcji środków spożycia będzie nieco mniejsza niż w poprzednim planie pięcioletnim.

Szybciej niż wzrost produkcji całego przemysłu (wynoszący około 65%) i szybciej niż wzrost produkcji przemysłu środków produkcji (wynoszący około 70%) wzrosnąć ma produkcja przemysłu maszynowego i obróbki metali. Wzrost produkcji tego ostatniego przemysłu wyniesie 80%. Szybkie tempo rozwoju przemysłu maszynowego zapewni rozbudowę wszystkich gałęzi gospodarki narodowej i umożliwi podjęcie na szeroką skalę zastępowania starych maszyn i urządzeń nowymi.

W wielu gałęziach przemysłu radzieckiego w okresie VI pięcioletki nastąpi przejście do kompleksowej mechanizacji, a także do automatyzacji procesów produkcji. Dyrektywy wskazują, że Związek Radziecki nie zamierza pozostać w tyle postępu w dziedzinie automatyzacji produkcji dokonującego się obecnie w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach kapitalistycznych. Produkcja przyrządów i środków automatyzacji ma wzrosnąć około 3,5 raza.

Związek Radziecki konstruuje pierwszą w świecie elektrownię atomową o mocy 5 tys. kW zdobył przodownictwo w pokojowym wykorzystaniu energii atomowej. Dyrektywy w sprawie VI planu pięcioletniego świadczą, że Związek Radziecki zdecydowany jest to przodownictwo utrzymać. W latach 1956—1960 mają zostać zbudowane elektrownie atomowe o łącznej mocy 2—2,5 miliona kW (dla porównania podajemy, że moc zainstalowana w wszystkich elektrowni w Polsce w 1938 r. wynosiła 1,6 mln. kW). W świecie kapitalistycznym najbardziej śmiało zamierzenia w dziedzinie budowy elektrowni atomowych posiada jak dotąd Anglia. Melancholijnie jednak brzmi stwierdzenie „The Economist”, iż pięcioletni plan budowy elektrowni atomowych w Związku Radzieckim „jest o wiele bardziej ambitny niż dziesięcioletni program brytyjski”.

Pisałem wyżej, że już dotychczasowe osiągnięcia Związku Radzieckiego w dziedzinie szkolnictwa poważnie niepokoją polityków burżuazyjnych. Jeszcze bardziej dotyczy to radzieckich zamierzeń w zakresie rozwoju szkolnictwa w nowym planie pięcioletnim. Powszeczne średnie nauczanie (w szkołach 10-letnich) obejmie w zasadzie całą młodzież w miastach

1 na wsi. W VI pięciolatce zwiększy się ogólna liczba absolwentów-specjalistów z wyższym i średnim wykształceniem w przybliżeniu o połowę, dla przemysłu ciężkiego zaś, budownictwa, transportu i rolnictwa — w przybliżeniu dwukrotnie w porównaniu z piątą pięciolatką. Wykonanie zadań VI planu pięcioletniego będzie oznaczało umocnienie i rozszerzenie przewagi radzieckiej nad krajami kapitalistycznymi w zakresie rozwoju szkolnictwa.

VI.

Rozwój przemysłu ciężkiego stwarza warunki do wzrostu produkcji rolniczej i dalszej mechanizacji rolnictwa i do rozbudowy i unowocześnienia przemysłu lekkiego i rolno-spożywczego.

Dyrektywy w sprawie VI planu pięcioletniego łączą śmiało zadania w dziedzinie rozwoju przemysłu ciężkiego z istotnym podniesieniem stopy życiowej ludności. Dyrektywy ustalają zadanie podniesienia realnych płac robotników i urzędników przeciętnie o 30% przy wzroście ogólnej liczby robotników i urzędników w 1960 r. do 55 milionów, tj. o około 12%. Dochody realne kolchoźników mają wzrosnąć co najmniej o 40%. Z wykonaniem tych celów łączy się postawione w dyrektywach zadanie zwiększenia w ciągu pięciolecia obrotów detalicznych w handlu państwowym i spółdzielczym o około 50%. Rozmiary budownictwa z funduszy państwowych mają się prawie podwoić.

Wykonanie zadań w dziedzinie podniesienia stopy życiowej ludności wymaga przede wszystkim istotnego wzrostu produkcji rolniczej. Dyrektywy w sprawie VI planu pięcioletniego ustalają zadanie doprowadzenia w 1960 r. globalnych zbiorów zbóż do 180 mln. ton (w 1933 r. zbiory te wynosiły 95 mln. ton). Bardzo wysokie są również zadania w dziedzinie zwiększenia rolniczej produkcji zwierzęcej (produkcja mięsa ma zwiększyć się w porównaniu z 1955 r. dwukrotnie, mleka o 95%, jaj o 154% itp.). Zasadnicza linia rozwoju rolnictwa w VI pięciolatce — to intensyfikacja produkcji rolnej przy dalszym zagospodarowywaniu odlogów i ugorów nie wymagających wielkich inwestycji i dających możliwość uzyskania dobrych, trwałych plonów.

W zakresie przemysłowych środków spożycia przy znacznym wzroście produkcji artykułów żywnościowych, tkanin, konfekcji, obuwia itp. dyrektywy ustalają szczególnie wysokie podniesienie wytwórczości artykułów wyższego rzędu (odbiorniki telewizyjne, lodówki, pralki domowe, maszyny do szycia, zegarki itp.). Zmiany w strukturze produkcji artykułów spożycia, zachodzące w Związku Radzieckim, charakterystyczne są dla kraju przemysłowego.

„The Economist” oceniając sytuację konsumenta radzieckiego w związku z nową pięciolatką pisze, iż „w ciągu paru ostatnich lat przemysł lekki uczynił lepsze postępy niż zazwyczaj”. „Patrząc w bliską przyszłość średni Rosjanin... może się pocieszyć perspektywą stałej poprawy swojej stopy życiowej o około jedną trzecią w każdym pięcioleciu... Przyrzeczone podwojenie budownictwa mieszkaniowego, nie stanowiąc panaceum, powinno także przynieść znaczną ulgę”.

Zwycięstwo w pokojowym współzawodnictwie ekonomicznym między obozem socjalizmu i obozem kapitalizmu wymaga osiągnięcia przez Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej wyższego poziomu wydajności pracy

społecznej niż mają przodujące kraje kapitalistyczne. Dyrektywy w sprawie VI planu pięcioletniego świadczą, iż Związek Radziecki upatruje w tempie wzrostu wydajności pracy wyższym niż w przodujących krajach kapitalistycznych zasadniczy warunek dognienia i prześcignięcia tych krajów pod względem rozmiarów produkcji na 1 mieszkańca. W VI pięcioletce wzrost wydajności pracy w przemyśle wynieść ma co najmniej 50%, w budownictwie co najmniej 52%, w sowchozach około 70% i w kołchozach około 100%. Zadania VI planu pięcioletniego w zakresie wzrostu wydajności pracy w przemyśle i w budownictwie wyrażone w procentach są mniej więcej takie same jak w poprzednim planie pięcioletnim, a w rolnictwie znacznie je przekraczają, z tym że są to zadania ustalone od znacznie zwiększonego absolutnego poziomu.

Posiadając znaczenie międzynarodowe, które trudno przecenić, VI radziecki plan pięcioletni ma szczególnie doniosłe znaczenie dla krajów demokracji ludowej. Dyrektywy głoszą: „Związek Radziecki będzie wszechstronnie rozwijał współpracę z krajami demokracji ludowej w dziedzinie jak najbardziej racjonalnego wykorzystywania we wspólnym interesie zasobów gospodarczych i potencjału produkcyjnego w drodze koordynacji rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej, specjalizacji i kooperowania produkcji, jak również w drodze wymiany osiągnięć naukowo-technicznych i przodujących doświadczeń produkcyjnych“. Wykonanie zadań przedwojennych planów pięcioletnich stanowiło przesłankę wzmożenia siły gospodarczej i obronnej Związku Radzieckiego, rozgromienia faszyzmu niemieckiego i wyzwolenia wielu krajów europejskich, a wśród nich Polski. Wykonywanie zadań VI planu pięcioletniego będzie sprzyjało rozszerzeniu międzynarodowego podziału pracy w obrębie obozu socjalizmu i zacieśnieniu współpracy między krajami wchodzącymi w skład tego obozu, stając się w ten sposób czynnikiem rozwoju sił wytworzonych w ZSRR i w krajach demokracji ludowej.

Wykonywanie VI planu pięcioletniego, wzmacniając potencjał gospodarczy ZSRR, zwiększy niewątpliwie możliwość istotnego rozszerzenia wymiany handlowej pomiędzy ZSRR a krajami kapitalistycznymi na zasadzie wzajemnej korzyści. Dyrektywy stwierdzają, iż takie jest właśnie dążenie państwa radzieckiego stojącego zdecydowanie na gruncie możliwości i konieczności pokojowego współistnienia krajów o różnych ustrojach społeczno-politycznych.

Zwiększenie potencjału gospodarczego ZSRR, który dysponuje już obecnie wszechstronnie rozwiniętą produkcją przemysłu maszynowego, jak również wykwalifikowanymi kadrami, rozszerzy też perspektywy radzieckiej pomocy gospodarczej i technicznej dla krajów zacofanych pod względem gospodarczym.

Wykonanie zadań VI planu pięcioletniego zmieniając układ sił w gospodarce światowej będzie stanowiło zarazem poważny wkład do umocnienia sił pokoju i postępu w świecie.

HELENA EILSTEIN

○ stanie filozofii — krytycznie

(Artykuł dyskusyjny)

1. Marksizm jest twórczy, a partia marksistowska jest organizmem zdolnym nie tylko do ilościowego wzrostu, ale i do wewnętrznego rozwoju doskonalenia. Ten proces wewnętrznego doskonalenia odbywa się w pewnych okresach ze wzmożoną intensywnością; wiadomo, że w dobie obecnej uczestniczymy właśnie w niełatwym a cwoconym procesie wznoszenia się na wyższy poziom teoretyczno-moralnej świadomości partii marksistowskich, budowania pomiędzy nimi a narodami więzi na doskonalszej podstawie, doskonalenia wewnątrzpartyjnego stylu życia i metod kierowania wielostronnym życiem publicznym.

Ważnym elementem tego procesu jest dokonywana przez środowisko partyjne analiza błędów i ograniczeń, które nas hamowały w naszym dotychczasowym zwycięskim marszu naprzód. Bez jawnej krytyki błędów i ograniczeń minionego etapu w tych czy innych dziedzinach naszej działalności niezmiernie utrudniona jest ich naprawa i zerwanie z nimi na przyszłość: bez niej w świadomości szerokich kręgów partyjnych minione długo ciążyć musi na nowym.

Chciałabym poddać pod dyskusję pewne moje myśli o tym, co w minionym okresie hamowało rozwój filozofii marksistowskiej i walkę o to, aby stała się ona światopoglądem całego narodu, fundamentem metodologii jego uczonych, metody jego twórców — walkę, odgrywającą tak wielką rolę w przeobrażaniu naszego narodu w naród socjalistyczny.

Materializm dialektyczny i historyczny, znajdujący się w burżuazyjnej Polsce poza kregiem oficjalnej akademickiej nauki i filozofii, zdobył w ciągu dziesięciolecia oczywiste i ważne sukcesy w przeobrażaniu świadomości narodu, w szczególności warstw inteligentkich i twórczych. Nie stawiam tu sobie za cel podsumowywania tych sukcesów. Dość powiedzieć, że nie ma dziś w Polsce chyba takiej dziedziny nauki i sztuki, w której nie mielibyśmy choćby szczupłej, choćby mało doświadczonej, ale żarliwej kadry komunistów. Znacznie szerszy jest w środowiskach twórczych zastęp osób pozostających w mniejszym lub większym stopniu w zasięgu oddziaływania filozofii marksistowskiej. W ciągu dziesięciolecia powstały, zwłaszcza w zakresie humanistyki, dzieła, którymi chlubić się może polska nauka marksistowska; w pewnych pracach, np. przyrodni-

ków, jawnie dochodzi do głosu twórczy wpływ metodologii marksistowskiej. W wielu dziedzinach pozbawiliśmy metodologię idealistyczną jej dawnego monopolistycznego stanowiska, skompromitowaliśmy doktryny jawnie antynaukowe, obskurantkie i ugruntowaliśmy dość szeroko autorytet najbardziej podstawowych, wyjściowych założeń naszego światopoglądu.

Mimo to sędzę, że nasze sukcesy w ugruntowywaniu autorytetu filozofii marksistowskiej w świadomości narodu, a zwłaszcza warstw inteligenckich, nie są zadowalające i nie powinny być przeceniane.

Autorytet filozofa marksistowskiego nie jest dostatecznie wysoki, nie dość gorliwa jest skłonność środowisk twórczych do współpracy z nim, niedostateczna jest pomoc okazywana przez filozofów marksistowskich nauce i rozwojowi kultury. Dlaczego tak jest? Co sprawiło, że nie służyliśmy dotychczas naszej sprawie tak skutecznie, jakśmy powinni i jakśmy chcieli?

Stopień przepojenia świadomości narodu ideologią marksistowską nie jest taki sam w odniesieniu do rozmaitych działów tej ideologii. Nasze poczynania w rozmaitych dziedzinach życia nie cieszą się wśród ogółu społeczeństwa zupełnie jednakowym uznaniem. Nasze podstawowe założenia polityczne i gospodarcze, fundamentalne wytyczne działalności partii w tej dziedzinie cieszą się również w środowiskach inteligenckich i twórczych, tak jak w całym narodzie — popularnością nieporównanie większą niż nasza filozofia. Jakie chwytły ideologiczne wroga i jakie nasze własne błędy w walce o zwycięstwo światopoglądu marksistowskiego mogą odwieść masy ludowe, mogą dziś odwieść środowiska inteligenckie i twórcze od poparcia podstawowych założeń ustrojowych Polski Ludowej, jej miejsca w świecie jako integralnego członka obozu socjalizmu i pokoju?

Ilu mamy bezpartyjnych działaczy nauki (i w ogóle kultury), którzy uważają za rzecz naturalną przyjść ze swymi troskami zawodowymi czy osobistymi do instancji partyjnej, do działacza partyjnego po pomoc, po radę, ufnie, że znajdą tam życzliwość, troskliwość o dobrą sprawę, zrozumienie (domagając się tego, odwołując się do partii, kiedy ich w tym spotka zawód!), ale którym wcale nie przyjdzie do głowy, ażeby domagać się dla dobra swej pracy kontaktu z filozofem-marksistą, zwracać się do niego ze swoimi kłopotami naukowymi? Nie jest to zjawisko wyjątkowe ani wyłącznie polskie. Czy podłożem tego są *tylko* „burżuazyjne przeżytki w świadomości“, „scientystyczne“ ciągoty jako objaw pozytywistycznych „zanieczyszczeń“ światopoglądu uczonych — materialistów? Czy przyczyn poszukiwać mamy wyłącznie w stanie świadomości *tych* uczonych?

Istnieją obiektywne przyczyny po temu, że walka o zwycięstwo marksizmu w dziedzinie filozofii, nauki, sztuki — kultury musi być żmudniejsza i bardziej przewlekła niż walka o uznanie słuszności jego społeczno-politycznego programu i działań. Uczonemu czy artyście łatwiej jest zrozumieć naszą rację polityczną, solidaryzować się z nami swą postawą obywatelską niż po marksistowsku przebudować swój warsztat twórczy. Doświadczenie obywatelskie bądź co bądź łatwiej się zdobywa niż swoiste artystyczne czy naukowe. Jeśli idzie o naukę, to odziedziczyliśmy uczelnie z profesurą w dużym stopniu obciążoną nawykami wulgarnej metodo-

logii burżuazyjnej. W wielu dziedzinach nauki walka o marksizm jest do-
tąd w dużej mierze walką o teorię, o szeroką syntezę; walką nie tylko
o określone *rozwiązanie* podstawowych zagadnień, ale o ich *postawienie*.
zrozumienie doniosłości ich rozważania dla rozwoju nauki. Nadto — mamy
do czynienia z mniej lub bardziej zwartymi, mniej lub bardziej świadomie
wyznawanymi i stosowanymi systemami metodologii antymarksistowskiej,
antynaukowej. Ten stan rzeczy nie może nie wywierać istotnego wpływu
na wychowanie naszej nowej inteligencji na uczelniach.

Są więc *obiektywne* przyczyny faktu, że przemiany światopoglądowe
w sensie głębszym odbywają się w społeczeństwie wolniej niż przemiany
w postawach politycznych. Cóż jednak z tego? Stwierdzeniem tym powie-
dzieliśmy przecież po prostu, że istnieją *obiektywne zadania*. Stwierdzenie,
na czym polegają zadania, nie jest jeszcze odpowiedzią na pytanie, co nam
przeszkadzało w skutecznym ich wykonywaniu.

Komunistyczna rzetelność każe z naciskiem podkreślić ogromne zna-
czenie *subiektywnych* przyczyn niezadowolającego stanu rzeczy. Niedo-
wład „autorytetu“ jest w bardzo istotnym stopniu uwarunkowany nieza-
dawalającym stanem rzeczy na froncie filozofii marksistowskiej i pew-
nymi zjawiskami, które wystąpiły w latach ostatnich na tym polu. Jeśli
autorytet filozofii marksistowskiej nie dorównuje głębi, twórczej mocy,
przełomowej rewolucyjnej doniosłości jej podstawowych założeń, to
w bardzo dużej mierze dzieje się tak dlatego, że filozofowie marksistow-
scy nie we wszystkich wypadkach dobrze, nie w sposób wyłącznie chlu-
bę przynoszący obsługiwali te potrzeby społeczne, których obsługiwanie
jest zadaniem filozofii.

Mogłabym wymienić nazwiska przynajmniej paru wybitnych uczonych
polskich (z zakresu nauk ścisłych) należących do czołówki czy to starsze-
go, czy to młodszego pokolenia, którzy w ostatnich latach dawali nie-
zdwukowy, niedeklaratywny, godny uczonych wyraz temu, że przechodzą
ewolucję w kierunku coraz większego doceniania, coraz bardziej materia-
listycznego i dialektycznego ujmowania zagadnień podstawowych swej
nauki. Również w kierunku przywiązywania coraz większej wagi do kul-
tury filozoficznej, do przestrzegania filozoficznych rygorów w formu-
łowaniu myśli. Nie ulega wątpliwości, że sukces ten nie jest zupełnie
niezależny od wysiłków filozofów marksistowskich. Wyśmiane przez
prof. Chałasińskiego*) „szkolenie ideologiczne“ nie było bez wpływu
na tych ludzi: zbudziło krytycyzm wobec idealistycznych szkół metodolo-
gicznych, w których kulcie byli wychowani, wyzwoliło od „tyranii“ na-
rzuconych przez idealizm doktryn, od tyranii *sloganów idealistycznych*.
Pozwoliło pójść za instynktem naukowym, dostrzec, jak ich nauka we
współczesnym stadium swego rozwoju „rodzi materializm dialektyczny“.
Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że ci ludzie, światopoglądowo bynaj-
mniej nie dalecy, niemniej przeto wcale niekoniecznie żywią nabożeństwo
do filozofów marksistowskich. Oprócz pokutującej w tych środowiskach
obawy przed zetknięciem się z durnym i ignoranckim cenzorem od ideolo-
gii zamiast z człowiekiem zdolnym do rzetelnej dyskusji jako normalnej
formy współpracy naukowej — natrafia się na objawy braku szacunku
do kompetencji fachowych. Można usłyszeć pobłażliwe wyjaśnienia, że
płodna dyskusja metodologiczna byłaby możliwa nie na tym poziomie, na

*) Por. „Przegląd Kulturalny“ nr 39, 1955 r.

którym ją w rzeczywistości prowadzą filozofowie marksistowscy w swych enuncjacjach i pismach.

Nie ulega wątpliwości, że żadna podstawowa, syntetyczna, teoretyczna nauka nie może się obejść bez filozoficznej podbudowy. Bez założeń filozoficznych, jawnie lub niejawnie przyjmowanych, teoria nie powstaje. Każda nauka ma swe fundamentalne problemy filozoficzne: ściśle mówiąc, w każdej nauce w swoisty sposób dochodzą do głosu podstawowe, ogólnoswiatopoglądowe, ogólnofilozoficzne problemy; można wskazać te, które na danym etapie rozwoju określonej nauki nabierają szczególnej doniosłości z punktu widzenia potrzeb dalszego jej rozwijania. Albowiem do najbardziej fundamentalnych zadań filozofii w stosunku do nauki należy pomoc w stworzeniu płodnego programu poznawczego, wskazanie perspektyw, wytyczenie dróg wiodących ku przezwyciężeniu dotychczasowych ograniczoności i ku nowym sukcesom. Stąd szczególna ostrość walk filozoficznych w nauce w epokach kryzysowych, kiedy ograniczoność dotychczasowego najbardziej fundamentalnego zrębu teoretycznego jasno daje znać o sobie, kiedy ujawniają się sprzeczności wewnętrzne, wychodzi na jaw niemożność ogarnięcia doświadczenia dotychczasowymi środkami poznawczymi, słowem, kiedy problem programu poznawczego staje na porządku dziennym. Charakterystyczne dla nauk takich jak matematyka i podstawowe gałęzie przyrodoznawstwa jest to, że ich swoistymi problemami filozoficznymi są właśnie — rozpatrywane od szczególnej strony, występujące w swoistej szacie słownej — najbardziej podstawowe, „jądrowe“ problemy filozoficzne, tzn. kwestie wchodzące bezpośrednio lub niemal bezpośrednio w zakres podstawowego zagadnienia filozofii. Np. atomistyka klasyczna, ten wstępny szczebel rozwoju współczesnej fizyki mikroświata, ukształtowała się w zwycięskiej walce postawy materialistycznej, uznającej obiektywność i poznawalność atomów — obiektów bezpośrednio nie danych zmysłom — z postawą pozytywistyczną, subiektywno-idealistyczną, redukującą rzeczywistość do kompleksów wrażeń i wyświecającą atomy z nauki jako „fikcje“ (Mach, Ostwald). Jako fikcje, których rzeczywista natura jest pseudoproblemem, traktują mikroobiekty pozytywiści współcześni. Historyk rzadko chyba dyskutuje o materialności świata lub o podstawowych zagadnieniach teorii poznania, natomiast fizycy dyskutują o tym obecnie na łamach pewnych swoich pism fachowych, ponieważ sformułowanie programu poznawczego w dziedzinie np. fizyki mikroświata, pchnięcie wysiłków teoretycznych w określonym kierunku wymaga jakiegoś opowiedzenia się w kwestii, czy mikroobiekty realnie istnieją i mają jakąś obiektywnie im przysługującą naturę, czy też są one tylko swoistymi parami fikcyjnych obrazów, z których każdy służy do systematyzacji innego zakresu faktów doświadczalnych; czy celowe są wysiłki zmierzające do poszukiwania związków przyczynowych w obrębie mikroświata; czy słuszny jest materialistyczny czy fenomenalistyczny pogląd na rolę hipotez w rozwoju nauki; czy człowiek jako „makroprzrzęd“ (tzn. notorycznie ograniczony w swej zdolności percepcji zmysłowej) może tworzyć pojęcia adekwatne mikroświatu itd. W teorii względności ustosunkowanie się do programu poznawczego wymaga rozważenia zagadnień dotyczących stosunku między materią a czasoprzestrzenną formą jej bytu. W metodologii matematyki dużą rolę odgrywa spór dokoła zagadnienia tzw. czystych twierdzeń o istnieniu, ściśle związany np. z zagadnieniem prawdy i jej kryterium,

W teorii prawdopodobieństwa o kierunku poszukiwań w znacznej mierze decydują subiektywistyczne, indeterministyczne lub materialistyczne — deterministyczne tendencje badacza.

Nie jest prawdą, jakoby naukę burżuazyjną, zwłaszcza przyrodniczą, cechował powszechny wstręt do uprawiania filozofii. Nie jesteśmy jedy-
nymi, którzy walczą o docenianie zagadnień filozoficznych w nauce. Heisenberg napisał w niejednej pracy o tym, że fizycy muszą zrozumieć doniosłość dorobku filozofii, która od dawna zajmuje się gnębiącymi ich współcześnie zagadnieniami — miał na myśli dorobek filozofii pozytywistycznej. Bohr podkreśla nierozzerwalny związek przewrotu w fizyce i przewrotu w gnoseologii, metodologii wszech nauk w ogóle: istotą przewrotu ma być ugruntowanie zasady komplementarności. Niektórym wydaje się, że zadaniem filozofa marksistowskiego wobec przyrodoznawstwa jest jedynie „nie dopuścić do wyciągania z nauki fałszywych, idealistycznych wniosków“, ponieważ wnioski te, jako podbudowujące światopogląd idealistyczny, są bronią w ręku wroga klasowego, przeszkodą w karczowaniu przeżytków religijnych w świadomości ludzi, w rozwijaniu moralności socjalistycznej itd. Zadaniem filozofa marksistowskiego w stosunku do przyrodoznawstwa ma tedy być dowodzenie, iż nauki „popierają“ materializm dialektyczny i płynące stąd konsekwencje o osiągalności szczęścia jedynie w życiu doczesnym — i to środkami wskazywanymi przez komunizm naukowy. Traktować to jako jedyne zadanie filozofów marksistowskich w tej dziedzinie jest niedopuszczalną wulgaryzacją, mimo że istotnie zachodzi oczywisty związek między materialistyczno-dialektycznym światopoglądem a postawą społeczną, życiową budowniczych socjalizmu. Do zadań filozofa marksistowskiego należy dopomaganie rozwoju nauki przez ugrunтовywanie materialistycznej i dialektycznej metodologii, określonych wytycznych heurystycznych, określonego programu poznawczego. Zarówno w przyrodoznawstwie, jak i w humanistyce tezy metodologiczne nie zastępują konkretnej procedury dowodowej. Ale w obu tych dziedzinach istnieje w pełni uchwytyny związek między nimi a konkretnymi osiągnięciami naukowymi. „Dowód v. Neumanna na niestnienie parametrów utajonych“ jest rozwiązaniem pewnego zagadnienia fizycznego, ubranego w odpowiednią szatę matematyczną. Wykazanie ograniczoności tego dowodu nie jest „czystą filozofią“, ale pewnym osiągnięciem w zakresie fizyki teoretycznej. Jeśli w ostatnim czasie ograniczoność tego dowodu wykazano w pracach kilku teoretyków, w których niezależnie od siebie i od różnych stron zaatakowano zagadnienie — to pozostaje to w bezpośrednio uchwytynym związku z deterministyczną inspiracją (autoinspiracją) tych uczonych. Tendencja materialistyczna leży u podstaw paru nowych teorii dotyczących natury mikroobiektów i mikroprocesów — teorii, o których nikt nie wie, czy jest między nimi słuszna, a'le których sformułowanie odsłoniło nowe perspektywy. Jest wyrażnie uchwytyna więź między Chinczynowską koncepcją „funkcji dowolnych“ a tendencją do oparcia teorii prawdopodobieństwa na podstawach deterministycznych; między taką np. pracą Steinhaus'a jak „Zagadnienie nieodwracalności“ z nr 2 (1955) „Kosmosu B“ a tendencją deterministyczną. Wyliczenie to ma charakter czysto przykładowy.

Nie tu miejsce na dowodzenie tezy, że jedyną filozofią, która może metodologicznie obsłużyć nauki zarówno przyrodnicze, jak i społeczne we

współczesnym stadium ich rozwoju jest filozofia marksistowska; że nauka współczesna „rodzi materializm dialektyczny“. Podkreślić może warto tylko to, że i przeciwnie, *nie ma mowy o rozwoju filozofii marksistowskiej bez ścisłego związku ze wszystkimi naukami, bez opracowywania dorobku wszystkich nauk*. Naiwnością jest myśl, że można udowodnić „popieranie“ filozofii marksistowskiej przez naukę bez głębokiej znajomości współczesnego stanu nauk; jak bardzo smutne mieliśmy pod tym względem doświadczenie, przypomnę w dalszej części artykułu. Ale nie tylko o to chodzi. Jak nie można rozwijać nauki ani formułować w niej programu poznawczego bez filozofii, tak i filozofii absolutnie nie można rozwijać inaczej niż na bazie studiowania problematyki aktualnego stanu nauki. Bezwzględna rację mają ci, co w studiowaniu filozofii przeciwnika widzą źródło inspiracji problemowej, którego ignorowanie jest znamieniem dogmatyzmu. A jednak jest to źródło drugorzędne; pierwszorzędnym może być jedynie rozwój praktyki i nauki. Bez kontroli tego, jak naprawdę potwierdzają się w nauce te czy inne filozoficzne uogólnienia, jak „pracują“ wytyczne metodologiczne, *bez wyławiania z nauki kształtującej się w niej ścieżki coraz bogatszej filozoficznej problematyki* — filozofia nie może się rozwijać, filozof wręcz nie może wytknąć sobie celu badań rzeczywiście komuś na coś potrzebnych, nie zagrażających popadnięciem w jałową scholastykę.

Skoro tak wzajemnie nieodzowna jest współpraca między uczonymi-przedstawicielami nauk szczegółowych a filozofami marksistowskimi, skoro tak niewątpliwie jest dla niej pole, to dlaczego tak często współpraca ta nie układa się pomyślnie nawet wtedy, kiedy na przeszkodzie nie stają głębokie sprzeczności polityczne czy światopoglądowe? Przyczyną są, jak stwierdziłam powyżej, nie tylko objawy „scientystycznej“ nieufności naukowca do filozofa: przyczyną są również te poważne błędy i przewinienia, jakich się dopuścili filozofowie marksistowscy zwłaszcza w ciągu ostatnich lat pracy. Stało się bowiem tak, że filozofowie marksistowscy swymi błędami i przewinieniami wyrządzili w ostatnich latach szkody rozwojowi niektórych nauk, ściślej mówiąc: przyłożyli rękę do ich wyrządzenia. Przyczynili się w związku z tym m. in. do wniesienia do życia naukowego, artystycznego elementów sprzecznych z normami moralności socjalistycznej — elementów określonych przez Stalina mianem „arackiejewszczyzny“.

Stan filozofii marksistowskiej budzi w latach ostatnich niepokój towarzyszący radzieckich.

„Działalność filozofów w znacznej mierze nie odpowiada tym zadaniom, jakie wysuwa przed nimi życie, praktyka, nauka“ — czytamy w artykule redakcyjnym „Aktualne zagadnienia filozofii“ w 5 nrze centralnego organu teoretycznego KPZR „Kommunist“ z 1955 r. Bardzo krytyczną ocenę aktualnego stanu filozofii marksistowskiej zawierają też poświęcone temu tematowi pewne artykuły wstępne czasopisma „Woprosy Filosofii“, np. omawiający sytuację na terenie materializmu dialektycznego i omawiający sytuację w dziedzinie historii filozofii (nr 5, 1954 r. i nr 3, 1955 r.).

Te artykuły wstępne w pierwszym rzędzie, bezpośrednio formułują zarzuty i postulaty pod adresem radzieckiej brygady międzynarodowej armii filozofów marksistowskich. Ich podstawową treścią jest jednak niewątpliwie analiza zjawisk, które zaciążyły na pracy nie tylko uczonych

radzieckich, ale międzynarodowego frontu filozofów marksistowskich — zjawisk, które się przejawiały w pracy filozofów marksistowskich we wszystkich krajach i we wszystkich krajach wpływały na skuteczność walki o zwycięstwo światopoglądu marksistowskiego. *Filozofowie marksistowscy wszystkich krajów w miarę możliwości powinni się przyczynić do analizy owych zjawisk, występujących na całym wspólnym froncie wpływających na przebieg walki na całym froncie i przez to w każdym poszczególnym kraju, do badania ich źródeł i przewyższania braków i uchybień.*

Wspomniany artykuł z czasopisma „Kommunist“ wskazuje m. in., że na filozofów spada bardzo duża część winy za nie dość pomyślnie układającą się współpracę z przyrodnikami. Czytamy tam: „Ostatnio zauważyć się u nas daje pewne osłabienie więzi między filozofami a przyrodnikami; *trzeba otwarcie stwierdzić, że filozofowie mało pomagają przyrodnikom — przede wszystkim dlatego, że wielu z nich nie dość starannie śledzi osiągnięcia współczesnego przyrodoznawstwa* (podkr. moje — H. E.). Z drugiej strony, wśród przedstawicieli nauk przyrodniczych są jeszcze tacy, którzy *mniewają, że mogą obejść się bez filozoficznego uogólnienia osiągnięć swej nauki*“ (str. 19 — 20).

2. W ostatnich latach zaszło na naszym froncie filozoficznym i naukowym szereg wydarzeń, które nie mogły dobrze wpłynąć na autorytet naukowy i moralny marksistowskiej filozofii i nauki, zwłaszcza w krajach, gdzie autorytet ten musi być dopiero wywalczany.

W ostatnich latach poczuliśmy się zmuszeni do dość zasadniczej zmiany stanowiska w pewnych sprawach teoretycznych z zakresu poszczególnych nauk, do zaprzeczenia sądom, któreśmy głosili, do przywrócenia waloru pewnym prawdom na gruncie marksizmu dość starym. Sposób, w jaki dokonywaliśmy krytyki i samokrytyki, bynajmniej nie zawsze był budujący.

Kampanie ideologiczne ubiegłego okresu ujawniły na bardzo szerokim forum, że w kręgach marksistowskich filozofów i naukowców rozpowszechnione były pewne teorie (np. językoznawcze, ekonomiczne) tak bezzasadne i tak sprzeczne z zasadami marksistowskiej metodologii, że opamiętanie przez nie powierzchwni życia naukowego tłumaczyć można jedynie naruszeniem niezbędnych dla rozwoju poznania norm życia naukowego — normy krytyki, swobodnej wymiany poglądów, przyjmowania teorii wyłącznie w wyniku oceny jej merytorycznej zawartości i ugruntowania, a nie z chęci pospiesznego przyłączenia się do teorii uchodzących za oficjalnie aprobowane. Ujawnienie tych poważnych wypaczeń w stylu życia naukowego było niezbędne: było warunkiem przystąpienia do leczenia wskazanych schorzeń na wszystkich polach nauki i filozofii, gdziekolwiek występowały. Rzeczą godną tego, abyśmy ją z naciskiem podkreślali, jest fakt, że to właśnie pióro Stalina — a więc reprezentujące najbardziej autorytatywne polityczne, teoretyczne, moralne kierownictwo naszego ruchu — postawiło przed całą marksistowską społecznością naukowców, filozofów, twórców ze wszystkich dziedzin kultury problem walki z nieuzasadnionym monopolizmem pewnych ujęć w obrębie niektórych działów nauki i filozofii marksistowskiej, z atmosferą „arackiejewszczyzny“.

Nie można jednak zamykać oczu na to, że sam przebieg tych kampanii ideologicznych (tak niezbędnych dla wyzwolenia naszej humanistyki,

ekonomii, filozofii od pęt hamujących ich rozwój) również nie był wolny od objawów schorzeń nurtujących nasz front ideologiczny — schorzeń takich jak kult jednostki, którego przejawy *rażąc swą wybujałością przesłaniały* wielu to, co nowe i metodologicznie doniosłe w pracach najwybitniejszych myślicieli marksistowskich, schorzeń takich jak traktowanie ich wypowiedzi nie jako bodźca do wzniesienia dociekań na nowy, wyższy poziom, ale jako prawd „załatwiających wszystko“, słowem — kampanie te nie były wolne od dogmatyzmu i nieodłącznych jego przejawów — powierzchowności i jałowości roboty naukowej.

Przejawiło się to w deklaratywnym w znacznej mierze charakterze prac pisanych pod znakiem tych kampanii. Piętnując poglądy odrzucane nie tylko jako błędne, ale jako jawnie antynaukowe, bzdurne, przeczące elementarnym faktom i elementarnym zasadom materialistycznej metodologii, zbyt mało poświęcano w nich zazwyczaj miejsca analizie postaw naukowych tych, którzy te poglądy uznawali. Jak mogło się np. zdarzyć, że duży odłam marksistowskich ekonomistów mógł hołdować indeterministycznej teorii „przekształcania praw przez świadomą działalność partii“? *Jak sobie podobne formuły interpretowali, co przez nie rozumieli*, w jaki sposób usiłowali wykazać pozorną zgodność między nimi a metodologią marksistowską, na jakie pytania była ta teoria zwodniczą odpowiedzią, jak zaś odpowiadają na nie w ramach obecnej, słusznej teorii? Czy nie brak nam prac samokrytycznych (i krytycznych), które by to właśnie wyjaśniały? Brak ten wytworzył spotęgowany obraz sporego odłamu uczonych marksistowskich, traktujących swe poglądy niepoważnie, uznających je i odrzucających deklaratywnie. Deklaratywność polega również i na braku dowodów, że się uznany *obecnie* pogląd głęboko przetrzymało, tzn. że się widzi wyrastające *na jego gruncie* problemy. Trudno powiedzieć, abyśmy się po wydaniu publikacji „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa“ posunęli daleko naprzód w *dostrzeganiu i rozwiązywaniu* skomplikowanych zagadnień związku między językiem a myśleniem, między językiem a drugim układem sygnałowym itd. Myślę, że po dziś dzień nie wyszliśmy poza fundamentalną, słuszną, ale przecież stanowiącą tylko pierwszą przesłankę teorii tezę o ich nierozzerwalnym związku, natomiast szereg zagadnień ważnych dla teorii poznania, semantyki, psychologii, fizjologii, językoznawstwa, nadal nie znajduje odbicia w literaturze filozoficznej. Po ukazaniu się ostatniej pracy Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR“ ileż energii zużyliśmy na upowszechnienie tezy o obiektywności praw przyrody i społeczeństwa oraz o możliwości ich wykorzystania w praktyce ludzkiej, budząc tym zapewne zdumienie niejednego, kto sądził, że marksizm uznaje i propaguje te tezy od z górą stu lat, tzn. od chwili swego istnienia. Natomiast sprawa rozwinięcia determinizmu marksistowskiego, całokształtu marksistowskiej nauki o prawidłowości, przyczynowości, konieczności, możliwości, przypadkowości, wolności niemal przy tym nie ruszyła z miejsca.

Taki sposób przeprowadzania kampanii ideologicznych ułatwiał naszym przeciwnikom szerzenie przekonania, że marksizm jest systemem skostniałym; że jest to parę truizmów, z którymi nie można przystąpić do badania subtelniejszych problemów metodologicznych; że u podłoża szacunku, jaki żywimy do zawartości myślowej pewnych dzieł, leży wyłącznie kult jednostki. Toteż przekonania takie się szerzyły,

Jest rzeczą wiadomą, że dogmatyzm, monopolizm, spaczony stosunek do kwestii naukowych autorytetów odbiły się ciężko i na naszej pracy w dziedzinie podstawowych zagadnień pewnych działów przyrodoznawstwa.

Wśród dyskusji naukowych lat ostatnich były takie, które przeprowadziliśmy w sposób jaskrawo sprzeczny z normami życia naukowego. Naruszenie zasady swobodnej wymiany poglądów, tłumienie dyskusji przez ustanowienie monopolu — wszystko to musiało prowadzić do zamętu i marazmu w pewnych dziedzinach nauki. Styl był błędny, a jego zastosowanie sprawiło, że wiele spraw rozstrzygniętych w tej atmosferze musimy dziś poddawać ponownemu merytorycznemu rozpatrzeniu.

Wszystkie nasze błędy i przewinienia na tym polu były natychmiast podchwytywane, wyolbrzymiane, generalizowane przez przeciwnika ideologicznego, przez środowiska nieufne, niechętne, wahające się.

W ZSRR toczyło się i toczy w ostatnich latach szereg dyskusji o dość dużej doniosłości naukowej oraz metodologicznej, filozoficznej. Trwa np. latami kontrowersja między Fockiem a Blochinцевem na temat podstaw mechaniki kwantowej; między Fiesenkowem a Schmidtem w sprawie kosmogonii układu słonecznego. Są to przykłady dyskusji, które odbywają się w atmosferze rzeczowości i poszanowania przeciwnika. Jako nie dostarczające żadnego żeru szkodliwej sensacji, dyskusje te są znane specjalistom oraz tym, którzy się daną specjalnością interesują. Natomiast sposób, w jaki Łysenko przez szereg lat dyskutował ze swymi naukowymi przeciwnikami, odsuwając od twórczej pracy szereg wybitnych uczonych oraz uwalniając na pewien czas od kontroli krytyki swoją własną twórczość naukową — ten właśnie sposób komentowany był szeroko w opinii publicznej. W licznych kołach nieufnie, niechętnie do nas usposobionych, mających do pokonania zadawnione opory względem nas pojmowany był on wbrew prawdzie jako wzorzec, norma naszej naukowej dyskusji. Lecz do szerzenia takiej opinii filozofowie i propagandiści wydatnie się, rzecz prosta, przyczynili.

Miarą tego, jak wielką wagę przywiązuje się obecnie w obozie marksistowskim do zwalczania przejawów monopolizmu i jego skutków, jest choćby prowadzona obecnie w ZSRR dyskusja nad teorią Łysenki, zataczająca coraz szersze kręgi. W dyskusji tej, jak się zdaje, obok krytyki metodologicznej i faktograficznej przynajmniej wątpliwych tez Łysenki, dochodzą do głosu również ujęcia z tych samych względów i w niemniejszej mierze wątpliwe. Liczy się oczywiście na ich przewyżczenie w normalnym trybie dyskusji naukowych.

Jest rzeczą wiadomą, że stosunek środowiska marksistowskich biologów polskich do tej dyskusji przez dłuższy czas nie był właściwy. Propagując z wielką energią koncepcje Łysenkowskie w okresie poprzednim wielce ociągali się oni z oświetleniem dyskusji, a zwłaszcza z wzięciem w niej czynnego udziału.

Obecnie wśród polskich biologów kursuje nieszczęśliwy zwrot o „konieczności przełamania zмовy milczenia“. Żadnej zмовy nie ma, jest raczej brak własnego dorobku uniemożliwiającego udział w dyskusji na gruncie marksistowskiej nauki, brak, który niedostatecznie niepokoił biologów w epoce przyzwyczajania do percepcji gotowych, „patentowanych“ rozwiązań.

Na drodze walki z nieusprawiedliwionym monopolizmem ująć rzekomo dyktowanych jako jedyne przez metodologię marksistowską mamy już

duże sukcesy przejawiające się w nasileniu dyskusji między marksistami, w coraz szerszym ich zasięgu problemowym. Jest rzeczą zrozumiałą, że ani przewyciężenie dawnych błędów, ani likwidacja ich skutków, tzn. ich ujemnego wpływu na naszą pracę nad przeobrażeniem świadomości środowisk względem nas nieufnych, nie może nastąpić „za jednym zamachem“.

3. Poprzednie wywody rozpatrywały błędy i uchybienia w pracy naszych filozofów i naukowców na minionym etapie głównie od strony *stylu*, od strony naruszeń właściwych norm życia naukowego, wynikłych w związku z naruszeniami leninowskich norm życia partyjnego. Trzeba by jednak spojrzeć na tę rzecz od strony nieco innej: zapytać o przyczyny tak częstych w minionym okresie błędów merytorycznych w pracy uczonych i filozofów marksistowskich.

Jest przecież rzeczą charakterystyczną, że popełniliśmy ich w ostatnich latach niemało.

Aż do chwili wyjścia w świat pracy Stalina „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa“ filozofowie marksistowscy zapewniali, że marryzm jest jedyną teorią językoznawczą spełniającą postulaty metodologii marksistowskiej, i pomagali mu atakować opozycję antymarrowską.

Filozofowie marksistowscy zrazu postponowali logikę formalną jako taką; do dzisiaj za „idealistyczną“ uważa się niekiedy samą *problematykę* współczesnej logiki. Dyskusje nad „stosunkiem logiki do dialektyki“ trwają od lat. Wszyscy są zgodni co do tego, że logika jest nauką i to niezbędną dla ludzkości, wciąż jednak ukazują się marksistowskie prace z dziedziny logiki poruszające w sposób prymitywny *problematykę* archaiczną. Znane są uprzedzenia co do samej *problematyki* semantycznej.

Niestety, istniał cały „front“ filozofów marksistowskich zwalczających podstawowe założenia teorii względności. Latami publikowali oni swoje prace w czasopiśmie „Woprosy Filozofii“. Filozof marksistowski, Victor Stern, w książce wydanej w NRD „wykazuje“ filozoficzną błędność teorii względności „po to“, żeby fizykom ułatwić udowodnienie jej błędności fizycznej, z którego to zadania sam skromnie rezygnuje*). Uczonym i filozofom obozu marksistowskiego udało się ostatecznie przewyciężyć ten osobliwy „front“, którego stanowisko przez długi czas uważano najmniej słusznie w rozmaitych kołach za dominujące wśród marksistów. Dopiero podsumowanie dyskusji w „Woprosach Filozofii“ ostatecznie rozwiąło te złudzenia. Jednakże redakcja „Woprosów Filozofii“ ma głęboką słuszość odwołując się w tym podsumowaniu do radzieckich i nieradzieckich uczonych i filozofów o kontynuowanie dyskusji. Antynaukowe stanowisko przeciwników teorii względności zostało wyeliminowane, jednakże dalszych wielkich wysiłków filozofów marksistowskich wymaga oświecenie dotąd prawie nie ruszonych najtrudniejszych problemów metodologicznych, zwłaszcza *ogólnej* teorii względności.

Wyszydzana i potępiana w czambuł jako idealizm była cała *problematyka* rozpatrywana pod nazwą cybernetyki; z interpretacjami idealistycznymi wyrzucano za burtę osiągnięcia teoretyczne i praktyczne.

Nihilistyczny stosunek do szeregu teorii i kręgów problemowych współczesnej nauki pociągał za sobą znane szkodliwe skutki polityczne. Podrywał

*) Por. dyskusję o zagadnieniach fizyki w „Deutsche Zeitschrift für Philosophie“ nr 2, 1953.

autorytet naukowy marksizmu. Marksizm przybierał w oczach pewnych kół naukowych oblicze doktryny, która, powstała w bazie XIX-wiecznej nauki, z problematyką współczesną nie radzi sobie wcale, wobec czego wyznawcy jej, jak najgoręcej do niej przywiązani ze względów społecznych i politycznych, usiłują spetryfikować ten XIX-wieczny poziom poznania, odrzucić w nauce wszystko co nowe, nie mieszczące się w schematach myślowych z końca zeszłego stulecia.

Zaciążyło na działalności naszych filozofów aż nazbyt często zwulgaryzowane, strywalizowane ujęcie stosunku filozofii do nauki. Jakże często brak było głębszej metodologicznej analizy teorii stanowiących przedmiot zainteresowania marksistowskich filozofów. Solidaryzujący się np. z koncepcjami Łysenki filozofowie marksistowscy w istocie rzeczy nie udzielili mu żadnej istotnej pomocy, ponieważ nie uchwycili i nie rozpatrzyli na serio tkwiącej w nich implicite problematyki filozoficznej, np. w dziedzinie ujęcia stosunku determinizmu i celowości, zespołu i jego elementu (populacji i osobnika), roli swoistości czynnika oddziaływającego i swoistości czynnika podlegającego oddziaływaniu w przemianie jakościowej (problem polifiletyzmu itd.). Tzn. solidaryzując się z koncepcjami Łysenki, filozofowie nie pomagali mu ujawnić, jaka istotna racja kryje się za mętными często sformułowaniami, ani też podnieść koncepcję na wyższy poziom przez przezwyciężenie metodologicznych ograniczeń. Zamiast tego mieliśmy tylko w odniesieniu do teorii Łysenki i wielu innych, nieraz zbyt pochopnie uświęcanych, prace na temat tego, jak „popierają one“ materializm dialektyczny, przy czym opierano się na analogiach między tym czy innym elementem teorii a schematem którejś z „cech dialektyki“ oraz na filozoficznych deklaracjach autora. Doświadczenie wykazuje, że przy takiej metodzie w razie obalenia danej teorii i triumfu przeciwniczki nie prostszego jak równie tanim kosztem i w równie powierzchowny sposób wykazać, że „popiera“ marksizm właśnie ta teoria przeciwna.

Często szerzyliśmy jakże niesłuszny, jakże antyleninowski pogląd, że konsekwencją przyjęcia *materializmu dialektycznego* może być jakaś *konkretna teoria naukowa*, jakieś jednoznaczne rozstrzygnięcie *problematyki konkretnej, szczegółowej*. Marksizm tak pojmowany dawałby nauce nie ogólne filozoficzne założenia, nie wytyczne metodologiczne, heurystyczne, ale rozstrzygałby w najwyższej instancji konkretne problemy, czyli byłby „nauką nad naukami“.

Nie powinniśmy nie doceniać zasięgu skutków naszych błędów i uchybień. W tej mierze, w jakiej filozofowie przyczyniali się do pochopnego ustanowienia monopolistycznego stanowiska pewnych teorii, w tej mierze, w jakiej można ich oskarżyć o niedostateczną walkę z ogólnym zjawiskiem monopolizmu w nauce marksistowskiej, w tej mierze, w jakiej można ich oskarżyć o pochopne odrzucanie teorii na skutek powierzchownego wejrzenia w ich treść istotną — ponoszą oni odpowiedzialność i za skutki praktyczne tego pochopnego sankcjonowania i odrzucania. W kwestii cybernetyki czytamy w nrze 4 czasopisma „Woprosy Filosofii“: „Pewni nasi filozofowie popełnili poważny błąd: nie zrozumiałyszy istoty zagadnień poczęli oni negować znaczenie nowego kierunku naukowego głównie z tego powodu, że wokół tego kierunku wzniecono za granicą sensacyjny zgłęk, że pewni burżuazyjni publicyści-nieucy rozpętali reklamę i tanie spekulacje wokół cybernetyki, a reakcyjniści zrobili, co tylko mogli, w celu wy-

korzystania nowego kierunku w nauce do swych reakcyjnych interesów klasowych" (str. 147).

Ta postawa filozofów hamowała rozwój zainteresowania naukowców w krajach socjalizmu wszechstronnie ważną praktycznie dziedziną badań i zagranicznymi osiągnięciami w jej obrębie.

Przed paru laty cybernetyką interesowali się u nas w Polsce dość gorliwie pewni fizycy, inżynierowie, matematycy, fizjologowie. Zainteresowania — jak o tym świadczy np. przebieg jednego z zebrań w ówczesnym Towarzystwie Przyrodników-Marksistów — nosiły w zasadzie zdrowy naukowy charakter. Nie umiając odróżnić mętnej idealistycznej filozofii i reakcyjnej socjologii propagowanej przez pewnych cybernetyków od realnej problematyki i osiągnięć zawartych w ich pracach, my, jako filozofowie staraliśmy się co prędzej odstręczyć ich w ogóle od owej dziedziny teoretycznych badań.

Jak widać, mamy obecnie aż nadto powodów, żeby się niepokoić pewnymi wynikami pracy filozofów marksistowskich, żeby dyskutować o przyczynach błędów i szkód oraz o środkach, które by im zapobiegały na przyszłość.

Kwestia *przyczyn* wymaga nader wielostronnej i wnikliwej analizy, jako że przyczyn najbardziej podstawowych nie można się doszukiwać w samej filozofii. Tutaj jednak pragnę poruszyć pewne sprawy związane ze znacznie bardziej „na powierzchni” leżącymi „korzeniami gnoseologicznymi” zła.

4. O dogmatyzmie i cytatomanii mówi się i pisze obecnie nadzwyczaj wiele i niektórzy są już znużeni roztrząsaniem tego tematu. Jedni dlatego, że uważają sprawę za załatwioną. Szkodliwość dogmatyzmu została stwierdzona: potępiliśmy dogmatyzm, a więc wyzwoliliśmy się od dogmatyzmu, a więc przewyciężyliśmy dogmatyzm. Inni, ponieważ są zdania, że przeciąganie dyskusji o dogmatyzmie, pisanie artykułów, w których zostanie on jeszcze raz i jeszcze raz wyklęty i potępiony, nie tylko absolutnie nie przyczynia się do przewyciężenia dogmatyzmu w praktyce, ale przeciwnie, staje się w tym przeszkodą jako jałowe marnotrawienie sił i czasu na gadulstwo. W chórze potępiających dogmatyzm z emfazą śpiewać może również dogmatyk i cytatoman; wszakże dogmatycy w naszych szereгах nie od dziś umieją powtarzać tezę, że marksizm nie jest dogmatem, oraz opisywać artykuły i wygłaszać wykłady na temat twórczego charakteru marksizmu. Rzeczywista walka z dogmatyzmem polegać może jedynie na przyczynianiu się do tego, żeby nasza „produkcja” filozoficzna była wszechstronniejsza, bogatsza w nowe myśli i przy tym — co również niezmiernie istotne — bogatsza ilościowo.

Mimo słuszności tego stanowiska w punkcie najbardziej zasadniczym sędzę, że o dogmatyzmie i cytatomanii trzeba wciąż jeszcze pisać, ponieważ w proklamowanej ostatnio walce z nimi dają się już zaobserwować pewne wypaczenia (mówię o wypaczeniach w środowiskach marksistowskich; jest bowiem rzeczą aż nadto oczywistą, że poza tym zgoła nieuniknione jest — i przejawia się w rzeczywistości — dążenie pewnych żywiołów do wykorzystania walki z dogmatyzmem jako zasłony dymnej w ataku na marksizm).

Sądzę, że zachodzi potrzeba pisania nawet w sprawach tak — zdawałoby się — oczywistych, jak: co jest istotą cytatomanii?

Nie należy sądzić wzorem niektórych nadgorliwców, że „na etapie” walki z cytatomanią przestaniemy zaliczać do naszego klasycznego dorobku *sformułowania*, które w najprecyzyjniejszy, najbardziej adekwatny, najdobitniejszy sposób wyrażają pewne doniosłe prawdy naukowe; że wyrzucimy za burtę dorobek warsztatu klasyków marksizmu-leninizmu.

Cytatomania nie polega na tym, że się *ceni sformułowania*, w które klasycy marksizmu odziewali swoje myśli, i że się te ich myśli w tych czy innych okolicznościach w dosłownym brzmieniu przytacza. Cytatomania nie polega na przekroczeniu w pracy naukowej jakiegoś dającego się z góry ustalić limitu cytata. Cytatomania polega na przeżuwanie cytata zastępującym *myślenie*. Stanowi o niej jakość tego, co wedle znanego dowcipu znajduje się „w odstępnie pomiędzy cytatami”. Cytatomania — to używanie przez pewnych biologów marksistowskich cytata z Engelsa jako maczug do wzajemnego tłuczenia się po głowach, co ma zastąpić rzeczową analizę metodyki eksperymentu i jego wyników. Cytatomania polega na tym, że cytaty, w których teza została przez klasyka *sformułowana, stwierdzona, traktowane są jako dowody prawdziwości tej tezy*; jest przecież rzeczą oczywistą, że żaden autor nie może w każdej ze swych prac wszelkiej tezy przez siebie *sformułowanej dowodzić, z czego nie wynika, że stwierdzenie może zastąpić dowód tam, gdzie jest on potrzebny*. Mamy do czynienia z groźnym zanikiem *dowodów* w naszych podręcznikach, w naszej pracy dydaktycznej, która w poprzednim okresie tylko w niewielkiej mierze miała na celu *przekonanie* odbiorcy o słuszności marksistowskiego rozwiązania omówionych zagadnień, zaopatrywała go raczej w zbiór gotowych tez cieszących się największą wziętością „na obecnym etapie”. „Nie można godzić się z tym — pisze „Kommunist” w artykule „Aktualne zagadnienia filozofii” — że w naszych książkach i praktyce wykładowej zasady i prawa materialistycznej dialektyki wykładane są niekiedy jako gotowe schematy, nie wymagające udowodnienia. Takie ujęcie np. spotykamy w podręczniku „Materializm dialektyczny” napisanym przez zespół pracowników Instytutu Filozofii Akademii Nauk ZSRR” (str. 17).

Obawiam się, że w pewnych naszych środowiskach młodzieżowych, a być może nie tylko młodzieżowych, sens walki z dogmatyzmem pojmowany jest w sposób wypaczony. Można się spotkać z mniemaniem, że postawa antydogmatyczna polega po prostu na uznaniu, że nie wszystkie tezy klasyków marksizmu muszą się okazać słuszne w świetle osiągnięć współczesnego poznania, że można tedy — będąc marksistą, nie sprzeniewierzać się podstawowym zasadom naszego światopoglądu, starając się jak najlepiej stosować metodologię marksistowską — poddawać w praktyce naukowej pod dyskusję tę czy ową spośród nich, która się komuś wydaje wątpliwa czy nieaktualna. Kryterium „bycia marksistą” nie może polegać na uznawaniu za prawdę niewzruszoną wszystkich sądów zawartych w dziełach należących do naszego klasycznego dorobku. Że nie na tym polega kryterium „bycia marksistą”, to rzecz niewątpliwa, aczkolwiek — zwłaszcza w środowisku młodych naukowców i filozofów — warto, jak wykazuje praktyka, przestrzegać przed „rewizjami” pochopnymi, nieprzemyślanymi, wyrastającymi na gruncie zarozumialstwa i ignorowania mocnego fundamentu naukowego, na którym opierali klasycy swe uogólnienia, i imponującego wysiłku twórczego, dzięki którym je osiągnęli. Z naciskiem musimy tłumaczyć, że walka z dogmatyzmem nie może być walką

o dopuszczalność w środowisku marksistowskim rewizjonizmu i tendencji eklektyczno-kompromisowych w kwestiach zasadniczych. Pamiętać nadto należy, że sprawa niesłuszności czy nieaktualności pewnych ujęć zawartych w dziełach klasyków marksizmu bynajmniej nie jest tak dziecinnie prosta. Rozwiązanie konkretnego zagadnienia naukowego, wyłonionego na gruncie dyskusji naukowych sprzed kilku dziesiątków lat, może być — jako odpowiedź na dane konkretne zagadnienie — dziś jawnie niesłuszna czy niecisła, może być nawet, z dzisiejszego punktu widzenia, próbą odpowiedzi na zagadnienie źle postawione — wszak przynajmniej pod tym względem (pod względem rozwiązania konkretnych zagadnień) ograniczoność każdego etapu rozwoju nauki musi wycisnąć piętno na pracy najgenialniejszego nawet myśliciela. Zarazem jednak ta przestarzała konkretna wypowiedź może zawierać *implicite* doniosłą myśl ogólną, wymagającą z dzisiejszego punktu widzenia odmiennej konkretyzacji, doniosłą wytyczną metodologiczną, po dziś dzień płodną i żywą. Toteż dla badacza marksistowskiego pouczające, zapładniające jest śledzenie biegu myśli klasyków, dociekanie najogólniejszych metodologicznych założeń ich odpowiedzi na poszczególne problemy naukowe nawet wtedy, gdy same te odpowiedzi na określone naukowe (lub filozoficzne) kwestie dziś już wymagają mniej czy bardziej istotnej korektury.

Dogmatyzmem jest przekonanie, że w dziełach klasyków zawarta jest *implicite* odpowiedź na wszystkie dręczące współczesnego teoretyka pytania — „trzeba się tylko w nie dość głęboko wczytać”. Nie ulega wątpliwości, że prawymi dziedzicami klasyków marksizmu-leninizmu są nie ci, którzy by się chcieli zajmować martwą konserwacją ich dorobku traktując go jak księgi sybillińskie, w których w ukrytej postaci zawarte są antycypacje wszystkich przyszłych problemów i trudności naukowych oraz sposobów ich rozwiązania; prawymi dziedzicami mogą być tylko ci, którzy marksizm bogacą, rozwijają w oparciu o nowy dorobek praktyki społecznej i poznania — w żadnej zaś nauce rozwój myśli poznawczej nie może nie prowadzić do korektury i odrzucania pewnych koncepcji poprzedniego etapu, nie może się bez nich obywać. Są to wszystko prawdy oczywiste i wielokrotnie stwierdzone. Chodzi mi jednak o to, że nie wyczerpują one problemu dogmatyzmu. Chciałabym wskazać pewne źródła dogmatyzmu, nie dość w dotychczasowych dyskusjach podkreślone. (Chodzi mi — powtarzam — o źródła w jakimś luźnym sensie „gnoseologiczne”, w przeciwstawieniu do historycznych, „sojologicznych” jego przyczyn, od których tu w zasadzie abstrahuję).

Jednym z podstawowych źródeł dogmatyzmu jest nieznanostwo klasykowego dorobku marksizmu, jest utracenie przez dogmatyka pokaźnej części naszego klasycznego dziedzictwa. Dogmatyzm — to zredukowanie dorobku teoretycznego klasyków marksizmu do mizernego zbioru cytów, które uchodzą wśród dogmatyków za „ważne” (w tym sensie, w jakim ważne są miesięczne bilety tramwajowe) „na danym etapie”. Skoro „na danym etapie” „ważna” jest teza o powstaniu marksizmu jako o zasadniczym przełomie w dziejach myśli ludzkiej, to puśćmy „na danym etapie” w niepamięć walkę klasyków o udowodnienie, że marksizm jest uwienczeniem dotychczasowego rozwoju myśli ludzkiej, że jego powstanie jest przełomem przez ten poprzedni rozwój przygotowanym. Zaniedbujemy historię filozofii, piszmy podręczniki wulgaryzatorskie i nihilistyczne w celu tym

łatwiejszego uwydatnienia tak pojętego przełomu. Oto dogmatyzm w akcji. A na czym ma polegać walka z nim? Chyba nie na „wyzwoleniu się“ od tezy o przełomowym charakterze marksizmu; to mogą co najwyżej zrobić ci sami nadgorliwcy na następnym jakimś „danym etapie“, kiedy „ważna“ okaże się teza, że „z sumy wiedzy ludzkiej powstał komunizm“.*)

Jest rzeczą oczywistą, że walka ideologiczna *musi* mieć etapy, okresy, w których kładzie się szczególny nacisk na *określone* strony naszej ideologii, *określone* tezy, co jest dyktowane aktualnymi potrzebami praktyki, nauki, potrzebami uzbrojenia ruchu robotniczego przeciwko najniebezpieczniejszemu w danej chwili przeciwnikowi. Nie mobilizację wysiłków z frontu filozoficznego w określonym kierunku pragnę tu więc uczynić przedmiotem ataku, ale zwulgaryzowane ujęcie owych etapów, niezdolność do akcentowania *jedności* naszej postawy ideologicznej na wszystkich etapach, owe sławetne „przebiegi“, o których ludzie naiwni mniemają, że z nich nie zostaje śladu, gdy przychodzi plaga „przebieg“ przeciwnych, a które w rzeczywistości kumulują się w balast zamętu ideologicznego w umysłach słabszych pod względem teoretycznym członków partii, a niekiedy stają się pożywką zamaskowanego w naszych szeregach cynizmu.

Kosmopolityzm był zawsze obcy i wstrętny światopoglądowi marksistowskiemu. *Walka z kosmopolityzmem — to walka o związane się twórców z potrzebami, z troskami własnego narodu. To walka przeciwko biernemu naśladownictwu, wtórności jakichkolwiek narodowych środowisk twórczych. To walka o pełne oświecenie i rozwinięcie wkładu każdego narodu do kultury ogólnoludzkiej.* Jest to więc walka, jaką marksieści wszystkich krajów jako patrioci i internacjoniści muszą toczyć przeciwko mitowi jakichkolwiek wybranych narodów kulturotwórczych, np. przeciwko mitowi „kulturotwórczej misji narodów Europy zachodniej“, lansowanemu przez współczesny imperializm. Walka z kosmopolityzmem w imię jedności patriotyzmu i internacjonalizmu nie jest kampanią, ale nieodłącznym składnikiem ideologicznej walki marksistowskiej. *Kosmopolityzm stał się jednak w pewnym okresie szczególnie agresywną ideologiczną bronią amerykańskiego imperializmu. Stąd wynikała dla nas w latach ostatnich konieczność poświęcenia w walce z nim tyle uwagi: była to w danym okresie sprawa niezwykle aktualna.*

W najmniejszej mierze nie usprawiedliwia to jednak tych, którzy uznawszy, że „na danym etapie obowiązuje“ walka z kosmopolityzmem, pisali

*) W recenzji Kedrowa i Gurgenidze z podręcznika „Materializm dialektyczny“ opracowanego pod redakcją Aleksandrowa czytamy: „Na dyskusji filozoficznej w 1947 r. krytykowano G. F. Aleksandrowa za to, że rozpatrywał marksizm nie jako rewolucję w filozofii, ale jako zwykłą kontynuację dawnych systemów filozoficznych. W książce „Materializm dialektyczny“ ten zasadniczy błąd został „poprawiony“ w taki sposób, że zignorowana została więź dziedziczenia pomiędzy materializmem dialektycznym a filozofią przedmarksistowską... Z książki „Materializm dialektyczny“ wynikałoby, że można wywyższyć materializm dialektyczny przez pomniejszenie roli poprzedzających go systemów filozoficznych. Jest to zasadniczo błędne, niemarksistowskie stanowisko“. („Kommunist“ nr 14, r. 1955).

U nas w Polsce etap miniony charakteryzował się wielkim zwężeniem problematyki historyczno-filozoficznej. Prace marksistowskie dawały pewne szersze spojrzenie na historię filozofii polskiej; zaniedbana jednak została historia filozofii światowej (chodzi o prace oryginalne — jest bowiem dużym sukcesem przekładowa Biblioteka Klasyków Filozofii). Przy tym i w pracach poświęconych historii filozofii polskiej problematyka historyczna, polityczna wypierała filozoficzną.

rzeczy będące jawną kpiną z marksistowskiego internacjonalizmu, tworzyli rozdęte teorie „samoistości“, „samowystarczalności“ kultur i tradycji narodowych, które tyle zamętu spowodowały w rozwoju kulturalnym krajów obozu socjalizmu w ostatnich latach; tych, którzy pod hasłem „walki z kosmopolityzmem i bałwochwalstwem wobec nauki zachodniej“ szerzyli nihilizm w stosunku do osiągnięć nauki zagranicznej i zacierali fakt, że dla skutecznego rozwoju nauki *my właśnie musimy walczyć o jak najszerszą możliwość międzynarodowej współpracy uczonych.*

„Przejawiający się do niedawna w naszej propagandzie nihilistyczny, pogardliwy stosunek do nauki zagranicznej kultywował nastroje samopuszczenia wśród radzieckich kadr gospodarczych i technicznych, prowadził do tego, że szereg dziedzin nauki i techniki u nas w kraju opóźniało się w rozwoju“ — pisze „Kommunist“ w artykule „Związek teorii z praktyką a propaganda partyjna“ (nr 14 z 1955 r.).

Takie rzekomo antykosmopolityczne, w istocie zaś antyinternacjonalistyczne koncepcje zaciążyły i u nas np. na rozwoju pewnych dziedzin socjalistycznej sztuki, a w nauce — były powodem niedoceniań kontaktów np. z literaturą zagraniczną, niedostatecznego zainteresowania postępami nauki zachodniej, pewnych skrzywień w kształceniu i wychowywaniu młodych kadr naukowych.

Takie samo rozumienie „etapów“ przejawiało się w rozmaitych dziedzinach filozofii.

Skoro uznajemy „postępowy charakter rozwoju“ — to podstawową kosmologiczną koncepcję Engelsa, teorię „kołowrotów“ po prostu przemilczajmy. Skoro „ważna“ jest walka z „płaskim ewolucjonizmem“, o istnienie nagłych przeskoków, przemilczmy, że za jedną z charakterystycznych cech metafizyki Engels uważał m. in. absolutyzowanie „*hard and fast lines*“ *) — że antymarksistowskie jest twierdzenie, iż zawsze muszą się one dać przeprowadzić między jakościami. Któż nie pamięta sławetnej kampanii wszczętej przez ludzi, którzy będąc zdania, że na obecnym etapie „ważna“ jest jedynie „walka“ przeciwieństw, i wzdragając się przed jawną dyskusją z nie odpowiadającymi im klasycznymi ujęciami oświadczaali, że klasycy marksizmu *nie* nigdy nie uznawali jedności alias tożsamości przeciwieństw?

Jeden z artykułów wstępnych czasopisma „Woprosy Filosofii“ podkreśla, jak odstręczający moralnie charakter nosi nierzadko owa nadgorliwa „etapowość“, przykrawanie marksizmu według jakichś rzekomo obowiązujących „na dzień dzisiejszy“ kanonów. Czytamy tam mianowicie:

„Bardzo poważną szkodę w pracy nad historią filozofii **) w naszym kraju wyrządziła swoista pseudonaukowa, antymarksistowska postawa, która nazywa się „koniunkturalizmem“. „Koniunkturalizm“ jest w nauce przejawem braku zasad, jest to dowolne, subiektywistyczne naciąganie tez teoretycznych, ocen faktów historycznych stosownie do źle rozumianych potrzeb chwili, rzekomo w imię aktualnych zadań, przy czym ignoruje się całokształt obiektywnych praw rozwoju historycznego. Jednym ze źródeł takiego „koniunkturalizmu“ jest brak dostatecznej znajomości marksizmu. Brak zasad, brak mocnych przekonań nieuchronnie prowadzi w razie szyb-

*) — „sztywnych linii“.

**) Artykuł zajmuje się historią filozofii — H. E.

kiej zmiany wydarzeń do przerzucania się z jednej skrajności w drugą" („Woprosy Filosofii“, nr 3 z 1955 r.).

Tak więc dogmatyzm polegać może nie tylko na wyznawaniu tez nieślusnych i przestarzałych, ale na zubażaniu, wulgaryzacji klasycznego marksistowskiego dziedzictwa, na „podawaniu“ go w taki sposób, który w umysłach odbiorców wywołuje wrażenie martwoty tego, co najbardziej w nim żywe.

Dogmatyk, cytatoman — to ten, który nie rozumie konieczności pogłębionych studiów nad dorobkiem klasycznym, który beztrząsco odrywa zdanko od kontekstu pracy, pracę od kontekstu innych dzieł marksistowskich, od kontekstu konkretnej polemiki, od tła historycznego, bez którego uwzględnienia nie można pracy zrozumieć ani ocenić. Dogmatyk „zapomina“ zadać sobie pytanie, po co autor pisał daną pracę, przeciwko komu, dlaczego w związku z tym tak, a nie inaczej ją ustawił, co uznał za istotne, a co za nieistotne, dlaczego tak, a nie inaczej rozmieścił akcenty.

Dogmatyk zaciera fakt, że wzięta przezeń za dogmat wypowiedź nie oddaje marksistowskiego poglądu na zagadnienie, ale tylko jakąś jego stronę, ważną w danym kontekście rozważań, dyskusji, gdy całość marksistowskiego poglądu wymaga uwzględnienia również tez wypowiedzianych przy zupełnie innej okazji.

Ostatnio dużo się mówi w marksistowskiej prasie o komentatorstwie. Ma to być synonim dogmatyzmu. Ten termin techniczny w zasadzie dobrze nam służy. Mimo to obawiam się, że takie sformułowanie diagnozy jest pewnym nadużyciem słowa, brzemieniennym w nieporozumieniu. Dlaczego mamy nazywać komentarzami owe mniej lub bardziej udolne streszczenia, ozdobione cytatai i „zilustrowane“ samodzielnie dobranymi „przykładami“?

Komentatorstwo właściwie pojęte jest poważną, twórczą pracą naukową; jest to typ pracy niezmiernie nam potrzebny dla ustrzeżenia się przed dogmatyzmem. Polega ono na dawaniu rzeczywistego komentarza do dzieł klasyków marksizmu, tzn. na uprawianiu krytycznych i historycznych studiów nad ich dorobkiem. Komentator prawdziwy jest to człowiek, który ujawnia osobiste rozumienie spornych zagadnień interpretacyjnych — który więc umie je wskazać. Jest to człowiek, który nie wzdraga się przed stwierdzeniem, że jakaś wypowiedź klasyka marksizmu nie jest dość jasna, dość jednoznaczna, wobec czego proponuje on taką oto jej interpretację i tak a tak wyłożony przez autora pogląd ocenia. Komentator to jest człowiek nie wzdragający się zestawiać należące do tradycyjnego marksistowskiego dziedzictwa tezy i ujęcia, zastanawiać się nad ich spójnością, dowieść tej spójności albo wypowiedzieć się, w jakim kierunku musi iść przewyrciężenie sprzeczności — będące elementem precyzacji, elementem rozwoju systemu marksistowskiego. Czy dużo jest w naszych pracach takiego komentatorstwa? A czy nie jest nam i ono potrzebne do rozwijania systemu, do walki o adekwatną i jak najszerszą jego percepcję?

Gdzie komentarze, które by się starały wyjaśnić stosunek między dobrze znaną marksistowską tezą o uwarunkowaniu ewolucji obiektów i układów przez związki między nimi a otoczeniem oraz twierdzeniem, często cytowanym m. in. w sformułowaniu Mao Tse-tunga, że sprzeczności wewnętrzne właściwe rzeczom i zjawiskom stanowią podstawową przyczynę

ich rozwoju, związki zaś z otoczeniem mają znaczenie drugorzędne? Które by się starały wyjaśnić stosunek między determinizmem marksistowskim a leninowskimi wypowiedziami o ruchu samoczynnym? Nie chcę tu zajmować się uzasadnieniem osobistego poglądu, że tezy te okazują się spójne przy takim, jakie mnie się wydaje właściwe, ich rozumieniu. Idzie mi jedynie o wskazanie, że pozostawiamy z reguły takie rzeczy bez komentarza.

Prawdziwy komentator stara się przede wszystkim udobitnić czytelnikowi, co w tekstach klasyków marksizmu zachowało nieprzemijającą wartość poznawczą, niezmienną metodologiczną, heurystyczną doniosłość. Pomaga czytelnikowi oczyścić to, co żywe, co dzisiaj doniosłe, ze zmartwiającej, zewnętrznej luski przykładów, refleksji, częściowych ujęć, które na szczeblu dzisiejszej nauki okazały się przestarzałe, błędne czy ograniczone. Gdzie mamy takie twórcze komentarze? Nawet te najbardziej potrzebne?

Gdzie komentarz do „Państwa i rewolucji“ Lenina, przedstawiający w sposób jasny, w jakim stopniu i dlaczego leninowska wizja dyktatury proletariatu w 1917 roku odbiega od zrealizowanego w praktyce jej modelu, na czym zaś polega tu zasadnicza zgodność? Czy nie jest rzeczą oczywistą, że nieistnienie podobnych naukowych, z partyjnego stanowiska pisanych komentarzy niesłychanie utrudnia szerokim rzeszom czytelników właściwe rozumienie tego klasycznego dzieła?

Gdzie komentarz do „Pochodzenia rodziny, własności prywatnej i państwa“, rozpatrujący tę Engelsowską pracę w świetle materiałów, którymi rozporządza dzisiejsza nauka?

W zamieszczonym w czasopiśmie „Kommunist“ artykule „Aktualne zadania filozofii“ wśród innych doniosłych spraw zwrócono uwagę na konieczność przewyciężenia pokutującego wśród pewnych naszych filozofów poglądu, jakoby marksizm zredukował problematykę ogólnofilozoficzną do zagadnień teorii poznania, tzn. jakoby materializm dialektyczny był wyłącznie teorią poznania („Kommunist“ nr 5 z 1955 r., str. 14). Krytykowany przez organ teoretyczny KPZR niesłuszny ten pogląd jest — moim zdaniem — wysoce szkodliwy, zwłaszcza z punktu widzenia rozwoju badań nad filozoficznymi zagadnieniami przyrodoznawstwa. Tym bardziej jednak niezbędny jest oparty na analizie tekstowej i na analizie historycznego tła komentarz do leninowskiego „Materializmu a empiriokrytycyzmu“, pisany z punktu widzenia słusznie dziś propagowanego stanowiska.*)

Gdzie komentarz do „Anty-Dühringa“ i „Dialektyki przyrody“, rozpatrujący te fundamentalne dla materializmu dialektycznego dzieła z punktu widzenia współczesnych nauk przyrodniczych, matematyki, logiki? Komentarz, który by pozwolił współczesnym przyrodnikom do głębi zrozumieć, dlaczego te teksty mają dla współczesnego przyrodoznawstwa nieprzemijające znaczenie, mimo że wszechstronne, genialne wyłożenie istoty dialektyki i metafizyki sasiaduje w nich z rozważaniami o realnej sprzeczności odzwierciedlonej w pojęciu pochodnej, która ma być stosunkiem dwu wielkości w chwili, gdy są *realnie* nieskończenie małe, gdy już są i jeszcze

*) W tym samym artykule „Kommunist“ słusznie też zwraca uwagę na to, że teza Lenina o jedności logiki, dialektyki i teorii poznania (na którą się, jak wiemy, tak często powołują filozofowie marksistowscy w dyskusjach) „dotąd nie została wszechstronnie i konkretnie rozpatrzona w literaturze filozoficznej“ (str. 14).

nie są równe zeru; z rozważaniami o „zanegowaniu“ liczby w drodze pomnożenia jej przez — 1, a „zanegowaniu“ rezultatu w drodze podniesienia go do kwadratu? Komentarz, który by ich zarazem przestrzegł przed przypisywaniem współczesnym marksistom poglądów, których dziś stojąc na gruncie nauki podzielać nie można.

U nas w Polsce ta dziedzina wysiłków filozofów marksistowskich, jaką są prace analityczno-krytyczne nad dorobkiem klasycznym, leży właściwie odlegość. Jak słusznie zwracała uwagę Alina Osiadacz w dyskusji nad dziesięcioleciem filozofii w Polsce,*) nie pracuje się u nas wcale nad historią filozofii marksistowskiej. Tak np. nie życząc sobie — i słusznie — prac typu trywialnych streszczeń i kompilacji zatytułowanych „Klasyki marksizmu o...“ w planach prac aspiranckich nie uwzględniliśmy badań analityczno-krytycznych nad dorobkiem klasycznym marksizmu w tej lub innej dziedzinie. Nawet artykuły tego typu np. z zakresu materializmu dialektycznego należą do rzadkości.

Naukowa, twórcza praca komentatorska może być uprawiana w rozmaitych formach; powinny to być przede wszystkim prace monograficzne, książki i artykuły. Obok tego wszystkiego wydaje się absolutnie niezbędne zerwanie ze współczesną praktyką naszych partyjnych wydawnictw — z praktyką wydawania dzieł klasyków i w ogóle doniosłych dla naszej filozofii tekstów bez porządnego aparatu redakcyjnego w postaci wstępów czy posłowi oraz przypisów mających charakter merytorycznego komentarza.

Analiza historyczno-krytyczna w aparacie redakcyjnym niewątpliwie sprawi, że przenikać będą do redakcyjnego opracowania dzieł klasyków marksizmu te czy inne elementy dyskusyjne. Sądzę, że nie należy się tego obawiać, byle zachowywane były normy rzetelności naukowej — byle nie podawano poglądów dyskusyjnych za powszechnie uznane i sygnalizowano istnienie w środowisku naukowym marksistowskim zdań przeciwstawnych.

5. Powierzchowne opanowanie klasycznego marksistowskiego dorobku jest naturalnie tylko jednym ze źródeł dogmatyzmu. Spośród innych chciałabym zwrócić uwagę na występujące objawy świadomie cynicznego stosunku do tego wszystkiego w klasycznym dorobku, co nie daje się wcisnąć w ramy koncepcji danego „obecnego etapu“, panującej w umyśle filozofa.

Nie trudno wykazać, że istnieje najściślejszy związek między cynicznym, nihilistycznym stosunkiem do klasycznego dorobku a dogmatyzmem. Dogmatyk streszcza poprawnie fragmenty z leninowskiego urywka „W sprawie dialektyki“, gdzie mowa, że tylko wulgarni materialści uważają idealizm po prostu za bzdurę, natomiast marksizm dostrzegać musi zarówno klasowe jak i gnozeologiczne „korzenie“ idealizmu. Następnie dogmatyk przystępuje do roboty, w której usiłuje zadośćuczynić temu, co uważa za wymaganie „obecnego etapu“; pisze i mówi, że poglądy tego czy innego wybitnego idealisty są po prostu „gorączkowym majaczeniem“ albo, dla odmiany, niczym więcej jak świadomym naruszeniem norm logicznych i świadomym zaprzeczeniem oczywistości w celu obsłużenia interesów imperializmu. Poważną analizę argumentacji przeciwnika, rzeczową jej krytykę, dotarcie do tej sfery rzeczywistości, której jest ona zniekształconym odbiciem, do trudności, ograniczoności współczesnego poznania, stanowiących pożywkę tej argumentacji, współdziałanie w przezwyciężaniu tych,

*) Por. „Myśl Filozoficzna“, nr 1, 1935.

trudności przez filozofię i naukę marksistowską — wszystko to dogmatyk zastępuje, jak wiadomo, stekiem niewybrednych wymysłów, płaskich szyderstw, gołym przeciwstawianiem zwalczanej tezy — tezy marksistowskiej. Dogmatyk polemizuje jak dogmatyk, ale przecież nie dlatego, że się nie wyzwolił od jakichś „przestarzałych“ tez marksizmu, tylko dlatego, że z nich sobie kpi w istocie rzeczy.

Dogmatyk streszcza poprawnie leninowski artykuł „O zadaniach wojującego materializmu“ podkreślający konieczność współpracy z przyrodnikami-niemarksistami, żywiołowymi materialistami. Nie przeszkadza to mu wcale ignorować i postponować wszelkich przejawów żywiołowego materializmu w nauce dzisiejszej, traktować jako jeszcze jednego dowodu uwstecznienia burżuazyjnej ideologii tego wszystkiego, co jest niezupełnie zgodne z marksizmem, a niekiedy — po prostu co powstało poza kręgiem marksistowskim; nie przeszkadza mu to zrobić z Einsteina idealistyczny monolit, w fizyku Bohmiego, atakującym idealistyczną koncepcję mechaniki kwantowej, widzieć tylko „mechanistę“, a nie zarazem współbojownika w walce o przewyżczenie autorytetu petryfikującej naukę pozytywistycznej metodologii. Dogmatyk wyłoży całą leninowsko-stalinowską naukę o rezerwach i sposobach oddziaływania na aktualnych i potencjalnych sojuszników, a poczyną sobie na froncie filozoficznym jak zatwardziały sekiararz.

Wreszcie — i to jest rzecz najważniejsza — dogmatyk bez końca powtarza, że filozofia marksistowska nie jest nauką nad naukami, a *uprawia filozofię marksistowską jako naukę nad naukami*.

6. Oto jest chyba z gnoseologicznych źródeł dogmatyzmu, z gnoseologicznych źródeł błędów i przewinień marksistowskich filozofów najbardziej podstawowe: *uprawianie marksizmu nie jako nieustannej analizy i syntezy stale bogacącego się dorobku praktyki społecznej i nauki, ale jako nauki nad naukami, niezależnej od nich, dyktującej im w charakterze norm swoje arbitralne rozstrzygnięcia*.

Nie trudno wyjaśnić, co to jest marksizm uprawiany jako nauka nad naukami, ponieważ dostatecznie mogliśmy się na to napatrzeć.

W dziedzinie filozoficznych zagadnień przyrodoznawstwa uprawianie filozofii marksistowskiej jako nauki nad naukami polega na ignorowaniu osiągnięć i trudności współczesnego przyrodoznawstwa. Uprawiać naukę nad naukami — to znaczy głosić niezmiennie stanowczo, że materializm dialektyczny stwierdza obiektywny charakter przestrzeni i czasu, wszakże nie jako samodzielnych istności, lecz jako form istnienia materii — ale nie raczyć i nie umieć wniknąć w to, jak teoria względności *ten właśnie pogląd na istotę przestrzeni i czasu konkretyzuje, uściśla, bogaci, ugruntowuje*; i wskutek tego atakować teorię względności „z filozoficznego punktu widzenia“ domagając się od fizyków porzucenia jej czy okrojenia w sposób fizycznie i logicznie nieusprawiedliwiony, znaczy to stwierdzać stanowczo, że filozofia marksistowska uznaje i uznawać może jedynie nieskończoność przestrzeni i czasu, ale poświęcać w literaturze filozoficznej niezmiennie mało uwagi uzasadnieniu tej tezy na tle współczesnej nauki, obronie tego stanowiska nie wobec naiwnego głosiiciela tezy o świecie jako o skończonym kłębuszku materii w nieskończonej *pustej* przestrzeni (analogicznie jeśli idzie o czas), ale wobec znacznie poważniejszego przeciwnika, głoszącego coś zupełnie innego — mianowicie *tezę o skończoności samej przestrzeni i samego czasu*.

Uprawiać naukę nad naukami — to nie móc rozwijać, bogacić marksistowskiej nauki o czasoprzestrzenną formę bytu materii na skutek nieznamośności realnej nowej problematyki filozoficznej przynoszonej w tym zakresie przez ogólną teorię względności.

Uprawiać naukę nad naukami — to mieć na zawsze ustalony schemat podstawowych „form ruchu”: mechanicznej, fizycznej, chemicznej, biologicznej..., ale nie umieć nic sensownego powiedzieć na temat interesującego chemików zagadnienia stosunku zjawisk chemicznych do fizycznych, stosunku fizyki do chemii. Trudno mówić o realnej pomocy bez zdawania sobie sprawy, że rozwój przyrodoznawstwa wysuwa coraz to nowe problemy przed nauką o podstawowych formach ruchu, że sam ustalony schemat ich drabiny zapewne musi jakoś się zmieniać w toku rozwoju przyrodoznawstwa, że w naszej nauce o wyższych i niższych formach ruchu, o „niesprowadzalności” praw ruchów wyższych do prawidłowości ruchów niższych bez wątplenia *uchwyciliśmy coś prawdziwego i metodologicznie ogromnie istotnego* — niemniej przeto nauka ta wymaga wielu wysiłków dla jej dalszego precyzowania i rozwinięcia, bez czego próby jej stosowania do konkretnych zagadnień bywają zawodne.

Uprawiać naukę nad naukami — to umieć mówić o „postępowym charakterze rozwoju” przy nader słabej znajomości problemów postępu i jego kryterium np. we współczesnej biologii i w związku z tym bez rzetelnej pracy filozofa nad kategorią postępu w ogóle. Nie pozostaje wtedy nic ponad „strzeżenie”, żeby się nikt z biologów nie wypowiedział w sposób naruszający filozoficzną tezę o zachodzeniu w przyrodzie żywej postępu. Wszystkie przykłady siania zamętu w naukach przyrodniczych, pochopnego zamieniania dyskusji fachowych w ideologiczne, pochopnego rozstrzygania kwestii merytorycznych, przykłady tego, jak przychodzimy do przyrodników z тезami zbyt ogólnikowymi, z problemami zbyt naiwnymi, jak często nie umiemy rozważać problemów filozoficznych na bazie *współczesnej nauki* i w ten sposób współuczestniczyć w jej kształtowaniu, były przykładami na to, jak szkodliwe jest uprawianie filozofii jako nauki nad naukami, tzn. w oderwaniu od rzeczywistej treści i problematyki współczesnej nauki.

Uważając przykuwającą obecnie tyle uwagi analizę podstawowych kategorii materializmu dialektycznego za potrzebną, za niezbędną i płodną, obawiam się, że przy nienależytym ujęciu sprawy zainteresowanie nią może wzmocnić tendencje do uprawiania filozofii jako nauki nad naukami, do badania i rozwijania systemu kategorii dla samego systemu, do poszukiwania za wszelką cenę do każdej kategorii ilustracji z każdej dziedziny zjawisk — miast do tego, aby na gruncie analizy trudności metodologicznych konkretnych szczegółowych nauk doszukiwać się prawdziwie twórczych problemów z tego zakresu, orientować się co do doniosłości takiej czy innej problematyki pozostającej w związku z określonymi kategoriami.

Uprawianie marksizmu jako nauki nad naukami w sensie wskazanym powyżej — to błąd, z którego szkodliwości coraz lepiej zdajemy sobie sprawę. Chciałabym zwrócić uwagę, że jednym z wniosków stąd płynących jest konieczność zmiany sposobu przygotowania przyszłych kadr filozoficznych u nas w Polsce. Sposób obecny w wybitnym stopniu usposabia młodych adeptów nie do czego innego niż właśnie do uprawiania nauki nad naukami. Założenie obecnego programu studiów na wydziale filozo-

ficznym można scharakteryzować krótko jako encyklopedyczny dyletanizm na niskim poziomie.

Wynikiem może być tylko niezmiernie słaby przyrost rzeczywiście twórczej kadry filozoficznego, ideologicznego frontu marksistowskiego. W zakresie materializmu dialektycznego przyrost tej kadry jest tak słaby, że obawiać się trzeba, iż długo jeszcze nie będziemy mogli sprostać naszym rosnącym i komplikującym się zadaniom. Brak filozofów mających kompetencję do owocnej współpracy z przyrodnikami był już stwierdzony, np. w artykule A. Schaffa poświęconym dziesięcioleciu filozofii, gdzie czytamy: „W ostatnich latach w biologii, fizjologii, matematyce, fizyce toczyły się u nas liczne dyskusje metodologiczne — można mówić o poważnym zwrocie ideologicznym w tych dziedzinach. Filozofia jednak była w Polsce zbyt słaba, by wziąć aktywny udział w tych dyskusjach i pomóc w rozwiązaniu ich problematyki“. Zbyt optymistyczne wydaje mi się natomiast twierdzenie tow. Schaffa, że „zrobiono... poważny krok naprzód, który każe się spodziewać dalszych rezultatów“.

Brak nam filozofów, których wykształcenie pozwoliłoby nieść realną pomoc specjalistom od logiki formalnej w przechodzeniu na stanowisko materializmu dialektycznego.

Odlogiem leży — jak słusznie wspomina w cytowanym artykule tow. Schaff — problematyka teorii poznania i materializmu dialektycznego.

W tych warunkach niezbędne się staje zastanowienie się nad właściwym przygotowaniem pełnocennych naukowo kadr filozofii marksistowskiej.

Wyrasta przed nami w zakresie ostatnio poruszonej przez nas sprawy niezmiernie trudne zagadnienie właściwego programu szkolenia filozofa — filozofa, który może służyć nauce, praktyce, a więc służyć partii — tylko pod dwoma jakże trudnymi do pogodzenia warunkami: posiadania z jednej strony rozległego filozoficznego horyzontu, zagwarantowanego przez znajomość historii myśli ludzkiej, znajomość klasycznego dorobku marksizmu, stanu współczesnej walki filozoficznej, ogólnych problemów metodologicznych nauki, z drugiej zaś — rzeczywistego związku z pewną określoną dziedziną badań, jej potrzebami i trudnościami.

Nie tu miejsce na jakiegokolwiek konkretne propozycje dotyczące tej sprawy.

Nie ulega wątpliwości, że przezwyciężenie wadliwości stylu pracy filozofów w minionym okresie, wadliwości, która pociągała za sobą niejednokrotnie obniżenie poziomu merytorycznego ich działalności, wymagać będzie również określonych posunięć „organizacyjnych“, nad którymi przeto warto dyskutować: chodzi tu o kwestie takie, jak programy studiów uniwersyteckich, aspirantury, „ustawienie“ pracy ośrodków badawczych, wydawnictw. Jednakże główną myślą przewodnią artykułu nie było wysunięcie jakichś wniosków konstruktywnych w tych sprawach. Główną myślą przewodnią było przekonanie, że powinniśmy się starać o jak najgłębsze przedyskutowanie źródeł i istoty błędów minionego okresu po to, by nie powtarzały się one w przyszłości.

Zagadnienia spółdzielczości produkcyjnej na wojewódzkich konferencjach partyjnych

(P r z e g l ą d)

Pośród szerokiego kręgu zagadnień, będących przedmiotem obrad wojewódzkich konferencji partyjnych, poważne miejsce zajęły sprawy rolniczych spółdzielni produkcyjnych na wsi. Zarówno w referatach sprawozdawczych KW, jak i w dyskusji — koncentrowano uwagę na aktualnych, najważniejszych momentach ruchu spółdzielczości produkcyjnej. Jest to tym bardziej pozytywne i korzystne zjawisko, jeżeli się uwzględni, że na konferencjach powiatowych, które odbyły się wkrótce po IV Plenum KC, sprawy spółdzielczości nieomal wyszły z pola widzenia powiatowych instancji i działaczy partyjnych.

Referaty sprawozdawcze KW i wystąpienia delegatów w dyskusji uodwodniły, że spółdzielnie produkcyjne w masie swojej wykazały w ubiegłorocznym okresie sprawozdawczym większą prężność ekonomiczną niż gospodarka drobnotowarowa.

„Spółdzielnie produkcyjne — mówił tow. Pryma w referacie sprawozdawczym KW w Łodzi — mają poważne osiągnięcia. Uzyskały one plony zbóż przeciętnie o 1,5 q z ha wyższe niż gospodarstwa indywidualne. Wydajność mleka od jednej krowy jest wyższa niż w gospodarce indywidualnej przeciętnie o 230 litrów. W hodowli zespółowej w porównaniu z rokiem 1954 nastąpił wzrost pogłowia krów o 31,2%, a trzody chlewnej o 70,4%.”

„Duża część spółdzielni produkcyjnych — mówił tow. Lorek w referacie sprawozdawczym KW w Zielonej Górze — umocniła się politycznie i gospodarczo... Przeciętna wydajność czterech zbóż wzrosła o około 3 q z ha, a rzepaku o ponad 4 q. Pogłowie bydła zespółowego w okresie trzech kwartałów 1955 r. wzrosło o 23%, trzody chlewnej o 32%, owiec o 41%.”

W Poznańskim wzrosła liczba takich spółdzielni, których majątek trwały wynosi ponad 1 milion złotych. „Jeśli w roku ubiegłym — czytamy w referacie sprawozdawczym KW w Poznaniu — było takich spółdzielni 108, to obecnie ilość ich przekroczyła 160. Jeszcze szybciej wzrastała ilość spółdzielni osiągających ponad milion złotych dochodu podzielnego. W roku ubiegłym dochód podzielný ponad 1 milion złotych osiągnęło 12 spółdzielni, a w roku bieżącym dochód taki osiągnie ponad 60 spółdzielni.”

Tow. Jagodziński, członek spółdzielni produkcyjnej w Zawadkach w powiecie kolskim, mówił na konferencji partyjnej w Poznaniu:

„...zaczęliśmy gospodarzyć od 4 krów, które były wkładem członkowskim, obecnie mamy 41 sztuk bydła; zaczęliśmy od jednej maciory, a obecnie

mamy 104 sztuki trzody chlewnej, w tym 10 macior. W ostatnim okresie uprawiliśmy 12 ha zaniedbanych dotychczas łąk, które zabezpieczyły nas w pełnowartościową paszę dla bydła zespołowego oraz na działkach przyzagrodowych... Ale pomimo naszych osiągnięć w gospodarce zespołowej obok nas nie powstają dalsze nowe spółdzielnie produkcyjne.“

Na konferencjach wojewódzkich przytaczano dane, mówiące o tym, że w 1955 r. powstało szereg nowych spółdzielni produkcyjnych, a do istniejących spółdzielni wstąpiło setki nowych członków.

W woj. wrocławskim powstało ponad 110 nowych spółdzielni i około 7 tysięcy chłopów przystąpiło do gospodarstw zespołowych już istniejących, w woj. bydgoskim powstało 100 nowych spółdzielni, a dawnym spółdzielniom przybyło 1 200 nowych członków. W okresie ubiegłego roku w skali całego kraju powstały 574 nowe spółdzielnie produkcyjne, a blisko 18 000 chłopów stało się spółdzielcami.

Ale konferencje wojewódzkie, mówiąc o spółdzielczości produkcyjnej, nie poprzestawały — i słusznie — na ukazaniu dorobku. Przeciwnie. Dominował na konferencjach wojewódzkich ton samokrytyki i surowej krytyki dotychczasowej walki i pracy nad socjalistyczną przebudową wsi. Widząc pewne osiągnięcia, wskazywano przede wszystkim na niepokojący objaw zahamowania i zastoju w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej w skali każdego województwa i powiatu. Wytykano cały szereg wypaczeń, braków, niedomagań, bolączek gospodarstw zespołowych. Dominowała na konferencjach atmosfera niepokoju i troski o dalszy, szybszy, nieustanny rozwój socjalizmu na wsi. Nieprzypadkowo towarzysze: Kulaga z Marszowic, Rysiński z Milina i Sendek z Wilczkowa, przewodniczący czółowych spółdzielni produkcyjnych województwa wrocławskiego, mówili na konferencji wojewódzkiej nie tyle o osiągnięciach, ile o brakach i niedomaganiach w pracy.

Problemem, który skupił uwagę konferencji wojewódzkich, była sprawa przyczyn, źródeł, korzeni poważnego w ostatnim czasie zahamowania rozwoju gospodarstw zespołowych. Tak referaty, jak i dyskusja wskazywały na zjawisko niedostatecznego tempa budowy nowych spółdzielni, na zasklepienie się istniejących spółdzielni i nieprzyjmowanie nowych członków spośród chłopów gospodarujących indywidualnie, fakty rozkładu gospodarczego i moralnego niektórych spółdzielni, które trzeba było rozwiązać. Szereg konferencji wojewódzkich rozpatrywało te sprawy głęboko, z poczuciem dużej odpowiedzialności i troski.

Analizę przyczyn zahamowania rozwoju spółdzielczości poprzedzały w referatach sprawozdawczych KW i w wystąpieniach delegatów konkretne dane ukazujące to zahamowanie.

„Jeżeli w roku ubiegłym (1954 r.) — mówił tow. Kruczek na konferencji bydgoskiej — zostały zorganizowane 342 spółdzielnie, to w roku bieżącym (1955 r.) powstało ich zaledwie 100. W powiatach: toruńskim, świeckim, szubińskim, żnińskim, bydgoskim prawie zapomniano o tym, że na wsi też trzeba budować socjalizm. Do istniejących spółdzielni przyjęto zaledwie 1.200 nowych członków, dopuszczając jednocześnie do wystąpienia z nich 446 spółdzielców.“

„Jeślibyśmy porównali rozwój spółdzielczości w okresach między konferencjami w naszym województwie — powiedział w referacie sprawozdawczym w Opolu tow. Nowak — to stwierdzić musimy, że w okresie między

pierwszą a drugą konferencją zorganizowano 295 spółdzielni produkcyjnych, w okresie między drugą a trzecią konferencją — 88, między trzecią a czwartą zaś konferencją zaledwie — 10 spółdzielni.“

W referacie na konferencji partyjnej w Lublinie podano, że w roku 1955 na terenie województwa powstało zaledwie 7 spółdzielni przy jednoczesnym rozwiązaniu 5. W okresie od maja do grudnia ub. roku nie powstała w województwie ani jedna spółdzielnia produkcyjna.

„W roku ubiegłym — podkreślał tow. Lorek w referacie na konferencji zielonogórskiej — uległo rozpadowi i zostało rozwiązanych 12 spółdzielni. Około 600 chłopów wystąpiło bądź zostało wydalonych z istniejących spółdzielni, a wstąpiło do spółdzielni zaledwie 500. Od ostatniej konferencji mamy wyraźny zastój w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Ubiegłoroczne tempo rozwoju spółdzielczości produkcyjnej jest najslabsze od chwili powstania naszego województwa i od czasu, gdy zaczęliśmy organizować spółdzielnie produkcyjne, tj. od 1949 r. Do 1951 r., tj. w ciągu pierwszych trzech lat, zorganizowaliśmy 98 spółdzielni, w 1952 r. — 175, w 1953 r. — 222, w 1954 r. — 44, a w roku 1955 tylko 12.“

W województwie koszalińskim powstało w 1955 r. zaledwie 26 spółdzielni produkcyjnych, gdy w 1954 r. — 119.

Tow. Pawlak w referacie na konferencji wojewódzkiej w Warszawie podał, że w ciągu ub. roku zorganizowano zaledwie 25 spółdzielni produkcyjnych, gdy w r. 1954 — 116. W 16 powiatach województwa nie powstała w okresie międzykonferencyjnym ani jedna spółdzielnia produkcyjna, nie zwiększyła się też faktyczna liczba spółdzielców.

Na pozostałych wojewódzkich konferencjach partyjnych podawano podobne fakty i cyfry. W oparciu o konkretne dane szukano przyczyn niepokojącego zahamowania w rozwoju spółdzielczości, szukano dróg do przezwyciężenia tego zahamowania.



Zarówno w referatach KW, jak i w dyskusji wśród głównych przyczyn utrudniających uspołdzielczanie wsi wysunięto zarzut jednostronnego rozumienia uchwał II Zjazdu i wskazań IV Plenum. Stwierdzono, że nakreślone przez II Zjazd zadania wydatnego podwyższenia produkcji rolnej między innymi drogą zwiększonej pomocy ekonomicznej dla chłopów gospodarujących indywidualnie niektórzy rozumieli opacznie, w sposób oportunistyczny i niezgodny z duchem uchwał partyjnych, jako odejście od rozwijania, umacniania i budowania spółdzielni produkcyjnych. W szeregu instancji i organizacji partyjnych, państwowych i gospodarczych wystąpiło zjawisko nieumiejętności wiązania walki o wzrost produkcji gospodarstw indywidualnych z walką o rozwój spółdzielczości produkcyjnej.

„Po uchwałach III i IV Plenum KC — stwierdzono w referacie sprawozdawczym KW w Zielonej Górze — wiele się nie zmieniło, a przeciwnie, u niektórych towarzyszy wystąpiły wyraźnie wątpliwości, czy w warunkach zwiększonej pomocy dla gospodarstw indywidualnych możliwa jest dalsza przebudowa wsi“.

Wątpliwości, o których mówiono na konferencji w Zielonej Górze, podnoszono w większości województw. Wyjaśniając je na konferencji kra-kowskiej, tow. Roman Zambrowski podkreślił: „W ciągu ostatnich lat wpro-

wadziliśmy poważne bodźce zainteresowania materialnego dla chłopów indywidualnego. Utrzymaliśmy obowiązkowe dostawy na nie zmienionym poziomie, nie podnosiliśmy na ogół podatku, natomiast dawaliśmy więcej maszyn, nawozów, materiałów budowlanych, kredytów. Powstała rozpiętość między bodźcami materialnego zainteresowania w rozwijaniu gospodarki spółdzielczej a indywidualnej. Co z tego wynika? Czy mamy cofnąć się i zmienić naszą politykę w stosunku do chłopów gospodarujących indywidualnie? Oczywiście, że nie. Podważyłoby to sojusz klasy robotniczej z chłopstwem pracującym. Byłoby to niezgodne z naszymi planami wzrostu produkcji rolnej. Ale czy to oznacza, że mamy się godzić z zastojem w spółdzielczości produkcyjnej? Nie, nie powinniśmy, nie chcemy się godzić. Jeżeli chodzi o perspektywę, to chcemy w ciągu najbliższego 5-lecia wydatnie przyspieszyć proces uspołdzielczenia wsi. Chcemy to osiągnąć między innymi również przez uruchomienie bardziej skutecznych bodźców materialnego zainteresowania spółdzielców, a więc zapewnić spółdzielniom lepsze warunki wywiązywania się z obowiązkowych dostaw, lepsze warunki kontraktacji z gospodarki zespołowej, pewne uprzywilejowanie dla spółdzielców przez wprowadzenie kompleksowej mechanizacji na gruntach spółdzielczych, która daje większą wydajność i ułatwia pracę w spółdzielniach, jak również większe uprzywilejowanie spółdzielni w dziedzinie kredytów. I to jest słuszną drogą stworzenia lepszych warunków we współzawodnictwie między spółdzielniami a chłopami gospodarującymi indywidualnie.“

Rezultatem mylnego i powierzchownego częstokroć rozumienia polityki partii i rządu w sprawie pomocy dla chłopów gospodarujących indywidualnie przy równoczesnym rozwijaniu spółdzielczości produkcyjnej — było poważne osłabienie pracy politycznej i organizacyjnej na wsi.

„Czy zahamowanie budowy nowych spółdzielni wynika z przyczyn obiektywnych? — zadano pytanie w referacie na konferencji KW w Łodzi. — Oczywiście, że nie, gdyż zarówno sytuacja międzynarodowa, jak i wewnętrzna sprzyja naszej pracy na wsi. Również sytuacja w wielu spółdzielniach produkcyjnych jest nieporównanie lepsza niż rok temu. Główna zaś przyczyna tkwi... w naszej biernej często postawie wobec trudności w spółdzielniach produkcyjnych i w tolerancyjności w stosunku do faktów łamania statutu, nieprzestrzegania samorządu, marnotrawstwa w szeregu spółdzielni“.

Na wielu konferencjach słusznie wskazano, że zahamowanie tworzenia spółdzielni produkcyjnych jest wynikiem oportunistycznego uginania się przed trudnościami, uciekania od walki z wrogiem, od ostrej walki klasowej, która towarzyszy budownictwu socjalizmu szczególnie na wsi. Atmosferze oportunizmu, bierności, wyczekiwania sprzyjały szkodliwe teoryjki w rodzaju twierdzenia, że pomoc dla indywidualnych chłopów musi zahamować rozwój spółdzielczości, że „im gorzej będzie chłopom, tym lepiej dla spółdzielczości“ itp.

Efektem tych nastrojów było to, że w szeregu województw zapomniano o dalszym rozwoju spółdzielczości.

„Rozmawiałem ostatnio w powiecie słupskim z chłopami jednej wsi — stwierdził tow. Pernal w dyskusji na konferencji w Koszalinie. Wskazywali oni, że w ich wsi na temat spółdzielni już od dawna nikt spośród aktywu nic nie mówił. Gdy spytałem ich, dlaczego, odpowiedzieli: bo teraz jest

dobrowolność, jeśli chodzi o wstępowanie do spółdzielni. Słusznie. Partia nasza z całą bezwzględnością przestrzega dobrowolności w budownictwie spółdzielni... Ale dobrowolność nie oznacza rezygnacji z dobrej, bojowej, agitacji na rzecz spółdzielczości“.

I dalej:

„W wielu powiatach naszego województwa, jak np. w słupskim, miasteczkim i innych, obserwujemy niepokój wśród spółdzielców. Mówią oni, że jeśli dawniej wiele o spółdzielniach mówiono, wykazywano troskę o ich rozwój, to ostatnio ofensywa naszego aparatu i aktywu w tej dziedzinie poważnie osłabła“.

Wynikiem tej atmosfery są, przytaczane na konferencji w Koszalinie, fakty: oto spółdzielcy z Będzichowa w powiecie słupskim już trzy razy byli wzywani do sądu na rozprawę. Oskarżono ich o to, że nie chcą płacić za knurą, którego w ogóle nie otrzymali. Instytucja oskarżająca spółdzielców posłużyła się adwokatem, który wyszukiwał różnych kruczków prawnych przeciwko spółdzielni. Oto pozornie drobny wypadek innego rodzaju: w powiecie świdwińskim chuligan-gospodarz indywidualny poranił nożem przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej i traktorzystę. Sprawa przeciwko chuliganowi leżała dwa lata nie rozpatrzona w sądzie.

Tow. Józef Szulc, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Książu Śląskim w powiecie nowosolskim, podniósł w dyskusji na konferencji w Zielonej Górze dalszy problem: „Chyba będę miał rację — mówił — jeśli powiem, że umacnianie spółdzielni nie powinno się ograniczać do kontrolowania przez aktyw z powiatu chlewu czy obory. Przede wszystkim należy pomóc spółdzielniom w ich kłopotach... Jest u nas np. taka sprawa, której ja sam, ani nikt w spółdzielni nie może rozsupłać. Co roku mamy wyższy wymiar dostaw zboża, żywca i mleka, a ponieważ nikt nam jeszcze nie wyjaśnił przyczyny prosto i przekonująco, są z tego powodu zgrzyty. Niektórzy nasi członkowie obliczają, że mimo ulg wypadają u nas większe obciążenia na hektar niż u chłopów indywidualnych. Coś tu więc nie gra...“

„W pracy aparatu GS na terenie powiatu włocławskiego — mówił tow. Kwiatkowski w dyskusji na bydgoskiej konferencji partyjnej — widzimy tendencję do wyłącznego obsługiwania chłopów gospodarujących indywidualnie. W wyniku tego np. spółdzielnie produkcyjne w Cetach i w Żurawcach nie otrzymały nawozów sztucznych. Sądzę, że tego rodzaju praktyki nie sprzyjają rozwojowi spółdzielni produkcyjnych“.

Na wielu konferencjach wojewódzkich stwierdzono, że po IV Plenum KC zarysował się postęp w rozwoju prostych form kooperacji. Np. w jednym tylko powiecie włocławskim powstało 12 zespołów łaskarskich i melioracyjnych, 24 zespoły uprawy kukurydzy, zespoły budowlane i spółdzielnie zdrowia. Rozwój prostych form kooperacji był i jest nadal pożądany. Ale w związku z rozwojem prostych form kooperacji powstało cały szereg wątpliwości.

W referacie sprawozdawczym KW w Łodzi słusznie w tej sprawie stwierdzono:

„Komitet wojewódzki, jak i KP nie posiadają pełnego rozeznania klasowego i politycznego prostych form kooperacji... Brak pomocy dla prostych form kooperacji jest wynikiem niesłusznego rozumowania niektórych towarzyszy, że pomoc ta jest o tyle potrzebna, o ile powoduje natychmiastowe przekształcanie się danego zespołu w spółdzielnię produkcyjną. Z drugiej

strony występują często fakty odrywania pracy nad rozwojem prostych form kooperacji od perspektywy budowania w tych wsiach spółdzielni produkcyjnych“.

Konferencje wojewódzkie ujawniły, że w pogoni za rozwojem prostych form kooperacji zapomniano o umacnianiu i rozszerzaniu spółdzielczości produkcyjnej.

* * *

Jeżeli w referatach i dyskusjach na wojewódzkich konferencjach partyjnych mówiono dużo o oportunizmie, o braku odpowiedniej atmosfery, o szeregu faktów nie sprzyjających powstawaniu nowych spółdzielni produkcyjnych, to w równym stopniu niemało miejsca poświęcono brakom i słabościom samych spółdzielni. Szczególną uwagę zwracano na zasklepienie się starych spółdzielni, na niedostateczny ich rozwój w szerz i wgłąb.

Na konferencji w Bydgoszczy poddano krytyce niechęć wielu spółdzielni do przyjmowania nowych członków, a przede wszystkim małorolnych chłopów. W Łodzi zwrócono uwagę na nieprzyjmowanie nowych członków przez spółdzielnie dobrze pracujące w obawie przed rzekomym zmniejszeniem dniówki obrachunkowej.

„Typowym tego przykładem — czytamy w referacie sprawozdawczym — są spółdzielnie produkcyjne: Jackowice, Godzianów, Diemienice i inne, gdzie wśród spółdzielców i członków partii panują poglądy, że «myśmy się męczyli i do gotowego nie będziemy przyjmować tych, którzy nam przeszkadzali»“.

W tymże województwie łódzkim istnieje 105 takich spółdzielni, które zrzeszają poniżej 10 członków.

„Okolo 500 spółdzielni na Dolnym Śląsku — podkreślał tow. Krzykalski w dyskusji na konferencji wrocławskiej — nie przyjęło w ciągu 1955 r. ani jednego nowego członka... Niektórym wydaje się, że chłopów indywidualnych należy trzymać z dala od spółdzielni, by nie dowiedzieli się, co tam się dzieje. Jest to niesłuszne. Chłop i tak wie, bo jest sąsiadem i interesuje się spółdzielnią. Możemy powiedzieć, że chłopci indywidualni coraz więcej krytykują braki w spółdzielniach produkcyjnych nie przez złośliwość, ale dlatego, że i oni chcą, by spółdzielnie były dobre, bo myślą o wstąpieniu do spółdzielni“.

„Na spółdzielniach wzorują się bardzo często chłopci indywidualni — mówił tow. Melkowski, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej z Piwaczewa w województwie bydgoskim — i dlatego spółdzielnia musi pracować tak, aby była przykładem dla nich, aby zachęcała ich do podjęcia decyzji o wstąpieniu“.

O zasklepieniu wielu spółdzielni produkcyjnych mówiono szeroko na konferencji w Krakowie i Rzeszowie.

Tow. Borudzki w dyskusji na konferencji rzeszowskiej dał charakterystyczny przykład zasklepienia się spółdzielni produkcyjnej w Skowierzynie w powiecie tarnobrzeskim.

„Spółdzielnia ta — mówił — uważana jest za dobrą. Spółdzielcy pobudowali sobie w większości murowane domki, mają niezłą dniówkę obrachunkową, a mimo to nowych członków do spółdzielni nie przybywa, nie promieniuje ona na okoliczne wsie... Dlaczego? Otóż spółdzielnia została opanowana przez klikę. Dyryguje ona spółdzielnią, orga-

nizacją partyjną, źle odnosi się do spółdzielców, a zwłaszcza do chłopów indywidualnych. ludzie z tej kliki stekiem wyzwisk odpowiadają na słowa krytyki. Trudno, aby okoliczni chłopci cenili taką spółdzielnię i takich spółdzielców”.

Na konferencjach wojewódzkich wysunięto cały szereg postulatów, zmierzających do przełamania szkodliwego zasklepienia się wielu spółdzielni. Przypomniano, że należy i trzeba organizować wycieczki chłopów indywidualnych do spółdzielni i spółdzielców do chłopów gospodarujących indywidualnie. Zwrócono uwagę na szersze, bardziej ofensywne oddziaływanie spółdzielni i spółdzielców na okolicę w drodze agitacji i propagandy do robku spółdzielczego nie ukrywając przy tym braków. Podkreślono, że dobrą okazją są obecnie odbywające się ogólne zebrania rozliczeniowe. Przede wszystkim jednak akcentowano konieczność podnoszenia na wyższy poziom pracy samych spółdzielni, ich umacniania pod względem politycznym, ekonomicznym i moralnym.

W związku z tym na szeregu konferencji wojewódzkich podnoszono sprawę umacniania i rozwijania samorządu w spółdzielniach produkcyjnych, sprawę związaną ściśle z ogólnymi wysiłkami partii zmierzającymi do dalszej demokratyzacji naszego życia. Sporo słusznych gorzkich słów o samorządzie spółdzielczym padło z trybuny wojewódzkich konferencji partyjnych.

Chodzi o to — podkreślano na konferencji wojewódzkiej w Poznaniu, by przez rozwój samorządu w spółdzielniach produkcyjnych spółdzielcy poczuli się ich prawdziwymi gospodarzami. Tymczasem, jak wskazywano, występuje zjawisko szkodliwego komenderowania spółdzielni lub metoda „dobrej cioci” — prowadzenia spółdzielni za rączkę.

Sekretarz KP w Legnicy, tow. Owczarski, mówił na wojewódzkiej konferencji we Wrocławiu:

„Aparat partyjny, państwowy i gospodarczy pracujący na wsi znalazł „doskonałą” — jego zdaniem — metodę: komenderowania i pokrzykiwania na spółdzielców... Kiedy zaczęliśmy docierać do spółdzielni produkcyjnych, rozmawiać z członkami partii, często spotykaliśmy się z pytaniem: no dobrze, towarzyszu sekretarzu, a właściwie kto jest gospodarzem tej spółdzielni, bo my to się mało czujemy gospodarzami”.

Wskazywano także na łamanie zasad samorządu spółdzielczego przez niektórych przewodniczących spółdzielni.

„Zjawiskiem, które hamuje umacnianie się spółdzielni — stwierdzono w referacie KW w Rzeszowie — jest dyktatorstwo i komenderowanie. Niektórym aktywistom KP i rad narodowych wydaje się, że traktując spółdzielnię jak „folwark” — umacniają ją, że pokrzykując na spółdzielców — wzmacniają dyscyplinę, że ingerując w sprawy wewnętrzne spółdzielni — usprawniają organizację pracy. Komenderowaniem i dyrygowaniem nie umocnimy spółdzielni. Pomożemy spółdzielniom... przez wzmocnienie samorządu i wyrobienie poczucia, że gospodarzem spółdzielni są jej członkowie”.

O aktywizacji komisji rewizyjnych i sądów koleżeńskich w spółdzielniach mówił jeden z sekretarzy KP na konferencji krakowskiej. „Często spółdzielcy wodzili i wodzą się po sądach, a przecież sprawy sporne mogliby załatwić między sobą w sądach koleżeńskich. Nie unieśliśmy podpowiedzieć, że spółdzielczy sąd koleżeński może karać członków za przewinienia

wobec kolektywu, że może rozstrzygać wiele innych spraw wewnątrz samej spółdzielni“.

Odrębną grupę problemów, ściśle zresztą związanych z nieustannym rozwojem i umacnianiem gospodarstw zespołowych, stanowiły na wojewódzkich konferencjach partyjnych sprawy szerszej, bardziej wszechstronnej pomocy ekonomicznej dla spółdzielni, zwłaszcza dla spółdzielni słabych.

Na konferencjach w Gdańsku, Lublinie, Olsztynie, Opolu, Rzeszowie wielu delegatów — przedstawicieli spółdzielni produkcyjnych poruszało zagadnienie budownictwa urządzeń gospodarczych i mieszkań, obfitszego zaopatrzenia spółdzielni w maszyny i sprzęt rolniczy, lepszej pomocy agrotechnicznej itd. Domagano się lepszego zaopatrzenia w nawozy sztuczne i nasiona kwalifikowane. Sprawę tę wiązano ze stworzeniem bardziej korzystnych i zachęcających bodźców ekonomicznych dla spółdzielczości produkcyjnej.

* *

Na jednej z wojewódzkich konferencji partyjnych padła słuszna uwaga, że najistotniejszym sprawdzianem pracy partyjnej na wsi jest rozwój i umacnianie spółdzielczości produkcyjnej.

Wychodząc z tego punktu widzenia konferencje wojewódzkie z całą siłą podkreśliły poważne słabości instancji i organizacji partyjnych w pracy politycznej na wsi.

„Komitety powiatowe, a także egzekutywa KW — stwierdzono w referacie sprawozdawczym KW w Rzeszowie — ograniczały się do analizy wyników gospodarczych oceniając spółdzielnie według cyfr, natomiast często nie zwracały uwagi na ludzi, na stosunki między nimi, na atmosferę polityczną w spółdzielniach... Można mieć i za to pretensje do egzekutywy KW, że jakkolwiek wysunęła słuszne wnioski i zatwierdziła szczegółowy plan pomocy dla spółdzielni produkcyjnych, jednak nie kontrolowała jego wykonania, na skutek czego niektóre KP zaniedbały realizację planu“.

„Egzekutywa KW — czytamy w referacie sprawozdawczym na konferencji bydgoskiej — ograniczała się do nawoływania: „budujcie spółdzielnie“, ale nie pracowano w powiatach, aby ujawnić polityczne, ekonomiczne i organizacyjne przyczyny słabego rozwoju spółdzielczości... KW nie przewyciężył w swojej pracy i w pracy KP stylu załatwiania się z organizowaniem i umacnianiem spółdzielni wyłącznie przez nastawienia i narady“.

Na konferencji w Zielonej Górze przytoczono w referacie charakterystyczny przykład. W Świebodzinie kierownictwo Komitetu Powiatowego z I sekretarzem tow. Siepiakiem na czele oświadczyło, że uchwały IV Plenum wpłynęły demobilizująco na sytuację polityczną w ich powiecie. Ta fałszywa ocena przyczyniła się do rozbicia organizacji partyjnych i aktywu w walce o spółdzielczość produkcyjną, stała się wodą na młyn kulackiej i klerikalnej propagandy antyspółdzielczej. Trzeba było niemałego wysiłku kierownictwa KW, aby naprawić te błędy.

O jednej ze stron atmosfery nie sprzyjającej rozwojowi spółdzielczości produkcyjnej mówił na konferencji łódzkiej tow. Bukowski, sekretarz KW.

„Często zastanawialiśmy się, dlaczego nie powstają spółdzielnie produkcyjne. Wysyłaliśmy aktyw wojewódzki, komitety powiatowe wysyłały aktyw do komitetów założycielskich... Sprawie tej poświęcono wiele różnych

narad na szczeblu wojewódzkim i powiatowym". Ale rezultaty tych narad były znikome.

Nie tylko konferencja łódzka wykazała, że cechą charakterystyczną atmosfery, o której mowa, był nadmiar częstokroć bezpłodnych narad, „partyzanckich wypadów w teren“, brak było natomiast konkretnej działalności, ofensywnej postawy i systematycznej pracy nad nieustannym rozwojem spółdzielczości produkcyjnej.

Towarzysz Klawiter, I sekretarz KP z Piotrkowa, podał na konferencji taki oto przykład: „Przyjechał do nas tow. Bartosik z KW po posiedzeniu egzekutywy KP i powiada: „zwołać wszystkich członków egzekutywy i odpowiedzialnych za spółdzielnie produkcyjne“. Zwołaliśmy. Tow. Bartosik z polecenia KW postawił nam zadanie dokonania analizy stanu politycznego i gospodarczego spółdzielni produkcyjnych. Tłumaczyliśmy, że nie jesteśmy w stanie dokonać takiej analizy. No, ale wyrok był definitywny i zadanie trzeba było wykonać. Pytam, towarzysze, czy to jest właściwa praca? To jest tylko formalne załatwienie sprawy, aby stało się zadość jednej czy drugiej dyrektywie“.

W referacie sprawozdawczym KW na konferencji w Łodzi podkreślono: „Główną przyczyną naszych słabości w pracy na wsi nad realizacją uchwał partii jest słaba wciąż jeszcze praca instancji z podstawowymi organizacjami partyjnymi w spółdzielniach... Aktyw pracujący nad budową spółdzielni produkcyjnych często jeszcze idzie na łatwiznę, nie widząc konieczności oparcia się na POP i wyjaśniania im polityki partii“.

Konferencje słusznie skoncentrowały uwagę na pracy POP w spółdzielniach, na postawie członka partii-spółdzielcy, uznały, że jednym z węzłowych punktów wyjścia do rozwoju ruchu spółdzielczości produkcyjnej jest aktywizacja wiejskich organizacji partyjnych. Wielokrotnie akcentowano słabość polityczną i organizacyjną POP na wsi oraz wynikającą z tego chwiejność w sprawie socjalistycznej przebudowy wsi.

„Doświadczenia uczą nas — stwierdzał referat sprawozdawczy Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego — że jednym z głównych warunków pomyślnego rozwoju spółdzielczości jest przekonanie do tej sprawy wszystkich członków partii. Tymczasem u nas pod tym względem jest niedobrze. Świadczy o tym chociażby fakt, że we wsiach uspołdzielczonych około 24% chłopów-członków partii jest poza spółdzielnią“.

Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy, odpowiedział m. in. jeden z delegatów na konferencję we Wrocławiu słowami: „Wydaje mi się, że można dużo lepiej pracować, jeśli aparat partyjny zejdzie bardziej w dół do spółdzielców, do samej wsi... Rezultaty mamy tam, gdzie pracujemy z członkami partii, a nie tylko z sekretarzami POP“.

Charakterystyczny przykład oderwania działaczy KP od terenu podał na konferencji w Gdańsku tow. Stawicki, I sekretarz KP w Starogardzie. Stwierdził on, że w ciągu grudnia przebywał zaledwie 2 dni w terenie, kierownik wydziału organizacyjnego — 3 dni, podobnie inni.

Chodzi o to — wskazywano na konferencjach — aby członkowie partii na wsi dawali przykład bezpartyjnym, aby byli niezmordowanymi agitatorami socjalizmu.

„Nasze partyjne organizacje w spółdzielniach — mówił tow. Sendek na konferencji we Wrocławiu — w większości wypadków pracują żywiołowo, brak jest systematyczności, ciągłości w ich pracy. Organizacje partyjne przydzielają członkom zadania, ale nie kontrolują ich wykonania“.

Ale na tejże konferencji wojewódzkiej wskazano również przykłady dobrze pracujących organizacji partyjnych w spółdzielniach, organizacji, które są motorem rozwoju i osiągnięć spółdzielni produkcyjnych. Np. organizacja partyjna w spółdzielni produkcyjnej w Bielawie (powiat legnicki) czuje się odpowiedzialna za całokształt pracy spółdzielni. Skupiła wokół siebie szeroki aktyw bezpartyjny. Przed zebraniem rozliczeniowym dokładnie przeanalizowała możliwości spółdzielni i perspektywy jej rozwoju w planie 5-letnim, jak również pracę poszczególnych członków. Organizacja partyjna w spółdzielni w Raczkowej nieustannie mobilizuje członków do przodowania na każdym odcinku życia spółdzielczego. Członkowie partii są nie tylko przodownikami pracy w spółdzielni, ale też czują się odpowiedzialni za dalszy i lepszy rozwój spółdzielni.

O podobnych przykładach mówiono i na innych wojewódzkich konferencjach partyjnych.

Sprawa odpowiedzialności członków partii za rozwój i umacnianie spółdzielni, za ich wzrost ilościowy i jakościowy znalazła wnikliwe ujęcie w wystąpieniu tow. Makowskiego, I sekretarza KP w Gostyninie (województwo warszawskie).

„Nie doprowadziliśmy do świadomości towarzyszy, zwłaszcza w niektórych organizacjach gromadzkich, tej wielkiej, podstawowej prawdy, że socjalistyczna przebudowa gospodarki wiejskiej jest historyczną koniecznością, warunkiem wyzwolenia chłopca od wyzysku, warunkiem zapewnienia chłopu i całemu narodowi trwałych podstaw nieprzerwanego rozwoju kulturalnego i dobrobytu materialnego. Tego nigdy nie osiągnie chłop pracujący w gospodarce indywidualnej, w której możliwości powiększania dochodowości są ograniczone, gdzie nie można ani zastosować w całej pełni nowoczesnych metod uprawy i hodowli, ani na taką skalę wprowadzić mechanizacji podnoszącej plony. Dopóki ta podstawowa prawda nie dotrze do umysłu i serca każdego członka partii na wsi, nie wzbudzi zarliwości, zapалу i uporu w walce o przebudowę wsi na socjalistyczny ład, dopóty nasza ofensywa o rozwój spółdzielczości produkcyjnej nie ruszy szybszym tempem“.

W tym przeglądzie zatrzymaliśmy się głównie na pokazaniu hamulców i przeszkód w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej — ujawnionych w referatach i dyskusji. Oceniając stan spółdzielczości produkcyjnej i działalność partyjną w tej dziedzinie wojewódzkie konferencje partyjne dały aktywowi, instancjom i organizacjom partyjnym nowy zapas siły i pogłębiły przekonanie, że przyszłością polskiej wsi jest socjalizm.

**Na podstawie materiałów z konferencji
wojewódzkich opracowali:**

Józef Rygliszyn
Zdzisław Słowik

Rasa a klasa *)

IV. RÓWNOWARTOŚĆ RAS LUDZKICH

Punktem wyjścia teorii rasistowskich jest nauka o nierównowartości ras ludzkich. Rasiści dzielą ludzkość na rasy wyższe i niższe. Rasom wyższemu przystoi panować nad niższymi i rządzić nimi. Powołaniem ras niższych jest służyć wyższemu. Wszystko co jest dumą ludzkości — rozwój kulturalny, nauka, sztuka, poezja — jest zdaniem rasistów monopolem jednej albo kilku najbardziej wyjątkowych ras.

„Wszystko co czcimy dzisiaj na tej ziemi — nauka i sztuka, technika i wynalazki — jest jedynie twórczym produktem niewielu narodów i być może początkowo jednej rasy. Od nich również zależy istnienie całej tej kultury. Jeżeli one zginą, to wraz z nimi zejdzie do grobu piękno tej ziemi“ (A. Hitler — „Mein Kampf“, 1933, str. 316). Człowiek jest człowiekiem. Zdawałoby się, rzecz całkiem jasna, całkiem oczywista. Elementarna prawda, nie wymagająca wielu dowodów. Nie — mówi rasista — to omyłka, fatalna spuścizna XVIII i XIX wieku. Tylko człowiek określonej, „wyższej“ rasy jest człowiekiem, zaś człowiek wszelkiej innej rasy człowiekiem nie jest.

„Prawie wszystkie narody składają się z różnych elementów rasowych, nosicielei niejednokrotnie talentów i zdolności. Odległość pomiędzy tzw. człowiekiem niższym a rasą wyższą jest o wiele większa, aniżeli pomiędzy niższym człowiekiem a najbardziej rozwiniętą małpą“. (Hitler — mowa na zjeździe norymberskim partii narodowo-socjalistycznej, wrzesień 1933 r.).

Historyczna rola ras „niższych“ — to rola zwierząt domowych w służbie u panów:

„Bez tej możliwości zastosowania ludzi niższego gatunku aryjczyk nie mógłby nigdy zrobić pierwszych kroków w późniejszej swej kulturze, zupełnie tak samo jak bez pomocy poszczególnych zdolnych zwierząt, które potrafił on oswoić, nie osiągnąłby techniki, pozwalającej mu z biegiem czasu obejść się bez tych zwierząt... A więc — istnienie ludzi niższych było jedną z istotnych przesłanek stworzenia kultury wyższych“ (Hitler — „Mein Kampf“, str. 322 — 323).

Panowie rasiści są bardzo wymowni, dopóki chodzi o wychwalanie za-

*) Zakończenie artykułu opublikowanego w numerze 1 (79) — Red.

let rasy wyższej. Wyższą rasą dla każdego z nich jest „swoja” rasa, do której dany rasista należy albo też siebie zalicza. Hitler uważa za człowieka jedynie „aryjczyka”. Niżej zobaczymy jeszcze, że za aryjczyka uważa on jedynie norayka (typ północny). Okazuje się, że na całej kuli ziemskiej tylko wybrzeża Morza Północnego i Bałtyckiego mają zaszczyt gościć prawdziwych ludzi, reszta zaś świata zaludniona jest „missegeburten zwischen Menschen und Affen” (wyródkami pośrednimi między człowiekiem a małpą). Francuz Lapouge wychwala „dolichocefalów”, mając na myśli zarówno typy północne, jak i śródziemnomorskie (z ras europejskich typ śródziemnomorski jest najbardziej długogłowy). Nie będziemy cytowali rasistów węgierskich, japońskich, żydowskich, polskich, ukraińskich i innych, z których każdy wychwala rasę stanowiącą według niego podstawowy element własnego narodu.

Postawmy teraz pytanie, *na czym w ogóle oparte są próby dzielenia ras na wyższe i niższe.*

Widzieliśmy już w rozdziałach poprzednich, że różnice pomiędzy poszczególnymi odmianami ludzkości są nieistotne. Widzieliśmy również, że stanowią one zasadniczo produkt długotrwałego procesu przystosowania się człowieka do warunków (głównie naturalnych) jego bytu i pracy. Teraz musimy rozpatrzyć kwestię, czy te różnice dają prawo uważać jedne rasy za wyższe albo bardziej rozwinięte, inne zaś za niższe albo bliższe światu zwierzęcemu.

Zacznijmy od rysów fizycznych.

Szeroko rozpowszechnione jest zdanie, jakoby Europejczyk posiadał *mózg* o wadze cięższej i rozmiarach większych w porównaniu z rasami kolorowymi. Jeśli chodzi o wagę absolutną mózgu, należy zaznaczyć, że o ile wahania pomiędzy różnymi indywiduami jednej i tej samej rasy są bardzo znaczne (przy czym wcale nie zawsze większemu mózgowi odpowiadają większe zdolności), o tyle różnice pomiędzy przeciętną wagą mózgu wśród różnorodnych ras są bardzo umiarkowane, na pierwszym zaś miejscu stoi nie europejska, lecz mongolska rasa *). Jeżeli zaś od wagi absolutnej mózgu przejść do wagi względnej i do stopnia rozwoju mózgu, to różnice okażą się jeszcze mniejsze lub po prostu znikają. Dubois, o którym wspominaliśmy już w związku z odkryciem pitekanropa, na podstawie szczegółowych badań wyprowadził *prawo jednakowego stopnia cefalizacji*, tj. jednakowej względnej wagi mózgu różnych ras.

Jeżeli *długi kształt czaszki* ma uchodzić za cechę wyższej rasy, to jako wyższe należałoby uważać rasy, które akurat rasiści uważają za niższe: Australijczyków, Murzynów i Eskimosów. Daleko w tyle za nimi znajdzie się sławetna rasa północna (wobec przeciętnego wskaźnika 76 należy ją zaliczyć zaledwie do subdolichocefalów). Widzieliśmy już, że w stosunku do Europy akurat w okresie wysokiego rozwoju cywilizacji europejskiej nastąpiło wśród ludności europejskiej głębokie przesunięcie na korzyść brachycefalów. I wreszcie, zdanie, że tylko dolichocefal zdolny jest do pracy twórczej, brachycefal zaś (według Lapouge'a) jedynie do rejestrowania

*) Według Fischera i Mollisona przeciętna waga mózgu Chińczyka wynosi 1 428 g, Europejczyka 1 361 g, Murzyna 1 316 g (Cyt. w ślad za Hertzem: „Rasse und Kultur“).

obcych myśli, staje się cokolwiek śmieszne, jeśli się zważy, że np. spośród Niemców brachycefalami byli Kant, Leibnitz, Schopenhauer, Goethe, Beethoven, Nietzsche... Również bzdurne jest twierdzenie odwrotne, że okrągły kształt czaszki jest cechą rasy wyższej, choć starano się to uzasadnić tym, że przy jednakowej powierzchni kształt okrągły daje większą pojemność czaszki i wobec tego dopuszcza większe rozmiary mózgu. Widzielśmy już, że kształt czaszki jest fragmentem ogólnej budowy ciała ludzkiego i tak samo jak inne fragmenty stanowi przystosowanie się człowieka do warunków jego życia i pracy lub też dziedzictwo tego przystosowania.

To samo można powiedzieć o proporcjach ciała, zwłaszcza o względnej długości rąk i nóg. Niewątpliwie większa w stosunku do ręki długość nogi jest cechą ludzką: małpy mają ręce dłuższe od nóg. Stąd próba traktowania długości nóg jako cechy wyższego rodzaju. Szereg rasistowskich antropologów od siedmiu boleści uważa względną długość nóg np. u rasy północnej za cechę jej „wyższej“ jakości. Ale w takim razie znowu się okaże, że wyższym typem człowieka, najbardziej oddalonym od małpy, jest pogardzany przez rasistów Murzyn, albowiem względna długość nóg osiąga u niego swoje maksimum.

Pod względem barwy skóry człowiek biały najbardziej oddalił się od swych przodków zwierzęcych, choć i Murzyn bardzo odszedł, tylko że w przeciwną stronę od szarobrazowej barwy małp antropoidalnych. Pod względem zaś uwłosienia skóry stwierdzamy zjawisko odwrotne: resztki uwłosienia, włochatość skóry są bardziej obfite u człowieka białego aniżeli u Mongoła i Murzyna. Czy włosy kędzierzawe przeważające wśród ciemnoskórej części ludzkości są cechą człowieka „niższego“? W takim razie wyższy jest Mongoł ze swymi gładkimi włosami w odróżnieniu od mniej lub więcej falistych włosów Europejczyka.

Czy można uważać wąski nos, występujący tak często u Europejczyka, za cechę bardziej „wysoką“ aniżeli szeroki nos Murzyna lub Mongoła? Ale przecież zarówno wąski, jak i szeroki nos spotykany jest także w świecie zwierzęcym.

Grube wargi, właściwe Murzynom i w mniejszym stopniu niektórym narodom azjatyckim, nie bardzo może odpowiadać europejskim pojęciom o urodzie, lecz dlaczego mamy je uważać za cechę zwierzęcą? Przecież akurat wargi Europejczyka mongoloida najbliższe są wąskim wargom małpy.

Z którejkolwiek strony podejmiemy, zawsze się okaże, że fizyczna charakterystyka ras nie daje żadnych podstaw do tego, aby jedną rasę uważać za wyższą od drugiej (albo nawet za taką, która oddaliła się bardziej od zwierzęcych przodków ludzkości).

W dziedzinie duchowych cech ras „wyższych“ i „niższych“ — panowie rasiści folgują sobie jeszcze bardziej niż w dziedzinie cech fizycznych. Tutaj pole dla fantazji i dowolnych określeń jest o wiele szersze. Ustala się całą hierarchię ras, przy czym o ile rasom kolorowym przypisywany jest brak wszelkich talentów i wszelkich zdolności do rozwoju, o tyle różne rasy europejskie także nie uniknęły charakterystyk mało zaszczytnych. Rosenberg mówi o „alpine Sterilität“ (alpejskiej bezpłodności), a przecież do alpejczyków należy wielka część narodu niemieckiego: Bawarczycy i w ogóle Niemcy południowi (gdzie właśnie naro-

dziła się partia „nazi“), poza tym Niemcy austriaccy i szwajcarscy. Rasie wschodnio-bałtyckiej (przeważającej na równinie wschodnio-europejskiej, mniej więcej od Łaby do Wołgi) przyznaje on uzdolnienia literackie, jednakże przy braku wszelkiej głębokiej i twórczej myśli (a może to autoportret wschodnio-bałtyckiego barona Rosenberga?). Człowiek śródziemnomorski określany jest jako brutalnie zmysłowy, zmienny itp. Zato rasie północnej przyznaje się wszelkie cnoty (naturalnie te same cnoty rasista innego narodu przypisuje „swojej“ rasie).

Czy istnieją różnice poziomu kulturalnego pomiędzy różnymi krajami, narodami, plemionami? Oczywiście — istnieją, ale to wcale nie znaczy, że młodsze w swym rozwoju kulturalnym części ludzkości niezdolne są do rozwoju kulturalnego i kulturalnej twórczości.

Niegdyś Grecy byli barbarzyńcami w stosunku do Egipcjan, później Rzymianie w stosunku do Greków. Germanie w stosunku do Rzymian itd. Czy jest to potwierdzeniem założenia rasistów? Nie, przeciwnie — fakt że różne narody i kraje kolejno występują w roli przodujących w postępie i kulturze, dowodzi właśnie, że zdolności twórcze w dziedzinie kultury nie są monopolem jakiejś rasy poszczegółnej. I odwrotnie: chwilowe obniżenie poziomu kulturalnego danego kraju (np. Niemiec pod rządami rasistów) wcale nie dowodzi, że dany naród (np. niemiecki) nie dokona jutro, pod innym reżimem, cudów twórczości kulturalnej.

A jakże ma się sprawa z rasami, które dotychczas nie żyły albo mało żyły życiem kulturalnym? Czy przedstawiciele tych ras ujawniają mniejszą zdolność, mniejsze utalentowanie w porównaniu z kulturalnymi sąsiadami?

Pod tym względem bardzo pouczające jest doświadczenie krajów o ludności mieszaney. Weźmy Stany Zjednoczone Ameryki Północnej zamieszkane przez białych z różnych krajów, przez Indian, Murzynów, Chińczyków i in.

Niedawno ukazało się znane zestawienie psychologii rasowej prof. Harta. W zestawieniu tym starannie zanalizowane są rezultaty 104 badań nad psychologią rasową przeprowadzonych w USA od 1881 r. do 1928 r.

Zbadano ogółem 25 000 ludzi: 7 000 Indian, 5 000 Meksykańczyków, 4 600 Włochów, 3 500 Hiszpanów, 2 400 Murzynów i 1 300 Chińczyków. Poddano badaniu rozmaite strony psychiki: intelekt, zdolność do percepcji, apercpcję estetyczną, muzykalność, stopień znużenia po pracy umysłowej itd. Ogólny wniosek, do którego dojść musiał Hart, jest następujący: „do czasu obecnego nie ma żadnych danych, które by upoważniały do mniemania, że w rzeczywistości istnieją duchowe różnice rasowe“ (T. M. Polakow — w pracy zbiorowej „Teoria ras w służbie faszyzmu“ str. 39).

Szereg znakomitych antropologów wypowiada się w tym samym duchu: „...O ile jednozasadność właściwości cielesnych poszczególnych ras ludzkości przemawia za jej jedynym pochodzeniem, o tyle w większym jeszcze stopniu mówi o tym jednozasadność cech duchowych oddzielnych ras“ (Birkner — „Rasy i narody ludzkości“, str. 498).

„4) Nie ma żadnych ras małowartościowych samych przez się.

5) Każda rasa posiada szczególne małowartościowe indywidua — mówi F. Luschan we wnioskach ogólnych ze swego znanego dzieła. Lecz

najbardziej pokazowym i najbardziej przekonującym argumentem na korzyść równowartości ras ludzkich jest doświadczenie *Związku Radzieckiego*.

Związek Sowiecki przedstawia olbrzymią różnorodność typów antropologicznych. Są tu przedstawiciele wszystkich podstawowych typów Europy i Azji z wielką różnorodnością cech, z wielką skalą odchyłeń: od skrajnych brachycefalów (armenoidzi, mongoloidzi) do skrajnych dolichocefalów (Eskimosi), od białoskórych blondynów rasy północnej i wschodniobałtyckiej do żółtoskórych i prawie brązowych brunetów Arktyki i Azji środkowej, od gładkich włosów mongoloidów Syberii do kędzierzawych włosów typów orientalnych Kaukazu, od orlego nosa mieszkańców krajów czarnomorskich do płaskiego nosa mieszkańców Syberii, od krępych Lapończyków do wysmukłych górali Kaukazu. Pod względem zaś kulturalnym: od bardzo pierwotnych warunków życia, od koczowniców i plemion myśliwskich, do wysoko rozwiniętych ośrodków przemysłowych. Co się jednak okazuje? Gdzie się podziały te rzekomo małowartościowe, rzekomo niezdolne do rozwoju rasy? Gdzie jest „przekleństwo wskaźnika głowy”, o którym bełkocze rozwyrzyczny rasista Lapouge? Podziwu godny rozwój wszystkich narodów ZSRR dowodzi, do czego zdolny jest człowiek — człowiek jakiegokolwiek rasy — kiedy jego życie społeczne zorganizowane jest rozumnie i celowo, kiedy pracuje kolektywnie dla dobra swego i kolektywnego, nie mając nad sobą klasy wyzyskiwaczy. Właśnie najbardziej zacofane niegdyś, najbardziej niegdyś pogardzane narodowości i plemiona bardziej niż inne uderzają swymi zdobyczami i osiągnięciami, od czasu kiedy rewolucja proletariacka wyzwoliła je z podwójnego przekleństwa caratu i kapitalizmu.

„W republikach środkowo-azjatyckich wyrósł własny przemysł z 300-tysięczną armią proletariuszy. Przed rewolucją rolnictwo Turkmenistanu posiadało 800 pługów, obecnie pół miliona pługów i 15 000 traktorów orze pola środkowo-azjatyckie. 70% gospodarstw dechkańskich Azji środkowej objętych jest kolektywizacją. Przed rewolucją w powszechnych szkołach Turkmenistanu uczyła się znikoma liczba dzieci, a i to przeważnie rosyjskich. W 1934 r. w 11 tys. szkół powszechnych Azji środkowej uczyło się w języku ojczystym 1 milion dzieci. Istnieje tam 35 wyższych zakładów naukowych. Przed rewolucją Turkmenia miała 0,7% ludności piśmiennej, obecnie — 70%.

W dalekich upalnych stepach Azji środkowej dokonało się olbrzymie dzieło historyczne, które wywołuje głębokie poruszenie na całym Wschodzie, gdzie żyje więcej niż połowa ludzkości. W środkowo-azjatyckich republikach Związku Radzieckiego, gdzie niedawno panowały stosunki feudalno-obszarnicze i niewolnicze, powstaje dzisiaj ustrój socjalistyczny“ (Manuilski: „Rezultaty budownictwa socjalistycznego w ZSRR“ — referat na VII Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej). To samo wypada powiedzieć o republikach narodowych Syberii. Weźmy kraj Jakutów:

„Masy pracujące Jakuckiej ASRR, wyzwolone przez wielką rewolucję proletariacką spod ucisku i bezprawia, biorą aktywny udział w twórczości nowego, socjalistycznego życia.

Wyrośli nowe kadry specjalistów i robotników wykwalifikowanych spośród miejscowej ludności...

Wprowadzone zostało obowiązkowe nauczanie początkowe i urzeczywistnia się nauczanie średnie, piśmienność ludności dorosłej, która przed rewolucją wynosiła 20%, doprowadzono do 55%, zorganizowany został instytut pedagogiczny i 15 średnich szkół zawodowych, rozwija się jakuccka literatura piękna i teatr narodowy" (z postanowienia WCIK z 9.II 1936 r.).

Oto dlaczego jasne jest, że podczas gdy w świecie imperialistycznym, przesycanym fanatyzmem rasowym, trzeba walczyć o zasadę równowartości ras, trzeba jeszcze dowodzić jej słuszności i fałszu przeciwnych twierdzeń — dla mieszkańca Związku Radzieckiego równowartość ras jest czymś bezspornie i całkowicie oczywistym, potwierdzanym przez jego codzienne doświadczenie.

V. RASY CZYSTE I MIESZANE

Wielką rolę w ideologii rasistów gra kult czystości ras. Stosunek płciowy pomiędzy osobnikami różnych ras jest dla Hitlera przekroczeniem praw przyrody.

„Każde zwierzę — wykrzykuje on, uderzając w ton liryczny — łączy się w ramach tego samego gatunku. Kawka z kawką, zięba z ziębą, bocian z bocianem, mysz polna z myszą polną, mysz domowa z domową, wilk z wilczycą itd.“ („Mein Kampf“, str. 311).

Że wilk nie łączy się z myszą domową ani bocian z ziębą, na to zgoda, lecz niemniej prawdzie odpowiada to, że łączą się między sobą odmiany jednego gatunku. Tworzenie nowych gatunków zwierząt drogą krzyżowania istniejących odmian ma wielkie zastosowanie w hodowli zwierząt, a przecież nie mogłoby mieć miejsca, gdyby takie krzyżowania były przeciwne prawom przyrody, tj. gdyby pochodzące z nich potomstwo skazane było na bezpłodność i zwyrodnienie.

Można by tu postawić Hitlerowi pytanie, którym Marks i Engels w „Niemieckiej ideologii“ przyparli do muru Stirnera:

„Sancho mógłby przecież wiedzieć o tym, że możliwe jest uszlachetnienie gatunków zwierząt i tworzenie drogą ich krzyżowania gatunków zupełnie nowych, odmian bardziej doskonałych zarówno dla zadowolenia ludzi, jak dla ich zadowolenia własnego. „Dlaczegoż by“ Sancho nie mógł wyciągnąć stąd pewnego wniosku również w stosunku do ludzi?“ (K. Marks i F. Engels, Dzieła t. 4, wyd. ros. str. 413).

Mieszanie ras jest prawem rozwoju ludzkiego. Nawet rasista Le Bon przyznaje, że „rasy naturalne znaleźć teraz można chyba wśród dzikich. Tylko wśród nich można obserwować narody wolne od wszelkiej przymieszki. Większość ras cywilizowanych — to obecnie jedynie rasy historyczne“ (C. Le Bon: „Lois psychologiques de l'évolution des peuples“ 1922, str. 30 podkr. oryginału).

Inny rasista, Günther, również przyznaje z bólem serca, że na kuli ziemskiej nie ma ras czystych z wyjątkiem Tasmańczyków (wytępionych przez Europejczyków już około siódmego dziesiątka lat zeszłego stulecia) i Eskimców, oddzielonych lodami Arktyki od wielkich traktów narodów ziemi.

Pomieszanie ras ludzkich jest zjawiskiem starodawnym. Wszystkie narody, z jakimi spotykamy się już u progu historycznego okresu rozwoju

ludzkości, przedstawiają pod względem antropologicznym mniej lub więcej złożoną mieszaninę różnych ras. Badania nad czaszkami starożytnych cmentarzysk nie pozostawiają pod tym względem najmniejszej wątpliwości.

Starożytni Grecy, Scytowie, Rzymianie, Etruskowie, Egipcjanie z czasów faraonów, Żydzi czasów biblijnych itd. są dość złożonymi mieszaninami ras. Co więcej, już od czasów przedhistorycznych, a mianowicie w wieku kamienia gładzonego (neolicie) ludność Europy była mocno pomieszana *). A przecież okres neolitu zaczyna się mniej więcej 8 tysięcy lat temu. Należy w każdym razie uważać za prawdopodobne, że już wtedy procesy pomieszania ras zaczęły przeważać nad procesami tworzenia się ras.

Zastosowanie szybszych i dogodniejszych aniżeli nogi ludzkie środków komunikacji, a mianowicie oswojenie konia i wielbłąda, wynalezienie żagla i wiosła, nadało człowiekowi nową zupełnie ruchliwość i przyczyniło się do ostatecznego jego rozsiedlenia się na całej kuli ziemskiej. Ta ruchliwość umożliwiła szybkie i powtarzające się wędrówki ras ludzkich, a co za tym idzie — również przesunięcia, przesiedlenia i wreszcie przenikanie wzajemne obszarów rasowych. Znana nam z historii wielka wędrówka ludów była jedynie końcowym ogniwem długiego łańcucha, była historyczną wędrówką ludów po wielu niemniej wielkich, lecz przedhistorycznych, nie zapisanych przez historię, wędrówkach. W tych wędrówkach każda fala ludzka pozostawiała po sobie mniej lub bardziej obfity osad, zarówno w kraju, skąd wędrowała, jak i na etapach pośrednich, sama zaś docierała do końcowego punktu swej drogi w składzie znacznie już zmienionym. Nieskończone podboje prowadziły zawsze do pomieszania zdobywców z podbitymi, rozwój zaś handlu (a zwłaszcza handlu ludźmi) dopełnił dzieła wojny pod względem pomieszania ras.

Wielkie odkrycia początku wieków nowych, odkrycie przez białych Ameryki i Australii, a potem podbicie przez nich większej części świata, nowe potężne środki komunikacji epoki kapitalistycznej — statek parowy i kolej — stworzyły nowe przesłanki mieszania ras, a nawet powstania nowych typów mieszanych, Mulatów i Metysów.

Śmiało można powiedzieć, że nie ma kraju, który by nie gościł kolejno różnej pod względem rasowym ludności, nie ma kraju, który by miał ludność rasowo jednolitą i nie ma człowieka, który by nie miał mniej lub więcej oddalonych przodków różnych ras. Twierdzenia te wymagają pewnych zastrzeżeń chyba tylko w stosunku do niewielu krajów pierwotnych pod względem kultury i stojących z dala od historycznych szlaków ludzkości.

A więc dobrze — może nam powiedzieć rasista — niechaj mieszanie ras będzie zjawiskiem masowym, występującym w ciągu całej historii ludzkości i na powierzchni całej kuli ziemskiej. Ale rzecz w tym, że to mieszanie jest szkodliwe z punktu widzenia rozwoju ludzkości.

„Wszelkie skrzyżowanie dwóch niejednakowo wysokich istot daje jako produkt coś pośredniego między poziomem obojga rodziców. Znaczy

*) Jako przykład wskazyjemy, że w Hiszpanii okresu nowokamiennego Czekanowski wymienia 42,2% typu śródziemnomorskiego, 26,7% typu orientального, 13,4% rasy armenoidalnej, 12,4% rasy laponoidalnej i 5,3% przedstawicieli rasy „czarnej“.

to, że dziecko będzie stało wyżej od rasowo niższego rodzica, lecz niżej od rasowo wyższego. A więc nie wytrzyma ono walki z tym wyższym. Takie skojarzenie jest sprzeczne z dążeniem natury do wyższego rozwoju życia w ogóle. Przesłanką takiego rozwoju jest nie skojarzenie więcej i mniej wartościowego, lecz bezwarunkowe zwycięstwo pierwszego. Silniejszy winien panować i nie mieszać się ze słabszym kosztem ofiary własnej wielkości". („Mein Kampf", str. 312).

Pozostawmy na uboczu podział ras na wyższe i niższe (podział, którego bezpodstawność widzieliśmy już w rozdziale poprzednim) i zaznaczmy, że skrzyżowanie wcale nie zawsze daje coś pośredniego między rodzicami. Nie ma takiego prawa ani w świecie organicznym w ogóle, ani w szczególności w świecie ludzkim. Np. muł nie jest średnią arytmetyczną konia i osła, lecz pod względem niektórych zalet (wytrzymałość, długowieczność) przewyższa jednego i drugiego. I wśród ludzi nie ma takiej reguły, że dziecko musi być koniecznie czymś pośrednim w stosunku do swoich rodziców. Może ono być pośrednim, może również odtwarzać typ jednego tylko ze swoich rodziców i wreszcie może ujawniać rysy nowe w porównaniu ze swymi rodzicami. Każdy z własnego doświadczenia wie, że dzieci jednych i tych samych rodziców mogą się jaskrawo różnić między sobą pod względem barwy włosów i oczu, rysów twarzy, budowy ciała itp. Ze skrzyżowania ras niekoniecznie powstają „typy przeciętne". Z reguły ze skrzyżowania otrzymuje się szereg form, w których cechy jednej i drugiej rasy występują z różną intensywnością i w różnych skojarzeniach, o większej zaś czy mniejszej stabilizacji tych form i możliwości ich dalszego rozmnażania decydują przede wszystkim warunki środowiska naturalnego i społecznego.

Fakty te nierzadko przypisują sami rasiści. Uporczywie jednak podtrzymują twierdzenie, że rasa „czysta" (choćby warunkowo „czysta" w sensie typu historycznie utrwalonego) przeważa nad mieszaną, że „czystość" rasy sama przez się nadaje jej jakąś siłę mityczną.

„We wszystkich momentach krytycznych — twierdzi Hitler — w których istota rasowo jednolita podejmuje słuszną i przy tym jednolitą decyzję, istota rasowo rozdarta pozostanie niezdecydowaną albo ucieknie się do półśrodków. Wszystko to oznacza nie tylko pewną niższość (Untergehenheit) rasowo rozdartego w stosunku do rasowo jednolitego, lecz w praktyce oznacza również możliwość jego szybkiej zagłady. W niezliczonych wypadkach, w których rasa wytrzymuje (standhält), bękart pada... wszelkie skrzyżowanie ras prowadzi nieuchronnie do zagłady produktu pomieszanego, dopóki wyżej stojąca strona tego skrzyżowania jeszcze istnieje w jako tako czystej jednolitości rasowej" („Mein Kampf", str. 442 — 443, podkr. autora).

Lecz po przejściu od ogólników i frazesów gołosłownych do konkretnych przykładów historycznych Hitler pada. Przykładem rasy „czystej", energicznej, są u niego północni Amerykanie.

„Rasowo czysty, zachowany w stanie niezmieszanym Germanin kontynentu amerykańskiego stał się jego władcą; pozostanie on również nadal jego władcą, dopóki nie padnie ofiarą pomieszanego krwi" („Mein Kampf", str. 313—314).

Czyż kto kiedy widział bardziej czelne naigrawanie się z faktów historycznych? Północni Amerykanie — czystymi bez domieszki Germanami?

W ciągu szeregu dziesiątków lat do Ameryki Północnej napływała po-
tężna fala wieloplemiennej emigracji z Europy, składająca się z Włochów,
Irlandczyków, Niemców, Polaków, Ukraińców, Żydów itd. Wielki roz-
mach kapitalizmu amerykańskiego przyczyniał się do szybkiego wchła-
niania tej fali ludzkiej, do mieszania jej najróżnorodniejszych elementów
rasowych zarówno między sobą, jak i z pierwotnym jądrem kolonizato-
rów anglosaskich. O ile wszystkie narody są mieszaniną ras, to w Ame-
ryce Północnej mamy do czynienia z mieszaniną świeżą, z rezultatem nie-
dawnych skrzyżowań. Przykład Ameryki Północnej w niwecz obraca ro-
zumowania Hitlera, albowiem dodatnie rysy mieszkańca Ameryki Pół-
nocnej („amerykańska rzeczowość“ według lapidarnego wyrażenia Sta-
lina) są związane ściśle nie z rzekomą czystością jego rasy, lecz raczej
z bogatym, wielostronnym dziedzictwem, wnoszonym przez wieloplemien-
ny potok migracyjny. „Energie schon durch Rassenkreuzung“ (energia już
wskutek skrzyżowania ras) — mówi Engels o mieszkańcach Ameryki Pół-
nocnej w „Niemieckiej ideologii“ (Marks, Engels—„Gesamtausgabe“ t. V,
str. 62), wskazując przy tym, że do Ameryki Północnej napływały przodu-
jące elementy różnych krajów, które wołały ryzyko emigracji aniżeli bier-
ne poddanie się warunkom społecznym własnego kraju.

Drugim przykładem rasy „czystej“ są dla Hitlera Żydzi. Żydostwu
przypisywana jest siła negatywna, rozkładowa, ale zarazem olbrzymia.
Hitler robi z siebie bohatera w walce o uratowanie ludzkości przed gro-
żącym jej światowym panowaniem Żydów. Rewolucje demokratyczne
XVIII i XIX stulecia, ruch proletariacki na zachodzie i Rewolucja Paź-
dziernikowa w Rosji — wszystko to według Hitlera było jedynie intrygami
Żydów. Liberalizm, socjaldemokracja, bolszewizm — wszystko to jest
przedstawiane jako wpływ ducha żydowskiego, główny zaś „ideolog“ na-
zi, Rosenberg, zalicza również kościoły chrześcijańskie w poczet ncs'cieli
ducha żydowskiego. Powstaje pytanie, skąd się wzięła ta rzekoma potęga
nielicznego narodu, pozbawionego własnego państwa i terytorium, oraz
skąd pochodzi przypisywany mu wpływ na życie umysłowe i losy naro-
dów liczniejszych, potężniejszych i (według oceny Hitlera i Rosenberga)
wyższych pod względem rasowym? Hitler odpowiada na to bez zająknię-
cia, że siła żydostwa tkwi w czystości jego rasy.

„Niemoc narodów, ich śmierć wskutek starości ma za podstawę wyrze-
czenie się swej czystości krwi. Zaś czystość tę Żyd zachowuje lepiej ani-
żeli jakikolwiek naród na ziemi. W ten sposób posuwa się on naprzód na
drodę swego przeznaczenia, dopóki nie wystąpi przeciwko niemu inna
siła i nie straci zdobywcy niebios z powrotem do Lucypera“ („Mein
Kampf“ str. 751).

W sprawie rzekomej czystości krwi żydostwa, właśnie jednej z najbar-
dziej złożonych mieszanin rasowych na kuli ziemskiej, powołamy się prze-
ciwko Hitlerowi na jego własnego przybocznego antropologa, premiowane-
go rasoznawcę Trzeciej Rzeszy, G. Günthera:

„O „rasie żydowskiej“ można by ewentualnie mówić abstrahując od
danych nauki. Lecz nauka zmuszona jest stwierdzić, że Żydzi stanowią
nie rasę, lecz naród. A właśnie żydostwo pod względem rasowym skła-
da się z większej liczby poszczególnych ras niż jakikolwiek naród zachod-
ni“ („Rassenkunde des deutschen Volkes“ str. 422, podkr. autora).

Cóż więc pozostaje z legendy o demonicznej sile, którą żydostwo czerpie z „czystości“ swej rasy?

A jak przedstawia się sprawa „jedności krwi“ samych Niemców? O tej rzekomej jedności gada się dużo w literaturze masowej faszyzmu niemieckiego, lecz w literaturze przeznaczonej dla węższego kręgu czytelników twierdzi się coś wręcz odwrotnego. Niemcy charakteryzuje „rozdarcie rasowe“.

„Niestety, nasza narodowość niemiecka nie opiera się już na rasowo jednolitym jądrze. Również proces zlewania się w jedno różnych pierwotnych części składowych nie posunął się na tyle naprzód, aby można było mówić o rasie przezeń nowo stworzonej... Obok człowieka północnego widzimy wschodniego *), obok wschodniego — dynarskiego **), obok nich obydwu — zachodniego, a pomiędzy nimi — mieszaniny“ („Mein Kampf“, str. 436 — 437).

Günther idzie jeszcze dalej w ocenie zmieszanego rasowo składu narodu niemieckiego. Jest on zdania, że Niemcy mają „ludzi czysto północnych“, licząc szczerze, zaledwie 10%, że jednak „krew północna“ stanowi około 55 — 60% całej krwi niemieckiej. ***) Następnie ocenia on inne rasy (współczynnik „krwi niemieckiej“) w sposób następujący: rasa dynarska — 15%, „wschodnia“ (alpejska) — 15%, wschodnio-bałtycka — 8%, „zachodnia“ (środiemnomorska) — 2% i środkowo-azjatycka (mongolska) — 2%.

Gdyby nie ta różnorodność ras, naród niemiecki — zdaniem Hitlera — byłby władcą świata.

„Gdyby naród niemiecki w swym rozwoju historycznym posiadał ową jedność plemienną (herdenmässige), która stała się udziałem innych narodów, wtedy niezawodnie Rzesza Niemiecka byłaby panem świata“. Świat zażywałby wówczas pokoju, „opartego na zwycięskim mieczu narodu panów, który by oddał świat w służbę wyższej kultury“ (tamże str. 437, 438, podkr. autora).

Oto jak nieomal liryczne hymny na cześć czystości rasy przechodzą w wilcze wycie, w imperialistyczne marzenia o światowym panowaniu imperium niemieckiego.

Lecz — kontynuuje Hitler — jeśli narodowi niemieckiemu brak jedności rasowej, jeżeli jego części składowe nie zlały się w jedno, to jednak „... i dzisiaj jeszcze posiadamy w ciele naszego narodu niemieckiego wielkie, pozostałe w stanie niezmieszanym zapasy ludzi północno-germańskich, w których upatrywać możemy najcenniejszy skarb dla naszej przyszłości“ (tamże, str. 438).

Widzieliśmy wyżej, że te wielkie zapasy Niemców czysto północnych oceniane są przez Günthera na zaledwie 10 procent narodu niemieckiego.

Mniejsza o to. Tym niecałym 10% służyć winny pozostałe ponad 90%.

*) Przez „człowieka wschodniego“ należy tu rozumieć nie Żydów (których Hitler nie uważa za część narodu niemieckiego), lecz Niemców południowych. „Ostischer Mensch“ dla niemieckich rasistów jest tym, czym dla większości antropologów jest „homo alpinus“.

**) Typ dynarski wyróżnia się wysokim wzrostem, wysokim czołem, krótką czaszką, ciemnymi włosami, orlim nosem. Uważany jest za odgałęzienie europejskiej rasy armenoidalnej.

***) Antropologowie bezstronni oceniają udział rasy północnej w Niemczech o wiele niżej.

Panowanie tych 10%, podobnie jak się dawniej mówiło o „górnym 10 tysiącach” — oto misja i cel Trzeciej Rzeszy.

„Rzesza Niemiecka jako państwo powinna jednoczyć wszystkich Niemców, stawiając sobie za zadanie nie tylko zebrać i zachować najcenniejsze rasowe praelementy tego narodu, lecz również doprowadzić je stopniowo i niezachwianie do panującego stanowiska” (Hitler, tamże, str. 439, podkr. autora).

Mamy tu koncepcję mniej więcej następującą: naród niemiecki jest dosyć pstry pod względem rasowym. Lecz wewnątrz niego znajduje się 10% rasowo czystych Nordyjczyków - Niemców, którzy jeszcze nie zdążyli rozplynać się w różnorakiej masie. Stanowią oni sól ziemi niemieckiej i sól ziemi w ogóle. Do nich należeć powinno panowanie nad Niemcami, a w przyszłości również panowanie nad światem.

Czym są ci rzekomo „czyści” przedstawiciele rzekomo „wyższej” rasy północnej?

Książka Günthera, w której jego teorie rasistowskie zilustrowane są niemal całą galerią portretów, daje pewne, choć mimowolne rozwikłanie społeczne tej koncepcji. Jako przedstawiciele rasy północnej widzimy tam przede wszystkim książąt, baronów, generałów itd. Lecz postawmy inne pytanie: jak dalece potwierdza się twierdzenie rasistów, że kulturę Niemiec (i kulturę w ogóle) stworzyli głównie przedstawiciele czystej rasy północnej?

Zróbmy maleńką przechadzkę po galerii portretów Günthera i korzystajmy z jego charakterystyk rasowych poszczególnych osobistości, przytaczając w nawiasie w celu kontroli numer każdego portretu.

Weźmy Lutra (238), twórcę religii północnych Niemców i Skandynawów, ojca literackiego języka niemieckiego. To chyba już na pewno człowiek czysto północny? Ależ nie, okazuje się, że to mieszaniec rasy północnej, wschodniej i wschodnio-bałtyckiej.

Weźmy następnie wielkich filozofów niemieckich. Kant (367) i Hegel (379) oznaczeni są jako ludzie „przeważnie” północni, a więc nie „czysto” północni. Schopenhauer (385) — to typ mieszany, północno-wschodni z przypuszczalną domieszką wschodnio-bałtycką. Nietzsche (187), którego „nazi” uważają za swego ideowego protoplastę, to człowiek północno-dynarski.

Gdzież są czyści Nordyjczykowie? Może wśród poetów? Lecz obaj poeci narodowi Niemiec, Goethe (387) i Schiller (388) okazują się, tak jak Nietzsche, ludźmi północno-dynarskimi. Niewiele tylko lepsi są od Żyda Heinego (418), którego poezje palone są na stosie, a który został zaklasyfikowany jako człowiek orientalnie-północny (jednak na wpół północny). A może czystymi Nordyjczykami okażą się wielcy kompozytorzy, stanowiący dumę Niemiec? Niestety. Schumann (383) — to człowiek północno-wschodni, Schubert (239) — wschodnio-bałtycko-północny, Wagner (386) — północno-dynarski, Beethoven (240) — przeważnie wschodni.

Otrzymujemy ciekawy rezultat: wszystkie zdolności twórcze przypisywane są „czystym” Nordyjczykom, lecz ani jeden z wielkich duchów twórczych Niemiec (przynajmniej spośród tych, których portrety i charakterystyki rasowe podaje Günther) nie jest uznany za czystego Nordyjczyka. Rasiści mają wydać nie bardzo wymagającą publiczność, skoro przyjmuje ona to wszystko nie widząc krzyczących sprzeczności.

Cała ta pseudonaukowa gadanina o typach rasowo czystych i rasowo mieszanych i o przewadze pierwszych nad drugimi nie może obalić prostych, całkiem oczywistych twierdzeń, że: 1) proces mieszania się ras nie jest naruszeniem praw przyrody, lecz przeciwnie, procesem zupełnie naturalnym; 2) proces ten towarzyszy całemu kulturalnemu rozwojowi ludzkości i jest sam przez się czynnikiem tego rozwoju; 3) w świecie kulturalnym ras „czystych“ w ogóle nie ma; 4) nawet typy warunkowo i względnie „czyste“ pod względem rasowym (tj. ludzie, u których jaskrawo występują cechy jednej tylko rasy) są w znacznej mniejszości, olbrzymia zaś większość ludzi — to typy rasowo mieszane albo też „rasowo przejściowe“; 5) rzekoma przewaga tych „czystych rasowo“ ludzi nad ludźmi rasowo mieszanymi okazuje się legendą.

VI. RASA A NARÓD

Utworzenie narodów dokonało się w okresie, kiedy rasy ludzkie zdażyły się już w dużym stopniu pomieszać między sobą. Wobec tego zupełnie jest zrozumiałe, że ani jeden naród nie odznacza się „jednością krwi“, tj. jednością rasy.

Widzieliśmy, że stosuje się to również do narodów starożytnych, a tym bardziej do narodów współczesnych, które bez wyjątku powstały z pomieszania istniejących przedtem narodów i plemion.

„Co to jest naród?

Naród — to, przede wszystkim, wspólnota, określona wspólnota ludzi.

Wspólnota ta nie jest ani rasowa, ani plemienna. Obecny naród włoski utworzył się z Rzymian, Germanów, Etrusków, Greków, Arabów itd. Naród francuski powstał z Gallów, Rzymian, Brytów, Germanów itd. To samo należy powiedzieć o Anglikach, Niemcach i innych, które to narody utworzyły się z ludzi różnych ras i plemion.

A więc naród to nie rasowa i nie plemienna, lecz historycznie powstała wspólnota ludzi“ (J. Stalin — Dzieła t. 2, str. 299—300).

Stalin wskazuje na cztery cechy narodu: 1) wspólność języka, 2) wspólność terytorium, 3) wspólność życia ekonomicznego, 4) wspólność układu psychicznego, wynikająca ze wspólności warunków życia i ujawniająca się w odrębności kultury narodowej.

Stalin daje jedyne pod względem ścisłości i jasności marksistowsko-leninowskie określenie narodu:

„Naród — to wytworzona historycznie, trwała wspólnota ludzi, powstała na gruncie wspólnoty języka, terytorium, życia ekonomicznego i układu psychicznego, przejawiającego się we wspólnocie kultury“ (tamże, str. 303, podkr. autora).

Wręcz przeciwnie twierdzą rasiści. Naród — krzyczą — to jedność krwi. „Jest obywatelem, kto jest rodakiem; jest rodakiem, kto jest krwi niemieckiej“ — głosi oficjalny program partii „nazi“. Lecz kiedy dochodzi do faktów, sami rasiści zmuszeni są przyznać, że żadnej „krwi niemieckiej“, tj. rasy niemieckiej, nie ma, że w Niemczech reprezentowane są wszystkie podstawowe rasy kontynentu europejskiego i że to samo dotyczy każdego innego narodu. O ile w ogóle można rozróżniać obszary rasowe, tj. obszary względnej (o wiele rzadziej: absolutnej) przewagi tej czy innej rasy, zupełnie nie odpowiadają one obszarom narodowym.

Wewnątrz każdego narodu mamy nie tylko ludzi różnych ras, lecz również, przynajmniej wśród narodów wielkich, różne obszary o przewadze

pewnych ras. Tak np. Niemcy wschodnie można uważać za obszar wschodnio-bałtycki, południowe i środkowe — alpejski (albo alpejsko-dynarski) i jedynie strefę nadmorską — za obszar północny. We Francji odróżnić można obszary o przewadze rasy alpejskiej (i dynarskiej), śródziemnomorskiej i północnej. W Polsce — na Pomorzu i Kujawach spotyka się większą ilość przedstawicieli rasy północnej, podczas gdy w pozostałej części kraju przeważnie wschodnio-bałtycką. We Włoszech mamy obszar południowy śródziemnomorski, północny alpejski i północno-wschodni dynarski. W Anglii na wschodzie przeważa rasa północna, na wybrzeżach zachodnich — śródziemnomorska.

Jakżeż tu mówić o jedności krwi lub rasy?

Dane antropologii, które przytaczać muszą nawet antropologowie rasistowscy, całkowicie potwierdzają, że naród nie jest wspólnotą rasową czy plemienną *).

„Antropologia — całkiem rozsądnie zaznacza Czekanowski — przez zastosowanie najściślejszych metod badania zgutowała bardzo nieprzyjemną niespodziankę nordystycznym teoriom niemieckich nacjonalistów, starających się momentami rasowymi uzasadnić swą tezę narodu wybranego“ (str. 144).

Prof. Czekanowski zapomina jedynie dodać, że dane antropologii zawierają tyleż nieprzyjemnych niespodzianek dla teorii rasistowskich nacjonalistów nie-niemieckich.

Niemieccy rasiści, zmuszeni do przyznania różnorodności rasowej narodu niemieckiego w czasie obecnym, pocieszają się, że w przyszłości można będzie odtworzyć tę czystość rasy północnej, jaką rzekomo posiadali starożytni Germanie. Lecz typ rasowy Germanina czasów przedhistorycznych określony był warunkami jego życia i masowe odtworzenie tego typu jest równie nie do pomyślenia, jak nie do pomyślenia jest odtworzenie Germanii przedhistorycznej z jej nieprzebytymi puszcami, z łowiecką ludnością tych puszc.

Niemieccy rasiści twierdzą, że miasta, życie miejskie burzy rasę północną. Według wyrażenia Ammona ludzie północni znajdują w mieście swą „śmierć rasową“ (Rassentod). Jest to może słuszne, ale tylko w tym sensie, że w warunkach życia miejskiego i przemysłowo-fabrycznego wytwarza się inny typ fizyczny człowieka niż w warunkach dziewiczych lasów. Żadne gadanie o „Aufordnung“ (nordyzacja) współczesnych Niemiec nie jest w stanie usunąć faktu, że prawie 80% ludności niemieckiej zamieszkuje miasta i że Niemcy mają wiele milionów proletariuszy przemysłowych, których typ fizyczny nosi piętno ich własnego życia, nie zaś życia starogermańskich myślicieli.

Niemieccy rasiści uważają, że naród niemiecki był niegdyś w głębokiej przeszłości narodem-monolitem rasowym północnym. Żywią zarazem nadzieję, że jakąś tajemniczą drogą odbuduje on straconą czystość ra-

*) Nawet pewna wspólność rysów i wyrazu twarzy, spotykana często w granicach jednego narodu, nie jest dowodem wspólnego pochodzenia, „jedności krwi“, lecz przede wszystkim jest to rezultat wzajemnego oddziaływania na siebie, wzajemnego naśladowania, a także wspólności języka, dzięki któremu określone mięśnie twarzy stale powtarzają jedne i te same ruchy i koniec końców nadają twarzy określone piętno. Ludzie jednego narodu bardziej są podobni do siebie z rysów i wyrazu twarzy aniżeli z kształtu czaszki albo też proporcji ciała lub wreszcie z barwy włosów itp.

sową w przyszłości. Na podstawie tej rzekomej czystości rasowej w przeszłości i wymarzonej czystości rasowej w przyszłości mają oni w pogardzie wszystkie narody nie-niemieckie (w tej liczbie również europejskie narody „aryjskie“, bardzo bliskie Niemcom pod względem składu rasowego) w czasie obecnym.

Ograniczmy się do niewielu tylko przykładów.

Francja dla Hitlera — to naród w procesie negryfikacji, to afrykańska kolonia na kontynencie europejskim.

„Nie tylko uzupełnia ona (Francja) w coraz większym stopniu swą armię spośród kolorowych rezerw ludzkich swego olbrzymiego imperium, lecz również pod względem rasowym tak szybko posuwa się na drodze swej negryfikacji, że w rzeczywistości można mówić o powstaniu państwa afrykańskiego na gruncie europejskim“ (tamże, str. 730).

Rosenberg zaś, jak zwykle, wypowiada tę samą myśl z większą wyrazistością.

„Murzyni i Mulaci spacerują pod rękę z kobietami białymi, powstaje dzielnica czysto żydowska z nowymi synagogami. Bogacze południowo-amerykańscy spośród Metysów zarażają piękne jeszcze kobiety, zwabiane do Paryża z całej Francji. Oto jak obecnie przeżywamy to, co się odbywało w Atenach, Rzymie i Persepolu. Dlatego bliski związek z Francją pozostawiając na boku polityczno-wojskową stronę sprawy, jest tak niebezpieczny pod względem higieny rasowej. Przeciwnie, naszym hasłem powinno tu być: odpór najazdowi Afryki, zamknięcie granic na podstawie cech antropologicznych, północno-europejska koalicja w celu oczyszczenia ojczyzny europejskiej z szerzonej przez Francję zarazy afrykańskiej i syryjskiej“ („Der Mythos des XX Jahrhunderts“, str. 103—104).

Oto miłość do Francji, o której zaczęli deklamować „nazi“ w ostatnim czasie, miłość, której przeszkadza rzekomo jedynie zbliżenie francusko-radzieckie.

W stosunku do Polaków Hitler potępia politykę germanizacji, przeprowadzaną przez Niemcy przedwojenne, albowiem groziła ona jakoby narodowi niemieckiemu zaśmieceniem go przez „małowartościowy“ element polski.

„...Uważano, że możliwe jest osiągnięcie germanizacji elementu polskiego przez czysto językowe zniemczenie (Eindeutschung). Również tu rezultat byłby zgubny: obcy rasowo naród, wyrażający swe obce myśli w języku niemieckim, kompromitujący przez swą małowartościowość poziom i godność naszej własnej narodowości“ („Mein Kampf“ str. 430).

Rosenberg sądzi, że narody słowiańskie niezdolne są do rządzenia się sobą *).

*) Ta pogarda wobec Słowian jest zjawiskiem stosunkowo nowym w faszyzmie niemieckim. Odpowiada ona planom ekspansji na wschód, podboju ziem Związku Radzieckiego. Rasista Chamberlain, który pisał, w czasie gdy ekspansja Niemiec skierowana była na południe, zaliczał Słowian zasadniczo do rasy „północnej“, za niższych zaś uważał południowych Europejczyków.

„Im mniej zreorganizowany jest dany kraj, tym mniej jest on cywilizowany. Kto dzisiaj podróżuje z Londynu do Rzymu, ten wpada z mgły w jasność słoneczną, ale jednocześnie z wyrafinowanej cywilizacji i wysokiej kultury w półbarbarzyństwo — w brud, nieokrzesanie, kłamstwo, nędzę“ (Chamberlain: „Die Grundlagen des XIX Jahrhunderts“, str. 693).

Nędza jest dla panów rasistów synonimem półbarbarzyństwa.

Wolność, niepodległość są im niepotrzebne i nawet szkodliwe. I dla tego:

Przyznać dziś zewnętrzną „wolność“ Czechom, Polakom, Lewantyńczykom — „znaczy paść ofiarą tego chaosu narodów“ (str. 111).

Czechów Rosenberg charakteryzuje w sposób następujący:

„Dzikość w skojarzeniu z charakterystyczną małostkowością cechuje do dziś dnia Czechów. („Szwejk“ Haska jest rzeczywistym „bohaterem narodowym“ tego narodu)“ (str. 110—111).

Rosjanie według Hitlera i Rosenberga są rasą niższą, która swą państwowość i kulturę zawdzięcza wyłącznie szlachcie pochodzenia niemieckiego.

„Organizacja państwowości rosyjskiej nie była rezultatem państwowo-politycznych uzdolnień słowiańszczyzny w Rosji, lecz przeciwnie, była jedynie cudownym przykładem państwowotwórczej działalności elementu germańskiego wśród rasy niższej“ (Hitler: „Mein Kampf“, str. 742).

A ponieważ rewolucja zniszczyła tę szlachtę, Związek Radziecki zdąży według Hitlera do upadku:

„Olbrzymie państwo na Wschodzie dojrzało do upadku... Jest nam przeznaczone być świadkami katastrofy, która będzie największym potwierdzeniem słuszności teorii narodowo-rasistowskich“ (str. 743).

Było to napisane w 1926 r., lat temu dziesięć. A ponieważ w latach tych „olbrzymie państwo na Wschodzie“ nie tylko nie rozpadło się, lecz zdążyło zbudować olbrzymi, współczesny przemysł, stworzyć przodujące kolektywne rolnictwo, zlikwidować niepiśmienność, podnieść na nieznanym przedtem poziom kulturę swej wieloplemiennej i wielojęzycznej ludności i wzmocnić obronność swego kraju przeciwko Hitlerom wszelkiej maści — zamiast „największego potwierdzenia słuszności teorii narodowo-rasistowskich“ mamy doszczętne ich obalenie.

Lecz dla „nazi“ sedno rzeczy nie leży naturalnie w słuszności czy niesłuszności ich teorii, w ich zgodzie czy niezgodzie z faktami. Chodzi o to, że teoria rasistowska dobrze nadaje się do rozpalenia rozwydrzonego szowinizmu, który uważa wszystkie albo prawie wszystkie narody ziemi za nawóz dla wielkości niemieckiego imperium. Chodzi o to, że teoria rasistowska dobrze służy imperializmowi.

Imperializm w polityce zewnętrznej oznacza dążenie do podbojów, do nowego podziału świata na swą korzyść, a w swej polityce wewnętrznej oznacza on, jak mówił Lenin, „zwrot do reakcji“. Zadaniem rasizmu jest nie tylko uzasadnić prawo narodu niemieckiego do panowania nad innymi narodami, lecz również prawo klas posiadających Niemiec do panowania nad masami ludowymi własnego narodu.

„Światopogląd dążący do tego, by — odrzucając demokratyczną ideę mas — dać tę ziemię najlepszemu narodowi, to znaczy ludziom wyższym, winien konsekwentnie także wewnątrz tego narodu podporządkować się tej samej zasadzie arystokratycznej i zapewnić najlepszym gławom kierownictwo i największy wpływ w danym narodzie“ („Mein Kampf“, str. 493).

Zasada ras jest z istoty swej zasadą arystokratyczną — to nie ulega wątpliwości. Właśnie tej zasadzie arystokratycznej służy partia „nazi“, mianująca się partią socjalistyczną i robotniczą. Lecz to, że przez „wyższych ludzi“ i „najlepsze głowy“ rozumie się klasy posiadające, kapitalistów i obszarników, nie jest jeszcze tak oczywiste i na tej kwestii musimy się zatrzymać.

VII. RASA A KLASA SPOŁECZNA

Rasizm ma oblicze podwójne. Kiedy służy polityce zagranicznej imperializmu, kiedy wzywa robotników i chłopów do oddania krwi za wielkość „swojej“ burżuazji, za jej panowanie nad obcymi krajami i narodami, przemawia on mniej więcej w sposób następujący:

„Jesteśmy waszymi braćmi z rasy, nasz naród jest narodem wyższym, powołanym do panowania nad innymi narodami świata, niższymi pod względem swego składu rasowego: „ten tylko jest proletariuszem, kto nim chce być“*), zamiast tego, by być członkiem narodu panującego, walczymy razem o rozszerzenie naszego imperium, o przyłączenie doń ziem nowych“.

Lecz kiedy dochodzi do przywilejów klas posiadających, wtedy sprawa wygląda inaczej. Puszcza się w niepamięć to, co mówiono o rasowej tożsamości Niemca z Niemcem (Anglika z Anglikiem, Japończyka z Japończykiem itd.). Przeciwnie, mówi się o przewadze rasowej klas wyższych nad masami ludowymi, mówi się o „zasadzie arystokratycznej“, według której klasy posiadające reprezentują wyższy gatunek człowieka w ogóle, wyższy gatunek Niemca (Francuza, Polaka itd.) w szczególności.

Niemiec jest równy Niemcowi, wszyscy oni są ludźmi wyższymi — mówi się w wypadku pierwszym. Niemiec Niemcowi nierówny, są oni synami różnych ras. Należy w Niemczech utrwalić panowanie szlacheckiej rasy północnej — mówi się w wypadku drugim.

„Teoretycy“ hitleryzmu z samym Hitlerem na czele próbują znaleźć wyjście z tego przeciwieństwa, rozumując w sposób następujący: Niemcy są tym narodem, w którym zachowało się najwięcej krwi „czysto aryjskiej“, czyli „północnej“**), są oni dlatego powołani do panowania nad światem, lecz wśród samych Niemców rasa „północna“ reprezentowana jest najmocniej wśród wyższych klas społeczeństwa.

Zresztą również w stosunku do innych narodów rasiści twierdzą, że wyższe klasy wszędzie posiadają wyższą, w porównaniu z masą ludową — domieszkę krwi północnej. Günther uważa to za regułę dla całej Europy i Azji. Stara się znaleźć ślad krwi północnej nawet wśród samurajów japońskich, wśród klas panujących Persji, Chin itp.

Rasiści starają się znaleźć dla tych założeń podstawy historyczne. Według ich zdania istniał niegdyś, w czasach przedhistorycznych, lud „aryjski“ czyli „północny“, przewyższający swymi uzdolnieniami całą pozostałą ludzkość. Podporządkował on sobie niezliczone ludy na ziemi, narzucił im swój język, z którego powstały wszystkie języki indoeuropej-

*) Van der Bruck: „Das dritte Reich“.

**) W rzeczywistości jedynymi narodami, co do których można poważnie mówić o przewadze typu „północnego“, są narody skandynawskie i Szkoci.

skie, częściowo się rozplynał wśród ludów podbitych, częściowo zaś utworzył w krajach podbitych stan wyższy.

„Plemiona aryjskie liczebnie często śmiesznie nikle, podporządkowują sobie obce ludy i — pobudzone odrębnymi warunkami życia krajów nowych (urodzajność, warunki klimatyczne i in.) oraz przy sprzyjającej im obfitości sił pomocniczych spośród ludzi niższego gatunku — rozwijają drzemiące w nich zdolności organizacyjne i duchowe“ („Mein Kampf“, str. 318).

„Możliwe nawet, że na całej ziemi wszelka wyższa kultura powstawała wskutek nawarstwienia dwóch ras, rasy podległej miejscowej i rasy panującej przybyłej“ (Günther, str. 164, podkr. autora).

Zdaniem rasistów dzisiejsze klasy posiadające są zasadniczo potomkami rasy wyższej, rasy zdobywców, masy ludowe zaś — to potomkowie ujarzmionych, ludzi niższej rasy.

Proces pomieszania ras wywarł ten jedynie wpływ, że pierwotny ostry podział na rasę panującą i niewolniczą ustąpił miejsca rozwarstwieniu bardziej złożonemu: im wyższe jest położenie społeczne danej grupy, tym wyższy jest procent „szlachetnej“ krwi północnej *). Według twierdzenia rasistów w walce o byt zwyciężają wyższe typy rasowe: podnoszą się one do góry, podczas gdy „ludzie niżsi“ opuszczają się na dół. Według stopnia nasycenia krwią północną Günther odróżnia w narodzie niemieckim cztery warstwy: 1) warstwę kierowniczą, 2) chłopstwo i klasę średnią, 3) robotników i 4) ludzi bez określonego zawodu (str. 372). W innym miejscu powołuje się on na to, że „artyści malarze“ Simplicissimusa także przed wojną stale w swoich rysunkach nadawali przedstawicielom „wyższych 10 tysięcy“ jaskrawo wyraźne typy północne, podczas gdy „proletariat“ obdarzali typami ras „prymitywnych“ (str. 169). Wreszcie przytacza on szereg faktów, wskazujących na to, że ludność robotnicza jest bardziej krągłogłowa aniżeli przedstawiciele warstw wyższych, co tłumaczy się rzekomą przewagą wśród proletariuszy rasy „prymitywnej“ wschodniej (alpejskiej) i „prymitywnej“ wschodnio-bałtyckiej, pokrewnej Mongolom. **)

W literaturze rasistów spotykamy twierdzenie, że nawet wewnątrz jednego i tego samego zawodu wyższa warstwa wyróżnia się typem bardziej północnym: w tramwajach kontrolerzy są bardziej „północni“ niż konduktorzy, w armii podoficerowie bardziej niż szeregowcy albo też oficerowie sztabowi bardziej niż oficerowie liniowi itd. itd. W ten sposób otrzymuje się wrażenie, jakoby nierówność klasowa i w ogóle wszelka nierówność społeczna oparta była na rasowej, tj. przyrodzonej nierówności ludzi.

O fantastycznym ludzie Ariów i rzekomym zdobyciu przezeń większej części świata nie ma co się rozwódzić. Historyczni (albo półhistoryczni) „Ariowie“ — zdobywcy Indii — przybyli z płaskowzgórza Iranu, których

*) „...Wśród każdego narodu zachodniego, a także Ameryki Północnej stany niższe mają przeciętnie najmniej krwi północnej, wyższe — najwięcej“ (Günther, str. 163.)

**) „Jako „obce Europie“ można w pewnym sensie rozpatrywać również rasę wschodnią i wschodnio-bałtycką; bez wątplenia znajduje się ona w ścisłym związku z narodami mongolskimi Azji wewnętrznej“ (Günther, str. 146).

„Wybrałem nazwę „wschodnia“ dla wspomnianej rasy, albowiem nazwa ta, aczkolwiek zawiera wskazanie na związek tej rasy z Azją, jednak tylko wskazanie, a nie takie określenie jak nazwa mongoloidów“ (str. 24).

imię zachowało się w słowie sanskryckim „aria“ (szlachetny). W ogóle zaś w historii i prehistorii rodzaju ludzkiego zarówno zdobywcami, jak podbitymi bywały kolejno plemiona najrozmaitszych ras.

Sztuczka z rzekomym doborem rasowym klas wyższych jest nieco bardziej skomplikowana niż naiwna powiastka o bajecznych „Aryjczykach”. Sztuka ta polega przede wszystkim na tym, że najpierw przypisuje się rasie północnej szereg rysów, które się historycznie wytwarzały wśród klas posiadających, potem zaś na odwrót — istnienie tych rysów wśród wielu przedstawicieli klas rządzących przypisuje się „krwi północnej”.

Rasie północnej przypisuje się wysoki wzrost, wąskie ręce i nogi, cienką skórę, poprzez którą przeświecają błękitne żyłki (stąd „krew błękitna”). Są to na ogół rysy „pańskie”, charakterystyczne dla warstw, które żyły w ciągu wielu pokoleń w dobrych warunkach, poza ciężką pracą fizyczną.

Dla znacznej części Europy, głównie kontynentalnej *), można przyjąć, że klasy posiadające są z reguły bardziej długogłowe niż podstawowa masa ludności.

Czy dowodzi to jakiegoś „szczególnego” rasowego pochodzenia tych klas? Ale przecież, jak wspomniałem, Europa była o wiele bardziej długogłowa niż obecnie. Znaczy to, że proces brachycefalizacji Europy kontynentalnej dotknął słabiej warstwy wyższe niż klasy pracujące. Większa długogłowość klas posiadających w Europie kontynentalnej wskazuje jedynie na ich *pozostawanie w tyle* za ogólną ewolucją ludzkości tych krajów, na zachowanie przez nie pewnych rysów, które przed szeregiem wieków były właściwe całej ludności danych krajów, lecz bynajmniej nie przemawia za ich rzekomą przewagą rasową.

Na drugim miejscu po warstwie kierowniczej Günther stawia *chłopów*. Cóż to jednak jest chłopstwo w rozumieniu rasistów? Daje nam na to odpowiedź ustawa o gospodarkach dziedzicznych w Trzeciej Rzeszy, której celem ma być zachowanie źródeł krwi czysto niemieckiej. Ustawa ta stwarza „stan chłopów” z posiadaczy gospodarstw od 30 do 500 morgów niemieckich z odpowiednim inwentarzem. Podstawowy trzon „chłopów” tego typu — to kmiecie, do których przyłączona zostanie od dołu bogatsza część średniaków, a od góry drobni obszarnicy. Kto nie posiada co najmniej 30 morgów gruntu i do tego pary koni czy wołów, ten nie jest „chłopem”, tego krew nie ma wartości, nie posiada właściwości odnawiania i „nordyzacji” składu rasowego narodu niemieckiego. A przecież poza tym „stanem chłopskim” znalazło się mniej więcej 80% ludności rolniczej.

Robotników przemysłowych Niemiec (i nie tylko Niemiec), ich masę podstawową, rasisci zaliczają do pogardzanej przez nich rasy „wschodniej”. Tak np. Kurt Rosten mówi:

„Człowiek wschodni jest bardzo brzydki, lecz najgorsze jest to, że jego cechy moralne są dalekie od szlachetności i uczciwości. Jest on niezdolny do wielkich myśli i wzlotów fantazji. Nie lubi ryzyka... W Niemczech ta rasa jest mocno rozpowszechniona. Ponieważ rasie tej obca jest miłość do ziemi i należący do niej ludzie łatwo ziemię porzucają, z nich właśnie

*) W tej części Włoch, w której podstawowa masa ludności należy do długogłowej rasy śródziemnomorskiej, klasy posiadające wyróżniają się właśnie krótką czaszką (Livi).

rekrutują się niemieccy robotnicy przemysłowi“ (cyt. za T. M. Polakowem str. 45). *Pańska* pogarda i wstręt do pracy fizycznej przybierają formę teorii o niezdolności do niej rasy „wyższej“, „twórczej“ itd.

„Rasa północna nie może właściwie przystosować się do wymagań, które jej stawia uprzemysłowienie. Potrzebne jej jest życie bardziej swobodne, mniej wymuszone, nie ma ona wytrzymałości, niezbędnej w pracy jednostajnej, nie ma cierpliwości na to, by dzień w dzień, rok po roku być przykutym do maszyny i pracować jak maszyna“ (Rocius, cyt. u Günthera, str. 373).

Władza w społeczeństwie należeć powinna do „ludzi najlepszych“: najlepší ludzie to ludzie rasy północnej; rasę północną reprezentują wyższe warstwy społeczeństwa; a więc panowanie „wyższych warstw“ jest święte z punktu widzenia rasizmu.

Rasizm chce uczynić „północnym“ cały naród niemiecki, pragnie jego „nordyzacji“. W jaki sposób wyobraża on sobie ten proces?

Günther twierdzi (str. 403), że Niemiec rasy niepółnocnej może być osobie pełnowartościowym obywatelem, lecz nie jest pełnowartościowym reproduktorem plemienia niemieckiego. Pełnowartościowymi reproduktorami są jedynie ludzie północni. Rozmnożenie wszelkich innych ludzi jest „mniej pożądane“.

Kobiety Niemiec powinny przejąć się „północnym“ ideałem piękna, powinny się starać mieć potomstwo, ślubne czy nieślubne, tylko od przedstawicieli rasy północnej. Nie bardzo jest ich wielu, tych przyrodzonych reproduktorów czystości rasy niemieckiej, lecz rasistów to nie zraża. Przecież, jak mówi np. Bergmann, każdy „pilny i gorliwy młodzieniec“ będzie mógł zadowolić 10 albo nawet 20 kobiet.

Dziewczęta i kobiety Niemiec, oddawajcie się „północnym“ przedstawicielom klas rządzących; polepszyście przez to rasę. Zuchy z klas posiadających, uwodźcie jak najwięcej dziewcząt i kobiet z ludu; polepszyście przez to rasę.

Feudalne prawo mężczyzn z klas posiadających do kobiet z ludu — to ideał rasistów.

Rasizm jest teorią ras społeczeństwa klasowego. Właśnie w czasie obecnym, kiedy chwieją się podstawy społeczeństwa klasowego i panowania burżuazji, stara się ona ze szczególną gorliwością uzasadnić je przez swą rzekomą wyższość nad proletariatem i masami ludowymi w ogóle.

Klasy posiadające Niemiec występują w charakterze najbardziej czyistych przedstawicieli „rasy niemieckiej“, czyli „północnej“. Temu celowi służy również ich zwrot do polityki skrajnego antysemityzmu.

W połowie XIX wieku, kiedy burżuazja walczyła jeszcze o swe prawa przeciw przywilejom arystokracji, ucisk Żydów występował jedynie jako skrajny wypadek ucisku „stanu trzeciego“ w ogóle i przeciwnie — równouprawnienie Żydów spletało się z usunięciem przywilejów feudalno-arystokratycznych. Emancypacja Żydów zespoliła na szereg dziesięcioleci burżuazję żydowską z niemiecką (polską, węgierską itd.). Teraz jednakże sama burżuazja walczy o „zasadę arystokratyczną“, o przywileje urodzenia i pochodzenia. Teraz więc burżuj niemiecki ogłasza się za rasowo czyistego Niemca, za kwintesencję germanizmu, nordyzmu. Uzasadnia on przez to swoje panowanie klasowe, swoje przywileje społeczne. Potrzebne mu jest wypędzenie Żydów z narodu niemieckiego. W ten sposób

antysemityzm otrzymuje nową funkcję. Nie przestaje być dla oszukanych mas „socjalizmem głupców“, którzy widzą w wyzyskiwaczach tylko Żydów i w Żydach tylko wyzyskiwaczy. Nie przestaje być dla warstw drobnej i średniej burżuazji bronią w walce przeciw konkurentowi żydowskiemu. Ale jednocześnie jest on dla niemieckich (i nie tylko niemieckich) burżua i obszarników środkiem służącym do podtrzymania i utrwalenia przez argument rasowy ich roli klasy panującej, a także środkiem służącym do rozbijania szeregów wyzyskiwanych mas przez nienawiść rasową.

Wreszcie rasizm w swej formie „nordyzmu“, kultu rasy „północnej“ jest rasowym uzasadnieniem panowania nie tylko niemieckiej w ogóle, lecz w szczególności pruskiej burżuazji. Nordyzm — to szowinizm pruski. Według Günthera i innych „teoretyków“ rasizmu w Niemczech ma miejsce dwojakie rozmieszczenie rasy północnej: „pionowe“, tj. klasowe, i „poziome“, tj. geograficzne. Na podstawie pierwszego dowodzi się, że Niemcami rządzić powinni burżuje i obszarnicy. Na podstawie drugiego — że powinni to być przede wszystkim kapitaliści i junkrzy pruscy. Istotnie, ta stosunkowo niewielka część Niemiec, która na antropologicznych mapach rasistów oznaczona jest jako terytorium czysto „północne“ (Prusy Wschodnie, Pomorze, Brandenburgia, Schleswig i in.), w całości albo prawie w całości przypada na Prusy. W ten sposób Prusy są wysuwane jako cytadela rasy północnej wewnątrz samych Niemiec. Zwycięstwo Prus nad Austrią w wojnie 1866 r. przedstawiane jest jako zwycięstwo rasy północnej nad wschodnią i dynarską.

Ruch hitlerowski rozpoczął się na południu Niemiec, w Bawarii. Sam Hitler jest Austriakiem i wcale nie jest podobny do północnego, wysokiego i długogłowego blondyna. *) Zarząd partii narodowo-socjalistycznej dotychczas znajduje się w Monachium. Lecz ruch ten szybko przystosował się do faktu panowania burżuazji pruskiej. Czyniąc z „nordyzmu“ swą doktrynę oficjalną, poszedł on na służbę kapitalistów i junkrów pruskich.

Ujawnia się to również w polityce wyznaniowej faszyzmu niemieckiego. Hitler i większość jego starych zwolenników są katolikami, lecz hitleryzm proklamuje wyznanie protestanckie, jako formę religijną świadomości rasy północnej (aczkolwiek antysemityzm nie daje mu się pogodzić także z protestantyzmem, zwłaszcza z kuitem biblij, tj. świętych ksiąg żydowskich). Walka hitleryzmu z katolicyzmem jest walką o panowanie protestanckiej, tj. pruskiej burżuazji.

Rasizm jest teorią ras społeczeństwa klasowego w ogóle, teorią imperializmu w szczególności. Rasizm-nordyzm jest teorią imperializmu prusko-niemieckiego.

Proletariat, w odróżnieniu od burżuazji i od wszystkich poprzednich klas panujących, nie ma pod sobą klasy podległej. Nie buduje on nowego społeczeństwa klasowego, lecz społeczeństwo bezklasowe. Państwo proletariackie nie podporządkowuje sobie innych narodów, lecz samo jest braterskim związkiem równoprawnych narodów. Dlatego też proletariatu i budowanemu przezeń społeczeństwu socjalistycznemu niepotrzebne są

*) Mniej jeszcze podobny jest do Nordyńczyka Goebbels ze swą fizjonomią orientalną.

szkodliwe teorie rasistowskie, klasa robotnicza wychodzi z prostych i bezspornych faktów zasadniczej jedności rodzaju ludzkiego i równowartości ras ludzkich.

Znosząc wyzysk i panowanie człowieka nad człowiekiem, proletariat tworzy przez to warunki nie tylko udoskonalenia życia ludzkiego, ale również udoskonalenia samego człowieka, udoskonalenia rodzaju ludzkiego niezależnie od tych jego odmian rasowych, które są skutkiem minionych tysiącleci.

VIII. WNIOSKI

Przyszłość ras

Jakie są przyszłe losy ras? Jaki będzie wpływ ostatecznego zwycięstwa rewolucji socjalistycznej w całym świecie na podział rasowy ludzkości? Czy istniejące rasy się zachowają? Czy też powstaną nowe? Czy wytworzy się coś pośredniego pomiędzy rasami istniejącymi?

Na te pytania, które zupełnie naturalnie nasunąć się mogą czytelnikowi, odpowiedzieć można jedynie w ogólnych zarysach.

Ostateczne zwycięstwo proletariatu, a następnie zbudowanie społeczeństwa bezklasowego będzie bezwarunkowo potężnym bodźcem dalszego rozwoju rodzaju ludzkiego.

Zanik przesądów rasowych, zniesienie granic państwowych i różnic wyznaniowych wskutek obumarcia religii przyczyniać się będą do olbrzymiego przyspieszenia procesu pomieszania ras, który sam przez się prowadzi do powolnego zaniku istniejących różnic rasowych.

Spółczesność komunistyczna urzeczywistni w nieznanych dotychczas rozmiarach panowanie człowieka nad przyrodą, opanowanie przezeń przyrody i przez to niezależność od miejscowych warunków naturalnych. Szybkość i łatwość zmiany miejsca będzie działała w tym samym kierunku. Człowiek przyszłości nie będzie wyłącznie człowiekiem gorącego czy chłodnego klimatu, człowiekiem morza czy lądu, gór czy równin. Będzie on władcą kuli ziemskiej.

„Ziemia jeszcze takich nie widziała mężów. Oni są ludźmi wolnymi, panami jej od bieguna do bieguna“ — jak mówi rewolucjonista Pankracy w „Nieboskiej komedii“ Krasieńskiego.

Wyzwolony w stosunku do przyrody człowiek nie będzie na sobie nosił tego odrębnego piętna miejscowej przyrody, z którego właśnie wywodzą się różnice rasowe.

Znikną na zawsze warunki zachowania starych i powstawania nowych ras geograficznych, lecz za to powstaną warunki udoskonalenia gatunku ludzkiego, udoskonalenia rasy ludzkiej. Usunięcie przeciwieństwa między miastem a wsią, między pracą w przemyśle a pracą w rolnictwie, między pracą fizyczną a umysłową stworzy warunki powstania pełniejszego życia i pełniejszego człowieka.

Człowiek przyszłości nie będzie ani dodatkiem do maszyny, ani jednostronnie rozwiniętym mózgowcem, ani przykutym do skrawka ziemi chłopem. Urozmaicenie zajęć przyczyniać się będzie do pełnego rozwoju jego sił fizycznych i duchowych. I właśnie dlatego zniknąć będą różnice między rasami, z których każda jest wyrazem czegoś jednostronnego, jednokierunkowego w rozwoju człowieka.

„Nawet różnice... powstałe w sposób naturalny, jak różnice rasowe itd... mogą i powinny być usunięte przez rozwój historyczny“ (K. Marks, F. Engels — „Niemiecka ideologia“, str. 413).

Czy w rezultacie nie wytworzy się coś pośredniego między istniejącymi rasami?

Możliwe, że pod względem niektórych cech to nastąpi. Tak np. pod względem barwy skóry wątpliwe, czy człowiek przyszłości będzie biały, jak północny Europejczyk, albo czarny jak Murzyn. Bardzo jest możliwe także, że przyszły człowiek z kształtu czaszki nie będzie ani dolichocefalem, ani brachycefalem, lecz mezocefalem (średniogłowym). Lecz pod względem szeregu innych cech (wzrost i proporcja ciała) rozwój ludzkości zbliżać się będzie do najlepszych wskaźników. Przyszły człowiek będzie wyższy, silniejszy, smuklejszy od człowieka współczesnego.

Na przykładzie Związku Radzieckiego widzimy, jak pierwszym krokiem społeczeństwa socjalistycznego towarzyszy całkiem namacalny postęp przeciętnego poziomu zdrowia i siły nowego pokolenia.

O stanie fizycznym młodzieży radzieckiej świadczą dane oględzin lekarskich poborowych Armii Czerwonej.

O rozwoju fizycznym młodzieży moskiewskiej mówi tow. Kosarew w swoim referacie na X Zjeździe Komsomołu:

„Młodzież nasza staje się coraz rośniejsza. Młodzi ludzie stają się wyżsi, zwiększa się objętość ich klatki piersiowej i waga“.

Już pierwsze rezultaty zwycięskiej rewolucji socjalistycznej ujawniły się w zwiększeniu wzrostu i w polepszeniu innych cech fizycznej budowy obywatela radzieckiego. Trudno wyobrazić sobie, do jakich osiągnięć w dziedzinie rozwoju fizycznego doprowadzi dalsze budownictwo i długie istnienie socjalizmu, jak smukłe, zwinne, silne i piękne ciało posiadać będzie człowiek przyszłości, przedstawiciel bezklasowego społeczeństwa komunistycznego.

Zmieniają się nie tylko wskaźniki wzrostu, objętości klatki piersiowej, wagi itp. Zmienił się również wygląd człowieka sowieckiego w porównaniu z Rosją carską.

Nowy radziecki człowiek ma wzrost wyższy od swego poprzednika z Rosji carskiej: pod względem fizycznym o 3 cm, pod względem duchowym przerasta go o całą głowę.

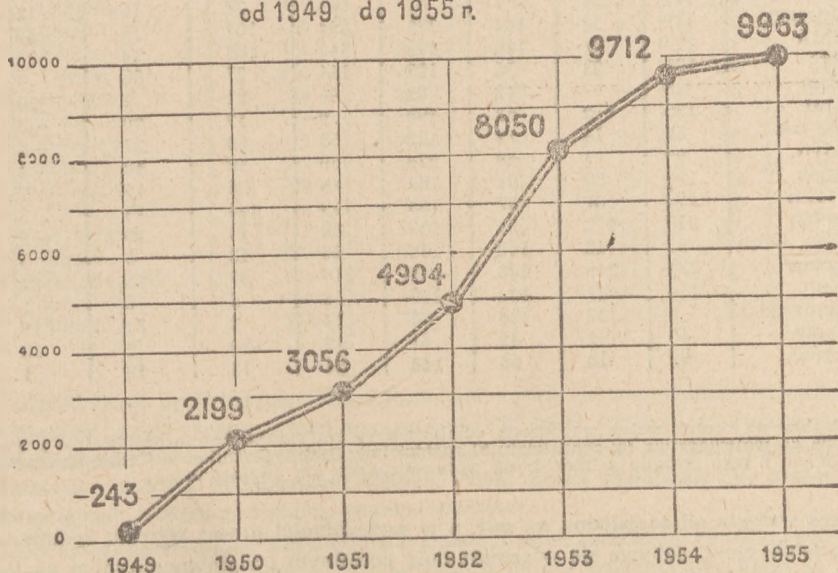
Zwolennicy teorii niezmiennych ras, niezmiennych dziedzicznych cech fizycznych, niezależnych od warunków pracy i bytu, niechaj się przyjrzą (jeśli mają odwagę) Związkowi Radzieckiemu. Tam zobaczą całkowite obalenie w praktyce tych kłamliwych teorii. Tam zobaczą, jak człowiek stwarza nowy ustrój, jak nowy ustrój stwarza człowieka.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(INFORMACJE)

Spółdzielczość produkcyjna w Polsce

WZROST LICZBY SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH
od 1949 do 1955 r.



„Przełomowe znaczenie społeczno-polityczne ma dokonany w okresie 6-letki rozwój układu socjalistycznego na wsi polskiej. W ostrej walce klasowej zrodziło się nowe — spółdzielcze chłopstwo, zrzeszone w 10 tysiącach spółdzielni produkcyjnych obejmujących około 200 tys. rodzin, gospodarujących na ponad 1 800 tys. ha użytków rolnych. Areal ziemi spółdzielczej stanowi 10,6% ogółu gruntów chłopskich. Gospodarka zespołowa spółdzielców rozwija się w oparciu o 424 państwowe ośrodki maszynowe“.

„Podstawowym założeniem polityki partii w najbliższych 5 latach będzie konsekwentne kojarzenie programowego zadania — socjalistycznej przebudowy wsi z równoczesnym wykorzystaniem wszystkich możliwości wzrostu produkcji w indywidualnych gospodarstwach chłopskich przy ograniczaniu elementów kapitalistycznych.

Partia nasza wskazuje całemu narodowi, że zasadniczy przełom w produkcji rolniczej, pokonanie istniejącej rozpiętości między tempem rozwoju przemysłu a rolnictwa, szybki wzrost sił wytwórczych wsi, podniesienie dobrobytu i kultury najszerzych mas chłopskich — może być osiągnięty jedynie przez przechodzenie od indywidualnej mało wydajnej gospodarki do wielkiej, socjalistycznej zespołowej gospodarki, korzystającej w pełni ze zdobyczy nowoczesnej techniki i nauki rolniczej. Jest to zadanie programowe, bez którego urzeczywistnienia nie może być mowy o zwycięstwie socjalizmu w naszym kraju“.

(Z uchwały V Plenum KC PZPF.)

PRZYROST SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH W POSZCZEGÓLNYCH LATACH
(ZMNIJSZENIE LICZBY SPÓŁDZIELNI OZNACZONO ZNAKIEM —)

Województwa	1950	1951	1952	1953	1954	1955		
						zorgani- zowano w ciągu roku	rozwią- zано w ciągu roku	wzrost (ubytek)
Ogółem	1956	857	1422	3146	1662	574	323	251
Warszawa	141	34	1	65	101	27	16	11
Bydgoszcz	119	56	104	336	354	107	18	89
Poznań	237	91	126	386	340	103	28	75
Łódź	101	23	36	113	144	27	36	- 9
Kielce	26	—	42	89	—	21	1	20
Lublin	135	-2	62	198	9	12	20	- 8
Białystok	55	14	72	122	53	29	37	- 8
Olsztyn	99	7	89	224	58	38	42	- 4
Gdańsk	108	30	91	103	46	26	19	7
Koszalin	179	87	47	135	119	24	21	3
Szczecin	210	177	54	202	60	11	20	- 9
Zielona Góra	53	18	148	253	30	12	9	3
Wrocław	235	259	288	454	215	97	15	82
Opole	114	27	124	159	53	5	6	- 1
Stalinogród	6	17	28	68	14	2	21	- 19
Kraków	46	1	42	81	42	20	2	18
Rzeszów	92	18	68	148	24	13	12	1

W 1955 roku na skutek zmian w podziale administracyjnym przekazywano spółdzielnie z województwa do województwa (w skali kraju 37 spółdzielni). Drobnych zmian w liczbie spółdzielni wynikłych z tego powodu w niektórych województwach nie uwzględniamy.

„Proces wzrostu sił socjalizmu na wsi, a w szczególności proces wzrostu spółdzielczości produkcyjnej, odbywa się w tempie dość powolnym i nierównomiernym na terenie kraju. Stosunkowo szybsze tempo zaznaczyło się w pierwszej połowie Planu 6-letniego, znacznie wolniej natomiast postępował wzrost spółdzielczości produkcyjnej w ostatnich trzech latach, przy czym w roku 1955 uległ bardzo dużemu zahamowaniu .nawet na terenach o stosunkowo wysokim poziomie uspołdzielczenia.

W pierwszym okresie rozwoju ruch spółdzielczości produkcyjnej objął znaczną część rodzin nadzielonych ziemią na zachodzie oraz byłych proletariuszy z rozparcelowanych folwarków — głównie w Poznańskim i Bydgoskiem. O wiele trudniej przebiegało wejście spółdzielczości produkcyjnej na wieś starą, bardziej konserwatywną i mocniej związaną z tradycjami prywatnego władania ziemią“.

„Najważniejsze zadanie na froncie socjalistycznej przebudowy wsi polega na tym, ażeby osiągnąć systematyczny rozwój spółdzielczości produkcyjnej w całym kraju. Dla osiągnięcia tego celu, obok stworzenia bardziej korzystnych warunków ekonomicznych dla spółdzielni należy rozwijać poważną pracę polityczną, organizacyjną i propagandową wśród pracującego chłopstwa za spółdzielczością produkcyjną.“

(Z uchwały V Plenum KC PZPR)

LICZBA SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH WG TYPÓW

Województwa	Stan spółdz. zorganizow. na dzień 31.XII.1955 r.	w tym spółdzielnie zarejestrowane				
		razem	ZUZ I	RZS I b.	RSW II	RZS III
Ogółem	9.963	9.790	314	2.221	1.596	5.659
Warszawa	375	375	25	107	36	204
Bydgoszcz	1.121	1.040	35	351	356	298
Poznań	1.319	1.315	16	309	195	795
Łódź	420	416	79	81	54	202
Kielce	223	209	7	39	14	149
Lublin	424	422	1	119	44	258
Białystok	334	325	2	59	6	258
Olsztyn	539	535	19	118	235	163
Gdańsk	415	410	3	104	85	218
Koszalin	592	591	10	16	3	562
Szczecin	720	718	11	34	3	670
Zielona Góra	512	512	31	158	98	225
Wrocław	1.719	1.678	52	316	104	1.206
Opole	522	522	—	121	82	319
Stalinogród	125	125	1	53	34	37
Kraków	245	239	14	106	114	5
Rzeszów	358	358	8	130	130	90

„Spółdzielnie produkcyjne wykazują na ogół wyższą od gospodarstw indywidualnych wydajność pracy, szybsze tempo wzrostu hodowli. Część spółdzielni produkcyjnych ma już za sobą znaczne osiągnięcia we wzroście plonów z ha, pogłowiu zwierząt gospodarskich i uprawie roślin przemysłowych, dzięki czemu zdołały się one umocnić i systematycznie podnoszą dochody swych członków”.

„W całokształcie pracy nad organizowaniem nowych spółdzielni produkcyjnych powszechnie nie doceniano niższych typów spółdzielczości produkcyjnej, które są najbardziej dostępną i zrozumiałą formą dla najszerszych rzesz chłopów pracujących przy wstępowaniu na tory socjalistycznej gospodarki”.

„Należy do końca przełamać we wszystkich wiejskich organizacjach partyjnych sekciarskie tendencje lekceważenia, przy propagowaniu i organizowaniu nowych spółdzielni, niższych statutowych typów spółdzielczości produkcyjnej”.

(Z uchwały V Plenum KC PZPR)

LICZBA SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNYCH WG WIELKOŚCI POWIERZCHNI
OGÓLNEJ (WSZYSTKICH TYPÓW) STAN NA 31.XII. 1955 R.

Województwa	Liczba spółdz. objętych sprawozdaniem	w tym liczba spółdzielni					
		do 70 ha	70-100 ha	100-200 ha	200-300 ha	300-500 ha	powyż. 500 ha
O g ó ł e m	9 694	1.160	1.206	3.713	1 968	1.274	373
Warszawa	361	104	89	126	31	10	1
Bydgoszcz	1.040	90	102	419	259	145	25
Poznań	1.293	28	110	574	330	211	40
Łódź	415	195	97	99	21	3	—
Kielce	190	113	33	40	3	1	—
Lublin	424	130	99	132	37	15	11
Białystok	325	15	52	157	65	30	6
Olsztyn	532	14	68	264	116	53	17
Gdańsk	411	2	21	181	119	71	17
Koszalin	573	12	55	285	145	62	14
Szczecin	718	23	54	221	183	169	68
Zielona Góra	512	28	58	187	128	86	25
Wrocław	1.678	74	200	679	374	259	92
Opole	522	15	56	195	95	119	42
Stalinogród	125	44	32	39	7	2	1
Kraków	223	158	33	19	7	9	2
Rzeszów	347	115	47	96	48	29	12

STRUKTURA GOSPODARSTW ROLNYCH ZRZESZONYCH W SPÓŁDZIELNIACH
PRODUKCYJNYCH (STAN NA 30.VI. 1955 R.)

Województwa	Liczba gospodarstw zrzeszonych w spółdzielniach	Struktura procentowa gospod. rolnych zrzeszonych w spółdz. produkcyjnych				
		do 2 ha	2 — 5 ha	5 — 10 ha	10 — 15 ha	powyż. 15 ha
Ogółem	173.896	6,9	15,1	62,4	14,2	1,4
Warszawa	3 527	9,6	36,5	43,2	9,0	1,7
Bydgoszcz	14 727	3,0	14,5	59,8	19,3	3,4
Poznań	23.399	2,9	5,8	62,8	25,6	2,9
Łódź	4.339	14,6	42,6	37,1	5,2	0,5
Kielce	2.402	31,0	36,9	30,4	1,6	0,1
Lublin	6.995	18,0	32,3	41,4	7,6	0,7
Białystok	5.024	3,8	15,7	39,0	33,8	7,7
Olsztyn	7 509	2,2	4,1	56,0	35,6	2,1
Gdańsk	6 629	3,2	9,0	67,2	18,5	2,1
Koszalin	9.508	1,8	4,9	68,2	24,0	1,1
Szczecin	16.000	2,7	4,8	78,6	13,7	0,2
Zielona Góra	10.084	5,2	10,1	64,5	18,9	1,3
Wrocław	38.153	3,4	15,9	76,1	4,5	0,1
Opole	13.819	5,8	13,6	76,6	3,8	0,2
Stalinogród	1.431	36,0	31,4	24,1	7,2	1,3
Kraków	3.806	44,1	37,4	12,6	5,1	0,8
Rzeszów	6.544	34,2	44,1	18,7	2,7	0,3

USPÓLDZIELCZENIE UŻYTKÓW ROLNYCH, GOSPODARSTW CHŁOPSKICH
I WSI (WG STANU NA 31.XII. 1955 r.)

Województwa	%uspóldziel- czenia użyt- ków rolnych gospodarstw chłopskich	%uspóldz. gospodarstw chłopskich	Liczba wsi		%uspóldziel- czonych wsi
			ogółem ^{a)}	w tym uspóldz. ^{b)}	
Ogółem	10,1	5,4	39.337	9.963	25,3
Warszawa	1,9	1,0	6.248	375	6,0
Bydgoszcz	15,8	9,6	2.562	1.121	43,8
Poznań	16,2	9,3	3.479	1.319	37,9
Łódź	2,9	1,8	3.269	420	12,8
Kielce	1,0	0,8	3.348	223	6,7
Lublin	3,0	1,7	3.421	424	12,4
Białystok	3,4	2,9	3.461	334	9,7
Olsztyn	9,8	8,3	1.765	539	30,5
Gdańsk	18,0	10,7	1.012	415	41,0
Koszalin	16,9	15,2	1.213	592	48,8
Szczecin	40,9	33,0	912	720	78,9
Zielona Góra	21,3	13,4	1.129	512	45,3
Wrocław	37,7	26,0	2.199	1.719	78,2
Opole	25,1	12,5	994	522	52,5
Stalinogród	2,3	0,7	910	125	13,7
Kraków	1,4	1,1	1.846	245	13,3
Rzeszów	5,2	2,3	1.569	358	22,8

a) przyjęto liczbę dawnych gromad wg wyd. GUS. Wykaz gromad PRL z dnia 1.XII. 1952 r.
b) przyjęto liczbę spółdzielni zorganizowanych.

„Rozszerzona pomoc państwa dla spółdzielni produkcyjnych, wzmożona praca organizacyjna i polityczna powinny zapewnić taki rozwój ruchu spółdzielczości produkcyjnej, aby w końcu Planu 5-letniego osiągnąć objęcie przez spółdzielnie produkcyjne 25—30 proc. ogólnego obszaru ziemi chłopskiej. Biorąc pod uwagę dotychczasowe powolne tempo rozwoju spółdzielczości produkcyjnej niezbędne jest, aby cała partia uświadomiła sobie, że jest to wielkie i wymagające poważnego i systematycznego wysiłku zadanie, przy realizacji którego należy uwzględnić dojrzałość polityczną mas chłopskich oraz siłę socjalistycznego układu w poszczególnych terenach kraju. Winniśmy dążyć, aby w roku 1960 spółdzielnie produkcyjne objęły poważną ilość gospodarstw chłopów pracujących, zgodnie z planami terenowymi, przewidującymi możliwością szybszego rozwoju ruchu w rejonach najbardziej do tego przygotowanych“.

Materiały dotyczące rozwoju spółdzielczości produkcyjnej na
podstawie danych Ministerstwa Rolnictwa — Red.

Napływ ludności ze wsi do miast*)

Jednym z czynników powodujących wzrost ludności miejskiej jest napływ ludności ze wsi do miast. Różnica pomiędzy napływem ludności ze wsi do miast

a odpływem z miast do wsi stanowi tzw. przyrost wędrownkowy w miastach. Kształtowanie się tego przyrostu w okresie lat 1950—1954 przedstawia następująca tablica¹⁾:

Wyszczególnienie	Przyrost wędrownkowy w miastach ¹⁾				
	1950 r.	1951 r.	1952 r.	1953 r.	1954 r.
Ogółem w tysiącach	187	161	133	108	102
Na 1000 ludności miast	21	16	13	10	9

*) W każdorazowych granicach administracyjnych.

¹⁾ W tymże okresie nastąpił poważny wzrost ludności miast wskutek przyłączenia pewnych terenów wiejskich do miast bądź wskutek nadania im ustroju miejskiego. Tego wzrostu nie obejmują tablice.

Najwyższy przyrost tego rodzaju w miastach miał miejsce w 1950 r.

Przyrost ten nie występuje z tym samym natężeniem w całym kraju. Przeciwnie, na pewnych terenach jest on wysoki, na innych — niższy, a z niektórych miast więcej ludności ubywa aniżeli do nich napływa. Ilustrują to liczby tablicy podanej obok, operującej danymi z 1954 roku.

*

Największe natężenie przyływu ludności ze wsi do miast miało miejsce w 1954 r. w województwach: zielonogórskim (32 promille), koszalińskim (29 promille), szczecińskim (24 promille) i krakowskim (24 promille).

Liczby ludności przybywającej ze wsi do miast w 1954 r. według wieku i płci obrazuje następująca tablica:

Województwa	Przyrost (+) lub ubytek (—) wędrownkowy w miastach	
	w tysiącach	na 1000 ludności
Ogółem	+ 102	+ 9
m. st. Warszawa	— 5	— 5
warszawskie	+ 5	+ 10
bydgoskie	+ 3	+ 4
poznańskie	+ 5	+ 4
m. Łódź	— 1	— 2
łódzkie	— 1	— 4
kieleckie	+ 1	+ 3
lubelskie	+ 1	+ 3
białostockie	+ 4	+ 19
olsztyńskie	+ 4	+ 17
gdańskie	+ 11	+ 19
koszalińskie	+ 7	+ 29
szczecińskie	+ 8	+ 24
zielonogórskie	+ 8	+ 32
wrocławskie	+ 8	+ 9
opolskie	+ 3	+ 12
stałinogrodzkie	+ 17	+ 9
krakowskie	+ 18	+ 24
rzeszowskie	+ 6	+ 20

P ł e ć	Przyrost wędrownkowy w miastach w 1954 r.					
	w tym ludności w wieku lat					
	razem	0—13	14—17	18—24	25—29	30—44 45—49
	na 1000 ludności każdej płci i grupy wieku					
Ogółem	9	5	30	23	14	4 3
Mężczyźni	9	5	26	17	18	4 3
Kobiety	10	6	36	27	9	4 3

*) Opracowania statystyczne dotyczące napływu ludności ze wsi do miast, ochrony zdrowia i opieki nad dzieckiem na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego.

Ochrona zdrowia

W latach 1950 — 1955 aparat służby zdrowia uległ poważnej rozbudowie przy równoczesnym ulepszaniu form organizacyjnych.

Liczba uprawnionych do bezpłatnej pomocy leczniczej wzrosła w porównaniu z rokiem 1938 trzykrotnie.

W latach 1950 — 1955 liczba uprawnionych do bezpłatnej pomocy z tytułu ubezpieczeń społecznych wzrosła o blisko 3 miliony osób. Ponadto z bezpłatnych świadczeń leczniczych korzystają również inne kategorie ludności, jak np. członkowie spółdzielni produkcyjnych i rolnicy gospodarujący indywidualnie o małej ro-

cznej przychodowości gospodarstw rolnych.

Znacznie poprawiła się sytuacja w zakresie zabezpieczenia pomocy szpitalnej. W roku 1955 blisko dwukrotnie wzrosła liczba łóżek w szpitalach w porównaniu z rokiem 1938, co w przeliczeniu na 10 tys. ludności (bez łóżek w szpitalach psychiatrycznych) stanowi blisko 3-krotny wzrost.

Wskaźnik łóżek w szpitalach (bez psychiatrycznych) oraz w izbach chorych i izbach porodowych na 10 tys. ludności wynosi obecnie 44 (1938 r. — 15). Mimo to wciąż jeszcze dotkliwie odczuwamy brak dostatecznej ilości łóżek w szpitalach.

Stan aparatu służby zdrowia obrazuje następująca tablica:

Wyszczególnienie	1938	1949	1954	1955 ¹⁾
Liczba lekarzy medycyny na 10 tys. ludności	3,7	3,5	5,9	•
Liczba lekarzy dentystów na 10 tys. ludności	1,1	0,7	2,1	•
Liczba pielęgniarek na 10 tys. ludności	1,9	4,5	16,4	•
Liczba łóżek w szpitalach ogółem	69 361	93 048	129 566 ²⁾	136 183 ²⁾
Liczba łóżek w izbach porodowych	—	504	4 786	5 127
Liczba łóżek w sanatoriach przeciwgruźliczych	5 638	15 004	21 537	22 018
Liczba łóżek w prewentoriach	2 454	6 095	7 650	7 752
Liczba żłobków stałych	69 ³⁾	466	826	901
w tym przy zakładach pracy	32	270	462	479
Liczba miejsc w żłobkach stałych	•	18 866	42 836	47 283
w tym przy zakładach pracy	•	10 928	23 350	24 557

¹⁾ dane tymczasowe.

²⁾ bez łóżek dla noworodków i wcześniaków, które organizacyjnie wyodrębnione zostały dopiero w roku 1952.

³⁾ łącznie z domami matki i dziecka (1937 r.).

Duże osiągnięcia ma służba zdrowia na odcinku opieki nad matką i dzieckiem. Ilość zakładów służby zdrowia zajmujących się tą opieką wykazywała stały wzrost tak w zakresie sieci jak i działalności. Liczba poradni dla kobiet i dla dzieci sprawujących stałą lekarską opie-

kę nad matką i dzieckiem wzrosła z około 900 w r. 1937 do ponad 3 tys. w r. 1954. Znacznie zwiększyła się liczba miejsc w żłobkach stałych jak również w izbach porodowych i żłobkach sezonowych wiejskich (przed wojną nie istniejących),

Opieka nad dzieckiem młodzieżą

Liczba przedszkoli i liczba dzieci w przedszkolach wzrosła w 1955 r. w stosunku do roku 1937 blisko pięciokrotnie.

W okresie 10-lecia powstały nowe formy wczasów dziecięcych, jak obozy i wczasy dzieci w mieście. Wczasami objęci są uczniowie szkół podstawowych w mieś-

cie z klas IV, V, VI i VII, natomiast na półkolonie wysyła się dzieci w wieku przedszkolnym oraz uczniów klas I, II i III szkół podstawowych w mieście.

Liczba korzystających z kolonii wzrosła w 1955 r. w stosunku do roku 1937 przeszło dwukrotnie.

Rozwój omówionych wyżej form opieki nad dzieckiem i młodzieżą w okresie 6 lat ilustruje poniższa tabela:

Wyszczególnienie	1937 r	1949 r.	1954 r.	1955 r.
Przedszkola	1 659	6 233	8 283	8 292*)
w mieście	1 138	2 237	2 954	3 064
na wsi	521	3 996	5 329	5 228
Dzieci w przedszkolach	83 338	288 645	377 308	385 044*)
w mieście	58 853	155 612	229 756	235 480
na wsi	24 485	133 033	147 552	149 564
Korzystający z wczasów dziecięcych:				
z kolonii	171 300	455 804	392 450	402 429
z obozów	—	98 917	55 109	57 828
z półkolonii	246 000	222 947	97 800	99 210
z wczasów w mieście	—	—	54 912	58 212

*) dane według stanu z dnia 30 czerwca 1955 r.



Narada propagandzistów

W końcu stycznia br. w Wydziale Propagandy i Agitacji KC odbyła się krajowa 7-dniowa kurso-konferencja, w której uczestniczyli pracownicy aparatu propagandy komitetów wojewódzkich. Uczestnicy konferencji wysłuchali cyklu odczytów oraz szeroko omówili przebieg szkolenia partyjnego i niektóre ważne problemy z zakresu agitacji i propagandy partyjnej.

O sprawach szkoleniowych informowaliśmy już w poprzednim numerze „Nowych Dróg” omawiając naradę przedujących wykładawców szkolenia partyjnego. Sprawy te również na tej konferencji zajęły poważne miejsce.

Zwrócono m. in. uwagę na brak literatury z dziedziny ekonomiki przemysłu i rolnictwa oraz zagadnień światopoglądowych. Domagano się wydawania więcej słowników i małych opracowań encyklopedycznych, potrzebnych nie tylko propagandzistom, ale i szerokim rzeszom czytelników pragnących rozszerzyć zakres swej wiedzy. Wysłunięto także postulat, aby najnowsze wyniki badań oraz opracowania naszych naukowców były dostępne i szybciej docierały do propagandzistów. Wskazano, że prasa zamieszcza wciąż za mało artykułów i konsultacji z zakresu zagadnień kulturalnych i światopoglądowych.

Informacje niektórych sekretarzy KW do spraw propagandy o problemach agi-

tacji masowej oraz dyskusja nad nimi uwidoczniły niektóre ciekawe i charakterystyczne zjawiska występujące w terenie.

W dyskusji podkreślano konieczność wzmożenia ofensywności naszej agitacji oraz skierowania uwagi organizacji partyjnych nie tylko na metody i formy agitacji, jak to często bywa, ale i na jej treść. Uczestnicy narady podkreślali, że ostatnio wzmożła się gdzieś tam polityczna działalność wrogich elementów. Usiłują one podważyć w oczach mas znaczenie naszych osiągnięć w okresie realizacji Planu Sześcioletniego.

W niektórych okolicach wiejskich wzmożły się tendencje agrarystyczne. Wzmogły swą działalność również reakcyjne elementy kleru, które usiłują przeciwdziałać wierzącym i niewierzącym.

W zetknięciu z nowymi zjawiskami naszej rzeczywistości — mówiono na konferencji — występuje częstokroć ideologiczna słabość niektórych agitatorów i propagandistów. Zwracano uwagę, że nie analizuje się nastrojów nurtujących poszczególne środowiska społeczne i że niejednokrotnie nie dokonuje się analizy treści propagandy. Organizacyjna strona agitacji i propagandy przesłania nieraz zagadnienia jej treści. Naszej propagandzie i agitacji szkodzi nieraz pośpiech, uogólnienia, brak rozwagi, ogólnikowość, niekonkretność.

Towarzysze z województw: olsztyńskiego, opolskiego i in. poruszyli ważną sprawę pracy politycznej wśród autochtonów oraz ludności ukraińskiej. Zwrócono uwagę na konieczność głębszego zapoznania aktywu, organizacji partyjnych i organów państwowych z tym problemem, którym dotychczas zajmowano się mało. Podkreślano potrzebę walki z przejawami nacjonalizmu, rozszerzenia i ulepszenia wychowania w duchu internacjonalistycznym.

Niektórzy uczestnicy konferencji mówili o panującej gdzieś tam w terenie atmosferze kulturalnej zaściankowości. Stwierdzili oni, że wiele ważnych spraw

ideologicznych, a zwłaszcza kulturalnych, którymi żyje stolica, nie dociera do miast wojewódzkich, już nie mówiąc o powiatach. Na skutek tego teren pozostaje często daleko w tyle, nie zna i nie bierze udziału w omawianiu wielu ważnych problemów frontu ideologicznego i kulturalnego.

Mówiąc o konieczności lepszej pracy z kadrami towarzysze z komitetów wojewódzkich domagali się bardziej systematycznej pomocy merytorycznej ze strony Wydziału Propagandy i Agitacji KC,

J. i H.

Z przebiegu wojewódzkich konferencji partyjnych

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy odbywały się w całym kraju wojewódzkie konferencje partyjne.

Tegoroczne konferencje wojewódzkie były pierwszymi konferencjami odbytymi po III Plenum KC PZPR.

Konferencje cechowała śmiała krytyka braków i niedociągnięć naszej pracy i — co najważniejsze — uporczywe poszukiwanie środków walki z trudnościami piętrzącymi się na naszej drodze.

Poruszano na konferencjach sprawy, o których dotychczas mówiono sporadycznie, nieśmiało, z żałowaniem.

Zagadnienia gospodarki narodowej czy kultury omawiano na wielu konferencjach nie tylko z punktu widzenia własnego zakładu pracy czy terenu, lecz na szerszym tle spraw całego kraju.

O sprawach spółdzielczości produkcyjnej pisze się w tym numerze w innym miejscu. Dlatego pomijając tę sprawę zasygnalizujemy niektóre inne problemy, które poruszane były — w szczególności w dyskusji — na ostatnich konferencjach wojewódzkich.

Dobitny wyraz znalazły na tegorocznych konferencjach sprawy fabryk, organizacji przemysłu i warunków życiowych ludzi pracy. Wysuwano węzłowe problemy naszego przemysłu. W referatach i dyskusji wiązano problemy pro-

dukcyjne z postawą załogi, z inercyjnością i aktywnością mas oraz działalnością organizacji partyjnych. O osiągnięciach mówiono nie tylko wskazując dane statystyczne i końcowe efekty, ale uwzględniano także walkę o poprawę jakości produkcji, o rozwój postępu technicznego, likwidację marnotrawstwa. W wystąpieniach były już pierwsze odgłosy toczącej się dyskusji nad zakładowymi planami pięcioletnimi.

Tak np. na konferencji w Krakowie wskazano, że w toku tej dyskusji załogi zajmują na ogół postawę ofensywną i że wciągnięto do udziału w niej wielu inżynierów i techników. Niektórzy delegaci referowali projekty usprawnień zgłoszone przez robotników w toku dyskusji, projekty, których realizacja przyniesie poważne oszczędności. Mówiąc o sprawach przemysłu na terenie swego powiatu sekretarz KP w Chrzanowie krytykował Ministerstwo Górnictwa Węglowego za to, że dopuszcza do poważnego przekroczenia ustalonej ogólnie ilości ludzi zatrudnionych w niektórych kopalniach węgla (w jednej z kopalń pracowało o 300 osób więcej niż przewidywał plan). Wskazał on także na dziwną praktykę tego ministerstwa, które „planowało”, ile ludzi należy zwolnić bez wypowiedzenia, np. na podstawie artykułu 32.

Na konferencji krakowskiej zarzucano centralnym urzędom, że nie wyciągają konsekwencji w stosunku do winnych zaniedbań w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy w starych i nowopowstałych zakładach pracy. Mówiąc o polityce płac delegaci stwierdzali, że premie personelu inżyniersko-technicznego stanowią często zbyt dużą część w stosunku do ich zasadniczego zarobku oraz że za wielką jest rozpiętość płac w obrębie poszczególnych przedsiębiorstw.

Na konferencji w Gdańsku dyrektor stoczni gdańskiej wskazał na nieracjonalność planowanego ogólnie funduszu płac dla stoczni, co powoduje, że kierownictwo stoczni ma ustawiczne trudności z wy-

płacaniem zarobków. Sekretarz organizacji partyjnej portu gdańskiego domagał się zorganizowania dla robotników portowych prac zastępczych w okresie mniejszego nasilenia przeładunków, aby w tym czasie nie porzucali pracy. Na konferencji proponowano powołać Instytut Budowy Okrętów i zorganizować Dom Technika w celu podnoszenia kwalifikacji inżynierów i techników.

Na konferencji miejskiej w Łodzi dużo uwagi poświęcono sprawie uprawnień dyrektorów fabryk. Jeden z delegatów w związku z tym m. in. tak powiedział: „W zakładach nie ma dyrekcji, jest ona w centralnym zarządzie, centralny zarząd jest w ministerstwie, a ministerstwo jak gdyby nie istnieje”. Krytykowano wadliwą praktykę ministerstw wykazując na przykładach, jak często obsadza się kierownicze stanowiska ludźmi, którzy nie wywiązywali się ze swych obowiązków na poprzednio zajmowanym stanowisku.

W Kielcach rozpatrywano sposoby walki z podziemiem gospodarczym, marnotrawstwem i kradzieżami.

Delegaci z ośrodków robotniczych zastanawiali się nad sprawami współzawodnictwa wytykając istniejące w nim jeszcze elementy biurokratyzmu i formalizmu. Tak np. w Cmielowie bierze udział we współzawodnictwie ponad 80% załogi, a plany produkcyjne nie są wykonywane. W Fabryce Samochodów Ciężarowych w Starachowicach 300 robotników pracuje metodą Saja, a jednocześnie wzrasta ilość wybrakowanej produkcji.

Na konferencji we Wrocławiu mówiono obszernie o wykorzystaniu miejscowych rezerw w przemyśle i możliwościach rozszerzenia małej mechanizacji. Delegaci wskazywali tu między innymi, jak formalistyczny stosunek centralnych instytucji gospodarczych w sprawach asygnowania niedużych sum na inwestycje nierzadko unieruchamia poważne siły produkcyjne.

Na konferencji partyjnej w Warszawie szczególnie dużo czasu poświęcono zagadnieniom przemysłu. Delegaci z za-

lem mówili o trudnościach, z jakimi borykają się różne zakłady pracy, o tym, że wielokrotnie pomimo wysuwanych przez załogi i organizacje partyjne decyzji, mimo dziesiątków komisji i obywateli nadrzędnych władz — w wielu zakładach nie się nie zmienia.

„Mówi się dużo o uprawnieniach organizacji partyjnych — stwierdził jeden z delegatów — a w praktyce nie mają one wpływu na decyzje centralnych zarządów”. „Chcemy, aby się nas radzono” — powiedział sekretarz organizacji partyjnej z zakładów im. Róży Luksemburg. „Dlaczego u nas w FSO jest taki nieporządek?” — pytał się młody robotnik. „Dlaczego nie można zorganizować kooperacji między wydziałami w jednej fabryce?” „Nie rozumiem, dlaczego park maszynowy nie jest u nas w pełni wykorzystywany, czyżby nie była potrzebna nasza produkcja?” — oto pytania delegatów z FSO.

Na konferencji warszawskiej wykazano, że zła kooperacja między różnymi zakładami pracy poważnie utrudnia walkę o podniesienie wydajności.

W Łodzi, Warszawie, w województwie warszawskim i na innych konferencjach partyjnych z dużą troską, a jednocześnie z pełnym poczuciem odpowiedzialności delegaci mówili o nie uregulowanym problemie płac i zastanawiali się nad możliwościami poprawy sytuacji ludzi pracy, zwłaszcza najmniej zarabiających grup robotników i pracowników.

Po raz pierwszy partyjne konferencje wojewódzkie szeroko omówiły sprawy gospodarki komunalnej, od których tak bardzo zależy poprawa warunków życiowych szerokich mas ludności miejskiej. Ujawniono wiele bolesnych, niepokojących zaniedbań w gospodarce komunalnej.

Wystąpiło to szczególnie ostro na konferencji koszalińskiej. Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Koszalinie miał wiele do zarzucenia urzędowi centralnym. Wodociągi miejskie znajdują się w tak opłakanym stanie, że lada dzień

Koszalin może zostać bez wody. Nawierzchnie ulic miasta są zniszczone, tak że autobusy kursują z trudem. Ulice Koszalina są źle oświetlone, na niektórych w ogóle panują ciemności. Dzieje się tak dlatego, że miastu przydziela się wprost śmiesznie małe ilości żarówek.

Na konferencji partyjnej w Łodzi dużo mówiono się o ciężkiej sytuacji mieszkaniowej ludności tego wielkiego miasta robotniczego. Wielu ludzi mieszka w Łodzi kątem, a tysiące rodzin mieszczą się w jednoizbowych mieszkaniach. Ponadto plan budowy nowych domów mieszkalnych i remontu starych nie został w 1955 r. wykonany.

Na konferencji okazało się, że robotnicy łódzcy znają przyczyny trudności budownictwa mieszkaniowego i wyrażają nieraz chęć okazania bezpośredniej pomocy władzom miejscowym. Tak np. załoga zakładów im. 1 Maja proponowała współudział w budowie domów robotniczych. Chciała ona omówić tę propozycję z przewodniczącym Prezydium Rady Narodowej w Łodzi, ale przewodniczący na zapowiedzianą naradę się nie zjawił.

Na konferencji województwa łódzkiego zwrócono uwagę na brak pomocy władz wojewódzkich w celu szybszego opracowania planu zagospodarowania przetrzennego m. Zgierza. Już 10 lat — wskazano na konferencji — zastanawiają się na tym planem w Warszawie, tymczasem w Zgierzu nie się nie buduje, a znaczna część budynków niszczeje.

Sprawy gospodarki komunalnej znalazły się też na porządku dziennym obrad konferencji w Zielonej Górze. W powiatowym mieście Gubinie, znajdującym się na granicy NRD, budynki ulegają dewastacji. Sprzyja to powstawaniu wśród ludności nastrojów tymczasowości i stanowi pożywkę dla propagandy antypolskiej uprawianej przez elementy rewizjonistyczne.

Na niektórych konferencjach delegaci domagali się przekazania spraw budownictwa mieszkaniowego miejscowym radom narodowym.

Tegoroczne konferencje wojewódzkie ująwniły również poważny wzrost zainteresowania organizacji i aktywu partyjnego sprawami kultury. Teren odczuwa coraz większą potrzebę rozszerzenia i ulepszenia pracy kulturalnej i domaga się większej pomocy w tym zakresie.

Na konferencji wojewódzkiej w Bydgoszczy wywiązała się ciekawa, a chwilami ostra dyskusja wokół spraw literatury i młodych pisarzy. Jeden z początkujących literatów przemawiając na konferencji powiedział, że organ KW „Gazeta Pomorska” traktuje miejscowych młodych literatów jako element obcy i grupę mieszczańską, że izoluje ich od partii i nie tworzy atmosfery współpracy partii z literatami. Przyznał on, że literaci mają wiele niejasności, że popełniają nieraz błędy, ale że to nie świadczy o istnieniu w ich środowisku nastrojów wrogich i antypartyjnych. Inny literat skarżył się na brak dostatecznej pomocy dla młodych literatów ze strony organizacji i instancji partyjnych w głębokim przyswojeniu i ugruntowaniu ideologii marksistowskiej. Na konferencji zaproponowano m. in. założenie organizacji partyjnej przy bydgoskim oddziale Związku Literatów Polskich.

Bardzo dotkliwie odczuwa brak pomocy i troski o rozwój życia kulturalnego województwo koszalińskie. Na konferencji koszalińskiej opowiedziano, że siłami miejscowej inteligencji zorganizowano w Koszalinie teatr, ale że tymi wysiłkami nikt prawie się nie interesuje. Delegaci porównywali województwo koszalińskie do wyspy, którą dotychczas omijały wszelkie większe imprezy kulturalne. Za zaniechanie województwa pod tym względem ostro krytykowano urzędy centralne, a zwłaszcza Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Na wielu konferencjach zabierali głos profesorowie i literaci, artyści i działacze kultury. Mówili oni o zmianach zachodzących w ich środowiskach. Przytaczano liczne przykłady starych naukowców, którzy dawniej stali na uboczu naszego życia społecznego, obecnie zaś biorą w nim coraz żywszy udział i coraz częściej przychodzą do komitetów partyjnych ze swoimi sprawami i kłopotami. Przykłady te — mówili delegaci — wzmownie świadczą o pogłębianiu się zaufania i przywiązania naszych naukowców i pracowników kultury i sztuki do władzy ludowej i partii.

Cz. Szczepański

Chiny

Konferencja poświęcona roli inteligencji i nauki

W styczniu br. Komitet Centralny Komunistycznej Partii Chin zwołał ogólnochińską konferencję w celu omówienia roli inteligencji w życiu kraju oraz zadań stojących przed nauką. 600-milfonowe Chiny liczą obecnie zaledwie 3 840 tys. wykwalifikowanych pracowników zatrudnionych w różnych dziedzinach oświaty, techniki, medycyny, nauki i sztuki. W tym ludzi o wysokim kwalifikacjach jest tylko około 100 tys., z czego 31 tys. wykładowców, 31 tys. inżynierów,

6 tys. pracowników kultury, 25 tys. lekarzy. W ośrodkach naukowo-badawczych zatrudnionych jest niewiele ponad 3 tys. samodzielnych pracowników nauki.

„Istota rzeczy polega na tym — stwierdził sekretarz KC KPCh Czou En-lai w referacie wygłoszonym na konferencji — że siły naszej inteligencji pod względem jej liczebności, poziomu zawodowego i uświadczenia politycznego są zbyt małe, aby sprostać zadaniom szybkiego budownictwa socjalistycznego. Przy tym na pracy inteligencji szkodliwie odbijają się takie czynniki, jak sektarskie podejście niektórych towarzyszy do inteligencji nie należącej do naszej partii. Przeszkadza to w wykorzystaniu potencjału twórczego istniejącej kadry inteligencji. Należy

koniecznie ulepszyć metody kierowania inteligencją, przezwyciężyć słabości, podjąć skuteczne kroki w celu mobilizacji inteligencji i pełnego wykorzystania jej twórczych możliwości“.

W ciągu ostatnich 6 lat, tj. od chwili wyzwolenia całych Chin kontynentalnych, w ChRL zrobiono już bardzo wiele dla zwiększenia kadr inteligencji oraz wychowania starej inteligencji w nowym duchu i włączenia jej do socjalistycznego budownictwa. Poważnie rozbudowana została sieć wyższych uczelni, których obecnie jest 188, w tym 40 technicznych. Liczba średnich szkół specjalnych wzrosła w stosunku do 1946 r. 3,5 raza. Obecnie pobiera w nich naukę 430 tys. osób. Dzięki rozwojowi szkolnictwa wyższego i średniego specjalnego w chwili obecnej 35% ogółu inteligencji w Chinach stanowią ludzie, którzy uzyskali wykształcenie w latach władzy ludowej. Są to w większości ludzie pochodzący z klas pracujących.

W budowie są nowe wyższe uczelnie: w najbliższych latach powstanie ich 60, wznosi się nowe szkoły średnie. Pierwszy plan pięcioletni przewiduje, że po wybudowaniu tych 60 nowych szkół wyższych liczba studentów wzrośnie do 430 tys. W latach 1953—1957 wyższe i średnie zakłady naukowe ma opuścić 1.160 tys. specjalistów, w tym 280 tys. z wyższym wykształceniem.

Obecnie partia postawiła sobie następujące zadania:

1) udoskonalenie pracy polityczno-wychowawczej z istniejącą już kadrą inteligencji, dopomożenie jej w sposób planowy w podniesieniu poziomu zawodowego, lepsze, bardziej przemyślane i racjonalne zatrudnienie inteligentów;

2) wydatne zwiększenie w jak najkrótszym okresie kadr inteligencji przez rozbudowę szkolnictwa; w ciągu najbliższych 12 lat wzrost kadr inteligencji powinien być tak szybki, by w 1967 r. Chiny posiadały co najmniej milion specjalistów z wyższym wykształceniem;

3) szerokie rozwinięcie nauki chińskiej. Obecnie opracowywany jest perspekty-

wiczny plan rozwoju nauki na lata 1956—1967. „Kreśląc ten plan — oświadczył tow. Czou En-lai — należy brać pod uwagę możliwości i potrzebę zastosowania w jak najkrótszym czasie przodujących osiągnięć nauki światowej w chińskiej nauce, w dziedzinie obrony narodowej, produkcji i oświaty oraz stworzenia w kraju możliwie najszybciej tych gałęzi nauki, których brak najbardziej odczuwamy, a które są najpilniej potrzebne naszemu budownictwu narodowemu. Poziom naukowy i techniczny tych gałęzi powinien podnieść się radykalnie w ciągu 12 lat.“ Czou En-lai wskazał na konieczność szerokiego, a jednocześnie bardziej przemyślanego i planowego korzystania z braterskiej pomocy Związku Radzieckiego, jak również z dorobku nauki w krajach demokracji ludowej i innych państwach.

„Siła Chin w dziedzinie nauki i kultury — mówił tow. Czou En-lai — jest obecnie o wiele niższa od siły Związku Radzieckiego i innych wielkich mocarstw, zarówno jeśli chodzi o ilość, jak i o jakość. Nie jest to stan normalny dla naszego wielkiego socjalistycznego kraju o sześciuset milionach ludności. Musimy iść naprzód szybko i wzmacniać tempo marszu. Musimy iść naprzód jak najszybciej oraz podnieść poziom nauki i kultury w naszym kraju do najwyższego poziomu światowego. Jest to wielkie, bojowe zadanie dla partii komunistycznej, dla inteligencji, dla naszego narodu...”

Jest bardzo trudno obliczyć dokładnie, ile czasu potrzeba naszej nauce, by wznieść się do poziomu przodującej nauki światowej; musimy jednak z grubsza nakreślić przed sobą terminy: do końca trzeciej pięciolatki w najważniejszych dziedzinach nauki powinniśmy zbliżyć się do poziomu światowego, tak abyśmy byli w stanie opanować szybko własnymi siłami wszelkie najnowsze osiągnięcia nauki w innych krajach. Mając takie podstawy będziemy mogli rozwiązać zadanie całkowitego zrównania się z poziomem światowym“.

(f)

W Instytucie Ekonomicznym Niemieckiej Akademii Nauk

W dniach od 26 do 29 stycznia 1955 r. odbyła się w Berlinie zorganizowana przez Instytut Ekonomiczny Niemieckiej Akademii Nauk konferencja naukowa poświęcona zagadnieniom sytuacji gospodarczej Niemiec zachodnich i stanowi zachodnio-niemieckich nauk ekonomicznych. Podstawą dyskusji był m. in. referat wygłoszony przez dyrektora Niemieckiego Instytutu Gospodarczego, prof. Siegberta Kahna, na temat: „Struktura i rozwój gospodarki zachodnio-niemieckiej po drugiej wojnie światowej”.

Profesor Kahn wskazał, że w Niemczech zachodnich odbudowuje się podstawy niemieckiego imperializmu. Obecna koncentracja produkcji i kapitału przewyższa znacznie poziom nawet z okresu przedwojennego. Dotyczy to zarówno monopolii hutniczych, górniczych, jak i koncentracji kapitału finansowego. Imperializm niemiecki charakteryzuje się ponadto istnieniem szeroko rozgałęzionej unii personalnej banków z przemysłem, udziałem dyrektorów banków w zarządach lub radach nadzorczych koncernów i odwrotnie. Koncentracja kapitału osiągnęła takie rozmiary, że obecnie 12 grup monopolistycznych łącznie ze swymi towarzystwami-filiami posiada 66,3% kapitału akcyjnego spółek zachodnio-niemieckich. Od czasu włączenia Niemiec zachodnich w orbitę planu Marshalla obserwuje się wzmoczony eksport kapitałów zachodnio-niemieckich. Akumulacja kapitału przybrała w Niemczech zachodnich niezwykle wielkie rozmiary. Jednostronny rozwój produkcji przy stałym rozszerzaniu gałęzi przemysłu mających znaczenie dla produkcji zbrojeniowej doprowadził do wytworzenia się pozornego nadmiaru kapitału, dla którego szuka się dogodnej lokaty za granicą. Od lutego 1952 roku, to jest od chwili wydania ustawy zezwalającej na

eksport kapitału, monopole niemieckie zainwestowały za granicą 574 miliony marek. Jednakże poważniejszą rolę od bezpośredniego wywozu kapitału odgrywają długoterminowe kredyty towarowe.

Odrodzony zachodnio-niemiecki imperializm bierze udział w międzynarodowych związkach monopolistycznych, szczególnie w planie Schumana, oraz w mniejszych porozumieniach kartelowych. W planie Schumana monopole niemieckie posiadają poważny udział będący wynikiem ich wysokiego potencjału produkcyjnego. Plan Schumana stanowi w pewnym stopniu przeniesienie kapitalizmu państwowo-monopolistycznego na płaszczyznę międzynarodową i z tego też względu może być uznany za zjawisko jakościowo nowe.

Poważny wzrost produkcji przemysłowej znajdujący wyraz w jej podwojeniu w Niemczech zachodnich po drugiej wojnie światowej ma swe źródło w olbrzymich inwestycjach możliwych przy osiąganiu przez monopole maksymalnych zysków. Przyczyniła się do tego rosnąca wymiana zagraniczna. W okresie ostatnich 5 lat obroty handlowe Niemiec zachodnich z zagranicą wzrosły o 212%. Dalszym czynnikiem wpływającym na wzrost produkcji było zwiększenie liczby zatrudnionych o 30%, wprowadzenie nowych metod produkcji oraz znaczna intensyfikacja pracy.

W rolnictwie zachodnio-niemieckim obserwuje się w okresie powojennym dalsze wzmocnienie gospodarstw kulańskich i obszarńskich. Gospodarstwa o obszarze do 20 ha stanowią 89,9% wszystkich gospodarstw, jednakże dysponują tylko 41,8% ziemi uprawnej. Natomiast 14 000 gospodarstw obszarńskich o powierzchni ponad 100 ha, stanowiących tylko 0,7% ogółu gospodarstw, zajmuje 27,8% powierzchni użytków rolnych.

Szybki rozwój kapitalizmu w rolnictwie zachodnio-niemieckim znajduje swój wyraz we wzrastającym udziale płacy roboczej w ogólnych wydatkach

rolnictwa, w podniesionym składzie organicznym kapitału w rolnictwie, w rozwoju systemu dzierżawnego. Dążąc do samowystarczalności rolnictwo zachodnio-niemieckie znacznie podniosło swoją produkcję, co uwidoczniło się w wyższej średnio o 25% wydajności z ha w porównaniu z okresem przedwojennym. Wzrost ten przypisać należy silnej mechanizacji rolnictwa oraz użyciu dużych ilości nawozów sztucznych. W ten sposób globalna produkcja rolnictwa wzrosła o 20% w porównaniu z rokiem 1936. Jeżeli chodzi o poszczególne artykuły, liczba ta kształtowała się niejednolicie. I tak produkcja kartofli wzrosła o 64%, buraków cukrowych o 80%, mięsa o 16%, mleka o 9%.

Rolnictwo zachodnio-niemieckie cierpi jednak z powodu „nożyc cen“ znajdujących wyraz w tym, że ceny płodów rolnych utrzymują się na poziomie z roku 1950, gdy np. cena maszyn rolniczych podniosła się od tego czasu o 44%, a cena nawozów sztucznych o 102%. W rezultacie tego szybko rośnie zadłużenie rolnictwa, które w latach 1948—1952 podniosło się o 96%.

W dalszym ciągu referatu profesor Kahn zajął się zagadnieniem kapitalizmu państwowo-monopolistycznego w Niemczech zachodnich. Wzorem USA przedstawiciele monopolu znajdują się na wszystkich kluczowych stanowiskach aparatu rządowego. Partie koalicji rządowej, jak CDU (CSU) czy też FDP, są finansowane przez zrzeszenia przedsiębiorców. W ostatnim czasie rozwinęło się także na wzór amerykański przyjmowanie przez posłów odwiedzających, tzw. „lobby“, służące do wywierania nacisku na Bundestag w celu uchwalenia dogodnych dla przemysłu ustaw. Oprócz nacisków kuliuarowych — liczne i dysponujące wielkimi wpływami organizacje przedsiębiorców i kapitału finansowego bronią interesów wielkiego przemysłu. One to wyzyskując swe ściśle powiązania z aparatem rządowym wyjednają dla monopolu olbrzymie udogodnienia podatkowe, kredyty inwesty-

cyjne i subwencje eksportowe. Jednocześnie aparat rządu bońskiego, opanywany przez zachodnio-niemieckie monopole, wykorzystywany jest w coraz większym stopniu jako instrument ucisku i wyzysku klasy robotniczej oraz prześladowania partii komunistycznej. Znajdujące się w rękach państwa przedsiębiorstwa dysponują kapitałem akcyjnym 4,85 miliarda marek. Natomiast do kasy państwowej odprowadzili w roku 1954 tylko 9 milionów marek, gdy w ostatnich trzech latach subwencje dla nich wyniosły 150 milionów marek.

Działanie podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu w Niemczech zachodnich przejawia się szczególnie w formie wyzysku klasy robotniczej. Zwiększenie wyzysku nastąpiło przede wszystkim przez przedłużenie dnia pracy i wzrost intensyfikacji pracy. Nierzadkie są wypadki 60 i 70-godzinnego tygodnia pracy. Spadł udział płac w całokształcie obrotów przemysłu. W roku 1950 wynosił on jeszcze 14,70%, natomiast w 1954 r. już tylko 13,82%.

Drugim źródłem maksymalnych zysków monopolu zachodnio-niemieckich jest militaryzacja gospodarki. Obserwuje się, że szczególnie silny przyrost produkcji notują te gałęzie przemysłu, które będą w pierwszym rzędzie zaangażowane w produkcji zbrojeniowej. I tak np. produkcja aluminium wzrosła w ostatnich czterech latach o 364%, obrabiarek o 106%, paliwa do motorów Diesla (czołgi) o 315%. Najbliższe lata, które charakteryzować się będą miliardowymi wydatkami na zbrojenia, niewątpliwie przyczynią się do wzrostu zysków monopolu. Odrodzenie niemieckiego imperializmu przejawia się także w powrocie na rynki światowe. Obecnie Niemcy zachodnie zajmują w eksporcie świata kapitalistycznego trzecie miejsce, a więc to samo, które zajmowały w chwili wybuchu drugiej wojny światowej. Do powodzenia ekspansji zachodnio-niemieckich monopolu przyczyniły się takie zjawiska, jak niższe płace niż w krajach zachodnio-europejskich, wy-

sokie subwencje dla eksporterów udzielane przez państwo.

Jednakże do dnia dzisiejszego imperializm niemiecki nie odzyskał tych pozycji, które zajmował np. w roku 1929. Tłumaczy się to tym, że w wyniku nacisku amerykańskiego zrezygnował prawie zupełnie z handlu z rynkiem demokratycznym. Ale w obliczu zaostrzającej się konkurencji na rynku kapitalistycznym można zaobserwować w Niemczech zachodnich coraz silniejsze tendencje do rozwoju handlu ze Wschodem. W końcu swego referatu profesor Kahn zajął się omówieniem roli, właściwości i perspektyw niemieckiego imperializmu.

Na skutek zaostrzenia się ogólnego kryzysu kapitalizmu i w wyniku drugiej wojny światowej imperializm niemiecki doznał poważnego osłabienia. Nie tylko został wyłączony z podziału świata kapitalistycznego, nie tylko nie uzyskał dodatkowego terytorium, ale — co więcej — działalność jego na terenie samych Niemiec została w znacznym stopniu ograniczona. Powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, która na jednej trzeciej obszaru Niemiec utworzyła podstawy demokratycznych, zjednoczonych Niemiec. Imperializm niemiecki stracił w ten sposób $\frac{1}{4}$ dotychczas wyzyskiwanej siły roboczej oraz ważne ośrodki przemysłowe. Samodzielne występowanie utrudnia imperializmowi niemieckiemu imperializm amerykański, który traktuje go jako swego młodszego partnera i utrzymuje w dość znacznej zależności. Wpływ imperializmu amerykańskiego na niemiecki odbywa się przez wojskową okupację kraju oraz udziały firm amerykańskich w Niemczech zachodnich.

Zależność niemieckiego imperializmu od amerykańskiego pociąga za sobą poważne konsekwencje ekonomiczne, wyrażające się w konieczności przekazywania jednego miliarda marek rocznie tytułem zysków, spłat długów i procentów,

Mimo że imperializm niemiecki znajduje się w zależności od imperializmu amerykańskiego, nie rezygnuje on z odegrania samodzielnej roli. Dotychczasowe sukcesy na polu ekonomicznym wzmacniają tylko istniejące tendencje do odgrywania samodzielnej roli politycznej, do prowadzenia niezależnej polityki zagranicznej, do uzyskania wolnej ręki w zakresie polityki wewnętrznej i gospodarczej. Ze szczególnym pośpiechem tworzy imperializm niemiecki własną armię, instrument siły, przy pomocy którego zdolny będzie usunąć dysproporcję między reaktywowaną siłą ekonomiczną a istniejącym wpływem politycznym i obszarem wyzysku. W tych zagadnieniach poszczególne grupy zachodnio-niemieckiego kapitału finansowego nie zajmują jednolitego stanowiska. Jedne grupy zespolone ściśle z kapitałem amerykańskim, dążą do dalszego powiązania z polityką amerykańską, inne skłaniają się do dalszej współpracy z imperializmem amerykańskim tylko po to, aby osłagać w ten sposób własne cele, jeszcze inne grupy uważają, że imperializm niemiecki jest już obecnie na tyle silny, aby móc samodzielnie dopiąć swych celów. Różnice te znajdują swój wyraz np. w różnym podejściu kół przemysłu zachodnio-niemieckiego do sprawy handlu Wschód-Zachód.

Odrodzenie niemieckiego imperializmu prowadzi nieuchronnie do zaostrzenia sprzeczności międzyimperialistycznych i rodzi stale nowe. Widać to szczególnie w dziedzinie walki o rynki zbytu. Polityka remilitaryzacji wywołuje uzasadnione obawy u sąsiadów Niemiec zachodnich. Także i w ramach planu Schumana trwa walka pomiędzy monopolami francuskimi i niemieckimi. A wreszcie dążenie do samodzielności występujące u niemieckich imperialistów wywołuje obawy i nieufność kół amerykańskich, które chciałyby zawsze widzieć Niemcy zachodnie w stanie zależności od imperializmu amerykańskiego.

Tom

Włochy

Włoska Partia Komunistyczna o sytuacji na wsi włoskiej

W dniach 23—26 stycznia br. odbyło się w Rzymie plenium Komitetu Centralnego Włoskiej Partii Komunistycznej. Jednym z tematów obrad była analiza sytuacji na wsi włoskiej.

Niżej podajemy fragmenty referatu tow. Emilio Sereniego, poświęconego temu zagadnieniu, opracowane według streszczenia zamieszczonego w piśmie „Unita”.

Po wyzwoleniu zaszły na wsi włoskiej zasadnicze przemiany w stosunkach politycznych i społecznych między wsią a miastem. Wieś włoska przestała być ostoją kleru i reakcji. Idee partii komunistycznej zdobyły uznanie milionów pracujących. Wskazały im drogę do nowych, szerszych form organizacyjnych.

Walka na wsi w ciągu lat ubiegłych rozwinęła się w większym nawet stopniu niż w mieście. Walka przeciwko pozostałościom feudalizmu, o wykup ziemi w południowych Włoszech, o „causa giusta”,¹⁾ o reformę umów dzierżawnych, o równouprawnienie stała się zagadnieniem ogólnonarodowym, zyskała ogromną popularność, a skupiając się wokół problemu zdobycia ziemi przyczyniła się do ogólnej demokratyzacji.

Walka prowadzona w ciągu tych lat umożliwiła masom wiejskim pod kierownictwem partii odniesienie zwycięstwa, które śmiało określić można jako historyczne. Po raz pierwszy bowiem oczyniony został wyłom w reakcyjnej zasadzie nieetykalności własności ziemskiej. Był okres, gdy istniały poważne wątpliwości co do tego, czy realne jest ofensywne postawienie problemu wywalczenia ziemi. Uważa-

¹⁾ Walka o „causa giusta” (słuszną sprawę) — walka o sprawiedliwe ferowanie wyroków przeciwko samowolnemu zrywaniu przez obszarników umów dzierżawnych z chłopami.

no wówczas, że nieuniknione będzie w tej walce cofnięcie się na pozycje drobnych żądań.

Komitet Centralny opierając się na słusznej analizie układu sił postanowił postawić problem zdobycia ziemi w sposób ofensywny.

Włoska Partia Komunistyczna znacznie powiększyła swoje wpływy wśród wszystkich warstw chłopstwa, nawet warstw najzamożniejszych. Obecnie jednak na wsi zaczęły dojrzewać nowe elementy, powstała tam sytuacja, z której wynikają nowe zadania.

Wrogowie uciekają się do nowych metod walki. Organizacja Bonamiana²⁾ wzmogła swą działalność przejawiając większe ambicje polityczne.

Działalność przeciwnika jest wzmacniana przez organizacje, które wysuwają hasło demokracji typu Fanfaniego.³⁾ Fałszowanie wyborów jest jeszcze jednym znanym przejawem tej linii. Fala demagogii antypodatkowej należy również do jej przejawów. Polityka ta jednak ma swoją pięć achillesową. Słabym punktem tej polityki (różniacej się znacznie od polityki de Gasperiego, który pierał swe założenia na bierności dołów) jest to, że przeciwnik zmuszony jest w konsekwencji oprzeć się na walce mas. Mianowicie polityka ta zakłada istnienie organizacji masowej chłopów i uruchomienie jej wzorem faszystów. Faszystom jednak dysponował bronią dyktatury, aby utrzymać i zdławić ruch demokratyczny. Dzisiaj zaś ani Bonamiana, ani też organizacja wzajemnej pomocy taką bronią nie mogą dysponować. Stąd wielkiej wagi nabiera w walce na wsi akcja zmierzająca do demokratyzacji organizacji chłopskich w celu

²⁾ „Bonamiana” — organizacja zrzeszająca chłopów indywidualnych drobnych i średnich.

³⁾ Demokracja typu „grimaldello” — typu Fanfaniego. W jednym z ostatnich wystąpień Togliatti mówiąc o Fanfanim użył określenia że jest to socjalista nie spod znaku sierpu i młota, pod jaki się podpisuje, ale raczej spod znaku „grimaldello” — wytrycha.

zagwarantowania w nich swobód i uprawnień chłopom. Cała uwaga w tej akcji musi być zwrócona na walkę o demokrację w Enti¹⁾ i organizacjach chłopskich, o wolność na fermach przeciwko dyskryminacji w zatrudnieniu, o autonomię komunalną, w ogóle na wszystkie czynniki sprzyjające demokratyzacji stosunków na wsi. Szczególnie odnosi się to do Enti, komitetów reformy rolnej.

Enti są wyjściowym punktem reformy rolnej reżimu klerykalnego. Brak elementów demokratycznych w Enti przekształcił je w monstrualne narzędzie kapitalizmu państwowego. W Enti interesy wielkich obszarników i grup monopolistycznych zlewają się z interesami monopolu klerykalnych. Nadzieleni pozostają ekonomicznie i społecznie obiektem manewrów, których celem jest powiększenie ciężaru rolnej dzierżawy należnej obszarnikowi przez system ściągania procentów z góry, przez procenty od pożyczek udzielanych przez Enti i grupy monopolistyczne oraz przez podatki i zobowiązania różnego rodzaju.

Grupa kierownicza chadecji nie tylko przemilcza sprawę reformy rolnej, lecz posługując się ustawą o drobnej własności chłopskiej, projektem min. Colombo w sprawie umów dzierżawnych dowodzi, czym pragnie ona zastąpić tę reformę. Ten kierunek zbiega się z nowymi procesami ekonomicznymi zachodzącymi na wsi oraz z tendencjami reprezentowanymi przez grupy kapitału monopolistycznego i wielkich posiadaczy ziemskich.

Jakież są te tendencje?

W obecnej sytuacji, którą charakteryzuje z jednej strony zorganizowany nacisk mas pracujących wsi, a z drugiej pogłębiające się sztuczne przeludnienie wsi, grupy kierownicze kapitału monopolistycznego orientują się nie tyle na tradycyjną drogę penetracji kapitalizmu do rolnictwa przez powstawanie wielkich majątków kapitalistycznych, ile na drogę

coraz bardziej uciążliwego podporządkowania sobie małych „niezależnych“ gospodarstw chłopskich. Na te gospodarstwa pragną oni zrzucić cały ciężar i ryzyko produkcji rolnej rezerwując dla siebie wszelkie korzyści osiągane różnymi formami wyzysku: od zysku i maksymalnego zysku monopolistycznego do lichwierskich rent i kredytów; od wzmożonego ucisku podatkowego do wyzysku przez niektóre organizacje korporatywne oraz kontroli rynku przez grupy monopolistyczne dużych obszarników i organizacje korporatywne, którym oni przewodzą. W ten sposób usiłuje się systematycznie grabić całą ludność pracującą wsi tak w procesie produkcji, jak i w sferze obrotu towarowego. Pogoń za maksymalnym zyskiem prowadzi w niektórych wypadkach do parcelacji dużych majątków kapitalistycznych.

W świetle takiego układu stosunków należy rozpatrzyć zjawiska nabierające coraz większej wagi na wsi włoskiej; są nimi: kryzys drobnych gospodarstw chłopskich, masowe zanikanie form wspólnej rodzinnej uprawy ziemi w rejonach górskich, sprowadzenie coraz większych mas drobnych producentów do sytuacji proletariatu, postępujący wzrost chronicznego bezrobocia wśród robotników rolnych, dniówkowych i stałych, niebezpieczeństwo masowej eliminacji ich z procesu produkcji.

Właśnie do tych procesów postępujących na wsi przystosowuje się obecna polityka rządzących grup klerykalnych. Z jednej strony odrzucana jest każda zapowiedź przeprowadzenia reformy rolnej, opartej na powszechnym i trwałym ograniczeniu obszaru wielkich posiadłości ziemskich oraz stabilizacji mas producentów; z drugiej zaś strony przed warstwą zamożniejszych chłopów rozciąga się perspektywa zakupu ziemi po wysokich cenach, gdy jedyną perspektywą dla mniej zamożnych chłopów, robotników dniówkowych i stałych jest postępująca degradacja ich gospodarstw rodzinnych, bezrobocie i zmora emigracji. Wszystko

¹⁾ Enti — komitety reformy rolnej, organy rządowe.

co dotychczas konkretnie powiedział plan Vanoniego, sprowadza się do stwierdzenia, że dwa miliony robotników rolnych w najbliższych latach będą musiały zostać usunięte z procesu produkcji. Biorąc pod uwagę obecnie obserwowane przez nas zjawiska, można stwierdzić, że realizacja planu Vanoniego na wsi już następuje. Intensyfikacja procesu mechanizacji znacznie pogarsza jeszcze te widoki na przyszłość, zwłaszcza że proces ten nie następuje w warunkach rozwoju kapitalizmu, lecz w fazie jego rozkładu i pod całkowitą kontrolą najbardziej reakcyjnych grup kapitału finansowego.

Jak wynika z referatu Sereniego, narastającym problemem w obecnej sytuacji jest już nie tylko omawiana walka o swobody demokratyczne na wsi, lecz również walka o zdobycie ziemi. Obiektywnie rzecz biorąc, boje toczone w okresie ostatnich lat o zatrudnienie, o opodatkowanie właścicieli wielkich majątków na rzecz robotników rolnych, o równouprawnienie, o „causa giusta“, o reformę umów dzierżawnych, nie tylko skierowane były w swej istocie przeciwko wielkim obszarnikom i kapitałowi agrarnemu, ale często przeradzały się w walkę o ziemię. Żądania stabilizacji na roli pracowników dniówkowych, dzierżawców, komorników, tych, którzy bezpośrednio uprawiają ziemię, jest nie tylko postulatem natury prawnej lub też czynnikiem takiej czy innej postawy społecznej, lecz walką o życie — podstawowym żądaniem, od którego realizacji zależy uniknięcie przymusowej eliminacji z procesu produkcji. Tak więc walka o ziemię staje się hasłem dnia, którego nie może zastąpić. Hasło walki o przeprowadzenie ogólnej reformy rolnej staje się więc centralnym elementem akcji politycznej partii na wsi w powiązaniu z innymi aspektami tego zagadnienia, przy wystrzeganiu się jakiegokolwiek rozbieżności między walką o ziemię wysuwającą się na plan pierwszy w okręgach wielkich latyfundiów a

na przykład walką o reformę umów dzierżawnych zawierającą w sobie również elementy walki o ziemię.

Tak więc walka o przeprowadzenie reformy rolnej jest konieczna ze względu na przyczyny istniejące od dawna, a staje się ona rzeczą pilną w nowo wytworzonej sytuacji. Walkę tę można prowadzić w ramach obowiązującej konstytucji republikańskiej, która ustala pewne limity posiadłości ziemskich nie tylko na podstawie wskaźników produkcyjnych poszczególnych majątków, lecz również na podstawie ich funkcji społecznej. Właśnie ta strona funkcji społecznej z reguły nie jest brana pod uwagę w stosunku do własności ziemskiej i kapitalistycznych gospodarstw rolnych na terenie całego kraju. Oczywiście kampania za przeprowadzeniem ogólnej reformy rolnej nabiera dzisiaj nowej treści i narzuca nowe formy walki. Naszym obowiązkiem — mówił Sereni — jest walczyć o wyzwolenie biednego chłopu już nie tylko spod ucisku feudalnych baronów, lecz o osiągnięcie zwycięstwa, które w konsekwencjach przyniesie ograniczenie ucisku kapitału monopolistycznego i wielkiego kapitału agrarnego. Chodzi o nadanie znacznie większego rozmachu obecnej walce o „causa giusta“, o pracę, o obniżenie podatków, o prowadzenie jej w ogólnych ramach walki o ziemię. Oczywiście, że takie zadanie jak zdobycie ziemi dla chłopów nie może być wykonane przez prowadzenie walki w poszczególnych tylko majątkach lub miejscowościach. Problem ten powinien być rozwiązany w skali ogólnokrajowej, na płaszczyźnie parlamentarnej i rządowej. Można więc uznać za słuszną propozycję wysuniętą przez zjazd w Foggia¹⁾ w sprawie zwołania zgromadzenia, które opracowałoby projekt ogólnokrajowej reformy rolnej w celu przedłożenia go parlamentowi.

B. T.

¹⁾ Zjazd w Foggia — zjazd wszystkich organizacji chłopskich,

Brazylia

Kapitały północno-amerykańskie w Brazylii

Według oficjalnych danych Departamentu Handlu Stanów Zjednoczonych bezpośrednie inwestycje północno-amerykańskich monopolii w Brazylii wynosiły w 1954 roku 1 050 mln. dolarów, tj. $\frac{1}{4}$ wszystkich inwestycji północno-amerykańskich w Ameryce Łacińskiej i blisko 6% ogólnej sumy zagranicznych inwestycji bezpośrednich kapitału północno-amerykańskiego. W rzeczywistości suma ta jest znacznie wyższa. Uwzględniając niektóre przedsiębiorstwa faktycznie należące do kapitału północno-amerykańskiego, a występujące pod szyldem kanadyjskim, panamskim i urugwajskim, grupa ekonomistów brazylijskiej Ligi Emancypacji Narodowej obliczyła, że w końcu 1953 r. bezpośrednie inwestycje północno-amerykańskie wynosiły 1.630 milionów dolarów. Oznacza to, że w rękach północno-amerykańskiego kapitału znajduje się około 30% ogólnej sumy kapitałów wszystkich spółek akcyjnych w Brazylii. W poszczególnych gałęziach produkcji udział kapitałów północno-amerykańskich jest znacznie wyższy od tej przeciętnej. I tak w kluczowym przemyśle energetycznym udział monopolii amerykańskich wynosi 87%, w handlu hurtowym naftą 82%, w przemyśle samochodowym (montownie) 78%, w przemyśle gumowym 86%, w przemyśle przetworów mięsnych 91%, w przemyśle farmaceutycznym 86%, w przemyśle elektrotechnicznym 71%, w produkcji szkła 74%, w przemyśle obuwniczym 70% itd. Dwie firmy północno-amerykańskie sprawują kontrolę nad około 80% wywozu bawełny brazylijskiej, pięć innych kontroluje ponad 20% wywozu kawy, z tym że ponad 50% eksportowanej przez Brazylię kawy zakupują przedsiębiorstwa północno-amerykańskie posiadające największe palarnie kawy w Stanach Zjednoczonych,

Wspomniana już grupa ekonomistów brazylijskich na podstawie oficjalnych bilansów, opublikowanych w prasie urzędowej, dokonała obliczenia przeciętnej stopy zysku 198 największych firm północno-amerykańskich działających w Brazylii (około 90% wszystkich kapitałów północno-amerykańskich zainwestowanych w Brazylii). W stosunku do kapitału zakładowego stopa zysku wyniosła w 1953 r. 29,9%, a w stosunku do wpłaconego kapitału i rezerw 15,5%, przy czym w wielu gałęziach była ona znacznie wyższa (np. w przemyśle samochodowym 36% i 13%, w przemyśle chemicznym 55% i 37%, w handlu hurtowym naftą 45,8% i 21,1% itd.).

Poszczególne firmy zanotowały zyski przekraczające 100%. Wśród wielkich monopolii pierwsze miejsce zajęły Standard Brands of Brazil — 216,4%, Gillette 128,8%, General Motors — 116,3%, Ford — 92,3%. Niektóre mniejsze firmy północno-amerykańskie, trudniące się handlem zagranicznym, osiągnęły na terenie Brazylii zyski przewyższające 10-krotnie, a w jednym wypadku (Bethlem Brazilian Co) — 72-krotnie sumę zainwestowanego kapitału. Ogólne zyski firm północno-amerykańskich w Brazylii w roku 1953 oszacowano na 303 miliony dolarów.

Brazylia nie tylko nie wzbogaca się — jak to głoszą burżuazyjni ekonomiści — w wyniku tych inwestycji, lecz ubożeje z roku na rok. W rzeczywistości kapitały północno-amerykańskie nie napływają do Brazylii, lecz Brazylia zmuszona jest poświęcać coraz większą część swojego eksportu na pokrycie zysków odprowadzanych przez amerykańskie monopole, których stan posiadania w Brazylii stale się zwiększa przez reinwestycje.

Głosując w ostatnich wyborach prezydenckich na kandydata koalicji demokratycznej dr. Kubitschka, naród brazylijski wysunął wyraźnie żądanie, aby nowy rząd prowadził politykę uniezależnienia gospodarki brazylijskiej od rujnujących wpływów kapitału północno-amerykańskiego.

I. S.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

VITO SANSONE

Książka o Palmiro Togliattim *)

Ukazała się we Włoszech książka Marcelli i Maurizio Ferrara o Palmiro Togliattim. Książka małżonków Ferrara przedstawia postać Togliattiego, polityka i myśliciela, w powiązaniu z wydarzeniami, w których grał on jedną z pierwszych ról. Wydarzenia te składają się na historię Włoskiej Partii Komunistycznej i mają wielkie znaczenie również dla międzynarodowego ruchu robotniczego.

Autorzy jej potrafili uwypuklić stałą więź, łączącą Togliattiego, człowieka i przywódcę komunistycznego, z walką włoskich mas ludowych, z historycznym rozwojem społeczeństwa włoskiego i społeczeństw innych krajów w ciągu ostatnich trzydziestu lat, ze ścieraniem się prądów ideologicznych i kulturalnych w poszczególnych okresach włoskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego. Sam zresztą Togliatti, w przytoczonym przez autorów książki przemówieniu, wygłoszonym w 1953 r. do towarzyszy przybyłych, aby złożyć mu życzenia z okazji 60 rocznicy urodzin, wskazuje na ściśle powiązanie swego życia i dzieła z wielkimi wydarzeniami historycznymi doby współczesnej:

„Nigdy nie byłbym w stanie osiągnąć tego, czego dokonałem, gdyby nie przynajmniej trzy — pozwólcie mi je tak nazwać — szczęśliwe okoliczności. A więc najpierw fakt, że napotkałem na samym progu mojej młodości Antoniego Gramsci. To on pokierował mną, pomógł i wskazał drogę. Bez niego nie potrafiłbym zrobić tego, co zrobiłem... Druga szczęśliwa okoliczność w okresie przed i bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej to fakt, że mieszkaliśmy i walczyliśmy wraz z Gramscim w Turynie, ośrodku przemysłowym o podstawowym dla naszego kraju znaczeniu, gdzie działał najbardziej bojowy oddział włoskiej klasy robotniczej. Mieszkaliśmy tam i walczyliśmy w krytycznym momencie naszych dziejów, gdy rodził się decydujący dla włoskiej rzeczywistości kryzys... Trzecią szczęśliwą dla mnie okolicznością był fakt, że byłem aktywnie zaangażowany w samym centrum działalności o wyjątkowym znaczeniu międzynarodowym, działalności, która miała miejsce w okresie między dwiema wojnami. Być może dzisiaj jeszcze nie rozumie się dość jasno, jak nadzwyczajną wagę miało stworzenie powołanej wówczas do życia grupy rewolucyjnych przywódców międzynarodowego ruchu robotniczego, którzy później potrafili poprowadzić klasę robotniczą i ludy wielu krajów do zwycięstwa i kierować pamiętnymi walkami w innych krajach, jęczących jeszcze pod jarzmem kapitalizmu...”

Powyższy urywek charakteryzuje układ tematyczny książki: młodość Togliattiego, jego prace u boku Gramsciego, prowadzoną z wygnania walkę ideologiczną i polityczną przeciw faszyzmowi i przeciw wojnie, wreszcie powrót do Włoch i początek nowego

*) „Conversando con Togliatti”, Marcella, Maurizio Ferrara, Roma, Ed. Cultura Sociale,

etapu walki o pokój i demokrację na czele silnej, zwartej i bojowej partii, predystynowanej do reprezentowania istotnych interesów włoskiej klasy robotniczej i całego narodu włoskiego.

Książka małżonków Ferrara zrodziła się z pracowitego studium dokumentów, notatek i wspomnień, rozproszonych po setkach artykułów, sprawozdań i innych publikacji, które autorzy uporządkowali i sklasyfikowali, starając się oświetlić odpowiednio różne momenty biograficzne, interesujące i użyteczne dla zrozumienia postaci Palmiro Togliattiego i historii Włoskiej Partii Komunistycznej. Togliatti sam współpracował z autorami, prowadząc z nimi długie rozmowy i przeglądając opracowany przez nich tekst. W jego liście do Marcelli i Maurizio Ferrara, zamieszczonym jako wstęp do książki, czytamy:

„...nie odnosiłem się z wielkim entuzjazmem do projektu napisania i opublikowania mojej biografii. Ustąpiłem jednak, a to z różnych powodów. Przede wszystkim ponieważ kierownictwo partii nalegało na to i powzięło w tej sprawie decyzję... Następnie ponieważ uważam, że w zasadzie jest słuszne, aby znano prawdę o życiu komunisty, którego osobą interesuje się wielu ludzi, zarówno przyjaciół jak i wrogów, i o którym opowiada się wiele rzeczy nie zawsze prawdziwych... Jestem wam wdzięczny za to, co zrobiliście, wybaczenie, jeżeli przeglądając tekst przez was przygotowany zmodyfikowałem nieco niektóre jego ustępy...”

Książka o Togliattim stanowi poniekąd autentyczny „dokument partyjny“, którego treść postaram się oddać zwięźle w recenzji.

Togliatti urodził się w Genui 26 marca 1893 roku. Ojciec jego Antoni był administratorem liceum państwowego, matka Teresa Viale — nauczycielką. Dzieciństwo i pierwsze lata młodości spędził w środowisku drobnomieszczańskich intelektualistów i urzędników, którzy w pracy i w studiach widzieli jedyne podstawy swej egzystencji materialnej i moralnej. „Byli to ludzie inteligentni i zdolni, lecz w końcu zostali przytłoczeni ciężarem życia i wszystkimi jego trudnościami“ — pisze Togliatti o swoich rodzicach. Autorzy wprowadzają nas w atmosferę dzieciństwa Togliattiego: jego nauka, zamiłowania, pierwsze lektury, sprzeczne z panującym wówczas światopoglądem, propagandowe broszury socjalistyczne, dzieła Woltera, Dantego, „Essays krytyczne“ wielkiego estetyka De Sanctisa. Szczególnie te ostatnie zachęciły go do „poszukiwania rewolucyjnej koncepcji świata“.

Rok 1911 zastaje Togliattiego jako studenta prawa na uniwersytecie w Turynie, mieście, które wkrótce stać się miało ważnym centrum włoskiego ruchu robotniczego. W Turynie koncentruje się wielki przemysł, powstają zakłady FIAT, mnożą się inne duże zakłady przemysłowe. Na uniwersytecie w Turynie Togliatti poznaje Antoniego Gramsci i wiąże się z nim braterską przyjaźnią.

Dwaj młodzi ludzie uczęszczają razem na wykłady, studia pasjonują ich, lecz nie przeszkadzają w wytrwałym badaniu włoskiej rzeczywistości społecznej i ekonomicznej „w jej konkretnych przejawach obecnych lub przeszłych, które trzeba było przyswajać sobie w sposób nowy, ponieważ tak nauka tradycyjna, jak i nowsze prądy myśli idealistycznej albo unikały tych problemów, albo dawały o nich fałszywe, oddalające od prawdy, odpowiedzi“. W ten sposób Gramsci i Togliatti zapoczątkowują wielkie dzieło rewizji myśli ideologicznej i politycznej, którą kierownictwo Włoskiej Partii Socjalistycznej oparło na tradycji walk klasowych proletariatu włoskiego. Gramsci i Togliatti, którzy od 1914 r. (data wstąpienia ich do partii socjalistycznej) wychowy-

wali się w trzeźwej szkole turyńskiej klasy robotniczej, zaliczali się do tych działaczy, którzy rozumieli, że należy dążyć do rewolucji jako do jedynej drogi wyjścia ze sprzeczności nagromadzonych w społeczeństwie włoskim w okresie jego historycznego rozwoju. Siłę zdolną do dokonania rewolucyjnych przemian i kierowania nimi widzieli oni konkretnie w masach robotniczych północnej części Włoch. Te koncepcje rewolucyjne, poparte później doświadczeniami Rewolucji Październikowej i nauką Lenina, ścięrały się z linią polityczną ówczesnego kierownictwa partii socjalistycznej, składającego się w większości z przedstawicieli oportunistycznej prawicy.

Zasługą Gramsciego i Togliattiego w pierwszej fazie ich działalności praktycznej i ideologicznej było, że postawili oni we Włoszech, jednocześnie w dziedzinie teorii i praktyki, problem „pogłębiania nauki marksistowskiej i stosowania jej do tłumaczenia współczesnych wydarzeń i rozwoju życia narodu w celu wytyczenia tą drogą całokształtu linii działania ruchu socjalistycznego“.

Dojrzawały warunki, kiedy należało rozpocząć walkę o rozwinięcie szerokiego ruchu ludowego, który potrafiłby dokonać rewolucyjnych przeobrażeń w społeczeństwie włoskim.

Założony w 1919 r. przez Gramsciego i Togliattiego oraz kilku innych towarzyszy tygodnik „L'Ordine Nuovo“ (Nowy Porządek) rozpoczął wielką pracę polityczną wśród robotników Turynu. Wkrótce przystąpiono do organizowania rad fabrycznych, pomyślanych jako zarodkowe organy władzy robotniczej, odpowiadających w zamierzeniach Gramsciego — bolszewickim radom delegatów robotniczych. Tworzenie i działalność rad została postawiona jako zagadnienie o zasadniczym znaczeniu dla sprawy rewolucji. „L'Ordine Nuovo“ stał się organem rad fabrycznych i ruchu, który wziął z nich początek.

Artykuły Gramsciego i Togliattiego spotkały się z gorącą aprobatą robotników turyńskich. Togliatti wysuwa wówczas myśl, że ruch zakładania rad fabrycznych winien rozwinąć się na skalę ogólnokrajową: „Od zmian strukturalnych w fabrykach należy przejść do zmiany struktury ekonomicznej państwa“. Gramsci zaś pogłębia swoją analizę społeczeństwa włoskiego: „Obecny etap walki klasowej we Włoszech jest fazą, która poprzedza albo zdobycie władzy politycznej przez rewolucyjny proletariatus i przejście do nowych metod produkcji i dystrybucji, pozwalające na wzrost wydajności, albo straszliwą reakcję ze strony klasy posiadającej i kasty rządzącej“.

Grupa „L'Ordine Nuovo“ spotyka na swej drodze olbrzymie trudności, wynikające przede wszystkim z postawy prawicowego odłamu Włoskiej Partii Socjalistycznej i z oportunistycznej działalności Angelo Tasca, jednego z założycieli tygodnika „L'Ordine Nuovo“. Działalność opozycyjna Angela Tasca miała być rozbита dopiero w kilka lat później, w drodze dyskusji politycznych i dzięki zdemaskowaniu jej szkodliwego oportunistycznego charakteru. Na razie rady fabryczne, utworzone już w zakładach FIAT oraz w innych zakładach Włoch południowych, przeszły chrzest bojowy podczas akcji okupowania fabryk w 1920 r. Akcja ta przypadała na jeden z najbardziej krytycznych momentów historii Włoch, kiedy to bojówki Mussoliniego zaatakowały organizacje robotnicze, dopuszczając się niesłychanych okrucieństw. Wielki strajk roku 1920 i jego następstwo—akcja okupowania fabryk—to potężny zryw mas robotniczych, który dokonał zasadniczego przełomu w świadomości klasowej robotników włoskich. Rok ten wykazał też jasno brak koordynacji, a często i nieudolność prawicowego kierownictwa Włoskiej Partii Socjalistycznej. Kapitulacja Konfederacji Pracy, opanowanej przez prawicę socjalistyczną, była zdradą interesów klasy robotniczej. Uwidoczniły się jeszcze bardziej rozbieżności między kierownictwem partii a masami członkowskimi. Widać to było z entuzjazmu, z jakim walczące masy przyjmowały apela-

grupy „L'Ordine Nuovo”, wzywające do kontynuowania walki aż do zwycięstwa i objęcia władzy przez proletariat.

W takich warunkach rozłam stał się nieunikniony. Nastąpił on 21 stycznia 1921 r. na zjeździe w Livorno. Powstała Włoska Partia Komunistyczna, w skład której weszły początkowo grupa „L'Ordine Nuovo” i „astensionisti”*) Bordigi. Kierownictwo młodej partii komunistycznej znalazło się zrazu w rękach grupy Bordigi, ponieważ miała ona już stworzoną na terenie kraju sieć organizacyjną, która automatycznie stała się siecią organizacyjną nowopowstałej partii komunistycznej. Bordiga okazał się szybko sekciarzem i biurokratą, niezdolnym do realizowania rewolucyjnej linii politycznej, jaką narzucała sytuacja. Metody jego okazały się katastrofalne, szczególnie wobec szybkiego postępu reakcji faszystowskiej i uprawianego przez nią terroru.

Gramsci i Togliatti uważali, że dobrze zorganizowana akcja o charakterze ogólnonarodowym może doprowadzić do klęski faszyzmu; Bordiga zaś utrzymywał, że faszyzm nie różni się niczym od innych form rządów burżuazyjnych i że komuniści winni walczyć z terrorem faszystowskim jako osobna grupa, niezależnie od reszty mas pracujących miast i wsi. Był to bardzo poważny błąd: w Moskwie na III Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej Lenin napominał: „Lecz by zwyciężyć, trzeba mieć poparcie mas. Nie zawsze konieczna jest absolutna większość; lecz by zwyciężyć, by utrzymać władzę, potrzebna jest nie tylko większość klasy robotniczej, ...lecz także większość wyzyskiwanej i pracującej ludności wiejskiej”. Gramsci i Togliatti mieli więc słuszość; walka z lewicowym sekciarstwem stała się wówczas jednym z ich najważniejszych zadań.

Terror faszystowski nie oszczędził Togliattiego. Powołany w r. 1926 do Rzymu, aby kierować dziennikiem „Il Comunista”, zostaje schwytany przez faszystów i uchodzi śmierci jedynie dzięki przypadkowi. W tym okresie wybrano go na członka KC partii, nie uczestniczy jednak w IV Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej, ponieważ Bordiga skreśla jego nazwisko z listy delegatów.

Nastają dla Togliattiego, jak i dla wszystkich komunistów włoskich, czasy na pół nielegalnej działalności. Bordiga ponosi klęskę na pamiętnej konferencji, kiedy to Togliatti wskazuje na konieczność zreorganizowania partii w duchu wskazań leninowskich: „Dyktatura proletariatu będzie hasłem aktualnym jedynie wtedy, gdy potrafimy przyciągnąć do nas, na teren walki o objęcie władzy, olbrzymie masy ludu pracującego, a nie tylko awangardę, która znajduje się dzisiaj w naszych szeregach”.

Od połowy czerwca do początku lipca 1924 r. Togliatti przebywa w Moskwie, gdzie bierze udział w V Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej. Po powrocie do Włoch kontynuuje razem z Gramscim, podówczas już sekretarzem WPK, walkę przeciw faszyzmowi, który ponosi wtedy ciężką porażkę moralną w związku z olbrzymią falą oburzenia, jaka rozlała się we Włoszech i w świecie po zabójstwie deputowanego socjaldemokratycznego Matteottiego. Wyrażając protest przeciwko ohydnemu morderstwu, partie opozycji demokratycznej opuściły parlament, tworząc tzw. secesję awenturyńską**). Manifestacja ta stanowi piękną kartę w historii włoskiego ruchu antyfaszystowskiego, miała ona jednakże charakter nieskutecznego, formalnego protestu, ponieważ autorzy jej odmówili przystąpienia w jakiejkolwiek konkretnej formie do antyfaszystowskiej mobilizacji mas ludowych Włoch. Propozycje zmierzające w tym kierunku wysunęła WPK, widząca w tym krytycznym dla faszyzmu okresie odpo-

*) „wstrzymujący się” — zwani tak, ponieważ uważali, że włoska klasa robotnicza winna wstrzymać się od wysyłania swoich przedstawicieli do parlamentu.

**) Od wzgórz awenturyńskich w Rzymie, na których się następnie zbierali należący do tej grupy deputowani.

wiednią chwilę do przejścia do decydującej batalii. Jednakże wyczekująca postawa „awentyńczyków“, którzy ludzili się, że można zaradzić złu w drodze konstytucyjnej, poprzez interwencję króla — pozwoliła faszystowskiemu zażegnać grożącą mu klęskę i przygotować się do zagarnięcia pełni władzy we Włoszech.

W kwietniu 1925 r. Togliatti zostaje aresztowany wraz z innymi komunistami i wtrącony do więzienia, odzyskuje jednakże wkrótce wolność dzięki ogłoszeniu szerokiej amnestii. Od tej chwili Togliatti schodzi do podziemia. Policja szuka go bezustannie prawie przez 15 lat, zawsze bez skutku: „Sądzone, że przebywa w Moskwie, podczas gdy on był jeszcze w Paryżu, szukano go w Sabaudii, gdy znajdował się w Barcelonie“.

Togliatti opracował wraz z Gramscim tezę na zjazd partii, który odbył się w Lyonie 21 stycznia 1926 r. Na tym — oczywiście tajnym — zjeździe załatwiono się definitywnie z lewicowym sekciarstwem, ustalono linię polityczną i organizacyjną partii. Po powrocie do Rzymu Togliatti otrzymuje od kierownictwa partii polecenie udania się na pewien czas do Moskwy w charakterze przedstawiciela WPK w kierownictwie Międzynarodówki Komunistycznej. Wtedy to w Rzymie po raz ostatni widzi Togliatti Gramsciego, który, aresztowany pod koniec 1926 r., po dziesięciu latach zmarł z wyczerpania w faszystowskim więzieniu.

Wyjazd Togliattiego do Moskwy zamyka pierwszą część książki, obejmującą lata do roku 1926.

* * *

Uważano dotychczas nieraz, że Togliatti spędził w Związku Radzieckim cały okres swego wygnania. Okazuje się to niezgodne z prawdą. Zaslugą „Conversando con Togliatti“ jest m. in. okoliczność, że książka ta ustala daty oraz miejsca, w których sekretarz generalny WPK (już wtedy znany w międzynarodowym ruchu robotniczym pod imieniem „Erocole“) przebywał i działał podczas swojego długiego pobytu na obczyźnie. Rok 1926 spędza Togliatti w Moskwie; wyjeżdża stamtąd, aby objąć kierownictwo „zagranicznego ośrodka“ partii, który działał w krajach sąsiadujących z Włochami, tj. we Francji i w Szwajcarii. W latach 1934—1937 znajdujemy go znowu w Moskwie przy pracy nad przygotowaniem VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej. Następnie udaje się do Hiszpanii i jest jednym z ostatnich cudzoziemców, którzy opuszczają ten nieszczęśliwy kraj po zwycięstwie faszyzmu. I znowu Moskwa — od połowy 1940 do marca 1944 roku.

Autorzy przechodzą do omówienia okresu, kiedy w 1926 r. sytuacja we Włoszech gwałtownie się zaostriżyła. Partia Komunistyczna została zdelegalizowana, a setki działaczy komunistycznych, m. in. Gramsci, Terracini i Scoccimarro, zostało wtrąconych do więzienia. Togliatti powołany jest wtedy na stanowisko sekretarza partii. „Ośrodek zagraniczny“ WPK kontynuuje swą działalność we Francji lub Szwajcarii wśród stale rosnących trudności. Utrzymuje on łączność z „ośrodkiem krajowym“ za pośrednictwem towarzyszy, instruowanych często osobiście przez Togliattiego, którzy przedostają się do Włoch przez „zieloną granicę“.

W 1927 r. Togliatti zakłada czasopismo teoretyczne „Stato Operaio“ („Państwo Robotnicze“), które staje się rychło cennym instrumentem kształcenia ideologicznego licznej grupy emigrantów-komunistów. Pismo prowadzi również szeroką dyskusję z innymi grupami antyfaszystowskimi na emigracji na temat charakteru faszyzmu i metod jego zwalczania. Togliatti polemizuje wtedy z działaczami socjalistycznymi i republikańskimi, podnosi konieczność kontynuowania walki przeciw faszyzmowi na terenie Włoch, i to w łonie samych organizacji faszystowskich, a także wyjaśnia

klasowy charakter faszyzmu, podając jego pierwsze określenie jako „reakcyjnego tworu wyłonięnego z wnętrza włoskiego kapitalizmu”. Ówczesne wyniki tej dyskusji objawić się miały szereg lat później, w postaci paktu z socjalistami, i w okresie wielkiej, kierowanej przez WPK, akcji szerokiego, jednolitefrontowego ruchu oporu, w którym komuniści znajdowali się obok socjalistów, liberałów, monarchistów, katolików i innych ugrupowań, pragnących klęski faszyzmu, klęski najeźdźcy hitlerowskiego.

Na VI Kongresie Międzynarodówki Togliatti wygłasza referat o sytuacji międzynarodowej i referuje wraz z tow. Kuusinenem problemy ruchów narodowo-wyzwoleńczych. Referat krytykuje politykę prawicowych socjalistów w stosunku do krajów kolonialnych, wykazuje, że nie popierają oni walk wyzwoleńczych ludów wyzyskiwanych, a często przeciwnie — pomagają burżuazji w ujarzmianiu tych ludów. Togliatti zabiera również głos w sprawie problemu „względnej stabilizacji kapitalizmu”. Przewidywania i opinie VI Kongresu potwierdził rozwój sytuacji międzynarodowej. Rok 1929 był rokiem kryzysu ekonomicznego, który idąc ze Stanów Zjednoczonych zaraził szybko kapitalizm europejski; był to rok wzrostu nastrojów rewolucyjnych wśród mas, rok znaczący zarazem początek pierwszej pięciolatki w ZSRR.

Wróciwszy do pracy w kierownictwie „ośrodka zagranicznego” WPK Togliatti dokonał głębokiej analizy sytuacji, jaka wytworzyła się we Włoszech, i z tej analizy wysnuł wniosek, że wkrótce nastąpić musi wśród mas ludowych Włoch okres wzmożonej walki ekonomicznej i politycznej. Opinii tej nie podziela jednak nieliczna grupa oportunistów, którą należało zdemaskować i odseparować, aby umożliwić zmobilizowanie partii do nowych zadań, tj. przede wszystkim do wyiężonej pracy politycznej i organizacyjnej wśród włoskiego ludu. Co do rezultatów tej pracy Togliatti „przewidywał dwie konkretne możliwości: osłabienie i upadek faszyzmu na skutek rozwoju sprzeczności wewnętrznych — lub jego klęskę na polu militarnym. W obydwu wypadkach klasa robotnicza winna odegrać zasadniczą rolę. W drugim wypadku walka klasy robotniczej byłaby o wiele trudniejsza, ponieważ katastrofa na polu militarnym pociągnęłaby za sobą wiele złożonych okoliczności, a zwłaszcza problem wojsk okupacyjnych, których ciężaru i kierunku politycznego nie da się przewidzieć“.

Linia polityczna partii została wszechstronnie opracowana w 1931 roku na IV zjeździe WPK w Kolonii. Rozwój wypadków potwierdził jej słuszność. W następnych latach opozycja mas ludowych we Włoszech istotnie przybiera na sile, faszyci reagują na nią wzmożonym terrorem policyjnym i trybunałami specjalnymi.

Lata 1937—1938 są latami intensywnej działalności Togliattiego na czele WPK, w Sekretariacie Międzynarodówki oraz w Hiszpanii.

Togliatti bierze udział w VII Kongresie Międzynarodówki, na którym wygłasza referat „O zadaniach Międzynarodówki w związku z przygotowaniem nowej wojny światowej”. Jak wiadomo, Dymitrow wytyczył na tym kongresie taktykę frontu ludowego dla walki przeciw faszyzmowi i wojnie.

W drugiej połowie 1937 r. Togliatti udaje się do Hiszpanii, gdzie okazuje cenną pomoc polityczną kierownictwu Hiszpańskiej Partii Komunistycznej.

Książka podaje ciekawe, dotąd nieznane szczegóły o ostatnich miesiącach pobytu Togliattiego w Hiszpanii. Wraz z Petro Nennim Togliatti obecny był na dramatycznych obradach Kortezów na zamku Figueras, skąd demokracja hiszpańska rzuciła światu jeden ze swych ostatnich tragicznych apelów. Następnie udał się do Madrytu, aby kontynuować walkę i pracę polityczną. Dostał się tam w ręce ogarniętej defetyzmem grupy anarchistów, którzy chcą go rozstrzelać, ratuje go szczęśliwie inter-

wencja republikańskiego generała Sarabii. Dopiero 25 marca 1939 r., gdy sytuacja była już całkowicie beznadziejna, Togliatti przedostał się do Afryki północnej na pokładzie małego turystycznego samolotu. Opuszcza on ziemię hiszpańską jako jeden z ostatnich cudzoziemskich działaczy komunistycznych.

W lipcu 1939 r. zastajemy tow. Togliatti przy pracy w „ośrodku zagranicznym“ WPK. Sytuacja jest wtedy szczególnie trudna. Najlepsi komuniści poszli walczyć do Hiszpanii i nieobecność ich odczuwało się dotkliwie. Na konferencji partyjnej w sierpniu 1939 r. Togliatti wskazuje na konieczność podjęcia ze zdwojoną energią akcji wśród mas ludowych we Włoszech, gdzie w związku ze zwiększeniem się niebezpieczeństwa wojennego dojrzały nowe elementy opozycji antyfaszystowskiej. Niedługo potem Togliatti zostaje aresztowany w Paryżu przez policję francuską. Była to może najtrudniejsza sytuacja, w jakiej się kiedykolwiek znalazł, udaje mu się jednak ukryć swe prawdziwe nazwisko; zostaje skazany na sześciomiesięczną karę więzienia za nielegalne przekroczenie granicy. Po więzieniu znów udaje się Togliattiemu zmylić czujność policji, ukryć się i wrócić do pracy nad reorganizacją „ośrodka zagranicznego“ partii.

W drugiej połowie 1940 roku Togliatti jedzie ponownie do Moskwy. Włochy wpłątane są już w wojnę, Togliatti przez anteny radia kontynuuje swą walkę przeciw faszyzmowi i wojnie. Jego „Przemówienia do Włochów“ wzruszają, dają orientację szerokim rzeszom narodu włoskiego w sprawie najbardziej palących zagadnień chwili, pogłębiają coraz bardziej przepaść między ludem a reżymem faszystowskim. „Skończyć z wojną“ — oto hasło rzucone wówczas przez komunistów i powtarzane przez coraz liczniejszych patriotów włoskich. W r. 1943 następuje upadek Mussoliniego i pierwszy rząd Badoglio.

27 marca 1944 r. Togliatti wraca do południowej części kraju, wyzwolonej już przez aliantów. Niestety, bieg wydarzeń historycznych doprowadził do tego, że sprawdziło się drugie, a nie pierwsze z przypuszczeń, sformułowanych przez niego w odległym roku 1929: faszyzm został obalony w wyniku klęski militarnej i należało uwzględnić istnienie czynnika alianckich „wojsk okupacyjnych, których ciężaru i kierunku politycznego nie da się przewidzieć“. Zachowanie się we Włoszech Anglików i Amerykanów potwierdziło wyrażone przez Togliattiego obawy. Robili oni, co mogli, aby utrudnić odrodzenie życia demokratycznego Włoch. Działalność tę ułatwiał im zamęt panujący w umysłach polityków włoskich starej daty. Alianci starali się też uczynić jałową działalność włoskiego rządu narodowego, podsycając spory w sprawach ustrojowych między partiami opowiadającymi się za republiką a zwolennikami monarchii. Manewr ten został udaremniony przez WPK, która zwróciła się do innych partii politycznych z apelem o chwilowe zawieszenie sporu „monarchia — republika“, o rozstrzygnięcie go w drodze plebiscytu i o skoncentrowanie wszystkich wysiłków wokół problemu utworzenia rządu narodowego. Dla szerokich warstw mieszczańskich był to dowód, że partie antyfaszystowskie stawiają ponad wszystko dobro narodu. Propozycja Togliattiego pozwoliła wyprowadzić kraj z niebezpiecznego impasu.

Togliatti wchodzi w skład rządów wyzwolonych Włoch aż do przeniesienia siedziby rządu do Rzymu, potem odgrywa ważną rolę w rządzie Komitetu Wyzwolenia Narodowego, powstałym po wyzwoleniu całego obszaru kraju. Jednocześnie zajmuje się aktywnie pracą kierowniczą w partii.

W początkach 1945 r. na konferencji neapolitańskiej federacji WPK tak oto określiła cele komunistów: „Wojna o wyzwolenie reszty kraju od okupanta niemieckiego oraz demokratyzacja kraju, obie te sprawy związane z akcją o zmniejszenie nędzy mas ludowych“. I zadania: „Należy stworzyć — i to szybko — partię, jaka potrzebna jest Włochom. Realizując nasze cele, w samym toku walki winniśmy umieć zbudować naszą partię. Oto dlaczego problem organizacyjny ma teraz tak wielkie znaczenie, oto dlaczego decydujące są obecnie sprawy kadr kierownictwa, form organizacyjnych i metod pracy“.

O ile „zwrot neapolitański“ — jak nazwano inicjatywę polityczną WPK, mającą na celu czasowe usunięcie z forum międzypartyjnego problemu instytucyjnego „monarchia—republika“ — pozwolił na utworzenie rządów jednolitego frontu antyfaszystowskiego, to po wyzwoleniu północnych Włoch, do którego w dużej mierze swoją bohaterską walką przyczynili się komuniści, przypadło im w udziale raz jeszcze podtrzymać jedność koalicji antyfaszystowskiej, która zostanie rozbita dopiero w 1947 r. naskutek reakcyjnych machinacji partii chadeckiej.

Interesujące są oceny, jakie Togliatti sformułował w swych pismach lub w rozmowach z tow. tow. Ferrara w związku z niektórymi zjawiskami z historii współczesnych Włoch. Cytuję niektóre z tych wypowiedzi: „Klasa robotnicza i jej awangarda — partia komunistyczna — odegrały czołową rolę w antyfaszystowskim ruchu oporu, w walce przeciwko faszystowskiemu i w wojnie o wyzwolenie Włoch od obcego najeźdźcy. Jest to fakt, któremu nikt nie może zaprzeczyć. Winna była stąd wyniknąć i wynikła nowa pozycja komunistów w życiu narodu. Niewielka niegdyś grupa przekształciła się w potężną partię (nieco ponad 30 tys. członków w 1921 roku, 400 tys. w 1945 r., 1 600 tys. w 1946 i ponad 2 mln. obecnie nie licząc 400 tys. młodych — V. S.) ...Powstała możliwość utrzymania kontaktów i stałej więzi między partią komunistyczną a masami robotniczymi i ludowymi, można ustanowić stosunki nie tylko zrozumienia, lecz także i wzajemnego zaufania pomiędzy partią komunistyczną a nowymi warstwami ludności, jak pracujące drobnomieszczaństwo, intelektualisci... Istnieją więc bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości i bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju kapitalistycznym sprzyjające warunki dla awangardy klasy robotniczej do walki o zdobycie większości. Czyż było jednak możliwe, zaraz po wyzwoleniu kraju od faszystów i od obcego najeźdźcy, wypracowanie orientacji strategicznej, zmierzającej do natychmiastowego objęcia władzy przez proletariat, wraz z niezbędnymi konsekwencjami taktycznymi takiego posunięcia?“ A oto odpowiedź Togliattiego: „Przede wszystkim należy wziąć pod uwagę, że chociaż lud włoski położył wielkie zasługi w walce przeciw faszystowskiemu i obcemu najeźdźcy, to jednak zasadnicze znaczenie miała w tym klęska faszystów i Hitlera na polu wojskowym. Klęska ta była w głównej mierze konsekwencją bohaterskich walk i wielkich zwycięstw narodów Związku Radzieckiego, które zmiażdżyły i zniszczyły hitlerowski potencjał wojenny, otwierając przez to drogę na wszystkich frontach i we wszystkich krajach armiom koalicji demokratycznej i walczącym o swą wolność narodom. We Włoszech wojska angielskie i amerykańskie posunęły się, zajęły i poddały swej kontroli cały obszar kraju. Ci, którzy nimi dowodzili, nie mieli najmniejszej ochoty pozwolić Włochom na swobodne decydowanie o swoim losie ani też nie chcieli, aby wymierzony został ostateczny cios staremu porządkowi kapitalistycznemu. Musieliśmy ciężko walczyć choćby o przyznanie Włochom nowej możliwości samodzielnego życia politycznego. Prawo to cofnięte zostałoby zaraz przy pierwszej próbie dokonania jakiejś ważnej przemiany politycznej przez partie ludzi pracy, a szczególnie przez komunistów... Mogłoby to stać się dla Włoch początkiem okresu nieomalże kolonialnej niewoli, pod bezpośrednią obcą kontrolą, i zepchnięcia ruchu robotni-

czego, być może, znowu do nielegalności... Należało więc bezwzględnie umieć postępować w taki sposób, ażeby zapewnić zorganizowanej akcji klasy robotniczej i mas ludowych bezpieczną przyszłość, w której związki zawodowe i partie polityczne ludzi pracy, a przede wszystkim partia komunistyczna, miałyby możliwość wzmocnić się, powiększyć zasięg działania, głębiej zapuścić korzenie... Tak wytworzyła się perspektywa energicznej i długotrwałej akcji, zmierzającej do zdobycia większości, prowadzonej w taki sposób, by sięgać coraz głębiej we wszystkie dziedziny życia narodu. Wykluczenie komunistów z rządu było nie ulegającą wątpliwości zdradą ze strony przywódców chadeckich, a w szczególności De Gasperiego. Zdrada ta pozbawiła naród włoski możliwości bardziej szybkiego, pokojowego marszu ku głębokim przemianom społecznym. Był to także dowód, że politycy chadeccy nie są zdolni wyobrazić sobie współzawodnictwa politycznego z partią mas pracujących inaczej jak tylko w ten sposób, w jaki kształtowały je w przeszłości najbardziej reakcyjne ugrupowania burżuazyjne oraz faszystowskie“.

Dwa ostatnie rozdziały książki, stanowiące rodzaj dodatku, poświęcone są: jeden — wzruszającemu opisowi wielkich manifestacji, którymi ludność Włoch odpowiedziała na zamach z 14 lipca 1948 r., kiedy to zbrodniarz faszystowski wystrzelił kilkakrotnie do sekretarza WPK z rewolweru, zadając mu ciężkie rany; drugi — uroczystościom w marcu 1953 r. z okazji 60 rocznicy urodzin Togliattiego.

Przyczyn zamachu należy szukać w atmosferze rozwyrzonego antykomunizmu, propagowanego we Włoszech przez chadecję, zgodnie z prowadzoną przez imperializm amerykański polityką agresji i przygotowań do terroru i nowej wojny. Jak wiadomo, Togliatti utrzymał się przy życiu jedynie dzięki opiece wybitnych chirurgów i swojej wyjątkowo silnej konstytucji fizycznej. Był jednak moment, kiedy obawiano się już, że nie uda się zachować go przy życiu. Masy pracujące Włoch i cała światowa opinia publiczna wyraziły swe oburzenie w stosunku do kół odpowiedzialnych za tę podłą zbrodnię.

26 marca 1953 roku grupa starszych i młodych towarzyszy udała się do Palmiro Togliattiego, by złożyć mu życzenia z okazji 60 rocznicy urodzin. Cały lud włoski oddał cześć sekretarzowi WPK. Te wzruszające uroczystości miały miejsce kilka miesięcy przed wyborami z 7 czerwca, kiedy to komuniści, wraz z socjalistami i wszystkimi szczerymi demokratami włoskimi, udaremniłi reakcyjne machinacje, zmierzające do narzucenia narodowi włoskiemu oszukańczej ordynacji wyborczej, która pozbawić miała partie mas pracujących należnej im reprezentacji w parlamencie. Zebrano wtedy owoce konsekwentnej polityki Włoskiej Partii Komunistycznej, która pod kierownictwem Togliattiego występowała zawsze w obronie interesów narodu włoskiego, w obronie pokoju i demokracji. De Gasperi i Scelba zostali przepędzeni i wola narodu postawiła na porządku dziennym konieczność uczestnictwa partii, które reprezentują masy ludowe, w rządzie o charakterze prawdziwie narodowym. Rząd taki dokonałby najpilniejszych reform społecznych, zapewnił rozwój gospodarki narodowej, zagwarantował przestrzeganie konstytucji i swobód obywatelskich i prowadził konsekwentną politykę niezawisłości narodowej i pokoju.

Jak stwierdził Togliatti 22 stycznia br. w przemówieniu wygłoszonym w Turynie na uroczystości z okazji 35 rocznicy założenia Włoskiej Partii Komunistycznej: „Jak zawsze proponujemy jedność sił demokratycznych, klasy robotniczej, chłopów, pracujących warstw pośrednich, całego narodu włoskiego, aby obronić i utrwalić nasz ustrój demokratyczny, aby wywalczyć prawdziwe odrodzenie społeczne i polityczne poprzez realizację postanowień konstytucji republikańskiej. Jedność tę proponujemy tym wszystkim, którzy pragną postępu Włoch w dziedzinie politycznej i społecznej“.

T R E Ś Ć

Artykuł wstępny — V Plenum KC PZPR	3
Franciszek Blinowski — O kształtowaniu się stopy życiowej w Planie Sześcioletnim	11
Bronisław Minc — ZSRR u progu VI planu pięcioletniego	34
Helena Eilstein — O stanie filozofii — krytycznie (artykuł dyskusyjny) . . .	45
Zagadnienia spółdzielczości produkcyjnej na wojewódzkich konferencjach partyjnych (przegląd)	67
*	
Jerzy Ryng — Rasa a klasa	77

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

(i n f o r m a c j e)

<u>Z KRAJU</u>	99
<i>Spółdzielczość produkcyjna w Polsce; Napływ ludności ze wsi do miast; Ochrona zdrowia; Opieka nad dzieckiem i młodzieżą; Narada propagandzistów; Z przebiegu wojewódzkich konferencji partyjnych.</i>	
<u>ZE ŚWIATA</u>	110
Chiny — Konferencja poświęcona roli inteligencji i nauki NRD — W Instytucie Ekonomicznym Niemieckiej Akademii Nauk; Włochy — Włoska Partia Komunistyczna o sytuacji na wsi włoskiej; Brazylia — Kapitały północno-amerykańskie w Brazylii.	

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Vito Sansone — Książka o Palmiro Togliattim	119
--	------------